

Smoczy Spiewak

McCAFFREY ANNE



calibre 0.7.28

Anne McCaffrey

Smoczy Spiewak

tom VPrzełożyła Aleksandra Januszewska

O mowo moja, dzwicz radością śpiewaj nadzieje i obietnice

Na skrzydłach smoczyc

Mój nocny pojazd, smok ciemnych przestworzy

Niesie mnie na białych skrzydłach Bez steru, a zwinny jak senna zjawa.

Jam jest kapitanem i załoga.

Zegluję poprzez oceany marzeń,

Gdzie nie zakwitł nigdy żaden statek.

Dla nas tylko są cuda niedostępnej krainy.

Rozdział 1

Młoda złota królowa

Sfrunęła z sykiem w morze

By powstrzymać fale

I uratować wyleg.

Z wściekłością i rozpaczą

Z morskim żywiołem się zmagają.

Coż się wydarzy?

Rybak na plaży

Zdumiony spogląda w niebo.

Patrzy i oczom nie wierzy

Mówiono mu nie raz

Ze takich jak ona

Złota królowa

Nie może być na świecie.

Zrozumiał jej mek i śpiesznie

Rozejrzył się wokół.

Tam w skalnym otworze

Twe jaja położę.

Pomyślał i tak uczynił.

Młoda złota królowa

Na jego ramieniu siadła.

Juz lez nie toczy

Blyszczy w nich wdziecznosc bezmierna.

Menolly, corka Yanusa, pana Morskiej Warowni, zjawila sie w siedzibie Cechu Harfiarzy z parada; na grzbiecie spizowego smoka. Zasiadala na szyi Monartha pomiedzy jego jezdzcem T'gellanem a Mistrzem Harfiarzem Pernu, Robintonem. Byl to rodzaj triumfu dla dziewczyny, ktorej od dziecka wmawiano, ze kobiety nie moga zostac harfiarkami, i ktora nie mogac zyc bez muzyki, uciekla od ludzi i zyła samotnie.

Troche sie jednak bala. W siedzibie Cechu nikt z pewnoscia nie zabroni jej uprawiania muzyki. Kilka jej piosenek spodobalo sie Mistrzowi. Ale byly to proste melodie, nic powaznego. I coz miała do roboty dziewczyna, nawet jesli uczyla wczesniej dzieci Piesni i Ballad Instruktażowych? Zwlaszcza dziewczyna, ktora zupełnie przypadkiem oswoila dziesięć jaszczurek ognistych, podczas gdy kazdy mieszkaniiec Pernu dalby sobie uciac prawa reke, aby miec chociaz jedna. Jakie plany zywil w związku z jej osoba Mistrz Cechu?

Nie mogła myslec, byla zbyt zmeczona. Spedzila pracowity dzien w Weyrze Benden na drugim koncu kontynentu, gdzie teraz panowala juz gleboka noc. Tutaj, nad Warownia, ledwie zaczynalo sie sciemniac.

-Jeszcze tylko pare minut - szepnal jej do ucha Robinson. Rozesmial sie, bo wlasnie wtedy spizowy Monarth ryknal na powitanie smoczemu straznikowi Warowni.

-Cierpliwosci, Menolly. Wiem, ze padasz z nog. Oddam cie w rece Silviny, jak tylko wyladujemy. Spojrz tam.

Popatrzyła we wskazanym kierunku.

U stop skalistego zbocza, gdzie miescila sie Warownia, widzial oswietlony, zabudowany prostokat.

-To jest siedziba Cechu Harfiarzy.

Zadrzala ze zmeczenia i strachu. A takze z zimna - zmarzla, gdy przelatywali pomiedzy. Monarth znizal sie zataczajac kola. Na podworzec wysypywaly sie drobne figurki mieszkancow. Machali na powitanie Mistrza. Menolly nie spodziewala sie az tylu ludzi.

Wykrzykujac powitania cofneli sie, aby zrobic miejsce dla brunatnego smoka.

-Mam dwa jaja jaszczurek ognistych! - zawolal Mistrz Robinton. Przyciskajac do piersi gliniane naczynie zeslizgnal sie ze smoczego grzbietu z gracja zdradzajaca duza wprawe w obchodzeniu sie ze smokami. - Dwa jaja jaszczurek ognistych! - powtorzył radosnie, dzierzac naczynie z jajami nad glowa. Szedl pospiesznie, by pochwalic sie swa zdobycza.

-Moje jaszczurki ogniste! - Menolly rozejrzala sie niespokojnie. - Czy lecialy za nami, T'gellanie? Nie zagubily sie przeciez w pomiedzy.

-Na pewno nie, Menolly - odparl T'gellan wskazujac na wylozony dachowka okap domu za ich plecami. - Powiedzialem Monarthowi, aby polecil im tam sie na razie zatrzymac.

Z nieklamana ulga Menolly popatrzyła na rysujace sie na tle ciemniejacego nieba sylwetki jaszczurek ognistych.

-Zeby tylko nie zachowywaly sie tak paskudnie, jak w Bendenie.

-Z pewnoscia nie - zapewnil ja niefrasobliwie T'gellan. - Dopilnujesz tego. Ze swoim stadkiem jaszczurek ognistych dokonalas wiecej niz F'nor ze swa mala krolowa. A F'nor jest doswiadczonym jezdzcem. - Przerzucil noge ponad grzbieciem Monartha i zeskoczyl na ziemie, wyciagnal rece do dziewczyny. - Przeloz noge, pomoge ci zsiasc tak, zebys nie urazila sie w stopy. - Chwycil ja mocno. - Co za dziewczyna! Jesteś oto cala i zdrowa w siedzibie Cechu. - Gestykulowal zywo. Byl tak dumny, jakby to on sam ja tu sprowadzil.

Menolly widziala w dalszej czesci podworza wysoka postac Mistrza, ktory gorowal nad zebranymi wokol ludzmi. Czy byla tam Silvina? Ledwie zywa Menolly miała nadzieje, ze Harfiarz szybko wroci po nia. Dziewczyna nie zadowolila sie zdawkowym zapewnieniem T'gellana, ze jaszczurki ogniste zachowaja sie jak nalezy. Dopiero niedawno, w Weyrze Benden, zetknely sie z ludzmi i to z ludzmi nawyklymi do dziwactw skrzydlatych stworow.

-Nie martw sie, Menolly. Pamietaj tylko - rzekl T'gellan sciskajac jej ramie w niezgrabnym gescie pocieszenia - ze wszyscy harfiarze Pernu probowali odnalezc zagubionego ucznia Petirona...

-Mysleli, ze uczen jest chlopcem...

-Dla Mistrza Robintona to nie ma znaczenia. Czasy sie zmieniaja, Menolly. Innym to takze nie sprawi rozniczy. Zobaczysz. Za tydzien zapomnisz, ze kiedykolwiek mieszkalas gdzie indziej. - Smoczy jezdziec zasmial sie. - Na wielkie muszle, dziewczyno, zylas samopas, uciekales przed Nicmi i naznaczylas dziewiec jaszczurek ognistych. Dlaczego mialabys obawiac sie harfiarzy?

-Gdzie jest Silvina? - rozlegl sie wsrod zgiełku głos Mistrza. Wszyscy umilkli, poslano po gospodynie.

-Dosc bajania. Najwazniejsze wiecie, pozniej opowiem reszte. Sebell, nie upusc naczynia. A teraz, jeszcze jedna dobra nowina. Odnalazlem zagubionego ucznia Petirona!

Posrod okrzykow zaskoczenia Robinton wyrwal sie z tlumu dajac znak T'gellanowi, zeby przyprorowadzil Menolly. Dziewczyna z trudem przelamala chec ucieczki. I tak nie moglaby biec, dokuczal jej bol w stopach, a poza tym T'gellan mocno ja obejmowal. Jego palce scisnely ramie dziewczyny, jakby wyczuwal jej strach.

-Ze strony harfiarzy nic zlego cie nie spotka - powtorzyl cicho, wiodac ja przez dziedziniec.

Robinton czekal na nich w pol drogi, promienial z zadowolenia. Ujal prawa reke dziewczyny i wzniosl ramie nakazujac cisze.

-To jest Menolly, corka Yanusa, Pana Warowni Morskiego Polkola, zagubiona uczennica Petirona!

Jakakolwiek bylaby odpowiedz harfiarzy, utonela ona w naglej wrzawie wznieconej przez siedzace na dachu jaszczurki ogniste. Menolly obejrzala sie przerazona tym, ze stwory moga rzucic sie na obecnych. Jaszczurki istotnie juz rozlozily skrzydla. Rozkazala im ostro nie ruszac sie z miejsca. Potem nie pozostalو jej nic innego, jak stanac twarza w twarz z tlumem: niektorzy usmiechali sie, niektorzy otworzyli usta ze zdumienia na widok jaszczurek ognistych. Jak dla Menolly ludzi bylo tu stanowczo za duzo.

-Tak jest, a jaszczurki ogniste naleza do dziewczyny - ciagnal Robinton. Jego głos z latwoscia przebijal sie przez szum rozmow. - Te wspaniala piosenke o krolowej jaszczurek napisala wlasnie ona. I to nie mezczyzna uratowal wyleg przed zalaniem, ale Menolly. Kiedy po smierci Petirona nie pozwalano jej w Warowni Morskiego Polkola grac ani spiewac, uciekla do jaskini krolowej jaszczurek ognistych i jakby nigdy nic Naznaczyla dziewiec jaj. Co wiecej - wzniosl głos, gdyz zewszad rozlegaly sie okrzyki aprobaty - co wiecej, znalazla inny wyleg i przyniosla jaja dla mnie!

Podworzec rozbrzmial jeszcze radosniejsza wrzawa. Odpowiedzial na nia przenikliwy gwizd jaszczurek, co wzbudzilo ogolne rozbawienie. Korzystajac z zamieszania, T'gellan mruknal dziewczynie do ucha:

-A nie mowilem?

-Gdzie jest Silvina? - ponowil pytanie Harfiarz z nutka zniecierpliwienia w glosie.

-Jestem tutaj, a ty powinienes sie wstydzić, Robintonie - powiedziala kobieta przepychajac sie przez krag harfiarzy. Menolly zwrocila uwage na niezwykla biel jej skory i wyraziste oczy osadzone w twarzy o szerokich kosciach policzkowych, okolonej czarnymi wlosami. Silne, ale delikatne dlonie odebraly Menolly Robintonowi.

-Narazac dziecko na taka meke. No, no, a wy uspokoicie sie wreszcie. Coz za halas. I te nieszczesne istoty, zbyt sploszone, zeby zejsc na dol. Czy nie masz rozumu, Robintonie? Z drogi! Wy wszyscy - do pracowni. Siedzcie sobie cala noc, jesli macie dosc sily, ale tego dzieciaka klade do lozka. T'gellanie, gdybys zechcial mi pomoc...

Rugajac wszystkich bez rozniczy, kobieta wraz z T'gellanem i Menolly torowala sobie droge w tlumie, ktory rozstepowal sie przed nia z szacunkiem i wyczuwalna sympatia.

-Za pozno, zeby umiescic ja z innymi dziewczetami u pani Dunki - powiedziala Silvina do T'gellana. - Przenocujemy ja tymczasem w jednym z pokoi goscinnych.

W siedzibie panowal polmrok. Menolly, idac na wpol po omacku, otarla palce u stop na kamiennych schodach. Krzyknela mimowolnie z bolu.

-Co sie stalo, dziecko? - spytala niespokojnie Silvina.

-Moje palce, moje stopy! - Dziewczyna przelknela lzy, ktore na skutek naglego bolu naplynely jej do oczu. Silvina nie moze uwazac jej za tchorza.

-Zaniose ja - powiedzial T'gellan podnoszac Menolly, nim zdazyla zaprotestowac. - Prowadz, Silvino.

-Ten przeklety Robinton - rzekla Silvina - sam moze lazic dzien i noc bez spania, ale nie raczy pamietac, ze inni...

-Nie, to nie jego wina. Tyle dla mnie zrobil... - zaczela Menolly.

-Ha! Mistrz jest twoim dluznikiem, Menolly - powiedzial jezdzic tajemniczo. - Bedziesz musiala sprowadzic uzdrawiacza, zeby obejrzal jej stopy, Silvino - ciagnal T'gellan wnoszac Menolly po szerokich schodach wiodacych do glownego wejscia siedziby. - Tak ja znalezlismy. Usilowala wyprzedzic czolo Opadu Nici.

-Naprawde? - Silvina zerknela na Menolly przez ramie. Jej zielone oczy rozszerzily sie przybierajac wyraz szacunku i podziwu.

-Prawie jej sie udalo. Zdarla cialo do kosci. Jeden z moich skrzydlowych zobaczyl ja i zabral do Weyru Benden.

-Do tego pokoju, T'gellanie. Lozko jest po lewej. Rozniecie tylko swiatlo...

-W porzadku. - T'gellan delikatnie polozyl dziewczynne na lozku. - Otworze okiennice, Silvino, i wpuszcze jaszczurki ogniste, zanim narobia zamieszania.

Menolly zapadla sie w miekki, pachnacy ziolami materac. Rozluznila rzemien na plecach przytrzymujacy skromne zawiniatko z calym dobytkiem, ale braklo jej energii, aby siegnac po futrzane okrycie lezace w nogach lozka. Jak tylko T'gellan otworzyl okiennice, wezwala swoich przyjaciol.

-Tyle slyszalam o jaszczurkach ognistych - mowila Silvina - a raz tylko mialam okazje zerknac na mala krolowa Lorda Groghe'a. Wielkie nieba!

Na ten pelen przestrachu okrzyk, Menolly uniosla sie na grubym materacu. Jaszczurki ogniste krazily i nurkowaly w powietrzu wokol kobiety.

-Mowilas, ze ile ich masz, Menolly?

-Jest ich tylko dziesięć - odrzekl T'gellan rozbawiony zaklopotaniem Silviny. Obracala sie w kolko probujac przyjrzec sie kolujacym stworom. Menolly rozkazala im usiadc natychmiast i zachowywac sie spokojnie. Skalka i Nurek wyladowaly na stole pod sciana, podczas gdy bardziej rezolutna Piekna zajela swoje zwyklye miejsce na ramieniu dziewczyny. Pozostale opadly na wystepy okienne. Ich przypominajace klejnoty oczy lsnily pomaranczowo, wyrazajac niepewnosc i podejrziwosc.

-Alez to najpiekniejsze stworzenia, jakie widzialam - powiedziala Silvina przygladajac sie badawczo dwom spizowym jaszczurkom na stole. Skalka, swiadom, ze to o nim mowa, wydal skrzekliwy dzwiek. Ulozyl zgrabnie skrzydla na plecach i wyciagnal glowe w strone Silviny. - Dobranoc, mlode, spizowe jaszczurki ogniste.

-Ten smialy lobuz to Skalka - powiedzial T'gellan - o ile mnie pamiec nie myli, drugi spizowy to Nurek. Zgadza sie, Menolly?

Dziewczyna skinela glowa, zadowolona, ze T'gellan wyrecza ja w mowieniu. - Zielone, to Cioteczka Pierwsza i Cioteczka Druga. - Obie zaczely naraz gaworzyc tak bardzo przypominajac dwie zatopione w rozmowie stare kobiety, ze Silvina wybuchnela smiechem. - Maly blekitny to Wujek, ale trzech brunatnych nie umiem odroznic... - zwrocil sie do Menolly.

-Nazywaja sie Leniuch, Mimik i Brazowy - wyjasnila Menolly wskazujac je po kolei. - A to jest Piekna, Silvino. - Menolly wymowila to imie niesmialo, poniewaz nie znala jej tytulu ani rangi w siedzibie Cechu Harfiarzy.

-I jest pieknoscia, owa Piekna. Jak miniaturowa krolowa smokow. I rownie dumna, jak widze. - Silvina spojrzala na Menolly wyczekujaco. - Czy mozliwe, ze z jednego z jaj, ktore ma Robinton, wykluje sie krolowa?

-Mam nadzieje, ze tak - powiedziala Menolly z ozywieniem - ale nie jest latwo odroznic jajo krolowej jaszczurek ognistych od innych jaj.

-Jestem pewna, ze bedzie zachwycony bez wzgledu na to. A skoro mowa o krolowych, T'gellanie - Silvina zwrocila sie do jezdzca - powiedz mi, prosze, czy Brekke Naznaczyla nowa krolowa smokow w ostatnim Wylegu? Martwilismy sie tu o nia, odkad zabito jej krolowa.

-Nie, Brekke nie oswoila zadnej. - T'gellan usmiechnal sie uspokajajaco. - Jej jaszczurka ognista nie pozwolilaby na to.

-Nie?

-Ano, nie. Szkoda, że tego nie widziałas, Silvino. To spizowe malenstwo rzucilo sie na ognista krolowa kwakajac jak kwoka, ktorej wyrwano piorko z ogona. Nie dopuscilaby Brekke do nowej krolowej. Ale Brekke jest juz w lepszym nastroju i ma sie dobrze, tak przynajmniej twierdzi F'nor. To zasluga malego Berda.

-To naprawde interesujace. - Silvina przygladala sie dwom spizowym jaszczurom w zamysleniu. - A wiec, to sa stworzenia inteligentne...

-Na to wyglada... - powiedzial T'gellan. - F'nor wysyla swoja mala krolowa, Grali, z wiadomosciami do innych smoczyc Weyrow. Faktem jest - T'gellan zasmial sie lekcewazaco - ze nie zawsze wraca rownie szybko, jak znika... Menolly swoje jaszczurki wytresowala znacznie lepiej. Przekonasz sie. - Jezdziec posuwal sie powolutku w strone drzwi. Ziewnal poteznie. - Przepraszam.

-Och, to ja powinnam przeprosic - odpowiedziala Silvina - zaspokajam wlasna ciekawosc, podczas gdy wam obojgu kleja sie oczy. Bywaj, T'gellanie, i dzieki za pomoc.

-Powodzenia, Menolly. Jestem pewien, ze spac bedziesz dobrze - zapewnil ja T'gellan, mrugajac wesolo na pozegnanie. Zanim zdazyla mu podziekowac, byl juz za drzwiami i stukal obcasami w kamienna posadzke.

-A teraz przyjrzyjmy sie chwilke twoim stopom, z ktorymi obeszlas sie tak bezlitosnie... - Silvina delikatnie zsunela obuwie z nog Menolly. - Hmmm. Nie sa jeszcze wyleczone. Manora zna sie na opatrywaniu ran, ale jutro poprosimy Mistrza Oldive'a, zeby rzucil na nie okiem. A to co takiego?

-Moje rzeczy. Nie mam ich duzo.

-Wy tutaj pilnujcie tego i sprawujcie sie grzecznie - powiedziala Silvina kladac zawiniatko miedzy Skalka a Nurkiem. - Wyskakuj ze spodnicy, Menolly, i kladz sie. Dobry, dlugi sen; oto, czego ci trzeba. Oczy masz podkrazone, jak umalowane wglem.

-Czuje sie dobrze, naprawde.

-Jasne, ze tak, skoro juz tu jestes. Mieszkalas w pieczarze, prawda? A wszyscy harfiarze Pernu przescigali sie w poszukiwaniu ciebie po siedzibach i pracowniach. - Silvina zrecznie rozplatala tasmy przy spodnicy Menolly. - Jakie to podobne do starego Petirona: nie wspomniec slowem, ze jego uczen jest dziewczyna.

-Nie sadze, zeby zapomnial o tym powiedziec - rzekla Menolly powoli, myslac o tym, jak rodzice nie pozwalali jej grac. - Twierdzil, ze kobiety nie moga byc harfiarkami.

Silvina rzucila jej przeciągle, uwazne spojrzenie.

-Moze tak bylo za innego Mistrza Harfiarzy. Albo w dawnych czasach, ale stary Petiron z pewnoscia znal swego syna na tyle dobrze, aby...

-Petiron byl ojcem Mistrza Robintona?

-Nigdy ci o tym nie mowil? - Silvina przerwala, by okryc Menolly futrem. - Uparty stary glupiec! Nie chcial sie wywyzszac, bo jego syna wybrano Mistrzem Harfiarzy. I obral sobie za siedzibe miejsce, gdzie diabel mowi dobranoc. Wybacz, Menolly...

-Warownia Morskiego Polkola to wlasnie miejsce, gdzie diabel mowi dobranoc.

-Jednak nie, skoro Petiron znalazl tam ciebie - odparla Silvina odzyskujac swoj zwykly ozywiony ton - i sprowadzil do Pracowni. No, dosc gadania - dodala gaszac swiatlo. - Okiennice zostawie otwarte, ale masz sie wyspac. Rozumiesz?

Menolly wymamrotala cos w odpowiedzi. Chciala byc uprzejma i nie zasnac, dopoki Silvina nie wyjdzie z pokoju, ale powieki ciazyly jej nieznosnie. Westchnela cicho, gdy drzwi lekko trzasnely. Piekna natychmiast zwinela sie w klebek przy jej glowie. Dziewczyna poczula inne twarde ciala moszczace sie wygodnie w poscieli. Odprezyla sie, aby zasnac. W stopach czula lekkie pulsowanie. Bolaly ja poobijane palce.

Bylo jej cieplo i wygodnie. Ledwie zyla ze zmeczenia. Gruba powloka materaca nie pozwalala ostrym lodyzkom ziol wbijac sie w cialo. Mimo to nie mogla zasnac. Nie mogla sie takze ruszac, gdyz choc jej mysli krazyly wokol wszystkich niezwyklych wydarzen dnia, cialo odmowilo posluszenstwa.

Czula w nozdrzach korzenny zapach Pieknej i slodki, odurzajacy aromat ziol. Mocny wiatr przynosil z pol won wilgotnej ziemi przyprawiona odrobina gryzacego dymu. Wiosna zawitala do Pernu dopiero niedawno i nie bylo mozna sie jeszcze obyc bez wieczornych ognisk.

Dziwilo ja, ze nie czuje zapachu morza i ryb, do czego przywykla w ciagu ostatnich pietnastu Obrotow. Jak przyjemnie uswiadomic sobie, ze skonczyla z morzem i rybami na zawsze. Nigdy juz nie bedzie musiala patroszyc grubogonow i nie pokaleczy sobie rak przy ciezkiej pracy. Na razie nie odzyskala calkiem sprawnosci w lewej rece, ale to przyjdzie z czasem. Rzeczy niemozliwe stawaly sie mozliwe, jak to, ze wbrew wszelkim przeciwnosciom, znalazla sie w siedzibie Cechu Harfiarzy. Bedzie znowu grac na gitarze i na harfie. Manora zapewnila ja, ze palce odzyskaja wktotce sprawnosc. Stopy goily sie. Menolly wydawalo sie teraz zabawne, ze zdobyła sie na to, aby probowac uciec przed Opadem. Dzieki temu nie tylko uratowala wlasna skore, ale takze trafila do Weyru Benden, gdzie zwrocila na siebie uwage Mistrza Harfiarzy Pernu i rozpoczela nowe zycie.

A jej drogi przyjaciel Petiron okazal sie ojcem Robintona. Wiedziala, ze stary harfiarz byl dobrym muzykiem, ale nigdy nie zdarzylo sie jej zastanowic, dlaczego wyslano go do Warowni Morskiego Polkola, gdzie tylko ona korzystala z jego talentow nauczycielskich. Gdyby ojciec pozwolil jej grac na gitarze, kiedy przybyl nowy harfiarz... Tak sie bali, ze przyniesie wstyd Warowni. Otoz nie przyniosla i nie przyniesie! Pewnego dnia ojciec, a takze - jakzeby nie - matka zrozumieja, ze rodzinna Warownia moze byc z niej dumna.

Dala sie poniesc marzeniom o triumfie, dopoki jakies dzwieki nie wdarly sie w jej rozmyslania. Meskie glosy i smiechy niosly sie w rzeskim nocnym powietrzu. Glosy harfiarzy - tenor, bas i baryton - to rozbawione, to spierajace sie, to znow pieszczotliwe. Jeden z nich - gderliwy, ochryply starczy glos nie spodobal sie Menolly. Inny, miekki jak aksamit, czysty baryton wzniosl sie uspokajajaco nad ozywionym tenorem. Potem gleboki baryton Mistrza Harfiarzy zapanowal nad pozostalymi i uciszyl je. Mimo ze nie rozumiala, co mowi, jego glos ukolysal ja do snu.

Rozdzial 2

Harfiarzu, rzeknij mi, czy poza wzgorze

Prowadzi droga przez podworec

Czy biegnie tam

Wiedziec bym chcial

Gdzie zachod zlote sadzi roze?

Menolly obudzila sie nagle, posluszna wewnetrznemu nakazowi, co nie mialo nic wspolnego ze wschodem slonca w tej stronie Pernu. Przez okno zobaczyla gwiazdy na ciemnym niebie, wyczula pograzone we snie, usadowione na jej lozku jaszczurki ogniste i zadowolona zasnela ponownie. Byla straszliwie zmeczona.

Swiatlo slonca zalalo dach po wewnetrznej stronie prostokata budynkow, gdzie miescila sie glowna siedziba, a potem wdarlo sie wprost do okien Menolly, we wschodniej czesci budynku. Slonce stopniowo przenikalo coraz glebiej. Polaczenie swiatla i ciepla na twarzy obudzilo dziewczynie.

Lezala bezwolna zastanawiajac sie, gdzie jest. Przypomniala sobie. Nie bardzo wiedziala, co ma dalej robic. Czyzby ominela ja jakas ogolna pobudka? Nie, Silvina powiedziala, ze ma sie wyspac. Gdy odsunela futrzane okrycia, uslyszala odglos choralnej recytacji. Rytm byl znajomy. Usmiechnela sie rozpoznajac jedna z dlugich sag. Uczniowie przyswajali sobie skomplikowany utwor wkuwajac go na pamiec, tak jak kiedys dzieci pod jej kierunkiem w Warowni Morskiego Polkola, gdy Petiron zachorowal, a pozniej umarl. Poczula sie pewniej.

Zsuwajac sie z lozka zacisnela zeby na mysl o zetknieciu z chlodnymi kamieniami podlogi. Ku jej zaskoczeniu, stopy tego ranka zesztynialy tylko troche, ale nie bolaly. Spojrzala na slonce. Sadzac po dlugosci cienia bylo niezbyt wczesnie. Wyspala sie porzadnie. Zasmiala sie, gdy sobie uprzytomnila, ze przeciez znajduje sie teraz w drugim koncu Pernu, z dala od Weyru Benden i rodzimej Warowni. W zwiazku z tym uzyskala dodatkowo jakies szesc godzin wypoczynku. Na szczescie, jaszczurki ogniste byly rownie zmeczone jak ona. Inaczej zbudzilyby ja z glodu.

Przeciagnela sie i odrzucila wlosy do tylu, a potem pokustykala ostroznie do misy i dzbana. Po umyciu sie mydlanym piaskiem wlozyla ubranie i uczesala sie. Uznala, ze jest gotowa na spotkanie nowych przygod.

Piekna wydalala skrzek zniecierpliwienia. Nie spala i byla glodna. Skalka i Nurek powtorzyli echem jej skarge. Menolly musiala znalezc dla nich pozytywienie; i to szybko. To, ze przyprowadzila ze soba az dziewiec jaszczurek ognistych, wzbudzilo juz niechec wielu ludzi. Glodne stwory mogly wyprowadzic z rownowagi nawet najbardziej tolerancyjne osoby.

Menolly zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi do pustej sieni. W powietrzu wisiał aromatyczny zapach kłahu, piekącego się chleba i miesiwa. Uznała, że wystarczy tylko dotrzeć do źródła zapachów, aby moc wkrótce zaspokoić apetyt swoich przyjaciół.

Po obu stronach szerokiego korytarza były drzwi. Poprzez otwarte drzwi zewnętrzne napływało światło słońca i świeże powietrze. Zeszła z pietra do rozległego przedsionka. Dokładnie na wprost klatki schodowej widniały metalowe, sięgające wysokości smoka, drzwi o najdziwniejszym zamku, jaki do tej pory widziała. Za nimi znajdowały się koła, które wsuwały ciężkie prety w podłogę i sufit. W Warowni Morskiego Polkōła używano poprzecznych pretów, ale tutejsze rozwiązanie wydawało się łatwiejsze w obsłudze i pewniejsze.

Podwójne drzwi z lewej strony prowadziły do Wielkiej Sali. To pewnie tam Harfiarz prowadził rozmowę zeszłej nocy. Zajrzała do sali jadalnej po prawej stronie, prawie tak rozległej jak Wielka Sala. Stały tam równoległe do okien trzy długie stoły. Po prawej stronie również, równoległe do schodów, widniały otwarte drzwi, za którymi znajdowały się kolejne, płytkie stopnie prowadzące, sadząc po zapachu i odgłosach znajomej krzataniny, do kuchni.

Jaszczurki zwijały się z głodu, ale Menolly nie mogła wpuścić całego stadka do kuchni. Wystraszyłyby wszystkich. Poleciała im przysiąść na gzymsie wystającym nad drzwiami. Obiecała przynieść jedzenie, jeśli będą grzeczne. Piękna rozskrzeczwała się, aż pozostałe zajęły posłusznie wskazane miejsca. W półmroku zdradzały jej tylko błyszczące jak klejnoty oczy.

Piękna, jak zwykle, usadowiła się na ramieniu Menolly i zanurzyła głowę w gestych włosach dziewczyny, a ogonem niczym złocistym naszyjnikiem otoczyła jej szyję.

Rozgardiasz w kuchni, gromada ludzi uwijających się przy przygotowywaniu posiłków, nasunął jej wspomnienie szczęśliwszych dni nad Zatoką Polkōła. Tutaj jednak zwróciła na nią uwagę Silvina i uśmiechnęła się, czego matka Menolly nie zwykła czynić.

-Juz nie spisz? Odpoczelas? - Silvina skinęła rozkazująco w stronę niezgrabnego, o nalanej twarzy mężczyzny przy palenisku. - Kłah, Camo, kubek kłahu dla Menolly. Musisz być głodna, dziecko. Jak się mają twoje stopy?

-Dobrze, dziękuję, nie chce sprawiać kłopotu...

-Kłopotu? Jakiego kłopotu? Camo, nalej kłahu do kubka.

-Nie przyszłam tu po jedzenie dla siebie...

-No, dobrze, ale jeszcze trzeba, a na pewno zgłodniałaś.

-Proszę, chodzi o jaszczurki. Czy macie jakieś resztki?

Silvina zasłoniła usta dłonią. Spojrzała pod sufit, jakby spodziewając się roju skrzydlatych stworzeń.

-Nie, kazałam im czekać - powiedziała Menolly pośpiesznie. - Nie wejda tutaj.

-O, mądra z ciebie dziewczyna - rzekła Silvina tak zdecydowanym tonem, że zastanowiło to Menolly. Potem zdała sobie sprawę, że stała się obiektem powszechnej, choć skrywanej ciekawości.

-Tutaj, Camo. Daj mi to. - Silvina wzięła kubek od mężczyzny kroczonego ostrożnie w obawie, że rozleje płyn. - 1 przynies duży niebieski misę z zimnego pokoju. Duży niebieski misę, Camo, z zimnego pokoju. Przynies mi ją. - Silvina zrezygnownie podała kubek Menolly nie uroniwszy ani kropli. - Zimny pokój, Camo, i niebieski misę. - Chwyciwszy mężczyznę za ramiona obróciła go w odpowiednim kierunku i delikatnie pchnęła naprzód. - Abuno, jesteś najbliżej paleniska. Nałóż trochę platków. Posłódz dobrze, ten dzieciak to tylko skóra i kości. - Uśmiechnęła się do Menolly. - Nie jest dobrze karmić stado, a pasterza trzymać na głodniaku. Odłożyłam mięso dla twoich przyjaciół, gdy przygotowaliśmy pieczeń. - Silvina kiwnęła ręką w stronę największego paleniska, gdzie polcie miesiwa obracały się na potężnych roznach.

Menolly zauważyła niskie drzwi prowadzące w kąt dziedzińca.

-Czy tam nie będziemy nikomu przeszkadzać?

-Wcale nie, dobre z ciebie dziecko. W porządku, Camo. I dziękuję. - Silvina poklepała serdecznie niedorozwiniętego służącego po ramieniu. Ucieszył się z dobrze wykonanej pracy i pochwały. Silvina lekko przechyliła misę w stronę Menolly.

-Czy to wystarczy? Może być więcej.

-Och, alez to mnostwo, Silvino.

-Camo, to jest Menolly. Pojdiesz za Menolly z miska. Nie moze niesc tego i jeszcze wlasnego sniadania. Idz juz, kochanie. Camo dobrze sobie radzi z noszeniem roznych rzeczy... przynajmniej wtedy, gdy nie moze niczego rozlac.

Silvina zwrocila sie teraz do dwoch kobiet siekajacych przyprawy. Nakazala im ostro, by przestaly sie gapic i zabraly sie do roboty.

Swiadoma skupionej na sobie uwagi, Menolly poruszala sie sztywno z kubkiem w jednej, a miska cieplych platkow w drugiej rece. Camo szural nogami z tylu. Piekna, ktora dotad skrywaly dyskretnie wlosy Menolly, wyciagnela teraz szyje czujac zapach surowego miesa.

-Sliczna, sliczna - mruknal mezczyzna, gdy zauwazyl jaszczurke ognista. - Sliczny maly smok. - Poklepal Menolly po ramieniu.

-Sliczny maly smok? - Z takim napieciami oczekiwal odpowiedzi, ze o malo sie nie potknal na niskich schodkach.

-Tak, przypomina malego smoka i jest sliczna - potwierdzila Menolly z usmiechem. - Ma na imie Piekna.

-Ma na imie Piekna. - Camo byl zachwycony. - Ma na imie Piekna. Sliczny maly smok. - Nie posiadal sie ze szczescia powtarzajac na glos te slowa.

Menolly uciszyla go nie chcac przeszkadzac pomocnikom kuchennym. Postawila kubek i miske i siegnela po mieso.

-Sliczny maly smok, Piekna - powiedzial Camo nie zwracajac uwagi na dziewczynne usilujaca wyrwac mise z jego poteznych dloni.

-Wracaj do Silviny, Camo. Wracaj do Silviny.

Camo nie ruszal sie z miejsca krecac glowa w gore i w dol z na wpol otwartymi w dziecinny grymasie zachwytu ustami, zbyt oczarowany widokiem Pieknej, aby reagowac na cokolwiek innego.

Piekna wydawala teraz rozkazujace pomruki. Menolly chwycila garsc miesa, aby ja uspokoic. Jej krzyki zaalarmowaly jednak pozostale jaszczurki. Nadciagnely zaraz, jedne przez otwarte okna jadalni, ponad glowa Menolly, inne, sadzac po odglosach konsternacji, przez kuchnie.

-Sliczne, sliczne! Wszystkie sliczne - wykrzyknal Camo krecac glowa zawziecie, chcial przyjrzec sie wszystkim kolujacym w powietrzu stworzeniom.

Nie drgnal nawet, gdy obie Cioteczki usiadly na jego przedramieniu, chwytajac kawaly miesa prosto z misy. Wujek wczepil pazury w tunike Camo; koniec jego prawego skrzydla dzgal mezczyzne w szyje i policzek, gdy najmniejszy z jaszczurow walczyl o uczciwa porcje miesa dla siebie. Brazowy, Mimik i Leniuch przeniosly sie z ramion Camo na ramiona Menolly, usilujacej sprawiedliwie rozdzielac jadlo.

Zmieszana brakiem manier u swych przyjaciol i wdzieczna Camo za jego niewzruszona postawe, Menolly uswiadomila sobie, ze wszelka praca w kuchni ustala. Ogladano niezwykle widowisko. Oczekiwala, ze lada chwila rozgniewana Silvina rozkaze Camo wrocic do jego normalnych zajec, ale do uszu jej dochodzil jedynie szmer stlumionych glosow.

-Ile ona ich ma? - uslyszala wyraznie.

-Dziewiec - odparla Silvina obojetnym tonem. - Kiedy wykluja sie te, ktore otrzymal Harfiarz, w siedzibie Cechu bedzie ich razem jedenascie. - Silvina mowila tonem osoby nawykłej do wydawania polecen. Powstal zgielek jeszcze wiekszy. - Ten chleb juz dostatecznie urosł, Abuno. Uformuj go razem z Kayla.

Jaszczurki ogniste opróżnily mise z miesiwa. Camo wpatrywal sie w jej dno z wyrazem zaklopotania.

-Wszystko zniknelo? Sliczne glodne?

-Nie, Camo. Dostaly wiecej niz im bylo trzeba. Nie sa juz glodne.

W gruncie rzeczy pochlonely tyle jedzenia, ze urosly im brzuchy.

-Idz do Silviny, Camo. - Menolly, za przykladem Silviny, chwycila go za ramiona, obrocila w strone schodow i lekko pchnela.

Popijala dobry, goracy klah. Zaczelo sie jej wydawac, ze Silvina celowo okazuje jej tyle uwagi i troski. Czyz to nie glupie? Silvina byla po prostu dobra i opiekuncza. Swiadczył o tym chocby sposob, w jaki traktowala ociezalego umyslowo Camo. Nie okazywala najmniejszego zniecierpliwienia wobec jego brakow. Jednakze Silvina byla niewatpliwie gospodynia w siedzibie Cechu Harfiarzy i podobnie jak lagodna Manora w Weyrze Benden miala duza wladze. Jesli Silvina odnosila sie do niej przyjaznie, inni powinni postepowac tak samo.

Menolly odprezyla sie w cieplych promieniach slonca. W nocy spala niespokojnie, choc teraz, o poranku, nie pamietala o czym snila. Zostalo jej tylko poczucie bezradnosci i zagubienia. Dzieki Silvynie, jej obawy rozwialy sie niemal zupełnie. "Nie masz powodu bac sie harfiarzy", zapewnial ja T'gellan.

Po drugiej stronie podworza, mlode glosy podjely glosno spiew sagi, ktora uprzednio recytowano. Jaszczurki poderwaly sie zaniepokojone, ale Menolly uspokoila je ze smiechem.

Nagle Piekna wydalala czysty, slodki trel, ktory wzniosl sie w akompaniamencie ponad meskie glosy uczniow. Skalka i Nurek przylaczyly sie do niej, na wpol rozlozywszy skrzydla, aby chwytac w pluca wiecej powietrza. Mimik i Brazowy dodaly swe glosy zeskoczywszy wpierw z kamiennego gzysmu. Leniuch nie mogl zdobyc sie na podobny wysilek. Cioteczki i blekitny Wujek nie przepadaly za spiewem, ale sluchaly w skupieniu z wyciagnietymi szyjami, przewracajac oczami podobnymi do klejnotow. Piecioro spiewakow unioslo sie na tylnych lapach nadymajac policzki i rozluzniajac szczeki, aby wydac z napietych gardel czyste, slodkie tony. Jaszczurki przymknely oczy, caly wysilek, jak wytrawni spiewacy, wkkladajac w spiew. Wydawac sie moglo, ze sadze towarzyszy muzyka fletow.

Menolly pomyslala z ulga, ze sa szczeniwe i sama podjela spiew, nie dlatego, zeby pomoc jaszczurkom ognistym, gdyz uczniowie podawali rytm i harmonie, ale dla wlasnej potrzeby.

Piesn zblizala sie ku koncowi, gdy Menolly zdala sobie nagle sprawe, ze spiewa tylko ona i jaszczurki, ze glosy uczniow ustalaly. Przestraszona podniosla oczy i zobaczyla, ze w prawie kazdym oknie stoja ludzie. Tylko okna sali, z ktorej dobiegal spiew, pozostaly puste.

-Kto to spiewal? - zapytal gniewny tenor, a w jednym z pustych okien ukazala sie glowa mezczyzny.

-Hej, to wspaniale przebudzenie, Brudeganie - odezwal sie czysty baryton Mistrza gdzies na lewo, ponad glowa Menolly. Wyciagnawszy glowe dostrzegla go, wychylal sie z okna swego pokoju na gornym pietrze.

-Witaj, Mistrzu - rzekl Brudegan kurtuazyjnie, ale ton jego glosu wskazywal, ze nie w smak byla mu ta interwencja.

Menolly malo nie zapadla sie pod ziemie. Zyczyla sobie serdecznie, by znow byc pomiedzy. Zamarla w bezruchu.

-Nie wiedzialam, ze jaszczurki ogniste potrafia spiewac - powiedziala Silvina zjawiajac sie kolo Menolly. Zatopiona w myslach podniosla od niechcienia kubek i miske ze schodow.

-Pyszny komplement dla twego choru. Hmm... Brudeganie - dodala podnoszac glos, aby bylo ja slychac po drugiej stronie. - Czy chcesz dostac swoj klah teraz, Robintonie?

-Z przyjemnoscia, Silvino - przeciagnal sie i wychylil mocniej, aby spojrzec w dol, na Menolly. - Witaj, ze swoim spiewajacym stadkiem! Wspaniale przebudzenie, Menolly. Dobrego dnia. - Zanim Menolly zdazyla odpowiedziec, na jego twarzy pojawil sie wyraz niepokoju. - Moja jaszczurka ognista. Moje jajo! - Po tych slowach zniknal z pola widzenia.

Silvina parsknela smiechem.

-Nie bedzie z niego zadnego pozytku, dopoki jajo nie peknie i nie wykluje sie z niego jego wlasna jaszczurka ognista - zwrocila sie do Menolly.

W tym momencie uczniowie Brudegana podjeli na nowo spiew. Piekna zamruczala pytajaco w strone Menolly.

-Nie, Piekna, nie. Dosc spiewania.

-Potrzebuja cwiczen. - Silvina pokazala w kierunku sali. - Teraz musze dopilnowac posilku dla Harfiarza. A jesli chodzi o ciebie... - Przerwala, popatrujacz na ogniste jaszczury. - Co zrobimy z nimi?

-Zwykle spia, kiedy sie najedza do syta, tak jak w tej chwili.

-To znakomicie. Ale gdzie? Laski!

Menolly usilowała zachować powagę wobec zdumienia Silviny. Wszystkie jaszczurki z wyjątkiem Pieknej, która pilnowała swego ulubionego miejsca na ramieniu Menolly, zniknęły. Dziewczyna wskazała dach naprzeciwko i małe stwory, które lądowały na nim dosłownie znikąd.

-Poruszają się pomiędzy, czyż nie? - Silvina stwierdziła raczej niż zapytała. - Harfiarz mówi, że są bardzo podobne do smoków? - To już było pytanie.

-Nie wiem zbyt wiele o smokach, ale jaszczurki ogniste przechodzą w pomiędzy. Towarzyszyły mi zeszłej nocy w drodze z Weyru Benden.

-I są posłuszne. Chciałabym, żeby uczniowie byli tacy chociaż w polowie. - Silvina zabrała Menolly z powrotem do kuchni.

-Camo, obroc rożen. Camo, teraz obroc rożen. Przypuszczam, że reszta gapila się na podworko zamiast doglądać posiłku - powiedziała ze złością.

Kucharze i kuchcikowie podjęli gorączkowo krzątanie stukając, chlapiąc lub pochylając się z nateżoną uwagą nad spokojniejszymi zajęciami, takimi jak krojenie lub skrobanie.

-Lepiej będzie, Menolly, jeśli ty zanieśiesz kłach Harfiarzowi i sprawdzisz to jajo. I tak wkrótce będzie się dał, żebyś przyszła. Możemy go uprzedzić. A potem wezwę Mistrza Oldive'a, żeby obejrzał twoje stopy. Choc nie sadzę, żeby Manora czegoś zaniedbała. A także... - Silvina schwyciła prawą dłoń Menolly i zachnęła się na widok krwawej szramy. - A gdzież tak pokaleczyła sobie rękę? I dlaczego nikt o to porządnie nie zadba? Czy jesteś w stanie zamknąć dłoń?

Silvina ustawiła na tacce śniadanie dla Harfiarza. Było tam ciężkie naczynie z kłachem. Wreczyła tacę Menolly.

-Posłuchaj, drugie drzwi na prawo od twojego pokoju to pokój Mistrza. Nie gap się, Camo, tylko obracaj rożen. Jaszczurki Menolly najadły się i śpią. Później znowu będziesz mógł na nie popatrzeć. Obroc teraz rożen!

Na tyle szybko, na ile pozwalała jej sztywność w stopach, Menolly opuściła kuchnię i wdrapała się po szerokich stopniach na drugie piętro. Piękna nucila jej cichutko do ucha melodię sagi śpiewanej donośnie przez uczniów Brudegana.

Menolly nie wydawało się, aby Mistrz Robinton rozgniewał się z powodu śpiewu jaszczurek. Przy najbliższej okazji przeprosi czeladnika Brudegana. Nie zdawała sobie sprawy, że może wywołać zamieszanie. Cieszyła się po prostu, że jej przyjaciele poczuli się na tyle swobodnie, aby mieć ochotę na śpiew.

Drugie drzwi na prawo. Menolly zapukała. Potem uderzyła mocniej. Stuknęła tak energicznie, że zabolęły ją palce.

-Wejdz, wejdz, Silvino... och, Menolly, właśnie ciebie chciałem zobaczyć - powiedział Harfiarz otwierając drzwi na oścież. - Dzień dobry, dumna Piekna - powiedział uśmiechając się szeroko do małej królowej, która chrząknęła w odpowiedzi. - Silvina zawsze mnie uprzedza... Czy zechciałabys spojrzeć na moje jajo? Jest w drugim pokoju, przy palenisku. Wydaje mi się twardsze - mówił zaniepokojony, wskazując na drzwi obok.

Menolly skierowała się posłusznie do sąsiedniego pomieszczenia. Mistrz szedł obok. Po drodze postawił tacę na stole. Nalał sobie kubek kłahu zanim zbliżył się do paleniska, na którym plonął mały ogień. Gliniane naczynie stało na murku otaczającym palenisko. Menolly podniosła wieko i odgarnęła ostrożnie ciepły piasek otaczający cenne jaszczurze jajo. Stwardniało, ale nie zanadto, od momentu kiedy poprzedniego wieczoru wreczyła je Mistrzowi w Weyrze Benden.

-W porządku, Mistrzu Robintonie, wszystko w porządku. Naczynie także jest dostatecznie ciepłe - powiedziała, przesuwając dłońmi po glinianym wybrzuszeniu. Z powrotem zasypała jajo piaskiem, położyła wieko na miejsce i podniosła się.

-Kiedy przyniesiemy Wyleg dwa dni temu do Weyru Benden, Władczyni Weyru, Lessa, powiedziała, że zaczyna pekać za siedem dni. Zostało więc jeszcze piec.

Harfiarz westchnął z ulgą.

-Czy dobrze spalas, Menolly? Odpoczelas? Od dawna jesteś na nogach?

-Od dość dawna.

Harfiarz wybuchnął śmiechem. Menolly uswiadomiła sobie, z jakim rozzaleniem to powiedziała.

-Dostę dawno, żeby podrażnić czyjes uszy, he? Drogie dziecko, czy zauważyłaś, że za drugim razem chor śpiewał już

inaczej? Twoje jaszczurki ogniste pobudziły ich do rywalizacji. Brudegan zachował się niezbyt grzecznie, bo był zaskoczony. Powiedz mi, czy jaszczurki potrafią akompaniować każdej pieśni?

-Doprawdy nie wiem, Mistrzu.

-Nadal niepewna swego? Czyż nie tak, młoda pani? - Nie chodziło mu o umiejętności jaszczurek. W jego głosie i oczach było tyle serdeczności, że Menolly poczuła nagle lzy pod powiekami.

-Nie chce sprawiać kłopotu...

-Pozwól, że nie zgódzę się z twoją supozycją, Menolly. - Westchnął. - Jesteś za młoda, aby docenić wartość takich "kłopotów". Jakkolwiek fakt, że teraz chorzyścy śpiewają lepiej, stanowi w moim mniemaniu argument przekonywający. Ale jest za wcześnie, bym miał ochotę się na filozofowanie.

Zaprowadził ją ponownie do przyległego pokoju. Panował tam bałagan nie do opisania, robiący jeszcze większe wrażenie przez kontrast z porządkiem w sypialni. Instrumenty muzyczne porozwieszano starannie na hakach i ustawiono na polkach w specjalnych skrzynkach, za to stosy pergaminów, rysunków, woskowych i kamiennych tabliczek pokrywały całą powierzchnię i pietrzyły się w kątach i pod ścianami pokoju. Na jednej ze ścian wisiała starannie wykonana mapa Pernu z przypiętymi na obrzeżach szczegółowymi rysunkami przedstawiającymi ważne siedziby Cechów i Warownie. Na długim piaskowym stole przy oknie leżały nuty, niektóre pod szkłem. Harfiarz postawił tace na środkowej wypukłości rozdzielającej stół na dwoje. Zabezpieczył piasek drewnianą płytą i rozłożył śniadanie, tak żeby mu było wygodnie jeść. Posmarował grubą kawałek chleba miękkim serem i zabrał się do płatków, wskazując Menolly łyżką miejsce na stoliku obok.

-Jesteśmy w okresie przemian, Menolly - powiedział palaszując jednocześnie. Udalo mu się jednak nie zakrztusić i wymawiać słowa wyraźnie. - A ty odegrasz prawdopodobnie ważną rolę w tym procesie. Wczoraj wymusiłem na tobie zgodę na zamieszkanie w naszej siedzibie. Tak! Tak! zrobiłem to, ale tutaj jest twoje miejsce. - Palcem wskazującym dzgnął powietrze w kierunku podłogi, po czym falistym ruchem skierował palec w stronę podwórza.

-Po pierwsze - przerwał, by napić się kłahu - musimy sprawdzić, w jakim stopniu opanowałaś, dzięki Petironowi, podstawy naszego rzemiosła i zadbać o dalszy rozwój twojego talentu. A także... - wskazał na jej lewą rękę - wyleczyć te rany. Chciałbym, abyś sama grała własne utwory. - Zwrocil oczy na jej ręce spoczywające na kolanach. Uświadomiła sobie teraz, że cały czas, bezwiednie, masowała lewą dłoń. - Jeśli można to jeszcze doprowadzić do porządku, Mistrz Oldive zrobi to na pewno.

-Silvina powiedziała, że dzisiaj się z nim spotkam.

-Bedziesz znowu grać i to nie tylko na tych twoich fujarkach. Jesteś nam potrzebna, skoro potrafisz tworzyć takie pieśni jak te, które Petiron mi przysłał, i te, które Elgion znalazł gdzieś z tyłu na polce w domu nad Zatoką Polkole. Tak. Jest jeszcze coś, co chciałbym ci wyjaśnić - ciagnał, przyglądając włosy na karku. Był - ku zdumieniu Menolly - wyraźnie zakłopotany.

-Wyjaśnić?

-No tak, nie skończyłaś, rzecz jasna, pisać tej pieśni o królowej jaszczurek ognistych...

-Nie, rzeczywiście, nie skończyłam. - Menolly zdawało się, że nie słyszy go wyraźnie. Dlaczego Mistrz Harfiarzy miałby jej cokolwiek wyjaśnić? A poza tym, te piosenki zanotowała ledwie zeszłego wieczoru... przypominała sobie, że wspominał o niej uprzednio, tak jakby harfiarze już ją znali.

-Czy to znaczy, że harfiarz Elgion przysłał ją tutaj?

-A jak inaczej mogłbym o niej wiedzieć? Ciebie przecież nie mogliśmy znaleźć! - Robinton wydawał się zirytowany. - Kiedy pomyśle, jak mieszkalas w pieczarze, że zraniona ręka, i nie wolno ci było nawet dokończyć tego czarującego utworu... Zrobiłem to więc za ciebie.

Poderwał się od stołu, pogrzebał w stosie woskowych tabliczek leżących pod oknem i wręczył jej jedną. Potulnie spojrzała na nuty, ale choć wyglądały znajomo nie była w stanie przeczytać melodii.

-Potrzebowałem czegoś o jaszczurkach, ponieważ sadzę, że okaza się one znacznie ważniejsze, niż do tej pory sadzono. A ten utwór - postukał aprobując palcem w tabliczkę - tak znakomicie spełniał moje oczekiwania, że po prostu poprawiłem nieco harmonię i skomprimowałem część liryczną. Prawdopodobnie zrobiłabyś to sama, gdybyś miała okazję nad tym popracować. Nie mogłbym, doprawdy, wnieść poważniejszych zmian, jeśli chodzi o warstwę melodyczną, nie naruszając integralnego uroku utworu. O co chodzi, Menolly?

Menolly zdala sobie sprawe, ze wpatrywala sie w niego przez caly czas. Nie mogla uwierzyc, ze Robinton wychwala prosta melodyjke, ktora dopiero co nabazgrolila. Skruszona, ponownie spojrzala na tabliczke.

-Nigdy nie mialam okazji tego zagrac. W Morskiej Warowni nie wolno mi bylo wykonywac wlasnych utworow. Przyrzeklam ojcu, ze tego nie zrobie. Rozumiesz wiec...

-Menolly!

Przestraszona ostrym tonem jego glosu podniosla glowe.

-Chce, abys mi przyrzekla, a jestes teraz moja uczennica, chce abys mi teraz przyrzekla, ze bedziesz notowac kazda melodie, ktora ci przyjdzie do glowy: pragne, zebys ja grala tyle razy, ile potrzeba, aby utwor stal sie doskonaly. Czy mnie rozumiesz? - Ponownie popukal w tabliczke. - To byla dobra piesn, jeszcze zanim sie do niej wzialem. Koniecznie potrzebuje takich utworow. To, co mowilem o zmianach, dotyczy przede wszystkim naszej pracowni, Menolly, poniewaz to my wlasnie wprowadzamy zmiany w zycie. Nasze piesni ucza i pomagaja ludziom zaakceptowac nowe idee i niezbedne zmiany. Do tego celu potrzebujemy harfiarstwa szczegolnego rodzaju. Jednakze nadal musze sie liczyc z zasadami i zwyczajami przyjetymi w siedzibie Cechu. Zwlaszcza w twoim, niecodziennym przypadku, nie mozna odstepic od przyzetej procedury. Gdy juz bedziemy mieli z glowy wszelkie formalnosci, zajmiemy sie twoim ksztalceniem tak intensywnie, jak nam na to tylko pozwolisz. Ale tu jest twoje miejsce, Menolly. Twoje i twoich spiewajacych jaszczurek ognistych. Niech mnie piorun strzeli! Cudownie bylo was sluchac dzisiaj rano.

Ach, Silvina! Witam ciebie i ciebie, Mistrzu Oldive...

Menolly wiedziala, ze niegrzecznie jest gapic sie na kogos i szybko odwrocila wzrok, gdy zorientowala sie,

ze wlasnie tak sie zachowuje. Mistrz Oldive budzil jednak ciekawosc swoim wygladem. Byl nizszy od niej, ale tylko dlatego, ze glowe mial przekrzywiona. Jego duza, szczupla twarz unosila sie ku gorze. Ogromne ciemne oczy badaly dziewczynne skrupulatnie spod krzaczastych brwi.

-Wybacz, Mistrzu Robintonie, czy przeszkodzilismy ci? - Silvina zawahala sie na progu.

-Tak i nie. Nie sadze, abym przekonal Menolly, ale to wymaga czasu. Na razie zajmiemy sie rzeczami podstawowymi. Porozmawiamy jeszcze innym razem, Menolly - rzekl Harfiarz. - Idz teraz z Mistrzem Oldive. Pozwol mu zajac sie soba najlepiej, a moze najgorzej, jak potrafi. Ona musi znowu grac, Oldive. - Usmiech Mistrza odzwierciedlil jego zaufanie do umiejetnosci Uzdrawiacza. - Silvino, Menolly twierdzi, ze z jajem nic sie nie stanie przez nastepnych cztery, piec dni, ale byloby dobrze rozejrzec sie za kims innym, kto...

-Moze Sebell? On tez dostal jajo, czyz nie? A majac Menolly w pracowni... - mowila Silvina, podczas gdy Mistrz Oldive wskazywal dziewczynie droge przed soba i zamykal drzwi.

-Mam obejrzec takze twoje stopy, jak mi polecila Silvina - odezwal sie kazac Menolly prowadzic sie do jej pokoju. Glos jego brzmial niespodziewanie gleboko. Jakkolwiek tulow mogl miec krotszy od niej, rece i nogi mial rownie dlugie i dorownywal jej kroku. Gdy otworzyl szerzej drzwi, zauwazyla, ze jego postawa wynikala ze straszliwego skrzywienia kregoslupa.

-Och, na ma glowe! - wykrzyknal Oldive zatrzymujac sie gwaltownie, gdy Menolly wchodzila do pokoju. - Myslam przez chwile, ze jestes rownie zdeformowana jak ja. Masz jaszczurke ognista na ramieniu, czy tak? - Zasmial sie. - A teraz przesiadla sie na moje. Czy to mile stworzenie? - Zerknal na Piekna, ktora zagulgotala z zadowoleniem, gdyz Oldive najwyrazniej zwracal sie wprost do niej. - Dopoki ja jestem mily dla twojej Menolly, prawda? Musisz dopisac kolejna zwrotke do twojej piesni o jaszczurkach ognistych, aby oddac ich przyjazna nature - dodal, nakazujac jej gestem, aby usiadla na lozku od strony okna. Przysunal sobie stolek.

-Och, to nie moja piesn - powiedziala zsuwajac obuwie.

-Nie twoja piesn - Mistrz Oldive zmarszczyl brwi - alez Mistrz Robinton przypisuje ja tobie przez caly czas.

-Napisał ja od nowa. Tak mi powiedzial.

-To nic niezwyklego - Oldive zbyl jej protest. - Cozes ty zrobila ze swoimi stopami? - spytal powaznym, rzeczowym tonem. - Podobno biegalas.

Menolly czula jego dezaprobate.

-Podczas Opadu Nici znalazlam sie z dala od jaskini, musialam uciekac... auuu!

-Przepraszam, uraziłem cie. Ciało jest bardzo wrażliwe. Tak będzie jeszcze przez jakiś czas.

Zaczął smarować jej stopy jakąś mascią o zapachu, od którego kreciło w nosie. Nie mogła utrzymać nog w bezruchu. Uchwycił ją mocno za kostkę, aby dokończyć zabieg. Na jej niesmiało przeprosiny odparł, że to drzenie świadczy o zdrowych nerwach, których nie uszkodziła sobie rozbijając stopy.

-Musisz pozwalać im odpoczywać tak często, jak to możliwe. Porozmawiam o tym z Silvina. Używaj tej masci rano i wieczorem. Przyspiesza gojenie i łagodzi pieczenie skóry. - Nałożył Menolly buty. - A teraz pokaz mi reke.

Zawahała się, oczekując jakiejś niepocholebnej uwagi na temat zaniedbania rany. Przewrotna, podświadoma lojalność wobec matki powodowała, że opinie, których nie omieszkaly wyrazić Manora i Silvina, raniły ją. Oldive przyglądał się jej badawczo, jakby odgadując jej nastrój. Wyciągnął reke w milczeniu. Jego oczy nie wyrażaly żadnych uczuć. Uspokojona Menolly podała mu zranioną dłoń. Ku jej zaskoczeniu wyraz jego twarzy nie zmienił się, nie okazał oburzenia czy litości, a jedynie zainteresowanie problemem z medycznego punktu widzenia. Dotknął palcami blizny mrużąc do siebie w zamysleniu.

-Zacisnij dłoń w pięść.

Z trudem udało jej się to zrobić, ale kiedy poprosił, aby wyprostowała palce, okazało się to zbyt trudne.

-Nie jest tak źle, jak przypuszczałem. Sądzę, że udało się zakażenie.

-Służ grubogona.

-Hmm, no tak, podstępna rzecz. - Obrócił jej dłoń w drugą stronę. - Rana dopiero niedawno zaczęła się goić i można naciągnąć skóre. Jeszcze parę miesięcy i nie daloby się już nic zrobić. Nie mogłabyś swobodnie zginąć dłoni. Będziesz ćwiczyć, zaciskać palce na małej twardej pileczce, która ci dostarczę, i prostować dłoń. - Pokazał jej, w jaki sposób, poruszając jej palcami, tak że krzyknęła mimowolnie. - Jeśli zmusisz się do składania i rozkładania palców do tego stopnia, dobrze wykonasz ćwiczenia. Trzeba naciągnąć zgrubiałą skóre, tkankę między palcami i zeszywniać ścięgna. Przyniosę ci także masć, która należy wcierać w bliznę, aby zmiękła stała się i podatniejsza na zgięcia. Świadomy wysiłek z twojej strony wyznaczy miarę postępu. Myślę, że motywacji ci nie brak.

Zanim Menolly zdążyła wyjąkować podziękowanie, niezwykle człowiek zdążył już wyjść z pokoju. Piękna zagulgotała na wpol pytająco. Na czas badania opuściła szyję Menolly, obserwowała poczynania medyka z zagłębieniem w poscieli. Podeszła teraz do dziewczyny i potarła głowę o jej ramię.

Z sali ćwiczebnej po drugiej stronie podwórca rozległ się donosny śpiew. Piękna pokręciła głową pomrukując z zadowoleniem. Spojrzała zawiedziona, gdy Menolly kazała się jej uciszyć.

-Sądzę, że nie powinniśmy teraz śpiewać. Świetnie im idzie, prawda? - Usiadła głaszcząc zwierzę i chłonąc muzykę z zachwytem. Prawie pełna harmonia, pomyślała z uznaniem. Tylko dobrze wyszkolonym śpiewakom, po wielokrotnych próbach, udawało się dojść do tego poziomu.

-Doskonale - powiedziała Silvina wchodząc do pokoju energicznym krokiem - rzuciliście im wyzwanie. Przyjemnie słyszeć, ile serca wkładają w tę starą piosenkę.

Menolly nie miała czasu, by zdziwić się uwagą Silviny, ponieważ gospodyni zakrzatnęła się przy wezłku z rzeczami na stole i złożyła je zgrabnie na łóżku.

-Teraz możesz przeprowadzić się do chaty pani Dunki - ciągnęła Silvina. - Na szczęście, mają wolny jeden z zewnętrznych pokoi. - Gospodyni zmarszczyła nos w pogardliwym grymasie. - Te dziewczęta są nie do wytrzymania, gdy nie znajdują się pod pieczą rodziców, ale to nie twój kłopot. - Uśmiechnęła się do Menolly. - Oldive mówi, że musisz oszczędzać stopy, ale trochę powinnas chodzić. Poza tym nie przydzieli ci żadnej pracy. To, jak sądzą, jeszcze jeden powód, żebyś zamieszkała u pani Dunki. - Silvina zmarszczyła brwi i ponownie popatrzyła na tłumoczek. - Czy to wszystko, co z sobą przyniosłaś?

-I dziewięć jaszczurek ognistych.

Silvina rozesmiała się.

-Zmartwienie bogaczy. - Wyjrzała przez okno spoglądając w kierunku dachu, na którym jaszczurki ogniste wygrzewały się w słońcu. - Siedzą tam, gdzie im się kaze, prawda?

-Na ogol tak, nie jestem jednak pewna, jak sie zachowaja w towarzystwie wielu ludzi albo kiedy nagle robi sie glosno.

-Albo kiedy pojawi sie jakies fascynujace urozmaicenie. - Silvina usmiechnela sie znowu kiwajac glowa ku oknu, skad dochodzila muzyka.

-Zawsze spiewalismy razem. Nie zdawalam wiec sobie sprawy, ze nie powinniśmy...

-Skad mialas wiedziec? Nie ma sie czym przejmowac, Menolly. Zadzomowisz sie tutaj. Teraz spakujmy twoj wezelek i udajmy sie do pani Dunki. Robinton chce, zebys pozniej pozyczyla sobie gitare. Mistrz Jerint zapewnia, ze w jego pracowni znajdzie sie jakas wolna i zdalna do uzytku. Bedziesz musiala sama sobie zrobic instrument, jak wiesz. Chyba ze juz zrobilas u Petirona, w Morskiej Warowni?

-Nie mialam wlasnego instrumentu. - Menolly poczula ulge, ale glos jej zadrzal.

-Przeciez Petiron zabral gitare ze soba. Na pewno moglas...

-Gralam na niej, owszem. - Menolly zdolala zapanowac nad glosem. Tlumila z wysilkiem wspomnienia, jak dostawala od ojca ciegi za granie wlasnych piosenek. - Zrobilam sobie flet - dodala zapobiegajac dalszym pytaniom. Pogrzebala w tłum oczku i wydostala instrument, ktory wystrugala sobie w jaskini nad morzem.

-Trzciny? I wykonany - zdaje sie - przy pomocy kozika - stwierdzila Silvina zblizywszy sie do okna, aby go obejrzec w lepszym swietle. - Dobrze zrobiony. - Zwrocila flet z wyrazem aprobaty na twarzy. - Petiron byl dobrym nauczycielem.

-Czy dobrze go znalazlas? - Menolly ogarnal zal na wspomnienie jedynej osoby w rodzinnej siedzibie, ktora naprawde interesowala sie jej losem.

-Tak, rzeczywiscie. - Silvina spojrzala z ukosa. - Czy w ogole rozmawialiscie o siedzibie Cechu Harfiarzy?

-Nie, dlaczego mielibysmy o tym rozmawiac?

-A dlaczego nie? Uczyl cie przeciez? Zachecal cie do pisania. Wyslal Robintonowi te piosenki. - Silvina zaskoczona przygladala sie Menolly przez dluzsza chwile, a potem wzruszyla ramionami zasmiawszy sie lekko. - No tak, Petiron zawsze wszystko robil po swojemu i zawsze byl tym najmadrzejszym. Ale dobry byl z niego czlowiek!

Menolly przytaknela, niezdolna wyrzec choc slowo. Wyrzucala sobie, ze spedzajac dlugie smutne dni nad Zatoka Polkola po smierci Petirona, pozwalala sobie czasem watpic w jego slowa, w obietnice dotrzymania tego, do czego sie zobowiazal. Zreszta umysl starego harfiarza pod koniec zycia czasem bladzil.

-Zanim zapomne - rzekla Silvina - jak czesto trzeba karmic twoje jaszczurki ogniste?

-Najglodniejsze sa z rana, chociaz jedza o kazdej porze, ale to moze dlatego, ze musialam polowac i zdobywac pozywienie. Trwalo to godzinami. Wydaje sie, ze dzikie radza sobie zupełnie dobrze.

-Nakarm je raz, a beda juz zawsze patrzec, czy miska pelna, he? - Silvina usmiechnela sie, nie chcac, aby Menolly odczytala to jako nagane. - Kucharze wyrzucaja resztki do duzego glinianego dzbana w zimnym pokoju. Wiekszosc z tego dostaje sie strozujacym smokom, ale wydam polecenie, abys otrzymywala, czego zazadasz.

-Nie chce nikomu zawracac glowy.

Silvina rzucila jej takie spojrzenie, ze Menolly przerwala te probe usprawiedliwienia sie w pol slowa.

-Zapewniam cie, ze kiedy zaczniesz zawracac mi glowe, poinformuje cie o tym. - Usmiechnela sie szeroko. - Zapytaj ktoregos z moich pomocnikow, jak to jest.

Silvina sprowadzila Menolly w dol, po schodach, poza obreb siedziby. Przeszly arkadowa brame, od ktorej wiodla szeroka brukowana droga. Sposrod kamieni nie wychylala sie ani jedna trawka, nie zielenila sie na nich ani jedna kepka mchu.

Menolly miala po raz pierwszy okazje podziwiac Warownie w calej jej okazalosci. Wiedziala, ze to najstarsza i najwieksza z ludzkich siedzib, ale ogladanie jej z zewnatrz, spoza skalnego masywu, stanowilo przezycie szczegolnego rodzaju.

Tysiace ludzi mieszka zapewne w skalnych domostwach i chatach otaczajacych kamienne umocnienia. Zafascynowana Menolly zwolnila kroku przygladajac sie szerokiej rampie, z rzadami okien wykutych w skale, wiodacej na dziedziniec i do glownego wejscia do Warowni. Budowla wznosila sie ponad siedziba Cechu. W Warowni Morskiego Polkola wszystko

miescilo sie przy samym brzegu. W tutejszej Warowni kamienne konstrukcje wzniesiono na skrzydlach skaly nadmorskiej, tak ze powstal czworokat otaczajacy siedzibe Cechu. Mniejsze domostwa pobudowano po obu stronach rampy, a takze wzdluz brukowanej drogi. Na poludniu rozciagaly sie pola i pastwiska, na wschodzie, za dolina, niskie wzgorza, a na zachodzie wyzsze gory nalezace do Srodkowego Lancucha Warowni.

Silvina skierowala sie teraz ku sporych rozmiarow domowi o pieciu oknach starannie zaslonietych okiennicami. Budynek wyrastal na zboczu rampy. Gdy podeszly blizej, Menolly stwierdzila, ze dom musial byc dosc stary. A do tego mial metalowe drzwi. Nie do wiary! Silvina otworzyla je wzywajac Dunce. Menolly zauwazyla takze, ze metalowe odrzwia zabezpieczono przy pomocy takiego samego mechanizmu, jaki widziala w siedzibie - dzieki malemu koleczku wsuwano grube prety w szyny przytwierdzone do podlogi i sufitu.

-Menolly, przywitaj sie z Dunca, ktora opiekuje sie dziewczętami pobierajacymi u nas nauki.

Menolly z nalezytym uszanowaniem przedstawila sie niskiej, tegawej kobiecie o blyszczacych czarnych oczach i okraglych jak purchawki policzkach. Dunca rzucila Menolly taksujace spojrzenie, przeczajace jej pocziwemu wygladowi, tak jakby sprawdzala plotki, ktore juz do niej dotarly. Potem Dunca zobaczyla Piekna wysuwajaca leb spoza ucha Menolly. Krzyknela glosno i odskoczyla.

-Co to takiego?

Menolly siegnela reka, aby uspokoic Piekna - stworzenie syczalo i machalo skrzydlami, z ktorych jedno zaplatalo sie we wlosach dziewczyny.

-Alez Dunco, wiedzialas z pewnoscia - mowila Silvina szorstkim glosem - ze Menolly Naznaczyla jaszczurki ogniste.

Wyczulone ucho Menolly - a takze malej krolowej - wyczulo wymowke w tonie Silviny. Z gardla Pieknej wydobywaly sie teraz miekkie, ostrzegawcze pomruki, a jej oczy blyskaly. Menolly przywolala jaszczurke do porzadku.

-Slyszalam, ale na ogol nie wierze plotkom - odparla Dunca ustawiajac sie tak daleko od Menolly i Pieknej, jak pozwalala na to dlugosc sieni.

-Bardzo rozsadnie - odparla Silvina. Grymas jej warg i skrywane rozbawienie w oczach zdradzily Menolly, ze jej towarzyszka nie przepada za gospodynia domostwa.

-Masz u siebie wolny pokoj z oknem, prawda? Mysle, ze byloby najlepiej tam ja umiescic.

-Nie zycze sobie kolejnej rozhisteryzowanej dziewczyny, ktora wpadnie w panike podczas Opadu straszac wszystkich dookola, ze Nic przedostala sie do wnetrza domu!

Oczy Silviny lzawily od tlumionego smiechu.

-Menolly nie wpadnie w panike. Przy okazji, to najmlodsza corka Yanusa, Pana Warowni Morskiego Polkola, nalezacej do Weyru Benden. Morze rodzi twarde charaktery.

Male blyszczace oczka pani Dunca ginely niemal w faldach skory.

-A wiec znalaz Petirona? - zwrocila sie do Menolly.

-Tak jest, Dunco.

Gospodyni parsknela z dezaprobata i odwrocila sie gwaltownie. Z szumem faldzistej spodnicy skierowala sie ku kamiennym schodom wykutym w tylnej scianie sieni. Podrzucala energicznie spodnice narzekajac na stromizne podejscia. Jej pulchne, przyciezkie cialo z trudem pokonywalo stopien za stopniem.

Z klatki schodowej rozchodzily sie na prawo i lewo dwa waskie korytarze oswietlone po obu koncach przycmionymi zarami. Dunca ruszyla na prawo. Doprowadzila je do samego konca i otworzyla ostatnie drzwi po zewnetrznej stronie korytarza.

-Obrzydly lenie - powiedziala ze zloscia. - Nie ma zarow.

-Gdzie je trzymacie? - zapytala Menolly chcac wkrasc sie w laski gospodyni domu. Zastanowila sie przelotnie, czy zawsze bedzie musiala dreptac w gore i w dol waskimi schodami, zeby je przyniesc.

-Gdzie twoja sluzebna, Dunco? Do niej nalezy przynoszenie zarow, nie do Menolly - powiedziala Silvina otwierajac na osciez obie pary okiennic. Slonce zalalo pokoj.

-Silvino, co robisz?!

-Opad Nici nastapi dopiero za dwa dni, Dunco. Badz rozsadna. W pokoju czuc stechlizna.

Dunca wrzasnela, gdy jaszczurki ogniste wpadly przez okno zataczajac kola po pokoju i popiskujac w podnieceniu. Nie mialy sie czego uczepic, poniewaz sciany byly nagie, a na lozku nie bylo siennika - stala tylko naga rama. Futrzane okrycie lezalo zwiniete na malej bielizniarce. Zielone Cioteczki i blekitny Wujek walczyly o miejsce do ladowania na stolku, a potem znowu wyfrunely przestraszone krzykiem Dunki. Mala gospodyni skulila sie w kacie zakrywajac glowe spodnica. Nie przestawala wrzeszczec.

Menolly polecila jaszczurkom, zeby nie lataly, Cioteczkom nakazala usiasc na parapecie okna, a Skalce i Nurkowi usadowic sie na ramie lozka. Silvina probowala uspokoic Dunce, sklonic ja do opuszczenia kata. Zdolala w koncu na tyle ukoic podraznione nerwy gospodyni, aby ta zechciala popatrzec na jej zabawe z Leniuchem. Jaszczur pozwalal glaskac sie kazdemu, pod warunkiem ze to nie wymagalo wysilku z jego strony. Menolly zrozumiala jednak, ze Dunca nie bedzie nigdy czula sie swobodnie w jej towarzystwie i ze serdecznie jej nienawidzi. Miala bowiem nieszczescie stac sie swiadkiem jej tchorzostwa.

Dziewczyna, pod wplywem impulsu, pozalowala, ze nie mogla zostac w Weyrze, gdzie nikt nie bal sie jaszczurek ognistych.

Westchnela cicho, gladzac Piekna i sluchajac jednym uchem zapewnien Silviny, ze jaszczury nikomu nie wyrzadzaja krzywdy, ani Dunce, ani jej podopiecznym i ze wszyscy inni wlasciciele domow w Warowni pozazdroscza jej tych dziewieciu gadow.

-Dziewieciu? - pisnela Dunca z przerazeniem i siegnela po rabek spodnicy, by schowac twarz. - Dziewiec tych skrzydlatych bestii latajacych pod moim dachem...

-Nie lubia przebywac w domu, chyba ze w nocy - powiedziala Menolly, pragnac pocieszyc Dunce. - Rzadko kiedy sa przy mnie wszystkie naraz.

Przerazone i pelne zlosci spojrzenie Dunki swiadczylo o tym, ze gospodyni chetnie zgodzilaby sie, aby i Menolly widywac mozliwie najrzadziej, gdyby to tylko od niej zalezalo.

-Musimy sie pospieszyc, Menolly. Musimy wybrac gitare - powiedziala Silvina. - Jesli zabraknie ci siana do materaca, przyslij sluzebna - dodala skinawszy na Menolly, aby wyszla z pokoju. - Menolly bedzie bardziej zwiazana z siedziba niz inne dziewczeta.

-Ma byc tutaj przed zmrokiem, tak jak wszystkie, albo niech zostanie w pracowni - odparla Dunca odprowadzajac przybyle na schody.

-Jest wymagajaca wobec dziewczat - zauwazyla Silvina, gdy wynurzyly sie na skapany w jasnym swietle slonca kwadratowy dziedziniec - ale to dobrze, ze wzgledu na tych wszystkich mlodzienszkow ubiegajacych sie o ich wzgledy. Nie zwracaj uwagi na jej narzekania pod wzgledem Petirona. Miala nadzieje poslubic go, gdy zmarla Merelan. Przypuszczam, ze Petiron wyrzekl sie pozycji harfiarza w Warowni nie tylko, aby utorowac droge Robintonowi, ale takze by uwolnic sie od Dunki. Byl tak dumny, ze jego syna wybrano Mistrzem Harfiarzy...

-Warownia Morskiego Polkola jest bardzo odleglym miejscem. - Silvina zachichotala - I jednym z niewielu na tyle odcietym od swiata, aby zniechecic Dunce do podazenia jego sladem, moje dziecko. Tak jakby Petiron myslal kiedykolwiek o znalezieniu sobie innej kobiety po Merelan. Byla cudowna i miala glos rzadkiej pieknosci i o niezwyklej skali. Och, wciaz nie moze pogodzic sie z jej smiercia.

Na placu panowal spory ruch: parobcy wracali z pol na obiad, mezczyzni na dlugonogich biegusach przesuwali sie w tlumie lekkim truchtem. Jakis uczen przejeży misja, jaka mu powierzono, wpadl prosto na Menolly. Mamrotal wlasnie przeprosiny, gdy Piekna syknela na niego sprosod gestwiny wlosow swojej pani. Wrzasnal ze strachu, odskoczyl jak oparzony i pobiegl na leb na szyje w przeciwnym kierunku.

Silvina znow parsknela smiechem.

-Chcialabym uslyszec jego opowiesc, gdy wroci do swojej pracowni.

-Silvino...

-Ani słowa, Menolly! Nie chce, żebyś przepraszała za jaszczurki. Na świecie nie brak głupców takich jak Dunca, którzy boją się rzeczy nowych i niezwykłych. - Przeszły pod lukowatym sklepieniem bramy prowadzącej do siedziby Cechu. - Tymi drzwiami przez sien trafisz do pracowni instrumentów mistrza Jerinta. Wyszuka ci coś odpowiedniego, żebyś mogła grać dla mistrza Domicka. Przyjdź po ciebie. - Silvina zostawiła ją własnemu losowi klepnawszy przyjaźnie po ramieniu. Chcac dodać dziewczynie otuchy obdarzyła ją również uśmiechem.

Rozdział 3

Jaszczurek moich złym nie uraz słowem

A że mna nie poczynaj sobie śmiało

Stwory te dumne są i bronić się gotowe

Gdyś hardy, to pazury zatopia w twoje ciało.

Menolly załowała, że Silvina nie zaprowadziła jej do mistrza Jerinta. Dreczyło ją jednak sumienie, że gospodyni poświęciła jej i tak zbyt wiele swego cennego czasu. Wobec tego wyprostowała się energicznie, pokonując nerwowe napięcie, i wkroczyła do sieni. Drzwi na wprost musiały prowadzić do pracowni mistrza Jerinta.

Do jej uszu dochodziły odgłosy różnych robot: postukiwanie młotkiem, pilowanie drewna, lżejsze i silniejsze uderzenia. W momencie gdy otworzyła drzwi, obie z Piekna zetknęły się z całą gamą rozmaitych dźwięków - strojenia, tarcia, pilowania, przybijania, sprezynowania twardej skóry naciąganej na bebny. Piekna wydała przejmujący skrzek i wleciała ku belkowanemu stropowi pracowni. Jej chrypliwa skarga i łot spowodowały, że wszelki ruch w pomieszczeniu zamarł. Nagła cisza, a potem szepty robotników wpatrujących się w Menolly zwróciły uwagę starszego mężczyzny, który zgiety wpol kleił właśnie części gitary trzymane na kolanach. Podniósł oczy i popatrzył na gapiących się uczniów.

-No, o co chodzi?

Piekna krzyknęła znowu i opuściwszy miejsce na belce pod sufitem opadła na ramię Menolly. Nie bała się, gdyż drazniące dźwięki ustały.

-Kto spowodował ten dziwny hałas? Nie było to zwierze ani instrument.

Menolly nie zauważyła, żeby ktoś wskazał na nią palcem, ale wreszcie mistrz Jerint zauważył ją stojącą skromnie u drzwi.

-Tak? Co tutaj robisz? I co trzymasz na ramieniu? Nie powinienes obnosić się ze zwierzętami, jakiegokolwiek by były. To zabronione. No, dobrze, odpowiedz, chłopcze!

Stłumione śmiechy w kątach pracowni uswiadomiły mu, że jest w błędzie.

-Proszę, panie. Jeśli jesteś mistrzem Jerintem, ja jestem Menolly.

-Jeśli jesteś Menolly, to nie jesteś chłopcem.

-Nie, panie.

-Czekałem na ciebie. Tak mi się przynajmniej wydaje. - Zerknął na część instrumentu, która właśnie przyklejał, jakby przypisując martwemu przedmiotowi winę za swoje roztargnienie. - Co to za stworzenie na twoim ramieniu? Czy ono wydało ten dźwięk?

-Tak. Przestraszyło się, panie.

-Owszem, hałas, który tutaj panuje przestraszyłby każdego, kto posiada słuch i odrobinę rozumu. - W głosie Jerinta brzmiała aprobata. Wyciągnął głowę cofając ją natychmiast, gdy Piekna zaskrzeczala cicho. Zmarszczył brwi zdumiony, że zareagowała na jego zainteresowanie.

-A więc to jest jedna z owych mitycznych jaszczurek ognistych? - Wydawał się sceptyczny.

-Nazwałam ją Piekna, mistrzu Jerincie - powiedziała Menolly postanawiając zjednać kolejnych przyjaciół dla swoich pupilków. Zdecydowanym ruchem uwolniła szyję od ogona Pieknej i zmusiła zwierze, żeby przeniosło się na przedramię.

-Lubi, jak sie ja gladzi po lebku...

-Naprawde? - Jerint poglaskal zlociscie Isniace stworzenie. Piekna opuscila wewnetrzne powieki swych rozsiewajacych barwne blaski oczu, poddajac sie pieszczocie mistrza. - O tak, naprawde lubi.

-Jest bardzo przyjacielska. Sploszil ja tylko halas i ludzie.

-Tak, wydaje sie calkiem mila - odparl Jerint, z coraz wieksza ufnoscia gladzac pokrytym odciskami i lepkiem od kleju paluchem pomrukujaca z rozkoszy krolowa.

-Naprawde, bardzo mila. Czy smocze skory sa rownie miekkie jak jej?

-Tak, panie.

-Urocze stworzenie. Czarujace. Duzo praktyczniejsze niz smok.

-Umie takze spiewac - odezwal sie mocno zbudowany mezczyzna, zblizajac sie do nich wolnym krokiem z konca sali. Idac wycieral rece sciereczka.

Po sali przelala sie fala stlumionych chichotow i podnieconych szeptow, tak jakby jego pojawienie sie zwolnilo ukryta sprezyne. Mezczyzna skinal Menolly glowa.

-Spiewac? - zapytal Jerint przerywajac glaskanie tak nagle, ze Piekna tracila go w reke. Poglaskal kokieteryjnie wygieta szyje. - Ona spiewa, Domicku?

-Z pewnoscia slyszales ich wspanialy chor dzis rano, Jerincie?

A wiec to ten potezny mezczyzna byl wlasnie mistrzem Domickiem, dla ktorego miala grac? Mial na sobie stara tunike z wyblaklymi oznakami czeladnika, ale zaden z czeladnikow nie zwrocil sie do mistrza po imieniu. Zreszta Domick nie okazywalby tyle pewnosci siebie, gdyby nie byl mistrzem.

-Chor dzis rano? - Jerint zamrugal zaskoczony, a paru smielszych uczniow zachichotalo na widok jego zaklopotania. - Tak, pamietam, ze dzwiek nie przypominal dzwieku fletow, a poza tym sage tradycyjnie spiewa sie bez akompaniamentu. Ale Brudegan ma sklonnosc do improwizowania. - Machnal reka ruchem pelnym irytacji.

Piekna uniosla sie na ramieniu Menolly. Przestraszona trzepotala skrzydlami dla utrzymania rownowagi, przez cienki rekaw wbijala bolesnie pazury w cialo Menolly.

-Nie ciebie mialem na mysli, moja sliczna - rzekl Jerint przepraszajaco. Glaszczac lebek Pieknej sklonil ja do zajecia poprzedniej pozycji. - Cala muzyka pochodzila od tego malego stworzenia?

-Ile z nich spiewalo, Menolly? - zapytal mistrz Domick.

-Tylko piec - odparla z wahaniem, przypominajac sobie reakcje Dunki na liczbe dziewczec.

-Tylko piec?

Kpiacy ton spowodowal, ze zerknela z przestrachem na masywnego mistrza w obawie, ze stroi sobie z niej zarty, choc lekki usmiech na jego twarzy wcale na to nie wskazywal.

-Piec! - Mistrz Jerint zaskoczony zakolysal sie na pietach. - ...Ty masz piec jaszczurek ognistych?

-W istocie, panie, szczerze mowiac...

-Rozsadnie jest byc szczerym, Menolly - zgodzil sie mistrz Domick, drazniac sie z nia w niezbyt mily sposob.

-Naznaczylam ich dziewczec - powiedziala Menolly pospiesznie - poniewaz akurat na zewnatrz jaskini opadala Nic; jedyne co moglam zrobic, aby piskleta nie wyszly na zewnatrz, gdzie zginelyby na pewno, to dac im jesc i...

-Naznaczyc je, oczywiscie - dokonczyl Domick, gdy umilkla na widok pelnej zdumienia i niedowierzania miny mistrza Jerinta. - Powinnas, doprawdy, dodac nowa zwrotke do swojej piosenki, Menolly, albo jeszcze lepiej dwie zwrotki.

-Mistrz Harfiarzy wydal piesn w takiej postaci, w jakiej uznal za stosowne - powiedziala tonem, jak sie jej wydawalo, spokojnej godnosci.

Twarz mężczyzny rozciągnęła się powoli w uśmiechu.

-Rozsadnie jest być szczerym, Menolly. Czy uczyłaś swoje jaszczury śpiewu?

-Właściwie nie uczyłam ich wcale, panie. Grałam na flecie, a one towarzyszyły mi śpiewem.

-A skoro już mowa o flecie, Jerincio, dziewczyna musi mieć jakiś instrument, do czasu kiedy zrobi sobie własny. A może Petiron nie miał dość drewna, by cię tego nauczyć?

-Wyjaśnij mi, jak się to robi - odparła Menolly. Czy mistrz Domick mógł przypuszczać, by Yanus, pan Morskiej Warowni pozwolił marnować cenne tworzywo dla dziewczyny?

-We właściwym czasie przekonamy się, w jakim stopniu przyswoiłaś sobie tę wiedzę. A na razie, Menolly potrzebna jest gitara, aby zagrała dla mnie i ćwiczyła później... - rzekł przeciągając ostatnie dwa słowa i surowym głosem gromiąc gapiów.

Wszyscy podjęli nagle przerwana pracę ze zdwojonym zapalem. Pracownia rozbrzmiała na nowo stukaniem, brzdękaniem i gwizdaniem, aż Piękna rozpostarła skrzydła i zaskrzeczała gniewnie.

-Trudno ją winić - odezwał się Domick, gdy Menolly uspokajała jaszczurkę.

-Jakże niezwykła skala dźwięków jest w stanie wydawać - zauważył mistrz Jerint.

-A gitara dla Menolly? Abysmy mogli ocenić skalę dźwięków, do jakich ona jest zdolna? - Domick upomniał mistrza znudzonym tonem.

-Tak, tak. Jest tu wiele instrumentów do wyboru - rzekł Jerint, kierując się ku tej części zbudowanego w kształcie litery L pomieszczenia, która sąsiadowała z podwierzem.

Tak było rzeczywiście. Menolly stwierdziła to, gdy podeszli do kąta zastawionego bebnami, fletami, harfami różnej wielkości i kształtu oraz gitarami. Instrumenty wisiały na hakach wbitych w kamienną ścianę, albo na sznurach uwiązanych do belek sufitu. Inne leżały w kurzu na polkach. Im dalej je położono, tym grubsza pokrywała je warstwa kurzu.

-Gitara, powiadasz? - Jerint lypnął z ukosa na zgromadzone instrumenty i sięgnął po instrument pokryty świeżym lakierem.

-Nie ta - słowa padły, zanim Menolly pomyślała, jak niegrzecznie musiały zabrzmieć.

-Nie ta? - Jerint spojrzał na nią nie opuszczając ręki. - Dlaczego nie? - Wydawał się urażony. Przypatrywał się jej lekko zmrużonymi oczami. W żaden sposób mistrz Jerint nie przypominał teraz roztargnionego majstra, jakim był przed chwilą.

-Jest zbyt świeża, żeby dobrze dźwięczeć.

-Skąd wiesz, skoro nie próbowałaś?

To rodzaj testu - pomyślała Menolly.

-Nie wybrałabym żadnego instrumentu oceniając go tylko po wyglądzie, mistrzu Jerincio, kierowałbym się dźwiękiem, który wydaje, ale widac z daleka, że pudło jest źle sklezione, a gryf skrzywiony. Choć błyszczy pięknie.

Odpowiedź wyraźnie spodobała się staremu, bo odstepił na bok wskazując gestem, aby wybierała sama. Traciła struny jednej z gitar na polce i obojętnie wstrzasnąwszy głową szukała dalej. Dostrzegła pudło, nieco zniszczone z wierzchu, ale porządnie wykonane. Oglądając się na obu mistrzów po pozwolenie podniosła instrument i pogładziła delikatne drewno. Z uznaniem badała gryf. Położyła gitarę przed sobą przebiegając palcami po strunach. Niemal ze czcią wzięła akord i uśmiechnęła się słysząc pełne, bogate brzmienie. Piękna zaśpiewała w akompaniamencie, a potem zapiszczała uszczesliwiona. Menolly starannie odłożyła gitarę na miejsce.

-Dlaczego odkładasz? Czy nie wybrałabys tej? - zapytał ostro Jerint.

-Z wielką chęcią, panie, ale ta gitara musi należeć do mistrza. Jest zbyt doskonała, aby na niej ćwiczyć.

Domick wybuchnął śmiechem i poklepał Jerinta po ramieniu.

-Nikt nie mógł jej powiedzieć, że to twoja, Jerincio. Dalej dziewczyno, znajdź sobie instrument na tyle marny, aby nadawał się do ćwiczeń i na tyle dobry, abyś mogła go używać.

Spróbowała kilku świadoma bardziej niż kiedykolwiek, że musi wybrać dobrze. Jeden z instrumentów miał ładne brzmienie, ale pokretła były tak zużyte, że nie utrzymałyby strun przy grze. Zaczynała już wątpić, czy w ogóle znajdzie jakąś zdatną do użytku gitarę, gdy dostrzegła jeszcze jedną wiszącą na ścianie i ukrytą trochę w cieniu. Jedną strunę miała zerwaną, ale gdy użyła pozostałych, wydała słodki, miły dla ucha dźwięk. Powiodła dłońmi po pudle. Dotyk szlachetnego drewna sprawił jej przyjemność. Cierpliwa ręka rzemieślnika ozdobiła wierzch pudła wokół otworu skomplikowaną intarsją z kawałków drewna o różnych odcieniach. Pokretła zrobiono później niż reszta gitary, ale - jeśli nie brnąć pod uwagę brakującej struny - był to najlepszy z instrumentów, nie licząc tego, który należał do mistrza Jerinta.

-Czy mogłabym wziąć ten? - wyciągnęła go w stronę starego.

Mistrz powoli, z aprobatą pokiwał głową nie zwracając uwagi na Domicką, który szturczał go w ramię.

-Dam ci nową strunę E... - Jerint odwrócił się do szafki w kącie, grzebał chwilę w szufladzie, po czym wyciągnął starannie zwinięty klebek sprężystego jelita.

Zawiązawszy petelkę zamocowała strunę na srubie, przeciągnęła ją przez mostek, wzdłuż gryfu, aż do otworu przy pokretle. Zdawała sobie sprawę, że jest bacznie obserwowana. Usiłowała powstrzymać drżenie rąk. Spróbowała nowej struny we współbrzmieniu z sąsiednią, a potem ze wszystkimi naraz. Wybrała wreszcie prawidłowy akord. Bogactwo tonów upewniło ją, że postąpiła właściwie.

-Teraz, gdy dowiodłaś, że znasz się na instrumentach, przekonajmy się, że umiesz równie dobrze na nich grać - rzekł Domick i ująwszy ją za ramię wyprowadził z pokoju.

Zdążyła tylko skinąć mistrzowi Jerintowi głową w podziękowanie, gdy trzasnęły drzwi. Nie puszczając jej ramienia i nie zważając na syczenie Pięknej, Domick skierował się schodami w górę, do prostokątnego pomieszczenia nad arkadowym wejściem. Sądząc po stole piaskowym, stosach zapisków, tablicy na ścianie i instrumentach na półkach, pokój musiał służyć podwójnemu celowi - jako biuro i dodatkowa sala ćwiczeń. Pod ścianami ustawiono stoliki, ale były tam także trzy skórzane kanapy o pociemniałych ze starości oparciach, polatane w miejscach, gdzie przetarła się skórzana tapicerka. Menolly po raz pierwszy widziała takie meble. Dwa szerokie okna o metalowych okiennicach wyglądały na drogę prowadzącą do Warowni i na dziedziniec.

-Graj - powiedział Domick wskazując jej gestem stół. Sam usadowił się na kanapie na wprost kominka.

Mówił głosem bez wyrazu i zachowywał się tak obojętnie, jakby nie spodziewał się, że Menolly w ogóle potrafi obchodzić się z instrumentem. Dziewczyzna opuściła tę odrobinę pewności siebie, którą zdobyła, gdy niespodziewanie dobrze spisała się w pracowni Jerinta. Zupełnie niepotrzebnie wybrała wstępny akord, pomajstrowała przy pokretle nowej struny zastanawiając się, co zagrać, aby dowiedzieć swoich umiejętności. Chciała koniecznie zaskoczyć mistrza Domickiego, który pozwalał sobie na kpiny i docinki pod jej adresem, a na domiar złego nie podobało mu się, że jest właścicielką dziewięciu jaszczurek.

-Nie śpiewaj - dodał Domick. - Nie chcę, żeby ona się wtracała. - Wskazał na Piękną siedzącą na ramieniu Menolly. - Tylko graj. - Pokazał palcem gitarę, a potem wyczekująco złożył ręce na kolanach.

Ton jego głosu podrażnił dumę Menolly. Nie zastanawiając się zagrała pierwsze akordy "Ballady o wyprawie Morety". Zauważyła z satysfakcją, jak brwi mistrza unoszą się w górę ze zdumienia. Akompaniament był dostatecznie skomplikowany, gdy chodziło o melodię podstawową, ale wykonanie pełnego utworu znacznie podnosiło stopień trudności. Niesprawna lewa ręka uniemożliwiła jej parę razy dostosowanie się do szybkich zmian harmonii, ale utrzymała właściwy rytm, a palce prawej dłoni wygrywały melodię głośno i bez fałszu.

Spodziewała się, że zatrzyma ją po pierwszej zwrotce i partii chóru. Nie poruszył się jednak. Grała dalej, urozmaicając harmonie i starając się zastąpić palcami prawej dłoni nieposłuszną jej woli lewą. Przeszła do trzeciej części, gdy mistrz pochylił się do przodu i chwycił ją za prawy nadgarstek.

-Dość gitary - rzekł z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. Pstryknął palcami w kierunku jej lewej dłoni. Rozłożyła ją niespiesznie stosując się do polecenia. Zabolalo. Odwrócił jej dłoń wierzchem do góry przesuwając opuszkami palców wzdłuż grubej blizny. Uczucie mrowienia spowodowało, że zadrzała, choć starała się usilnie siedzieć nieruchomo. Chrzaknął ujrzawszy, że na skutek wysiłku rana otworzyła się w jednym miejscu.

-Czy Oldive już to oglądał?

-Tak, panie.

-I bez wątpienia zalecił jedną z tych swoich lepkich, cuchnących maszczy. Jeśli podziała, będziesz w stanie zagrać pierwszą

czesc w pelni poprawnie.

-Mam nadzieje.

-Ja takze. Nie powinna poczynac sobie wedle wlasnych zachcianek z Balladami i Sagami Instruktażowymi.

-Tego uczył mnie Petiron - odparła równie beznamiętnie - ale w Warowni Morskiego Polkola uważa się wykonywanie tej melodii w sposób, w jaki ja to uczyniłam, za dopuszczalne.

-Stara wariacja.

Menolly milczała, ale cierpkosc w jego głosie wskazywała, że grała dobrze pomimo chorej reki i że Domick nie ma zamiaru prawic jej komplementów.

-No, na jakich jeszcze instrumentach nauczył cie grać Petiron?

-Na bebnie, oczywiście.

-A, tak, na bebnie. Z tyłu, za toba jest male tamburyno.

Zademonstrowała podstawowe rytmy i na zadanie Domicka wykonała także skomplikowaną melodie tanca bardzo popularnego w morskich siedzibach, charakterystycznego dla tamtejszego folkloru. Mimo że twarz mistrza ani drgnęła, zauważyła z satysfakcją, że poruszał palcami do rytmu. Później zagrała prostą kolysankę na malej harfie. Melodia znakomicie pasowała do cichego, słodkiego brzmienia instrumentu. Mistrz nie zadał już, żeby zagrała na dużej harfie, gdyż wykonywanie oktaw mogłoby nadwreżyc jej lewą dłoń, przyjął jednak, że potrafiłaby to zrobić. Wreczył jej altówkę, a sam ujął flet tenorowy. Kazał jej grać wedle wskazanej przez niego linii melodycznej. Bawiło ją to, mogłaby tak ciągnąć w nieskończoność. Gra w duecie była niezwykle stymulująca.

-Czy w Morskiej Warowni grałas na instrumentach dętych?

-Tylko na prostym rogu, ale Petiron wyjaśnił mi teorie używania ustników i powiedział, że w miarę ćwiczeń będę mogła wykształcić odpowiednio oddech.

-Ciesz się, że nie zaniedbał instrumentów dętych. - Domick podniósł się. - W porządku, teraz jestem w stanie ocenić twój poziom, jeśli chodzi o grę na instrumentach. Dziękuję, Menolly. Jesteś wolna. Możesz iść na obiad.

Menolly sięgnęła z lekkim zalem po gitarę.

-Czy muszę ja teraz oddać mistrzowi Jerintowi?

-Ależ skąd. - Wyraz twarzy Domicka pozostał chłodny, prawie odpychający. - Pamiętaj, że musisz ćwiczyć. Pomimo tego wszystkiego, czego się nauczyłaś, potrzebujesz dalszej praktyki.

-Mistrzu Domicku, do kogo należała ta gitara? - zapytała pospiesznie, gdyż przyszło jej do głowy, że mogła należeć do niego, co mogłoby w pewnym stopniu tłumaczyć jego dziwaczne niechęć.

-Gitara? Należała do Robintona, gdy był czeladnikiem. - Uśmiechając się szeroko na widok jej zdumienia, mistrz Domick wyszedł z pokoju.

Menolly nie poruszyła się, nadal zdumiona i zmieszana własną śmiałością. Przyciskała do piersi podwójnie teraz cenny instrument. Czy Mistrz Robinton nie rozgniewa się, tak jak wydawał się gniewać mistrz Domick, że wybrała jego gitarę? Zdrowy rozsadek przywrócił jej pewność siebie. Mistrz Robinton miał teraz do dyspozycji dużo wspanialsze instrumenty, bo dla czegoż by inaczej owoc jego trudu, z czasów gdy był czeladnikiem, ukrywano w magazynie Jerinta? Uderzyła ją niezwykłość tego przypadku: spośród wielu gitar wybrała właśnie tę; porzucony instrument Mistrza Harfiarzy. Nic dziwnego, że został Harfiarzem, skoro już w młodości potrafił robić tak świetne gitary. Poruszyła lekko struny pochyliwszy głowę, aby nacieszyć się łagodnym, miękkim tonem. Słuchała, uśmiechając się do siebie, jak powoli zamierają czyste dźwięki wydobywające się spod jej palców. Piękna skrzeknęła aprobująco ze swego miejsca na polce. Odpowiedziały jej echem podobne głosy, co uswiadomiło Menolly, że do pokoju wślizgnęły się pozostałe jaszczurki.

Wszystkie zerwały się z piskiem do lotu, gdy nad ich głowami rozległ się hałasliwy dźwięk dzwonu. Głośne uderzenia wyzwoliły pandemonium na dziedzińcu i w pokojach na parterze. Uczniowie i czeladnicy skończywszy poranne zajęcia wysypali się na podwórzec. Wszyscy gnali ile sił w nogach w kierunku sali jadalnej. Popychali się, szturchali, pokrzykiwali z taką radosną energią, że Menolly aż oniemiała z wrażenia. Przecież niektórzy z nich muszą mieć ponad dwadzieścia

Obrotow. Zaden mieszkaniec morskiego wybrzeza nie zachowywalby sie w ten sposob! Chlopcy w jej wieku, majacy pietnascie Obrotow, sluzyli juz na lodziach w Morskiej Warowni. Rzecz jasna, dzien spedzony na manewrowaniu zaglami i zarzucaniu sieci wyczerpywal ich sily, tak ze niewiele checi pozostawalo im na bieganie czy glosne smiechy. Moze dlatego rodzice nie cenili jej muzyki; nie uwazali jej za ciezka prace. Menolly potrzasnela dlonmi. Bolaly ja w nadgarstkach i drzaly po godzinie intensywnej gry. Nie, jej rodzice nigdy nie rozumieja, ze gra na instrumentach muzycznych moze byc rownie ciezka praca, jak zeglowanie czy lowienie ryb.

Byla tak glodna, jakby pracowala przy sieciach. Zawahala sie, trzymajac w rece gitare. Nie zdazy zaniec jej do swego pokoju w domu Dunki. Na podworzu nikt nie niosl instrumentu. Polozyla zatem gitare ostrocznie na gornej polce i rozkazala jaszczurkom, aby nie opuszczaly pokoju. Ledwie mogla sobie wyobrazic, co by sie dzialo, gdyby zabrala swoich przyjaciol do jadalni. Juz teraz dobiegajacy stamtad halas byl nieznosny...

Podworze nagle opustoszalo. Pomknela po schodach tak szybko, jak tylko nogi mogly ja uniesc, ale dziedziniec przebyla juz krokiem zbliozonym do normalnego. Miala nadzieje wkroczyc do sali jadalnej bez przeszkod. Zatrzymala sie w szerokich drzwiach. Sala wygladala na przepelniona. Wszyscy stali sztywwo wyprostowani przy dlugich stolach. Ci, ktorzy zwroцени byli ku oknom, stali w pelnym oczekiwaniu napieciu, odwroцени do sciany zas wpatrywali sie uporczywie w kat po prawej stronie. Uwage jej zwrocilo syczenie po lewej. Byl to Camo. Gestykulujac i krzywiac sie dziwacznie dawal jej do zrozumienia, aby zajela jedno z trzech wolnych miejsc pod oknem. Wslizgnela sie tam najszybciej jak mogla.

-Hej - odezwal sie maly chlopiec obok niej, nie odwracajac do niej glowy - nie powinna tutaj siadac. Powinna byc tam, z nimi! - wyciagnal palec w kierunku dlugiego stolu najblizej kominka.

Stajac na palcach, by zerknac ponad zaslaniajacymi jej widok ludzmi, Menolly ujrzala szereg zachowujacych pelen godnosc spokoj dziewczat zwroconych tylem do kominka. Z jednej strony bylo wolne miejsce.

-Nie! - Chlopiec chwycil ja za reke. - Nie teraz!

W tej wlasnie chwili, na jakis sygnal, ktorego Menolly nie zauwazyła, wszyscy usiedli.

-Sliczna Piekna? Gdzie jest sliczna Piekna? - zabrzmial z boku zatroskany glos. - Piekna nie glodna? - Byl to Camo dzwigajacy w obu rekach ciezkie polmisy ze stosami pokrojonej w plastry pieczeni.

-Bierz szybko - rzekl chlopak obok szturchnawszy ja miedzy zebra. Menolly usluhalala.

-W porzadku, bierz swoje i podaj dalej - ciagnal chlopak.

-Nie siedz jak ta lala - dodal czarnowlosy mlodzian naprzeciwko. Marszczyl sie groznie i wiercil na twardej lawie.

-No, nakladajcie, a nie gadajcie - rozkazal inny mlodzian nieco dalej przy stole. Zwloka wyraznie go irytowala.

Menolly mruknela i nie tracac czasu na szukanie noza u pasa, przerzucila kawalek miesa ze szczytu stosu na swoj talerz. Chlopak naprzeciwko zrecznie zahaczyl czubkiem noza cztery ociekajace sosem kawalki i przeniosl je na swoje nakrycie. Chlopiec obok takze nalozyl sobie obfita porcje i podal dalej ciezki polmisek.

-Czy zjesz az tyle? - zapytala przewyciezajac niesmialosc na widok podobnej zarlocznosci.

-Nie glodujemy w siedzibie Cechu - odparl usmiechajac sie od ucha do ucha. Przekroil pierwszy kawalek na dwoje, zwinal zgrabnie jedna czesc nozem i wpakowal sobie do ust wycierajac sos palcem, ktory nastepnie oblizal. Byla to nie lada sztuka, jako ze przez caly czas przezuwal z zapalem, z pelnymi ustami.

Gleboka misa pelna bulw i korzeni oraz koszyk z pieczywem, ktore Camo postawil obok Menolly, dodaly chlopcu jeszcze wigoru. Menolly nie krepowala sie tym razem, nakladajac sobie do woli i przesyajac misy dalej.

-Ty jestes Menolly, prawda? - zapytal sasiad z ustami pelnymi jedzenia.

Potwierdzila skinieniem.

-Czy rzeczywiscie twoje jaszczurki ogniste spiewaly dzis rano?

-Tak.

Resztko zaklopotania, jakie pozostalo Menolly po porannym incydencie, rozwiala sie teraz w radosnym chichocie jej towarzyszy. Na twarzach tych, ktorzy siedzieli dosc blisko, aby slyszec rozmowe, pojawily sie lobuzerskie usmieszki.

-Szkoda, że nie widział miny Brudiego!

-Brudiego?

-Czeladnik Brudegan - dla nas uczniów, oczywiście. On teraz prowadzi chor. Najpierw myślał, że to ja się popisuję, bo śpiewam w wysokiej tonacji. Ustawił się tuż obok mnie. Nie wiedziałem, co się dzieje. Potem podszedł do Feldona i Bonza i wtedy dopiero usłyszałem. - Uśmiech chłopca był tak zarazliwy, że Menolly także zaczęła się uśmiechać. - O, muszle! Ale Brudim rzuciło. Nie mógł wpasować na to, skąd ten dźwięk pochodzi. Wtedy jeden z basów wskazał na okno! - Chłopak zapiszczał z uciechy. Opanował się natychmiast nie chcąc, aby jego głos wybił się ponad ogólny harmider przy stole. - W jaki sposób udało ci się tak je wytresować, he? Nie wiedziałem, że można nauczyć śpiewać jaszczurki ogniste. Smoki nuca, ale tylko w porze Wylegu. Czy każdy może nauczyć śpiewać jaszczurkę? Czy naprawdę masz ich jedenastkę?

-Mam tylko dziewczec.

-Tylko dziewczec, powiada - chłopiec przewrócił oczami. Jego towarzysze w podobny sposób dali wyraz zazdrości. - Nazywam się Piemur - dodał, jakby przypomniawszy sobie dopiero teraz o wymogach grzeczności.

-Nie powinna tutaj siedzieć - stwierdził gderliwie młodzian siedzący dokładnie naprzeciwko Menolly. Zwracał się do Piemura, tak jakby ignorował Menolly. Mogłoby być bardziej uprzejmie. Był wyższy i wyglądał na starszego niż Piemur. - Jej miejsce jest tam, przy nich. - Skinął głową w stronę dziewcząt siedzących przy stole blisko kominka.

-Dobra, siedzi, gdzie siedzi, i dobrze jest, Ranly - odrzekł Piemur nieoczekiwanie ostro. - Nie mogła zmienić miejsca, gdy już usiedliśmy, no nie? A poza tym słyszałem, że ma być uczennica, tak jak my. Nie tak jak one.

-Czy one nie są uczennicami? - zapytała Menolly pokazując podbródkiem w stronę dziewcząt.

-One?! - Okrzyk chłopca wyrażał takie samo oburzenie, jakie malowało się na twarzy Ranly'ego. - Nie! - rzekł przeciągle. Najwyraźniej zaliczał dziewczęta do istot niższej kategorii. - Maja zajęcia z czeladnikiem, ale nie są uczennicami. Co to, to nie!

-Utrapienie z nimi - powiedział Ranly wyzywająco.

-O, tak - rzekł Piemur wzdychając w zamysleniu. - Ale gdyby nie one, musiałbym śpiewać sopranem podczas koncertów, a to byłoby okropne! Hej, Bonz, przysun to mięso. - Nagle wydał gniewny okrzyk. - Feldon! Ja pierwszy prosiłem! Nie miałeś prawa... - Chłopak zabrał ostatnią porcję i podał pusty talerz.

Pozostali chłopcy energicznie uspokajali Piemura, rzucając zaniepokojone spojrzenia w kierunku prawego rogu.

-Ale to nie w porządku, ja prosiłem - rzekł Piemur ciszej, z nie mniejszym jednak uporem. - A Menolly zjadła tylko jeden kawałek. Powinna dostać więcej!

Menolly nie była pewna, czy Piemura bardziej oburzała własna krzywda czy jej, ale w tej chwili ktoś tracił ją w prawe ramię. Był to Camo.

-Camo nakarmi słiczną Piękna?

-Nie teraz, Camo. Teraz nie są głodne - Menolly uspokajała kuchcika, którego twarz o grubych rysach wyrażała ogromny niepokój.

-Jaszczurki nie są głodne, ale dziewczyna jest, Camo - powiedział Piemur wciskając mu polmisek. - Jeszcze mięsa, Camo. Proszę o więcej mięsa, Camo, dobrze?

-Proszę więcej mięsa - rzekł Camo spuszczaając głowę na piersi. Zanim Menolly zdążyła się odezwać, podreptał do rogu sali jadalnej, gdzie wysuwane polki dostarczały jedzenie wprost z kuchni. Chłopcy na głos wyrazili swą radość z tego, że Piemurowi powiodła się jego sztuczka, ale spowzanieli natychmiast, gdy Camo przywedrował z powrotem niosąc wyladowany po brzegi polmisek.

-Bardzo dziękuję, Camo - powiedziała Menolly biorąc kolejny gruby płat mięsa. Nie winiła chłopców za ich zachłanność. Pieczen - smakowita i delikatna - bardzo się różniła od niewybrednego jedzenia, do jakiego przywykła w Warowni Morskiego Polkola.

Na jej talerzu wyladowała następna porcja.

-Nie najadasz się do syta - odezwał się Piemur marszcząc groźnie brwi. - Niedobrze, że będzie siedziała z tamtymi - zwrócił się do swych kolegów. - Camo ja lubi. I jej jaszczurki ogniste.

-Czy rzeczywiście karmil je razem z toba? - zapytał Ranly. W jego głosie brzmiało niedowierzanie i zawiść.

-Nie boi się ich - odparła Menolly zdziwiona, że wiadomości w pracowni rozchodzą się tak szybko.

-Ja też bym się nie bał - zapewnili ją jednym tchem Piemur i Ranly.

-Powiedz, byłaś przy Naznaczaniu w Weyrze Benden, prawda? - zapytał Piemur, szturchając Ranly'ego w łokieć, żeby był cicho. - Czy widziałas, jak Lord Naznaczył białego smoka? Jak jest duży? Czy będzie żyć?

-Byłam przy Naznaczeniu...

-No dobra, nie marudź, tylko opowiadaj - rzekł Ranly - dowiadujemy się wszystkiego z drugiej reki. Jeśli oczywiście mistrzowie i czeladnicy uznają, że powinniśmy się dowiedzieć - dodał cierpko i z goryczą.

-Och, nie przejmuj się, Ranly - powiedział Piemur. - No wiec, jak to wyglądało, Menolly?

-Siedziałam na ławie, a Lord Jaxom siedział trochę niżej ze starszym mężczyzną i jakimś chłopcem.

-To musiał być Lord Warder Lytol, a chłopiec to pewnie Felessan, syn Władcy Weyru i Lessy.

-Tyle to i ja wiem, Piemur. Jedź dalej, Menolly.

-No dobrze. Wszystkie smocze jaja popekały. Zostało tylko jedno male. Jaxom zerwał się nagle i pobiegł wzdłuż rzędu ławek wołając o pomoc. Potem wskoczył na miejsce Wylegu i zaczął kopać jajo, usiłując przerwać grubą błonę wewnętrzną. A później mały biały smok wypadł ze środka i...

-Naznaczenie! - dokńczył Piemur składając razem rece. - Tak jak ci mówiłem, Ranly. Trzeba po prostu znaleźć się we właściwym miejscu o właściwym czasie. To się nazywa szczęście. Szczęście! - Piemur wydawał się wracać do jakiegoś dawnego sporu z kolegą. - Niektórym ludziom sprzyja szczęście, a innym nie. - Zwrócił się ponownie do Menolly. - Słyszałem, że jesteś córką pana Warowni Morskiego Polkoka?

-Ale teraz jestem w siedzibie Cechu Harfiarzy, czyż nie?

Piemur rozłożył rece, jakby na znak, że dyskusja skończona.

Menolly ponownie zabrała się do jedzenia. Gdy wytarła resztę sosu z talerza kawałem chleba, drzazgi dzwiek gongu spowodował, że zapadła cisza. W końcu sali zaskrzypiała ławka na kamiennej podłodze. Od owalnego stołu podniósł się czeladnik.

-Zadania na popołudnie są następujące: sekcjami; sala uczniów, 10; podwórze, 9; pracownia, 8; i bez wymiatania za drzwi tym razem, albo dostaniecie robotę na następne pół dnia. Sekcja 7, stodoły 6, pola - 5 i 4; 3 ma wyznaczoną pracownię, a 2 i 1 pomieszczenia mieszkalne. Ci, którzy rano zgłaszali niedyspozycję, mają stawic się u Mistrza Oldive'a. Uczestnicy koncertu są proszeni o punktualność dziś wieczór. Zbiórka o dwudziestej.

Mężczyzna usiadł przy akompaniamencie głosnych westchnień ulgi, jęków niezadowolenia i szeptów.

Piemur nie był zadowolony.

-Znowu dziedziniec! - Potem zwrócił się do Menolly. - Czy wyznaczono ci jakąś sekcję?

-Nie - odparła Menolly. Silvina objasniła jej znaczenie słowa "sekcja". - Jeszcze nie - dodała uchwyciwszy ponure spojrzenie Ranly'ego.

-Masz szczęście.

W szumie głosów ponownie rozległ się gong. Ławka, na której siedziała Menolly, zaczęła się spod niej wysuwać. Wszyscy wstawali, więc i Menolly musiała się podnieść. Stała jednak w tym samym miejscu, podczas gdy inni tłoczyli się obok, przepychając się do głównego wejścia, śmiejąc się, potracając, narzekając. Dwaj chłopcy zajęli się sprzątaniem talerzy i kubków. Menolly, nie wiedząc, co począć, chwyciła talerz, który został jej natychmiast wyrwany z reki przez urażonego młodzieńca.

-Hej, nie należysz do mojej sekcji - powiedział oskarżycielsko, ale i z nuta zdziwienia w głosie.

Menolly podskoczyła poczuwszy lekkie dotknięcie na ramieniu. Obejrzała się i powiedziała "przepraszam" do mężczyzny, który stał obok.

-Ty jesteś Menolly? - zapytał z pewną niechęcią. Nos miał sklepiony tak wysoko, że zdawał się zasłaniać mu pole widzenia. Jego twarz marszczyła się w wyrazie niezadowolenia, a chorobliwa cera podkreślona jeszcze siwymi kosmykami włosów wzmocniała ogólne wrażenie niezyczliwosti i wzdurliwego lekceważenia.

-Tak, panie, jestem Menolly.

-A ja jestem Morshal, mistrz teorii muzyki i kompozycji. Chodźmy, dziewczyno. W tym zgłębku nie słychać własnych myśli. - Wziął ją za rękę i ruszył do wyjścia. Gromada chłopców rozstępowała się na boki, jakby wyczuwając jego obecność i obawiając się spotkania. - Mistrz Harfiarz chce poznać moją opinię na temat twojej znajomości teorii muzyki.

Z jego tonu wynikało jasno, że Mistrz Robinton polegał na opinii Morshala w tej kwestii i innych daleko ważniejszych. Zrozumiała także, że Morshal nie spodziewa się po niej rozległej wiedzy.

Menolly pozalowała, że tak się najadła, gdyż posiłek zaczynał jej teraz nieprzyjemnie ciążyć w żołądku. Morshal był najwidoczniej uprzedzony do niej.

-Psst! Menolly! - usłyszała chrapiły szept. Piemur wychynął zza wyższego chłopca i pokazał wzniesiony do góry kciuk chcąc jej, w oczywisty sposób, dodać odwagi. Przewrócił oczami, uśmiechnął się bezczelnie i zniknął w tłumie za plecami nieswiadomego niczego Morshala.

Jego gest podniósł ją na duchu. Zabawny chłopak był z tego Piemura z jego platanina czarnych kedziorów i złamanym przednim zębem. Był jednym z najmłodszych uczniów. Miło z jego strony, że chciał ją pocieszyć.

Kiedy Menolly zorientowała się, że mistrz Morshal prowadzi ją do pomieszczenia nad arkadami, wysłała w myśli polecenie dla jaszczurek, aby zachowywały się spokojnie, albo znalazły sobie jakiś nasłoneczniony dach, dopóki ich nie zawoła. W pokoju było cicho. Z wyrazem rezygnacji, mistrz usadowił się przy piaskowym stole na jedynym krześle z oparciem. Ponieważ nie kazał jej usiąść, czekała na stojąco.

-Wyrecytuj teraz nuty w gamie Cdur - powiedział.

Wykonała polecenie. Przyglądał się jej nieruchomo przez chwilę, a potem mrugnął oczyma.

-Jakie nuty zawiera piąta linia w tonacji Cdur?

! to nie okazało się za trudne. Wowczas zasypał ją gradem pytań, złoścąc się, jeśli zwlekała choćby przez chwilę z odpowiedzią. Petiron bardzo często ćwiczył z nią w ten sam sposób. Znużona mina Morshala odbierała jej pewność siebie, ale gdy egzamin zaczął dotyczyć rzeczy bardziej skomplikowanych, zorientowała się nagle, że przykłady czerpane są z różnych tradycyjnych sag i ballad. Kiedy padało pytanie, przywoływała w pamięci zapis i recytowała bezbłędnie.

Nagle chrząknął i mruknął coś gardłowo. Bez wstępów zapytał, czy uczyła się gry na bebnie. Gdy przyznała, że posiada pewną wiedzę na ten temat, rozpoczął męczący egzamin. Na wstępie zapytał o podstawowe rytmy w różnych tempach. Jak zmodyfikowałaby rytm? A jeśli chodzi o ułożenie palców na flecie tenorowym, jak to wygląda w akordzie w gamie F? Znowu przepytał ją z gam. Byłaby w stanie dokonywać demonstracji w szybszym tempie, ale nie dopuszczał jej do głosu.

-Stój spokojnie, dziewczyno - powiedział z irytacją, gdy poruszyła obolałymi stopami. - Ściągnij ramiona, stopy razem, głowa do góry.

Usłyszał cichy świergot, ale ponieważ wpatrywał się w Menolly cały czas, nie mógł podejrzewać, że to ona go wydała. Rozejrzał się szukając źródła dźwięku. Menolly w myśli uspokoiła Piękna i kazała jej siedzieć cicho. - Nie garb się. O co pytałem?

Powtórzyła, jak kazał. Grad pytań posypał się znowu. Im więcej mówiła, tym docieklawiej pytał. Stopy dokuczały jej tak bardzo, że musiała poprosić, aby pozwolił jej usiąść choćby na chwilę. Zaskoczył ją jednak, zanim zdążyła otworzyć usta, celując palcem w stół obok. Zawahała się nie dowierzając własnym oczom.

-Siadaj! Siadaj! Siadaj! - krzyknął rozzłoszczony jej ociąganiem. - Przekonamy się teraz, czy masz jakieś pojęcie o zapisywaniu tego, czego tak się wyuczyłaś.

Odpowiadała widocznie poprawnie, skoro rozgniewał się, że tyle umie. To ją podniosło na duchu i kiedy mistrz Morshal dyktował nuty, szybko przesuwiała rylcem po piasku. W myślach słyszała inny, miłszy głos; ćwiczenie stało się zabawą, a nie testem prowadzonym przez uprzedzonego egzaminatora.

-No dobrze, odsun się, żebyś mógł zobaczyć, co tam napisałaś. - Nieprzyjemny głos Morshala przywołał ją do rzeczywistości. Zerknęła na zapis, wydała wargi, chrząknęła i usiadła. Nakazał jej gestem wygładzić powierzchnię piasku i szybko podyktował kolejny zestaw nut. Zawierały kilka tradycyjnych modulacji i zmian tempa. Po chwili rozpoznała "Pieśń zagadkę". Ucieszyła się, że Petiron nauczył ją tego.

-Dostyc - powiedział mistrz Morshal, poprawiając wierzchnią tunikę szybkimi, gniewnymi ruchami. - Czy masz jakiś instrument?

-Tak, panie.

-No to weź go i zdejmij trzeci zestaw nut z górnej polki. Tam właśnie. Pospiesz się.

Menolly syknęła stąpawszy poranioną stopą na twardej podłodze. To, że siedziała, nie złagodziło opuchlizny. Stopy nabrzmiały w kostkach i zeszywniały.

-Ruszaj się, dziewczyno. Nie marnuj mego czasu. Piękna zasyczała cicho z górnej polki i otworzyła oczy. Po sześciu Menolly zorientowała się, że pozostałe jaszczurki także stanęły na łapach. Odwrócona tyłem do mistrza Morshala dała gestem znak Pięknej, aby zamknęła oczy i się nie ruszała. Skuliła się ze strachu na samą myśl, jak mistrz zareagowałby na jaszczurki.

-Powiedziałem, żebyś się pospieszyła, dziewczyno.

Powłokła się do miejsca, gdzie zostawiła gitarę i wróciła z instrumentem i nutami spisany na pergaminie. Mistrz sciągnął surowo wargi przewracając ciężkie strony. Kopie wykonano niedawno, gdyż karty zachowały biały kolor, a nuty odcinały się od nich wyraźnie. Starannie wykonane krawędzie skor nie nosiły śladów jakichkolwiek uszkodzeń. Rzędy nut przebiegające przez całe strony były czytelne od początku do końca.

-Tutaj! To mi zagraj! - Pchnął księgę po stole. Menolly zaszokował taki brak szacunku dla wartościowego rękopisu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności mistrz Morshal wybrał "Balladę o wyprawie Morety". Nie zdolałaby zagrać tego w całości, czego mistrz nie omieszkałby jej wytknąć.

-Panie, moja... - zaczęła wyciągając lewą dłoń.

-Zadnych wymówek. Albo zagraj, jak jest napisane, albo uznaj, że nie jesteś w stanie odegrać tradycyjnej pieśni.

Menolly przebiegała przez chwile palcami po strunach sprawdzając, czy instrument nie rozstroił się.

-No, już, już. Jeśli umiesz odczytać zapis nutowy, umiesz go także zagrać.

Dziewczyna uznała, że to za daleko idące stwierdzenie. Wybrała pierwsze akordy i pamiętając, że mistrz czeka na jej błędy, zagrała znaną balladę zgodnie z zapisem, a nie z pamięci. Dała sobie radę w kilku trudnych miejscach, ale przy czwartej i piątej wariacji nie zdołała odpowiednio ułożyć zranionej dłoni.

-No tak, no tak - powiedział mistrz machając ręką, żeby przerwała. Wydawał się dziwnie zadowolony. - Nie umiesz grać równo w odpowiednim tempie. Bardzo dobrze, tak jest. Jesteś wolna.

-Proszę o wybaczenie, mistrzu Morshal... - zaczęła Menolly wyciągając chorą dłoń.

-Co? - Wpatrywał się w nią oczyma rozszerzonymi ze zdumienia, że śmiała jeszcze zawracać mu głowę. - Wyjdź! Właśnie kazałem ci wyjść. Do czego dojdziemy, jeśli dziewczęta mają pretensje do tytułu harfiarza i wmawiają sobie, że potrafią komponować! Wyjdź! Na wielkie muszle i gwiazdy! - W jego pełnym złości głosie zabrzmiała teraz panika. - Co to jest? Co to za stworzy? Kto je tutaj wpuszcil?

Menolly już na schodach zapomniawszy o urazie słysząc jego przerażone okrzyki. Gniewna przemowa mistrza podnieciła jaszczurki, ponieważ groziło jej, w ich mniemaniu, niebezpieczeństwo, rzuciły się z głośnym piskiem, by ją bronić. Rozesmiała się, gdy trzasnęły ciężkie drzwi, ale natychmiast pozalowała, że tak się stało. Mistrz Morshal będzie nieprzychylnie do niej nastawiony, a to nie ułatwi jej życia w siedzibie Cechu. "Nie ma powodu obawiać się harfiarzy". Czy tak właśnie mówił T'gellan zeszłej nocy? Może nie miała się czego obawiać, ale z pewnością powinna zachować

ostrożność. Może nie należało zdradzać się z wiedzą na temat muzyki, może to go rozczłowiło. Ale czy to nie jej wiedzę miał oceniać? Znowu zastanowiła się, czy rzeczywiście znajdzie tu miejsce dla siebie. "Mają pretensje do tytułu harfiarza"? Nie, ona nie miała, a poza tym to należało do Mistrza Robintona, czyż nie? Czy egzaminy u mistrza Morshala i mistrza Domicka stanowiły część normalnej procedury, o jakiej wspominał Mistrz Robinton? Nawet gdyby nie miała z nimi wiele do czynienia, czuła ich niechęć i brak życzliwości.

Westchnęła i zatrzymała się na platformie schodów. Na dole stał Piemur. Nie ruszał się i rozszerzonymi oczami patrzył na latające po sali podniecone jaszczurki ogniste. Leniuch i Wujek opadły w końcu na poręcz schodów.

-Czy to jest żywe? - zapytał chłopak przyglądając się jaszczurom z zaniepokojeniem. Palec wskazujący reki, którą trzymał sztywno u boku, skierował w stronę Leniucha i Wujka.

-Tak, jest. Brunatny to Leniuch, błękitny to Wujek.

Chwile dłużej śledził lot pozostałych, próbując je policzyć. Odfrunęły dalej, tylko Piekna usiadła z wdziękiem na ramieniu Menolly.

-To jest Piekna, królowa.

-Tak, tak, królowa. - Piemur nie odrywał od niej wzroku, podczas gdy Menolly schodziła po schodach.

Piekna wyciągnęła szyję. Jej oczy obróciły się łagodnie, gdy odpowiedziała mu spojrzeniem. Nagle mrugnęła. Piemur zrobił to samo. Menolly zachichotała.

-Nic dziwnego, że Camo wylazł ze skóry, żeby jej dogodzić. - Piemur wstrząsnął się całym, jak jaszczur ognisty po wyjściu z morza.

-Przysłano mnie, abym zaprowadził cię do mistrza Shonagara.

-Kto to jest? - zapytała niechętnie Menolly zmordowana posiedzeniem u mistrza Morshala.

-Stary Morszczuk dał ci popalic? Nie przejmuj się. Mistrz Shonagar spodoba ci się. To mój mistrz, mistrz szkolenia głosu. Jest najlepszy. - Twarz Piemura rozjaśniła się nieklamany entuzjazmem. - Powiedział, że jeśli potrafisz śpiewać choćby w połowie tak dobrze, jak twoje jaszczurki ogniste to jesteś dobrą... rybą... żarybkiem?

-Narybkiem? - Menolly rozbawiło, że ktoś może tak o niej myśleć.

-Tak, to jest to słowo. Powiedział też, że nie ma doprawdy znaczenia, jeśli nawet kraczesz jak węż-stoż, o ile potrafisz skłonić jaszczurki ogniste do śpiewu. Czy myślisz, że spodobałem się jej? - dodał ciągle wpatrując się w Piekna. Przez cały czas nie ruszał się z miejsca.

-Czemu nie?

-Patrzy na mnie, a jej oczy wirują. - Machnął w rozróżnieniu ręką.

-To ty patrzysz na nią.

Piemur znowu mrugnął i spojrzał na Menolly uśmiechając się niesmiało, jakby zawstydzony.

-Taak, zgadza się. Przepraszam, Piekna. Wiem, że to niegrzeczne, ale zawsze pragnąłem zobaczyć jaszczurkę ognistą. Menolly, chodź. - Piemur ruszył na wprost biegnąc i gestykułował gorączkowo, by poszła za nim przez dziedzińiec. - Mistrz Shonagar czeka. Wiem, że jesteś nowa, ale mistrz nie powinien czekać. Powiedz, czy możesz je powstrzymać od pojscia za nami, bo mogłyby śpiewać, a mistrz Shonagar mówił, że to cię chce posłuchać, a nie ich.

-Beda cicho, jeśli je poproszę.

-Ranly - siedział naprzeciwko ciebie przy stole - mówił, że one tylko naśladują.

-O nie, jest inaczej.

-Milo mi to słyszeć, bo powiedziałem mu, że one są równie mądre jak smoki, a on mi nie wierzył. - Piemur wiodł ją w kierunku wielkiej sali, gdzie rano ćwiczył chor. - Pospiesz się, Menolly. Mistrzowie nie lubią, jak im się kaze czekać, a ja szukałem cię dość długo.

-Nie moge szybciej - powiedziala Menolly zaciskajac przy kazdym kroku zeby z bolu.

-Dziwacznie chodzisz. Co jest z twoimi stopami?

Menolly zdziwila sie, ze ta informacja do niego nie dotarla.

-Opad Nici zlapal mnie daleko od jaskini. Musialam biec, zeby sie ratowac.

Oczy Piemuraomal nie wyskoczyly z orbit.

-Uciekalas - zapytal piskliwie - przed Nicia?

-Zdarlam buty i skore stop.

Menolly poprzestala na tym, gdyz Piemur doprowadzil ja wlasnie do drzwi sali. Zanim jej oczy przywykly do polmroku w ogromnym pomieszczeniu, uslyszala polecenie, zeby nie gapila sie, tylko szla normalnym krokiem nie leniac sie.

-Z calym szacunkiem, panie. Menolly poranila stopy uciekajac przed Opadem - rzekl Piemur tak, jakby wiedzial o tym od poczatku. - Ona nie z tych, co sie lenia.

Teraz Menolly dostrzegla zaokraglona figure mistrza siedzacego przy wielkim piaskowym stole naprzeciwko wejścia.

-Zbliz sie zatem tak szybko, jak mozesz. Dziewczyna, ktora biega szybciej niz Nic, z pewnoscia nie jest leniem. - Glos brzmial w mroku dzwiecznie, gleboko, z wibrujacy "r" i czystymi tonami samoglosek.

Jaszczurki ogniste wlecialy przez otarte drzwi i oczy mistrza rozszerzyly sie nieco. Popatrzyly na Menolly z udawanym zaskoczeniem.

-Piemur! - Glos mistrza osadzil chlopca w miejscu. Menolly przestraszyta sie, ale chlopak usmiechnal sie tylko lobuzersko. - Czy nie przekazales mojego polecenia? Tych stworow mialo nie byc.

-Towarzysza jej wszedzie, mistrzu. Ona twierdzi, ze beda cicho, jak im kaze.

Mistrz Shonagar odwrocil ciezka glowe, zeby popatrzec na Menolly gleboko osadzonymi oczami.

-No to im kaz!

Menolly zdjela Piekna z ramienia i rozkazala wszystkim czekac spokojnie i nie wydawac zadnych dzwiekow, dopoki im nie pozwoli.

-Dobrze - rzekl mistrz Shonagar widzac, ze jaszczurki stosuja sie do polecenia. - To przyjemny widok dla kogos, kto spotyka sie ciagle z objawami lamania dyscypliny. - Spojrzal zmruzonymi oczami na Piemura, ktory mial czelnosc zachichotac. Czujac na sobie wzrok mistrza usilowal przybrac skromny wyraz twarzy. - Mam dosc twojej slodkiej twarzyczki i twojego nudzenia. Zabieraj sie stad!

-Tak, panie - odparl Piemur wesolo i obracajac sie na piecie pomaszerowal dumnie do drzwi. Zatrzymal sie na chwile, juz na schodach, aby pomachac Menolly reka na pozegnanie.

-Urwis - powiedzial mistrz z udawana niechecia. Pstrykajac palcami pokazal Menolly stolek naprzeciwko. - Podobno Petiron dobiegl kresu swoich dni jako harfiarz w twojej Warowni, Menolly.

Skinela glowa podniesiona na duchu tym, ze mistrz zechcial zwrocic sie do niej po imieniu.

-Uczyl cie gry na instrumentach i teorii muzyki?

Menolly skinela ponownie.

-I w teje materii mistrz Domick i mistrz Morshal przeegzaminowali cie dzisiaj. - Pewna oschlosc w jego glosie obudzila jej czujnosc. Spojrzala na niego z uwaga, gdy poruszyly ciezka glowa osadzona na masywnych ramionach.

-Czy Petiron mial takze smialosc uczyc cie poslugiwania sie glosem? - W grzmiacym basie pobrzmiwala teraz nuta niecheci i Menolly zaczela sie zastanawiac, czy nie dala sie zwiesc pozorom i czy mistrz nie byl rownie uprzedzony, jak cyniczny Domick i pelen zolci Morshal.

-Nie panie, w kazdym razie sadze, ze nie. Po prostu... po prostu spiewalismy razem.

-Ha! - Potezna dlon mistrza Shonagara trzepnela z rozmachem w stol, tak ze podsuszony piasek na wierzchu podskoczyl do gory. - Po prostu spiewaliscie razem. Tak jak spiewalas z tymi twoimi jaszczurkami?

Jaszczurki zaswiergotaly pytajaco.

-Cisza! - wrzasnal ponownie, rozsypujac piasek silnym uderzeniem.

Ku zaskoczeniu nieco wystraszonej Menolly, jaszczurki ogniste zlozyly skrzydla na grzbietach i przysiadly spokojnie.

-A zatem?

-Czy spiewalam z nimi? O, tak.

-Tak jak zwyklas spiewac z Petironem?

-Tak, spiewalam mu zwykle do wtoru, a teraz jaszczurki robia to samo, gdy ja spiewam.

-Nie o to pytalem, jesli chodzi o scislosc. Chce, zebys zaspiewala teraz dla mnie.

-Co mam spiewac, panie? - zapytala siegajac po gitare zawieszony na plecach.

-Nie, bez tego. - Machnal reka niecierpliwie. - Spiewaj i nie urzadzaj mi tu koncertu. Wazny jest tylko glos, a nie to, w jaki sposob maskujesz wokalne niedociagniecia przyjemna gra i zreczna harmonia. Chce uslyszec twój glos. To wlasnie glos sluzycie nam do porozumiewania sie, glos, który przekazuje slowa zapadajace w umysly innych ludzi; glos, który wywoluje oddzwiek emocjonalny, lzy, smiech. Glos jest najwazniejszym, najbardziej zlozonym i zdumiewajacym instrumentem. Jesli nie potrafisz poslugiwac sie nim we wlasciwy, efektywny sposob, to rownie dobrze mozesz zabierac sie tam, skad przyszlas.

Menolly tak zafascynowalo bogactwo tonow w glosie mistrza, ze nie bardzo docierala do niej tresc jego slow.

-A wiec? - zagadnal.

Zatrzepotala rzesami i zaczerpnela tchu, zdajac sobie poniewczasie sprawe z tego, ze czeka, aby zaspiewala.

-Nie, nie tak! Gluptas! Oddychasz tedy. - Nacisnal palcami srodkowa czesc swego barylkowatego tulowia zmieniajac w ten sposob brzmienie dzwieku wydobywajacego sie z ust. - Przez nos, tak... - Wciagnal powietrze. Jego szeroka piers ledwie sie przy tym uniosla - ku dolowi - mowil teraz na jednej nucie - do brzucha - jego glos opadl o jedna oktawe. - Oddychasz brzuchem. Wtedy dopiero oddychasz tak, jak nalezy.

Zaczerpnela powietrza starajac sie oddychac wedlug jego wskazowek, po czym wypuscila je, bo nadal nie wiedziala, co ma spiewac.

-Na siedzibe, która daje nam wszystkim dach nad glowa - wzniosl oczy i rece do gory, jakby blagal niebo o cierpliwosc - ta dziewczyna nic tylko siedzi. Spiewaj, Menolly, spiewaj!

Menolly chciala spelnic jego zyczenie, ale zasypywal ja taka iloscia slow, ze nie mogla myslec.

Odetchnela krotko raz jeszcze i poniewaz bylo jej niewygodnie na siedzaco wstala bez pozwolenia, zaczela spiewac te sama piesn co uczniowie rano. Zapragnela przez moment udowodnic mu, ze nie tylko on potrafi wypelnic wielkie pomieszczenie swym glosem, ale przypomniala sobie pewna rade Petirona i skupila sie na samym spiewie nie starajac sie, aby brzmial najglosniej.

Przygladal sie jej bez slowa.

Zakonczyła piesn pozwalajac ostatnim dzwiekom zamierac powoli, tak jakby spiewak oddalal sie, a potem opadla na stolek. Trzesla sie. Teraz, kiedy przestala spiewac, odezwal sie znowu cmiacy bol w stopach.

Mistrz Shonagar siedzial niewzruszenie z faldami podbrodka splywajacymi na piersi. Nie unoszac rak odchylił sie w tyl i patrzyl na nia spod miesistych, porosnietych czarnymi wlosami brwi.

-Mowisz, ze Petiron nie uczyl cie, jak poslugiwac sie glosem?

-Nie w taki sposob. - Menolly przycisnela rece do plaskiego brzucha. - Kazal mi spiewac z sercem. Moge to robic glosniej
- dodala zastanawiajac sie, czy byl to powod, dla ktorego mistrz Shonagar zmarszczyl brwi.

Przebieral palcami.

-Kazdy idiota umie sie wydzierac. Camo potrafi wrzeszczec. Nie potrafi spiewac.

-Petiron mawial, ze przy glosnym spiewie slychac tylko halas, a nie piesn.

-Ha! Tak mowil? Moje slowa! Dokladnie moje slowa! A wiec sluchal mnie, mimo wszystko. - To ostatnie zdanie powiedzial szeptem do siebie. - Petiron byl dosc madry, aby zdawac sobie sprawe z wlasnych ograniczen.

Menolly w milczeniu potrzasnela gniewnie glowa na to uwlaczajace jej mistrzowi stwierdzenie. Z parapetu okiennego rozlegl sie syk Pieknej. Skalka i Nurek zawtorowaly jej echem. Mistrz Shonagar podniosl glowe z ozywieniem.

-No co? - Spojrzal na Menolly glebokimi oczyma. - Jakim to uczuciom swej pani daja wyraz te piekne istoty? Kochalas Petirona i nie zniesiesz zlego slowa na jego temat? - Pochylil sie lekko do przodu, grozac jej palcem. - Wiedz o tym, szybko konoga Menolly, ze wszyscy jestesmy ograniczeni i mady jest ten, który zna granice swoich mozliwosci. Nie chcialem - ponownie rozparl sie na krzesle - uchybic pamieci Petirona. Chwalilem go. - Podniosl glowe. - Dla ciebie to jak najlepiej. Petiron mial dosc rozumu, zeby sie do tego nie brac samemu, lecz czekal, az ja zajme sie ksztalceniem twego glosu. Udoskonalic i utemperowac, to co naturalne, i wyksztalcic... - lewa brew mistrza Shonagara drgala w gore i w dol wyginajac sie lukowato, podczas gdy druga, ku fascynacji Menolly, pozostawala nieruchoma - ...wyksztalcic wlasciwy, odpowiednio zaklasyfikowany glos. - Mistrz gwaltownie wypuscil powietrze z ust.

Dopiero gdy jego twarz znieruchomiala, Menolly pojela, o czym mowil.

-Chcesz panie powiedziec, ze umiem spiewac?

-Kazdy duren w Pernie umie spiewac - odparl mistrz lekcewazaco. - Dosc gadania. Jestem zmeczony. - Chcial sie jej najwyrazniej pozbyc. - Zabierz te dziwadla o slodkich glosikach. Mam dosc ich zlosliwych spojzen i denerwujacych odglosow, jakie wydaja.

-Dopilnuje, zeby...

-Zeby nie przeszkadzaly? Nie. - Shonagar uniosl energicznie brwi. - Przyprawdzaj je tutaj. Mysle, ze ucza sie na przykladzie. Dasz im zatem dobry przyklad... - Jego twarz przybrala nieobecny wyraz, a potem powolny usmiech uniosl kaci ki ust. - Idz, Menolly, odejdz juz. Jestem niezmiernie strudzony.

Oparl lokiec o stol, który przekrzywil sie pod wplywem jego ciezar u. Ulozyl glowe na piesci i z aczal chrapac. Menolly patrzyla zdumiona nie wierzac, aby istota ludzka mogla tak szybko zasnac. Posluchala jednak polecenia i spokojnie wyszla wraz ze swymi jaszczurkami ognistymi.

Rozdzial 4

Harfiarzu, czemu ten zalosny ton

Wesolym slowom piesni przeczy

Powolna i nieskora dzis twa dlon

I wzrok umyka, gdy przyjazne spotka oczy.

Menolly chetnie poszukalaby jakiegos miejsca, gdzie moglaby sie zwinac w klebek i porzadnie wyspac, ale Piekna z aczela cicho mruzcac. Silvina wspomniala cos o odkladaniu resztek, Menolly przeszla zatem przez dziedziniec i podeszla do drzwi kuchni. Wsrod tlumu

przemieszczającego się tam i z powrotem nie zauważyła ani Silviny, ani Camo. Wkrótce potem pojawił się niedorozwinięty sługa stąpający niezdarnie i dzierzący w dłoniach ogromną gómkę zółtego sera. Na widok dziewczyny uśmiechnął się i złożył ser na jednym ze stołów, gdzie było jeszcze wolne miejsce.

-Camo karmić sliczne? Camo karmić?

-Camo, bądź tak dobry i zanieś ten ser, gdzie trzeba - odezwała się kobieta, która, jak Menolly pamiętała, nazywano Abuna.

-Camo musi karmić.

Chwycił misę i wysypawszy bezceremonialnie jej zawartość na stół, powedrował z powrotem do szpizarni.

-Camo! Wracaj i zajmij się serem!

Menolly zrobiło się przykro, że przyszła do kuchni. Abuna zauważyła ją teraz.

-A więc to z twojego powodu. No dobrze. Nie będzie z niego pożytku, poki nie pomoże ci nakarmić tych stworzeń. Ale nie pozwól im tu wlecieć!

-Dobrze, Abuno. Przykro mi, że przeszkadzam...

-I dobrze ci tak, bo właśnie przygotowujemy kolację, ale...

-Camo karmić sliczne? Camo karmić sliczne? - Wrocil rozsypując po drodze kawałki mięsa z przepelnionej misy.

-Nie w kuchni, Camo. Wyjdź stąd, wyjdź już. Przyslij go z powrotem, kiedy już je nakarmi, dobrze? Jedyne, co dobrze robi, to przygotowywanie sera!

Menolly zapewniła Abunie, że dopilnuje Camo i uśmiechając się do niego wyciągnęła go z kuchni na schody. Piękna i pozostałe jaszczurki natychmiast skupiły się wokół nich. Cioteczki i Wujek usadowiły się w dogodnych miejscach na ciele Camo. Jego twarz zastygła w ekstazie. Stał sztywno wyprostowany, jakby najmniejszy ruch mógł wystraszyć niezwykłych gości. Jaszczurki podlatywały, aby wyszarpywać z misy porcje jedzenia albo wczepiały się w niego jedząc wprost z naczynia. Piękna, Skalka i Nurek jadły, tak jakby karmiła je Menolly. Misa wkrótce opustoszała.

-Camo przynieść więcej? Camo przynieść więcej?

Menolly złapała go zmuszając, aby na nią spojrział.

-Nie, Camo. Najadły się. Więcej nie, Camo. Teraz musisz zająć się serem.

-Sliczne odchodza? - Twarz Camo zamienila sie w tragiczna maske, gdy patrzyl, jak jaszczurki jedna po drugiej wzbijaja sie leniwie w powietrze, aby usiasc na okapie dachu. - Sliczne odchodza?

-Beda teraz spaly na sloncu, Camo. Nie sa juz glodne. Wracaj do sera. - Popchnela go delikatnie w strone kuchni. Poszedl trzymajac mise oburacz i ogladajac sie na jaszczurki ogniste przez ramie. Patrzyl tak uporczywie, ze wpadl na framuge drzwi. Nie odwracajac wzroku od jaszczurek skorygowal kierunek i wreszcie zniknal w kuchni.

-Czy moglbym pomoc je karmic? Moze kiedys? - zapytal ktos zawiedzionym glosem u jej boku. Przestraszona odwrocila sie i stanela twarza w twarz z Piemurem. Mial wilgotna grzywke opadajaca na oczy i brudna az po uszy szyje.

Inni uczniowie i czeladnicy zaczynali juz wedrowke przez dziedziniec w strone glownej sali. Mistrz Shonagar nazwal Piemura urwisem. Menolly widzac blysk w oczach chlopca, ktory skarzyl sie tak zalosnie, przyznala mistrzowi racje.

-Zalozyles sie z Ranlym?

-Zalozylem sie? - Piemur przyjrzel sie jej uwaznie. Zasmial sie. - Taki maly czlowieczek jak ja nie moze podskakiwac do takich dragali jak Ranly. Inaczej dadza mi sie we znaki w nocy, w dormitorium.

-No, to coscie wymyslili z Ranlym?

-Ze pozwolisz mi nakarmic jaszczurki ogniste, bo one juz mnie lubia. Prawda, ze tak?

-A z ciebie to naprawde urwis, prawda?

Uśmiech Piemura przeszedl w wystudiowany grymas. Wzruszyl ramionami na jej uwage.

-Jest juz Camo, ktory wylazi ze skory, zeby je karmic...

-"...sliczna Piekna - Piemur bezblednie nasladowal glos uposledzonego slugi - nakarmic sliczna Piekna", Och, nie martw sie Menolly, Camo to moj przyjaciel. Nie bedzie mial nic przeciwko temu, zebym pomagal.

Tak jakby sprawa zostala ustalona raz na zawsze, Piemur chwycil Menolly za reke i pociagnal za soba.

-Hej! Nie chcesz chyba znowu byc za pozno przy stole - powiedzial prowadzac ja do sali jadalnej.

-Menolly!

Oboje staneli na dzwiek glosu Harfiarza, ktory schodzil wlasnie z wyzsze go pietra.

-Jak minal dzien, Menolly? Widzialas sie z Domickiem, Morshalem i Shonagarem, tak? Musze wktrotce poznac cie takze z Sebellem. Zanim jaja zacznia pekac! - Mistrz Harfiarz usmiechnal sie, podobnie jak przed chwila Piemur na mysl o oczekiwanyim wydarzeniu. - A ten rozbojnik przywiazal sie do ciebie, jak widze? To dobrze, moze uda ci sie utrzymac go w ryzach przez jakis czas. O, Brudegan, pozwol na slowo przed kolacja.

-Szybko... - Piemur zlapal ja za reke i ruszyl w strone jadalni. Menolly miala wrazenie, ze wszyscy pragna ustrzec ja przed spotkaniem z czeladnikiem Brudeganem, ktoremu jaszczurki ogniste przeszkodzily w lekcji. - Sebell jest naprawde fajny - dodal Piemur tak swobodnym tonem, ze Menolly poczula wyrzuty sumienia, bo wyobrazala sobie nie wiadomo co.

-Ma dostac drugie jajo.

Piemur gwizdnal przez zebry.

-Szukasz guza? Sebell dopiero co zmienil stol.

-Zmienil stol? - Menolly nie posiadala sie ze zdumienia.

-Tak to nazywamy, kiedy ktos zostaje promowany o stopien wyzej. Odbywa sie to przy kolacji. W przypadku ucznia, czeladnik staje obok jego miejsca na lawie, a potem odprowadza go do innego stolu. - Wskazal dlugie prostokatne i owalne stoly w odleglym koncu sali jadalnej. - Mistrz natomiast towarzyszy czeladnikowi do okraglego stolu. Duzo czasu uplynie, zanim mnie to spotka - powiedzial wzdychajac. - Jesli w ogole mi sie to przytrafi.

-Dlaczego? Czy nie wszyscy uczniowie zostaja czeladnikami?

-Nie - odparl chlopiec wykrzywiajac buzie. - Niektorych odsyla sie do domu jako nieprzydatnych. Innym powierza sie drobne prace. Pomagaja czeladnikom czy mistrzom albo wysyla sie ich gdzies, do malych pracowni.

Moze taka przyszlosc przeznaczyl jej Mistrz Robinton? Moze bedzie pomocnica jakiegos czeladnika czy mistrza w odleglej siedzibie lub pracowni. To wygladalo rozsadnie. Menolly westchnela. Piemur odpowiedzial jej westchnieniem.

-Od jak dawna tu jestes? - zapytala Menolly. Nie wygladal na wiecej niz dziewiec czy dziesiec Obrotow. Byl to wiek, w ktorym chlopcy zwykle rozpoczynali nauke, ale robil wrazenie, jakby przebywal tutaj od dawna.

-Jestem uczniem od dwoch Obrotow - odrzekl z usmiechem. - Wzieli mnie wczesnie ze wzgledu na moj glos. - Mowil bez cienia pychy. - Patrz, teraz pojdiesz tam, gdzie siedza dziewczyny. I nie przejmuj sie, dorownujesz im ranga.

Bez dodatkowych wyjaśnień pomknął jak strzala między stolami. Menolly starała się nie kustykać i iść w stronę wskazanych ławek. Wyprostowała się, głowę podniosła do góry i stapała powoli, aby ukryć niezgrabny z powodu bólu w stopach chód. Usiłowała nie zwracać uwagi na otwarte i skryte spojrzenia, którymi obrzucali ją chłopcy siedzący przy stołach. Zrobiłaby lepiej pozwalając Piemurowi karmić jaszczurki ogniste; mieć go po swojej stronie może okazać się równie ważne, jak pozostać w łaskach u Harfiarza.

Ławy przeznaczone dla dziewcząt wymoszczono miękkimi poduszkami. Stanela daleko od żaru kominka i grzecznie czekała na resztę.

Dziewczeta razem wkroczyły do sali jadalnej. Razem - w jak najciszejszym tego słowa znaczeniu, jako że wszystkie naraz wpatrywały się w nią uporczywie, gdy zdążyły do stołu. Szły z tym samym, nieodgadnionym wyrazem twarzy. Menolly przelknęła ślinę, pokonując suchość w gardle. Zerknęła wokół starając się nie patrzeć na nadchodzące dziewczeta. Napotkała oczy Piemura, który uśmiechał się złośliwie i też się uśmiechnęła.

-To ty jesteś Menolly? - usłyszała ciche pytanie. Dziewczeta ustawiły się za swoją rzeczniczką w szyku, który także podkreślał ich jedność.

-Nie może być nikim innym, czyż nie? - odezwała się ciemnowłosa dziewczyna, druga w szeregu.

-Nazywam się Pona, mój dziadek to Władca Warowni Boli. - Wyciągnęła prawą rękę wnętrzem dłoni do góry. Menolly, która nie miała do tej pory okazji witac się z kims w sposób oficjalny, położyła na niej swoją dłoń.

-Jestem Menolly - pamiętając uwagę Piemura na temat rang dodała - moim ojcem jest Yanus, Pan Warowni Morskiego Polkoka.

Dziewczeta wydały pomruk zdumienia.

-Jest nam równa ranga - rzekła ktoś buntowniczo i ze zdziwieniem.

-Sa zatem rangi w siedzibie Cechu Harfiarzy? - zapytała Menolly zmieszana, zastanawiając się, jakie inne aspekty kurtuazji zlekceważyła z powodu niewiedzy. Czyż Petiron nie powtarzał jej zawsze, że w pracowniach harfiarskich kładzie się nacisk na umiejętności i osiągnięcia, a nie na rangę urodzenia? Piemur powiedział jednak "dorównujesz im rangą".

-Morska Warownia nie jest najstarsza morską siedzibą. To Tillek jest najstarsza - powiedziała ciemnowłosa raczej obrażonym głosem.

-Menolly jest córką, a nie bratanicą - rzekła dziewczyna, która wspomniała wcześniej o rangach. Wyciągnęła teraz rękę z mniejszą, jak pomyślała Menolly, niechęcią. - Moim ojcem jest mistrzem tkackim Warowni Telgar i nazywa się Timareen. A ja nazywam się Audiva.

Ciemnowłosa miała się właśnie przedstawić, wyciągała już reke, gdy nagle szuranie stop kazało im zwrócić uwagę gdzie indziej. Zajęły miejsca przy ławach stojąc wyprostowane i patrząc przed siebie jak wszyscy na sali. Menolly stała na wprost chłopca, którego lekko wylupiające oczy powiększyły się jeszcze bardziej na widok scenki, której był świadkiem. Spoglądając przez lewe ramię, wzdłuż przerwy między szeregami ludzi, dostrzegła Piemura zwracającego oczy na prawo. Menolly usiłowała spojrzeć w tym samym kierunku. Uznała, że to stol Harfiarza musi tak interesować Piemura. A potem wszyscy zaczęli przelazic przez ławki, żeby wygodnie usiąść i Menolly pospieszyła za ich przykładem.

Podano zawieszista, gorącą mięsna zupę i żółte ser, którym Camo musiał się w końcu zająć, a także chrupiący chleb. Najwidoczniej w siedzibie Cechu spożywano posiłki w innym porządku niż gdzie indziej, najobficiej jadając w środku dnia. Menolly jadła szybko i łapczywie, dopóki się nie zorientowała, że pozostałe dziewczęta nabierają po poł łyżki i łamie chleb oraz ser na drobne, eleganckie kawaleczki. Pona i Audiva popatrywały na nią ukradkiem, a jedna z dziewcząt parsknęła stłumionym śmiechem. A zatem - pomyślała Menolly ponuro - jej maniery przy stole różniły się od przyjętych tutaj? No tak. Zmienić je jednak oznaczało przyznać się, że poprzednie zachowanie było niewłaściwe. Zwolniła tempo, ale nadal jadła obficie nie kłopocząc się poprosić o więcej, podczas gdy jej towarzyszki zaledwie napoczęły to, co miały na talerzach.

-Jak rozumiem, uzyskałaś przywilej asystowania przy ostatnim Wylegu w Weyrze Benden - odezwała się Pona w stronę Menolly. Wyraz jej twarzy i ton głosu świadczyły dobitnie, że zaczynając z nią rozmowę robi jej zaszczyt.

-Tak, byłam przy tym.

Przywilej? Tak, pomyślała, że można tak to nazwać.

-Nie sądzę, byś pamiętała, kto dokonał Naznaczenia? - Pona była żywo zainteresowana tą kwestią.

-Niektórych pamiętam, owszem, Talina z Warowni Ruatha jest panią nową królową...

-Jesteś pewna?

W oczach Audivy siedzącej za jej rozmówczynią Menolly dostrzegła rozbawienie.

-Tak, jestem pewna.

-Bardzo źle się składa, że zaden z trzech kandydatów z Warowni twego dziadka nie brał w tym udziału, Pono. Będzie jeszcze okazja - rzekła Audiva.

-Kogo jeszcze pamiętasz?

-Chłopak z pracowni Mistrza Nicata Naznaczył brunatnego... - Ta wiadomość wydawała się

sprawiac Ponia przyjemnosc. - Mistrz Nicat otrzymal takze dwa jaja brunatnych jaszczurek.

Ponia odwrocila glowe, by spojrzec na Menolly z wyzszoscia.

-Jakze doszlo do tego, ze ty... - Ponia dala Menolly odczuc dokladnie, jak malo jest warta - ...masz dziewiec jaszczurek ognistych?

-Znalazla sie we wlasciwym miejscu o wlasciwym czasie, Pono - powiedziala Audiva. - Szczescie sprzyja ludziom bez wzgledu na range i przywileje. I tylko dzieki Menolly znalazly sie jaja jaszczurek ognistych dla Mistrza Robintona i Mistrza Nicata.

-Skad wiesz? - Ponia wydawala sie zaskoczona, ale nie mowila juz afektowanym tonem.

-Och, zamienilam slowko z Talmorem, podczas gdy ty zajmowalas sie kokietowaniem Jessuana i Benisa.

-Nigdy... - Ponia rownie szybko obrazala sie, jak byla gotowa dogryzac innym, ale na ostrzegawczy syk Audivy sciszyla glos.

-Nie przejmuj sie, Pono, dopoki Dunca nie przylapie cie na tym, jak potrzaszas spodnica przed synem mistrza, nic ci nie grozi. Ja bede siedziala cicho.

Czy Audiva starala sie w subtelny sposob powstrzymac Ponia od zameczania Menolly zlosliwymi pytaniami, tego dziewczyna nie wiedziala, ale panna z Boli nie zauwazala jej do konca posilku. Menolly nauczono, ze nieuprzejmie jest rozmawiac ponad czyjas glowa, nie mogla zatem nawiazac rozmowy z przyjaznie - jak sie zdawalo - nastawiona Audiva. Tymczasem chlopak siedzacy nie opodal konwersowal z innymi pokazujac jej plecy.

-Moj wuj z Tillek twierdzi, ze jaszczurki ogniste to tylko zwierzeta domowe. Sadzilam, ze nie wolno ich trzymac w chatach - powiedziala ciemnowlosa dziewczyna, pogardliwie nadymajac usta i spogladajac na Menolly z ukosa.

-Mistrz Harfiarz nie traktuje ich w ten sposob, Briala - powiedziala Audiva kpiaco i mrugnela do Menolly ponad glowa Ponia. - Ale w siedzibie Tillek macie tylko jedna.

-No tak, moj wujek twierdzi, ze ludzie z Weyru za duzo czasu poswiecaja tym stworzeniom zamiast zajac sie wazniejszymi sprawami i udac na Czerwona Gwiazde, skad pochodzi Nic. To jedyna droga, zeby powstrzymac te koszmarna plage.

-A coz to maja zrobic jezdzczy smokow? - zapytala urazona Audiva. - Nawet ty powinnas wiedziec, ze smoki nie moga poruszac sie na slepo pomiedzy.

-Trzeba wypalic powierzchnie Czerwonej Gwiazdy, tak aby zniszczyc Nic. Ot co.

-Czy to rzeczywiscie mozliwe? - zapytala dziewczyna siedzaca za Briala. Jej oczy

zaokrąglily sie ze zdumienia i zgrozy, ale blyszczala w nich i nadzieja.

-Och, nie badz smieszna, Amanio - powiedziala Audiva gniewnie. - Nikt nie byl nigdy na Czerwonej Gwiezdzie.

-Mozna starac sie tam dotrzec - odparla Pona. - Tak przynajmniej mowi moj dziadek.

-A kto stwierdzi, ze pierwsi jezdzy nie probowali? - zapytala Audiva.

-Dlaczego zatem nie pozostal zaden zapis ich czynow? - odezwala sie Pona tonem protekcyjnalnej wyzszosci.

-Z pewnoscia napisaliby piesn, gdyby tam dotarli - rzekla Briala zadowolona ze zmieszania Audivy.

-Czerwona Gwiazda to nie nasz klopot - powiedziala Audiva.

-A nauka piosenek tak. - W glosie Briali brzmialo lekkie zawodzenie. - 1 kiedy zabierzemy sie do nauki lekcji, ktore zadal nam dzisiaj Talmor? Mamy wieczorem probe. Bedzie sie ciagnela bez konca, bo ci chlopcy zawsze...

-Chlopcy? Calkiem to do ciebie podobne, zwalac wine na chlopcow, Brialo - powiedziala Audiva. - Mialas mnostwo czasu po poludniu, zeby cwiczyc. Podobnie jak my wszystkie.

-Musialam umyc wlosy, a Dunca poszerzala moja czerwona suknie.

-Moglabys juz przestac? Och... znowu te owoce. - Pona wydawala sie rozdrazniona, ale Menolly przyjela koszyk lakoci z zywym zadowoleniem.

Pona mogla udawac obojetnosc, ale gdy koszyk znalazl sie w zasiegu reki, blyskawicznie chwycila niezwyklego ksztaltu owoc. Menolly zjadla swoj nie zwlekajac, starajac sie mozliwie najmniej uronic ze slodkiego, ostrego w smaku soku. Zalowala, ze nie ma odwagi oblizac palcow, tak jak chlopcy. Dziewczeta zachowywaly sie jednak tak sztywno i pompatycznie, ze przestraszyla sie ich wynioslych spojrzez.

Wydarzenia z calego dnia, podniecenie i napiecie pochlonely resztki energii, jaka jej jeszcze zostala. Przebywanie przy stole, wsrod tylu obcych ludzi, stalo sie nie do zniesienia. Zastanawiala sie, czego od niej zazadaja, zanim znajdzie sie wreszcie w zaciszu wlasnego lozka. Pomyslala z troska o jaszczurkach, ale przestraszyla sie, ze zaczyna jej szukac. Czula bolesne pulsowanie w stopach; bolala ja reka, a blizna swedziala nieznosnie. Poruszyla sie na lawce, nie wiedzac czemu jeszcze trzymaja ich przy stole. Wyciagnela niespokojnie szyje zerkajac w strone, gdzie siedzial Harfiarz. Nie dostrzegla Mistrza Robintona, ale pozostale osoby smialy sie w najlepsze, zajete rozmowa. Czy dlatego trzymano ich tak dlugo? Az mistrzowie skoncza pogawedke?

Zatesknila za spokojem swojej jaskini przy Smoczycch Skalach. A nawet za malenkim pokoikiem w Morskiej Warowni ojca. Udawalo sie jej wymykac stamtad bez zwracania na siebie uwagi.

Nie przypuszczala, ze w siedzibie Cechu mieszka tylu ludzi, ze tyle roznych rzeczy dzieje sie tutaj bez przerwy i ze wszyscy mistrzowie, i Silvina, i...

Zaskoczona z trudem wstawala z lawy. Inni czynili to z daleko wiekszym wdziekiem. Czula taka ulge, ze moze juz odejsc, iz w pierwszej chwili nie zauwazyla, co sie dzieje; nikt nie ruszal sie z lawek poza mistrzami i czeladnikami. Sykniecie Pony osadzilo ja w miejscu po paru zaledwie krokach. Wszystkie dziewczeta wpatrywaly sie w zmieszana Menolly, jakby popelnila jakas odrazajaca zbrodnie. Ruszyla powoli w strone opuszczonego przed chwila miejsca. Potem, gdy potok mlodziezy zaczal wyplywac z sali, usiadla ciezko na lawie. Chciala byc sama, z dala od ludzi, ktorzy mysleli i zachowywali sie inaczej niz przywykla. Jak sie wydawalo, nie darzyli sympatia nowo przybylych. Weyr byl rownie duzy i ludny, ale wsrod przyjaznych spojrzez i usmiechnietych nie naburmuszonych twarzy czula sie tam jak w domu.

-Stopy znowu bola? - uslyszala stroskany glos Piemura.

Menolly zagryzla warge.

-Wydaje mi sie, ze jestem po prostu straszliwie zmeczona.

Zmarszczyl zabawnie nos.

-Wcale mnie to nie dziwi. Pierwszy dzien tutaj i ci mistrzowie, ktorzy przepuscili cie przez wyzmaczke. Sluchaj, oprzyj sie na moim ramieniu, a odprowadze cie do Dunki. Jeszcze zdaze na probe.

-Proba? Czy nie powinnam znowu dokads pojsc? - Menolly walczyła ze wzbierajacymi w oczach lzami.

-Pierwszego dnia? Nie sadze. Chyba ze mistrz Shonagar wspomnial cos o tym. Nic? No dobra, jak na razie ledwie zdazyli sie polapac w tym, co umiesz. Wiesz co, wygladasz koszmarnie. Okropnie zmeczona - to chcialem powiedziec. No chodz juz. Pomoge ci.

-Ale masz probe.

-Nie zawracaj sobie glowy z mojego powodu, Menolly. - Usmiechnal sie zlosliwie. - Czasami byc malym to tyle, co byc ryba... narybkiem... - Machnal reka, a potem sciagnal ramiona przybierajac wyraz pacholecej niewinnosci. Byl tak komiczny, ze Menolly zachichotala.

Podniosla sie pelna wdziecznosc. Paplal cos na temat proby wiosennej. Lubil proby, bo w tym roku kierowal nimi Brudegan. Swietnie wszystko tlumaczyl, wiec jesli sie uwazalo,

mozna bylo uniknac bledow.

Wiosenny wieczor zapadal nad Warownia i siedziba Cechu. Dziedziniec opustoszal. Obecność Piemura i jego wesola gadanina wspomogly ja w wiekszym stopniu anizeli jego kosciste ramie. Nie zdolalaby jednak przebyc tej drogi bez niego. Menolly cieszyła sie, ze zostalo jej tylko kilka schodkow, na ktore bedzie musiala sie wdrapac. Jaszczurki swiergotaly wspolczujaco z gzymsu nad oknem jej pokoju. Okiennice byly zamkniete.

-Z nimi jestes bezpieczna - powiedzial Piemur, szczerzac zeby do jaszczurek ognistych. - Pedze. Rano wszystko bedzie w porzadku, Menolly, tylko sie dobrze wyspij. Tak mawiala zawsze moja przybrana matka.

-Na pewno, Piemurze. Bardzo ci dziekuje.

Slowa zamarly jej na ustach, gdyz chlopak gnal jak strzala i byl juz poza zasiegiem wzroku. Otworzyla drzwi i zawolala, niezbyt natarczywie, Duncce. Nie otrzymala odpowiedzi. Pulchna gospodyni nie dawala znaku zycia. Wdzieczna za to niespodziewane zrzadzenie losu rozpoczela wspinaczke po stromych schodach. Wchodzila po jednym stopniu trzymajac sie poreczy. Starala sie odciazyc stopy. Gdy przebyla polowe drogi, pojawila sie Piekna, swiergoczac dla podtrzymania jej na duchu. Skalka i Nurek przylaczyly sie do niej na szczycie, witajac ja halasliwie. Z niebywala ulga Menolly zamknela za soba drzwi, pokustykala do lozka i opadla bezwladnie zmagajac sie z wiazaniami przy futrzanych okryciach. Dopoki Piekna nie pisnela nakazujaco, dziewczyna nie zwracala uwagi na drapanie w zamkniete okiennice. Na szczescie wystarczylo wyciagnac reke, aby je otworzyc. Cioteczki wpadly do srodka zderzajac sie skrzydlami nad podloga. Piszczaly gniewnie, fruwajac po pokoju. Leniuch, Brazowy i Wujek wlecialy z godnoscia, a Mimik ziewajac poczlapal chwiejnie w strone parapetu.

Menolly pamietala o tym, aby wetrzec masc w stopy. Bolaly tak, ze lzy naplynely jej do oczu. Pozalowala, ze nie ma przy niej Mirrim o delikatnych dloniach, skorej do wesolej pogawedki. Trudno bylo jej pielegnowac wlasne stopy. Wtarla druga masc w blizne na dloni, powstrzymujac przemozna chec podrapania swedzacej skory. Zsunela ubranie i wslizgnela sie pod futra niejasno zdajac sobie sprawe, ze jaszczurki moszcza sobie legowisko obok, na lozku. "Nie ma sie czego obawiac ze strony harfiarzy", tak? Zapewnienie T'gellana wygladalo na kpine. Zasypiajac myslala sobie o tym, czy zawisc ma zwiazek ze strachem.

Rozdzial 5

Moj nocny pojazd, smok ciemnych przestworzy

Niesie mnie na bialych skrzydlach Bez steru, a zwinny jak senna zjawa.

Jam jest kapitanem i zaloga.

Zeglujcie poprzez oceany marzeń,

Gdzie nie zakwitł nigdy żaden statek.

Dla nas tylko są cuda niedostępnej krainy.

Początek następnego dnia nie okazał się dla Menolly pomyslny. Wyrwały ją ze snu wrzaski: Dunki, dziewcząt i jaszczurek ognistych. Na wpol przytomna, Menolly usiłowała najpierw uspokoić krzaczki po pokoju gady, ale stojąc w drzwiach Dunca ani myślała się opamiętać. Jej przerażenie, prawdziwe czy udawane, pobudzało tylko stworzy do takiej powietrznej akrobatyki, że Menolly kazała im wreszcie wynosić się przez okno.

Dunca zaczęła teraz zawodzić w innej tonacji. Tym razem oburzała się na nagłość dziewczyny. Menolly złapała odłożoną koszulę i okryła się.

-A gdzie ty byłaś całą noc? - zatknęła Dunca pytająco i gniewnie. - Jak dostałaś się do środka? Kiedy wróciłaś?

-Spędziłam tutaj całą noc, dostałam się przez drzwi frontowe. Nikogo nie było, kiedy wróciłam. - Widząc niedowierzanie na pulchnej twarzy gospodyni dodała: - Przyszłam zaraz po kolacji. Piemur odprowadził mnie przez dziedziniec.

-Był na próbie, która odbyła się zaraz po kolacji - rzekła jedna z dziewcząt tłoczących się przy drzwiach.

-Tak, ale przybiegł zasapany - powiedziała marszcząc brwi Audiva. - Pamiętam, jak dostało mi się za to od Brudegana,

-Masz obowiązek informować mnie zawsze, kiedy wracasz - odezwała się Dunca nie udobruchana w najmniejszym stopniu.

Menolly zawahała się, a następnie pokiwała głową na znak zgody. Nie było sensu wyklócać się z kims takim jak Dunca. Kobieta najwyraźniej postanowiła, że nie polubi Menolly i będzie się jej czepiać z byle powodu.

-Kiedy się umyjesz i odziejesz przyzwyczajcie - ton Dunki wskazywał, że nie wierzyła, aby Menolly była do tych dwóch rzeczy zdolna - zejdźcie do nas. Chodźcie, dziewczęta. Nie ma powodu, abyście opóźniały własny posiłek.

Dziewczęta posłusznie wyszły z pokoju. Większość z nich patrzyła na Menolly z taką samą dezaprobatą jak Dunca. Tylko Audiva mrugnęła okiem zachowując przy tym poważny wyraz twarzy. Potem uśmiechnęła się i znowu przybrała wyuczona, obojętną minę.

Gdy Menolly opatrzyła stopy, umyła się szybko, ubrała i odnalazła małą jadalnię, dziewczęta już prawie skończyły posiłek. Jak jeden mąż spojrzeli na nią krytycznie, a

Dunca szorstkim gestem wskazała jej puste miejsce. Jak jeden maz sledzily ja, tak ze czula sie wyjatkowo niezrecznie zujac i przelykajac. Jedzenie bylo wiorowate, a klah zimny. Udalo jej sie zjesc wszystko. Wymamrotala podziekowanie. Wpatrywala sie w talerz. Dopiero teraz zauwazyła na tunice plamy po owocach. A wiec mialy powod, zeby sie gapic. W dodatku, gdyby wyprala to okrycie, nie mialaby niczego na zmiane, z wyjatkiem starych ubran z okresu pobytu w jaskini.

Mimo ze spozyła posilek nadal czula glod. Jaszczurki ogniste czekaly na jadlo! Watpila, aby Dunca okazala zrozumienie, ale odpowiedzialnosc za przyjaciol natchnela ja odwaga.

-Przepraszam bardzo, trzeba nakarmic jaszczurki. Musze pojsc do Silviny...

-Dlaczego mialabys zawracac glowe Silvinie podobnymi glupstwami? - zapytala oburzona Dunca. - Czyz nie wiesz, ze Silvina jest gospodynia calej siedziby Cechu? Jej czas jest cenny! A jesli nie umiesz zajmowac sie tymi stworzeniami jak nalezy...

-Pani przestraszyla je dzis rano.

-Nie mam zamiaru znosic podobnego zamieszania codziennie i pozwalac, zeby lataly jak im sie podoba straszac dziewczeta.

Menolly powstrzymala sie od zwrocenia uwagi, ze to jej wrzaski pobudzily zwierzeta do lotu.

-Jesli nie potrafisz sie sama nimi zajmowac... Gdzie one teraz sa? - Rozejrzala sie niespokojnie. Jej oczy malo nie wyskoczyly z orbit ze strachu.

-Czekaja, az je nakarmie.

-Dziewczyno, nie badz bezczelna. Mozesz byc corka Pana Morskiej Warowni, ale poki jestes w siedzibie Cechu i pod moja opieka, musisz zachowywac sie odpowiednio. Ranga nie ma tutaj znaczenia.

Menolly na pol rozbawiona, na pol zdegustowana podniosla sie od stolu.

-Czy moge odejsc? Prosze, zanim jaszczurki przyleca tu po mnie...

To wystarczylo. Dunce nagle zaczelo sie spieszyc, zeby Menolly wyszła z domu. Ktoras z dziewczat zachichotala, ale Menolly nie zauwazyła, czy byla to Audiva czy ktos inny. Podnioslo ja nieco na duchu, ze nie tylko ona poznala sie na hipokryzji Dunki.

Gdy wyszła na rzeskie powietrze poranka, zdala sobie sprawe, jaki zaduch panowal w domostwie. Obejrzala sie przez ramie. Wszystkie okiennice, z wyjatkiem tych od jej pokoju, byly starannie zamkniete. W trakcie wedrowki przez obszerny dziedziniec pozdrawiali ja wesolo rolnicy udajacy sie na pole oraz uczniowie spieszacy do swoich mistrzow. Poszukala wzrokiem jaszczurek ognistych i ujrzala jedna kolujaca ku ziemi w okolicy bocznego skrzydla

budynku pracowni. Pozostałe uczepliły się gzymsów nad kuchnią i salą jadalną.

W drzwiach kuchni stał Camo z wielką miłą w zgięciu lewej ręki. W prawej dłoni trzymał kawałek mięsa usiłując zwabić jaszczurki.

Przebyła już połowę drogi, gdy uswiadomiła sobie, że dzisiaj chodzi się jej znacznie łatwiej. Była to jedna z niewielu dobrych rzeczy, które ją jak dotąd spotkały. Abuna złościła się na Camo, że chce zwabić gady, podczas gdy powinien nosić płatki zbożowe do jadalni (jaszczurki jadły tylko w obecności Menolly). A potem zwierzęta spłoszyły się, gdy uczniowie i czeladnicy wypadli z sali, wypełniając dziedziniec krzykami i figlując w drodze na poranne lekcje. Menolly na próżno rozglądała się za Piemurem. W pewnej chwili na podwórzu zrobiło się pusto, jeśli nie liczyć kilku starszych czeladników. Jeden z nich zatrzymał się koło niej, pytając surowo, dlaczego wleczy się sama po dziedzińcu. Kiedy odparła, że nie otrzymała żadnych instrukcji, oświadczył, że z pewnością powinna iść na lekcje z innymi dziewczętami. Polecil jej udać się tam natychmiast. Wskazał część budynku nad arkadami. Menolly domyśliła się, że tam właśnie zbierały się dziewczęta.

Gdy dotarła do pokoju nad lukowatą bramą, dziewczęta ćwiczyły już gamy z czeladnikiem, który zganiał ją za spóźnienie, polecil wziąć instrument i starać się dogonić pozostałe.

Wymamrotala przeprosiny, odnalazła cenna gitarę i zajęła swoje miejsce. Ćwiczenie było tak proste, że pomimo bolącej ręki nie sprawiało jej trudności. Nie można było tego samego powiedzieć o pozostałych.

Właściwe układanie palca wskazującego na strunach wydawało się przerastać możliwości Pony; palec stale się zeszliżywał. Talmor, czeladnik, pokazywał jej cierpliwie inne rozwiązania, ale nie mogła dość szybko ich opanować, aby nie wypaść z rytmu ćwiczenia. Menolly pomyślała, że Talmor odznacza się niebywałą wprost cierpliwością. Przebierała leniwie palcami wzdłuż gryfu gitary. To było trochę niewygodne, jeśli komus zależało na tempie, ale na pewno nie takie trudne, jakby na to wskazywało zachowanie Pony.

-Skoro tak dobrze sobie z tym radzisz, Menolly, może zademonstrujesz nam to ćwiczenie. W tempie... - Talmor podyktował rytm.

Menolly trzymała się prosto, nie poruszając głową. Petiron nie znosił muzyków, którzy niepotrzebnie poruszali ciałem pomagając sobie w utrzymaniu rytmu. Zagrała wedle polecenia. Audiva przyglądała się jej z niezwykłą uwagą. Pona i inne dziewczęta siedziały nadasane.

-A teraz układaj palce w tradycyjny sposób - powiedział Talmor, ustawiając się koło Menolly z oczami utkwionymi na jej rękach.

Menolly wykonała ćwiczenie. Skinął jej krótko głową, popatrzył na nią z nieodgadniętym wyrazem twarzy, a potem polecil Ponię spróbować jeszcze raz, w wolniejszym tempie. Za trzecim razem dziewczynie udało się nie popełnić błędu. Uśmiechnęła się z ulgą,

zadowolona z sukcesu.

Talmor dal im kolejne wskazowki, a nastepnie wyjal kopie jakiegos utworu muzycznego. Menolly byly uszczesliwiona tym urozmaiceniem. Petiron uwazal sie - jak mawial - za harfiarza nauczyciela, a nie za artyste zabawiajacego publicznosć. Menolly poznala wiec zaledwie jeden czy dwa utwory pozbawione charakteru pomocy dydaktycznej i nic ponad to. Pan Morskiej Warowni wolal spiewac niz sluchac i wiekszosc utworow grano dla niego.

W duzych siedzibach, jak powiedzial jej kiedys Petiron, lubiano sluchac muzyki w porze obiadu i wieczorami, gdy zabawiano sie raczej rozmowa niz spiewem.

Utwor nie byl trudny. Menolly od razu to zauwazyla, przebiegajac wzrokiem nuty i poruszajac palcami struny w paru miejscach, ktore wydawaly sie bardziej kłopotliwe do odtworzenia.

-Dobrze, Audivo, zobaczmy, jak sobie dzisiaj z tym poradzisz - rzekl Talmor usmiechajac sie zachecajaco.

Audiva przelknela sline. Jej zdenerwowanie zdumialo Menolly. Zdziwila sie jeszcze bardziej, gdy Audiva zaczela szarpac struny, kiwajac glowa i uderzajac stopa w duzo wolniejszym rytmie, niz wymagal tego zapis. No tak, pomyslala wyrozumiale. Audiva jest dopiero poczatkujaca uczennica. Jesli tak bylo, to i tak radzila sobie duzo lepiej niz Briala, ktora z ledwoscia odczytywala nuty.

Talmor odeslal Briale do stolu, aby skopiowala zapis w celu dalszych cwiczen. Pona nie byla lepsza. Jasnowlosa, o zgryzliwej twarzy dziewczyna, grala lomocac w pudlo gitary. Zachowywala rytm, ale popelniala tysiace drobnych bledow. Menolly niemal rozbolal zoladek od tej brzdakaniny. Wreszcie przyszla jej kolej.

-Menolly - rzekl Talmor z westchnieniem zdradzajacym frustracje i znudzenie.

Taka ulge sprawilo jej wykonanie utworu w nalezyty sposob, ze przylapala sie na dodawaniu wlasnych wariacji.

Talmor tylko patrzyl. Potem mrugnal i wypuscil powietrze z pluc sciagajac wargi.

-No tak, dobrze. Czy widzialas juz kiedys te nuty?

-Och nie. Nad Zatoka Polkola gralismy niewiele takiej muzyki. Jest wspaniala.

-Gralas bez przygotowania?

Dopiero wtedy Menolly zdala sobie sprawe z tego, co zrobila; inne dziewczeta wydawaly sie przy niej nieukami. Dotarło do niej ich chłodne, lodowate milczenie i wrogie spojrzenia. Nie dac z siebie wszystkiego podczas gry wydawalo sie jednak Menolly nieuczciwe. Czula

wstret do tego typu zachowan. Poniewczasie przyszlo jej jednak do glowy, ze mogla udawac. Ze zraniona reka miala przeciez prawo nie utrzymac tempa, opuszczac pewne fragmenty. Jednakze gra zgodna z zamyslem kompozytora sprawila jej przyjemnosc.

-Bylam ostatnia w kolejnosci - powiedziala usilujac niezgrabnie naprawic blad. - Mialam wiecej czasu, zeby sie nauczyc i zobaczyc... - Chciala powiedziec, "zobaczyc, jakie bledy one popelniaja".

-Tak, tak, to prawda - rzekl Talmor pospiesznie. Menolly byla ciekawa, czy on takze zdawal sobie sprawe, jaka gafe popelnila. Z naglym zniecierpliwieniem i irytacja dodal: - Kto kazal ci przyjsc tutaj na lekcje? Sadzilbym raczej... - Nagly chichot przerwal mu w pol zdania. Odwrocil sie, zeby spojrzec na dziewczeta. - A zatem? - zapytal Menolly.

-Czeladnik.

-Ktory?

-Nie wiem. Bylam na dziedzincu. Zapytal mnie, dlaczego nie jestem na lekcji. A potem kazal mi przyjsc tutaj.

Talmor potarl szczeke.

-Teraz juz za pozno, jak sadze, ale dowiem sie. - Odwrocil sie do dziewczat. - Zagrajmy to w... - Dziewczeta wpatrywaly sie w drzwi. Czeladnik takze spojrzal w tym kierunku. - Tak, Sebell?

Menolly odwrocila sie rowniez, aby zobaczyc czlowieka, ktoremu przypadlo w udziale drugie, tak pozadane przez wszystkich jajo jaszczurki ognistej. Sebell byl szczuplym mezczyzna, o glowe wyzszy od niej. Mial opalona skore, jasnobrazowe oczy i wlosy. Nosil brazowa tunike z wyblakla odznaka ucznia ukryta w faldzie na ramieniu.

-Szukalem Menolly - odparl wpatrujac sie w dziewczynie.

-Tak sadzilem. Zostala niewlasciwie skierowana. - Talmor wydawal sie zirytowany. Gestem polecil Menolly, by udala sie za Sebellem.

Menolly zsunela sie ze stolka, ale nie byla pewna, co zrobic z gitara. Spojrzala pytajaco na Sebella.

-Nie bedzie ci potrzebna - odrzekl. Polozyla wiec instrument na polce.

Czula na sobie wzrok dziewczat i wiedziala, ze Talmor nie podejmie lekcji na nowo, dopoki ona nie wyjdzie. Stuk drzwi zamykajacych sie za nia i jej opalonym towarzyszem przyjela z nieklamana ulga.

-Dokad miałam się udać? - zapytała, gdy prowadził ją na dół po schodach.

-Nikt ci nie powiedział? - Badał jej twarz uważnie, nie zdradzając swoich myśli.

-Nie.

-Czy śniadanie jadasz u Dunki?

-Tak. - Menolly wzdrygnęła się na myśl o nieprzyjemnym poranku. Nagle wstrzymała oddech i popatrzyła na Sebella. Pojęła wreszcie, co zaszło. - Och, ale ona...

Sebell kiwnął głową z wyrazem zrozumienia w brązowych oczach.

-Nie wiedziałas także, że to do mnie masz przyjść po instrukcje.

-Do ciebie... - Czy Piemur nie wspominał o "zmianie stołów" po przejściu do grupy czeladników? - ...panie.

Na okrągłej twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech.

-Sądzę, że należy mi się to "panie" od byle uczniaka, ale harfiarz nie przywiązuje takiej wagi do tytułów jak inni mistrzowie. Panuje tutaj tradycja, że najstarszy czeladnik u określonego mistrza opiekuje się nowo przybyłym uczniem. Tak więc, ja zajmuję się tobą. W każdym razie, kiedy jestem w pracowni i mam akurat wolne. Nie miałem okazji poznać cię wczoraj, a dziś rano... nie stawiasz się, jak ustalono, u mistrza Domicka.

-Och, nie. - Menolly zrobiło się sucho w gardle. - Tylko nie mistrz Domick! - Nawet Piemur uważał, żeby mu się nie narazić. - Czy mistrz był bardzo... rozczarowany?

-W pewnym sensie, tak. Ale nie martw się, Menolly. Obrocie ten incydent na twoją korzyść. Nie należy niepotrzebnie zniechęcać do siebie Domicka.

-I tak mnie nie lubi. - Menolly zamknęła oczy i wyobraziła sobie surową twarz mistrza wykrzywioną gniewem.

-Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

Menolly wzruszyła ramionami.

-Głama dla niego wczoraj i wiem, że mnie nie lubi.

-Mistrz Domick nikogo nie lubi - odparł Sebell z krzywym uśmiechem. - Włącznie z sobą samym. Nie jesteś zatem wyjątkiem. Ale jeśli chodzi o naukę pod jego kierunkiem...

-Mam się uczyć u niego?

-Nie wpadaj w panike. Jako nauczyciel nalezy do najlepszych. Wiem o tym. Mysle, ze pod pewnymi wzgledami przewyzsza Harfiarza. Brak mu spontanicznosci i witalnosc Mistrza Robintona, jak rowniez jego pojmowania spraw nie zwiazanych z pracownia. - Chociaz Sebell mowil w charakterystyczny dla siebie, beznamietny sposob, Menolly czula jego gleboka lojalnosc i oddanie wobec Mistrza Cechu. - Ty - to slowo wymowil z lekkim naciskiem - nauczysz sie wiele od Domicka. Nie dopusc tylko do tego, aby jego sposob bycia pognebil cie zanadto. Zgodzil sie udzielac ci lekcji, a to jest duze ustestwo.

-Ale nie przyszlam dzis rano... - Potwornosc tego uchybienia przygnebila Menolly.

Sebell usmiechnal sie do niej pocieszajaco.

-Powiedzialem, ze moge obrocic to na twoja korzysc. Domick nie znosi, jak ignoruje sie jego polecenia. Ale to nie twoje zmartwienie. A teraz chodzmy. Dosc czasu stracilismy.

Poprowadzil ja schodami pod gore i ku jej zaskoczeniu otworzyl drzwi wiodace do wielkiej hali. Byla dwa razy taka jak sala jadalna i trzy razy wieksza od wielkiej hali nad Zatoka Polkola. W odleglym koncu znajdowal sie, wyrastajacy wprost z podlogi, zasloniety kurtyna podest. Pod scianami pietrzyly sie niedbale ustawione stoly i lawki.

Po prawej stronie, wokol okraglego stolika, stalo kilka wygodnych krzesel. Sebell wskazal Menolly jedno z nich, a sam zasiadl naprzeciwko.

-Chce ci zadac pare pytan, ale nie moge wyjasnic, dlaczego potrzebuje informacji. To sprawa Harfiarza i w zwiazku z tym nie nalezy zadawac pytan. Chodzi o twoja pomoc.

-Moja pomoc?

-Chociaz brzmi to dziwnie, to jednak o to chodzi. - Jego brazowe oczy smialy sie do niej. - Musze sie dowiedziec, jak zeglowac lodzia, jak patroszyc rybe, jaki jest zeglarski obyczaj.

Pstrykal palcami. Spojrzala na jego dlonie.

-Z takimi rekami nikt nie uwierzylbym, ze zeglowales kiedykolwiek.

Obojetnie przyjrzel sie swoim dloniom.

-Dlaczego?

-Rece zeglarzy na skutek nadwerezania stawow szybko pokrywaja sie guzami, robia sie szorstkie od slonej wody i rybiego oleju, ciemnieja duzo bardziej niz twoje od silnego slonca.

-Czy ktos poza zeglarzami moze to wszystko wiedziec?

-Tak. Ja o tym wiem.

-To dobrze, czy mozesz mnie nauczyc postepowac jak zeglarz? Czy trudno jest nauczyc sie kierowac lodzia? Albo zakladac przynety? Albo patroszyc rybe?

Czula mrowienie w dloni i rownie dokuczliwa ciekawosc. O co chodzi Harfiarzowi? Po co czeladnikowi harfiarskiemu wiedza na ten temat?

-Zeglowanie, zakladanie przynety, patroszenie to kwestia wprawy.

-Czy mozesz mnie tego nauczyc?

-Gdybym miala lodz i troche przestrzeni do zeglowania, tak. Jeszcze do tego przyneta, haczyk i pare ryb. - Zasmiala sie.

-Co w tym smiesznego?

-Nic, tylko... Kiedy tu przybylam, myslalam, ze juz nigdy nie bede musiala patroszyc ryby.

Sebell patrzyl na nia dluzsza chwile z sardonicznym usmieszkiem igrajacym w kacikach ust.

-Tak, doceniani to, Menolly. Wychowalem sie na ladzie i dobrze mi z tym. Nie dziw sie niczemu, co przyjdzie ci tutaj robic. Harfiarz wymaga od nas, abysmy na rozne sposoby grali dla siedziby. Nie zawsze na gitarze czy na flecie. A wracajac do tematu - ciagnal zywszym tonem - zajme sie sprawa lodzi, wody i ryb. Ale kiedy? - Przy tym pytaniu gwizdnal cicho przez szpare miedzy przednimi zebami. - To jest problem. Ty masz lekcje i sa jeszcze dwa jaja. - Spojrzal jej prosto w oczy i usmiechnal sie. - A skoro juz o tym mowa, nie wiesz czasem, jakiego koloru moze byc moja jaszczurka?

Odwzajemnila usmiech.

-Nie wydaje mi sie, aby w przypadku jaj jaszczurek ognistych mozna bylo miec taka pewnosc, jak przy jajach smoczyc. Ale zachowalam dla Mistrza Robintona dwie najwieksze sztuki. Jedna moze byc krolowa, a druga powinna byc przynajmniej brunatna.

-Brunatna jaszczurka ognista?

Zamyslony wyraz twarzy Sebella zastanowil ja. A jesli z obu jaj wykluja sie brunatne jaszczurki? Albo zielone? Sebell usmiechnal sie, jakby wyczuwajac jej niepokoj.

-Tak naprawde nie obchodzi mnie, jaka bedzie. Wazne, ze moja. Harfiarz twierdzi, ze mozna je nauczyc przekazywania wiadomosci na odleglosc, a takze spiewu!

Wielki kpiarz z tego Sebella - pomyslala Menolly - przy calym jego milym obejsciu i powaznej minie.

Czula sie przy nim zupełnie swobodnie.

-Harfiarz mowil, ze przywiazuja sie do swoich przyjaciol, tak jak smoki do swoich jezdcow.

Skinela glowa.

-Chcialbys poznac moje?

-Tak, ale nie teraz - odparl potraszajac melancholijnie glowa. - Musze wydobyć z ciebie wiedze na temat zeglarskiego rzemiosla. No, to opowiedz mi, jak wyglada dzien w Morskiej Warowni.

Rozbawiona, ze przyszlo jej opowiadac o takich rzeczach w siedzibie Cechu Harfiarzy, pokrotce zaznajomila czeladnika z rutyna panujaca w osadach nad morzem, rutyna, z ktora tak dobrze sie zyla w ciagu wszystkich Obrotow swego niedlugiego zycia. Sebell okazal sie pilnym sluchaczem, czasami powtarzal niektore rzeczy, albo prosil o dodatkowe wyjasnienia. Wymieniala wlasnie rozne gatunki ryb zamieszkujacych oceany Pernu, kiedy znow odezwal sie dzwon. Jej glos utonal w halasie, jaki powstal, gdy uczniowie wysypali sie na dziedziniec.

-Poczekamy, az tumult ustanie, Menolly - powiedzial Sebell podnoszac glos, aby przekrzyczec zgiek za oknami. - I powtorz to, co mowilas o rybach oceanicznych.

Sebell odprowadzil ja na miejsce w jadalni. Dziewczeta powitaly Menolly lodowatym milczeniem i - na dodatek - wzgardliwym wydymaniem ust oraz ostentacyjnym odwracaniem oczu. Towarzyszily temu chichoty. Nie zwracala na to uwagi, pokrzepiona spotkaniem z Sebellem. Skupila sie na jedzeniu pieczeni z whera i chrupiacych brunatnych bulw, wyjatkowo duzych i tak miekkich pod skorka, ze zjadla ich wiecej niz chleba.

Poniewaz dziewczeta ignorowaly ja uporczywie, Menolly rozejrzala sie po sali. Nie mogla wypatrzec Piemura, a chciala, zeby wieczorem pomogl jej karmic jaszczurki. Nalezalo dbac o zyczliwosc kazdej dobrej duszy, jaka uda sie napotkac w siedzibie.

Dzwiek gongu zapowiedzial kolejne zawiadomienia i informacje; Menolly ze zdumieniem uslyszala wlasne imie wsrod tych, ktorzy mieli sie zglosic do Mistrza Oldive'a. Dziewczeta natychmiast zaczely szeptac miedzy soba, tak jakby tego rodzaju wezwanie bylo czyms dziwacznym i niespotykanym. Nie wiedziala, dlaczego tak postepuja - chyba ze chcialy ja przestraszyc. Nadal nie zwracala na nie uwagi, az wreszcie glosnym sygnalem ogloszono koniec posilku.

Dziewczeta pozostaly na miejscu, celowo omijajac ja wzrokiem. Musiala sama wygrzebac sie z lawki.

-A gdziez to, na muszle pierwotna, bylas dzis rano? - zapytal mistrz Domick. Twarz mial sciagnieta gniewem, a oczy zwezzone. Mowil cicho, lecz dobitnie. Dziewczeta kulily sie ze strachu.

-Powiedziano mi, zebym poszla do...

-Tak tez poinformowal mnie Talmor - przerwal nie przyjmujac do wiadomosci zadnego tłumaczenia - ale przekazalem Dunce polecenie, abys stawila sie u mnie.

-Dunca nic mi nie powiedziala, mistrzu Domicku. - Menolly zerknela na dziewczeta i z ich zadowolonych min wywnioskowala, ze doskonale wiedzialy o poleceniu, ktorego Dunca nie raczyła jej przekazac.

-Twierdzi, ze powiedziala - rzekl mistrz Domick.

Menolly patrzyła mu w oczy nie mogąc wymowić słowa. Z całego serca pragnęła, aby zjawił się Sebell.

-Zdaje sobie sprawę - ciągnął Domick sarkastycznie - że przez jakiś czas żyłaś samotnie, nie podporządkowując się żadnej władzy, ale dopóki jesteś uczennicą w pracowni, masz słuchać mistrzów.

Menolly skłoniła głowę wobec jego gniewu. W chwili później do sali wpadła Piekna, a tuż za nią dwa brunatne i dwa spizowe stworzenia.

-Piekna! Skalka! Nurek! Przestancie.

Menolly skoczyła i rozpostarła ramiona, aby uchronić mistrza Domicka przed atakiem jej skrzydlatych obrońców.

-Co to za nieposłuszeństwo? Rzucacie się na mistrza Domicka? To harfiarz! Badzcie grzeczne!

Menolly krzyczała, gdyż dziewczeta, widząc nalot jaszczurek ognistych podniosły pisk i usiłowały się schować pod stołem i lawkami. Wszędzie, byle dalej od rozwścieczonych stworów.

Domick miał na tyle rozsądku, aby stać bez ruchu. Nie dowierzał własnym oczom. Dziewczeta narobiły hałasu, ale Menolly potrafiła przekrzyczeć każdego, jeśli naprawdę tego chciała. Świergocząc cicho Piekna zatoczyła koło w powietrzu, a potem opadła na ramię Menolly mierząc Domicka złym wzrokiem spoza głowy swej pani. Pozostałe ustawiły się szeregiem na polce nad kominkiem. Nie złożyły skrzydeł. Syczały i przewracały podobnymi do klejnotów oczami, nadal gotowe i chętne do walki. Poglądziwszy Piekna dla uspokojenia, Menolly pospieszyła z przeprosinami wobec mistrza.

-Zabierajcie się do roboty! Wszyscy do sekcji - zawołał Domick podnosząc głos, aby dodać energii chłopcom sprzątającym ze stolów i maruderom, którzy obserwowali niezwykłą scenę.

-Zapomniałem o twoich lojalnych przyjacielach - rzekł mistrz opanowanym głosem.

-Mistrzu Domicku, czy wybaczysz...

-Mistrzu Domicku - odezwał się inny głos z podłogi. Audiva wyczolgiwała się spod stołu. Domick wyciągnął reke, aby pomóc dziewczynie wstać. Spojrzała ku wejściu, a potem krótko skinęła głową pod adresem Menolly. - Mistrzu Domicku, Dunca nie powtórzyła twojego polecenia. My wszystkie znalazłyśmy je także. Co prawda, to prawda. - Spojrzała raz jeszcze na Menolly i pośpieszyła przez jadalnię, aby doścignąć na podwórzu pozostałe dziewczęta.

-W jaki sposób udało ci się wrogo usposobić do siebie Dunce? - zapytał Domick z miną nieco pogodniejszą, choć nadal nadasana.

Menolly przełknęła ślinę i spojrzała na jaszczurki.

-Ach! One! Tak. Doskonale ja rozumiem. - Mistrzowi Domickowi najwyraźniej nie zmienił się nastrój. - Jednakże ja się ich nie boję.

-Mistrzu Domicku...

-Dostyc, dziewczyno. Skoro brak ci wrodzonego taktu, będę zmuszony...

-Mistrzu Domicku! - Do sali wpadł Sebell.

-Wiem, wiem - mistrz przerwał wyjaśnienia czeladnika. - Wszędzie znajdziesz obrońców. Miejmy nadzieję, że wynik końcowy okaże się wart wysiłku. Masz przyjść jutro rano, natychmiast po śniadaniu, do mojej pracowni. Drugie piętro, na prawo, czwarte drzwi na zewnątrz. Po południu pojedziesz ze swym fletem do mistrza Jerinta. Słyszałem, że sama go zrobiłaś w tej twojej jaskini? Dobrze! Potem masz lekcje z mistrzem Shonagarem. A teraz idź do Mistrza Oldive'a. Jego pracownia jest u szczytu schodów wewnętrznych, na prawo. No, Sebell. Nie musisz tak opiekunczo rozkładać nad nią skrzydełek. Mam jeszcze na tyle rozsądku, aby nie karać jej za to, że padła ofiarą zawisci.

Gestem nakazał czeladnikowi, żeby mu towarzyszył, po czym opuścił salę. Sebell ruszył za nim skinawszy Menolly głową.

-Psst! - Menolly usłyszała psyknięcie i spojrzawszy w dół zobaczyła skulonego pod stołem Piemura. - Czy mogę bezpiecznie wyjść?

-Czy nie powinienes zajmowac sie teraz praca w swojej sekcji?

-Ano, tak. Ale pal to licho. Mam chwile wolnego. Hej, te latawice są na ciebie ciete, co? A może Dunca kazała im nic ci nie mówić?

-Ile podsłuchałaś?

-Wszystko. - Piemur usmiechnal sie i wstal. - Zawsze wiem, co w trawie piszczy.

-Piemurze!

-Menolly, czy moze pomoc ci dzis wieczorem nakarmic jaszczurki ogniste? - zapytal wbijajac oczy w Piekna.

-Chcialam cie wlasnie o to prosic.

-Cudownie! - Chlopak promienial szczesciem. - I nie przejmuj sie tamtymi - dodal wysuwajac glowe ku drzwiom. - Jesteś duzo fajniejsza od nich.

-Po prostu chcesz sie zaprzyjaznic z jaszczurkami.

-Zgadlas! - Usmiechnal sie bezwstydnie, ale Menolly czula, ze i tak ma w nim przyjaciela. - Czesć! Musze gnac, bo dadza mi lupnia.

Poszla do pracowni Mistrza Oldive'a. Dal jej pileczke z twardej gumy i pokazal, jak cwiczyc reke.

-Co to, to nie - powiedzial usmiechajac sie krzywo. - Twoja dlon nie pozostanie bezczynna tutaj, w pracowni. Czy bardzo boli?

Zamruczala niewyraznie. Spojrzal na nia surowo i wreczyl niewielkie naczynko.

-Tylko jedna rzecz usprawiedliwia istnienie na naszej planecie tej smrodliwej roslinki, zwanej mocznikiem, a mianowicie to, ze lagodzi bol. Uzywaj jej w razie potrzeby. Masc jest dosc lagodna. Przyniesie ulge nie pozbawiajac czucia.

Piekna, obserwujaca cala scene z ramienia Menolly, wydala skrzek, jakby na potwierdzenie slow mistrza. Medyk zasmial sie i spojrzal na mala krolowa.

-Trudno sie z wami nudzic, co? - zwrocil sie bezposrednio do jaszczurki ognistej. Piekna zaszczebotala w odpowiedzi krecac lebkciem, jakby chciala mu sie dokladnie przyrzec. - Czy jeszcze urosnie? - zapytal Menolly. - Jak rozumiem, twoje jaszczurki niedawno opuscily skorupy jajek.

Menolly zgonila Piekna z ramienia kazac jej przeniesc sie na przedramie, tak zeby Mistrz Oldive mogl przyrzec jej sie dokladnie.

-A to co? Co to? - zapytal zwracajac wzrok ku Menolly. - Luszczanie skory?

Menolly wpadla w poploch. Tak bardzo pochlonely ja wlasne problemy, ze nie opiekowala sie z nalezyta troska jaszczurkami. Skora na grzbiecie Pieknej luszczyla sie odchodzac platami. Pozostale pewnie nie mialy sie lepiej.

-Olej. Trzeba im oliwić skóre.

-Nie panikuj, dziecko. Łatwo można się z tym uporać.

Długa ręka sięgnęła na półkę ponad głową i - nie patrząc - zdjął spore naczynie.

-Sporządzam to dla tutejszych dam, więc jeśli twoje stworzenia zgodzą się pachnieć jak gromada damulek...

Menolly uśmiechnęła się z ulgą, potrząsnęła potakująco głową. Przypomniała sobie cuchnący rybi olej, którego używała do pielęgnacji jaszczurek w jaskini przy Smoczycach Skalach. Mistrz Oldive nabral trochę smarowidła na czubek palca i wskazał na grzbiet Pięknej. Na zachęcające skinienie Menolly delikatnie wtarł masę w popekaną skórę. Piękna wygięła się wdzięcznie w łuk pomrukując z zadowoleniem, a następnie traciła w podziękowanie rękę Mistrza.

-Niezwykle komunikatywne stworzonko, czyż nie tak? - Mistrz Oldive był mile zaskoczony.

-O, tak - odparła Menolly, wspominając pozalawania godny incydent z mistrzem Domickiem.

-A teraz rzucę okiem na twoje stopy. Hmm. Za bardzo je forsowałaś. Ciągłe są mocno opuchnięte - rzekł zmartwiony. - Zaleciłem, abyś dawała im odpoczywać jak najwięcej. Czy nie wyraziłem się jasno?

Piękna zaskrzeczała gniewnie.

-Zgadza się ze mną, czy broni cię? - zapytał mistrz.

-Prawdopodobnie obie rzeczy naraz. Wczoraj musiałam dużo stać...

-Wierze ci - powiedział łagodnie - ale staraj się możliwie najmniej je męczyć. Większość mistrzów to zrozumie.

Pozwolił jej odejść, wręczając dodatkowe naczynka i przypominając, by przyszła nazajutrz po obiedzie.

Menolly cieszyła się, że pracownia Mistrza znajdowała się wewnątrz budynku, inaczej zobaczyłby, jak z uporem kustyka przez podwórze, by zabrać flet. Nie miała innego wyjścia, skoro wybierała się zaraz do mistrza Jerinta. Nie zamierzała rozgniewać dzisiaj jeszcze jednego mistrza.

Na podwórzu uwijało się mnóstwo ludzi. Zamiatali, szorowali, grabili i wykonywali różne inne wymagające fizycznego wysiłku prace, aby utrzymać siedzibę Cechu w czystości i porządku. Widziała rzucone jej ukradkowe spojrzenia, ale udawała obojętność.

Drzwi domostwa były nie domknięte. Menolly słyszała wyraźnie podniesione głosy dobiegające z wewnątrz.

-Ona jest uczniem - krzyczała Pona szorstkim, gderliwym głosem - on powiedział wyraźnie, że jest uczniem. Nie należy do nas. My nie jesteśmy uczennicami! Ona nam nie dorównuje godnością. Nie jest jedna z nas! Niech się wynosi tam, gdzie jej miejsce. Do innych uczniów!
- Pona mówiła ze złością, nienawistnie.

Menolly drząc cofnęła się od drzwi. Przywarła płasko do ściany pragnąc być jak najdalej od tego miejsca. Piękna zaswiergotała pytająco do ucha swej pani, a potem musnęła lebką jej policzek. Menolly wciągnęła w nozdrza słodki, perfumowany zapach męski.

Wiedziała jedno, że nic na świecie nie wejdzie tam po flet. Ale co będzie, jeśli stawi się bez niego u mistrza Jerinta? Nie mogła teraz wejść do środka. Stado jaszczurek kreciło się w powietrzu nie mogąc opasać tam gdzie zwykle, z powodu zamkniętych okiennic jej pokoju. A teraz jeszcze, na domiar wszystkiego, chciano ją tego pokoju pozbawić. Pragnęła z całej duszy, aby dało się stopić dziewięć jaszczurek w jednego smoka i przenieść się pomiędzy, do spokojnej jaskini przy Smoczycach Skalach. Tam było jej miejsce. Sama je zdobyła i zagospodarowała. Tylko ona! A co czekało ją w siedzibie Cechu?

Nazywano ją uczennicą, ale i uczniowie ją odrzucali. Nie było co do tego cienia wątpliwości. Ranio uzmysłowił jej to przy stole w jadalni.

A mistrz Morshal nie chciał, aby "pretendowała" do tytułu harfiarza. Mistrz Domick mimo swej gotowości przekazywania jej wiedzy myślał podobnie. Podobała mu się jej gra, widział nie zabliznioną ranę na jej ręce, ale i tak jej nie chciał. Wiedziała o tym. A do tego, grała dużo lepiej niż wszystkie dziewczęta razem wzięte. Ta myśl nie wynikała z fałszywej skromności.

Jeśli miała się tu przydać jedynie po to, aby nauczyć kogoś udawać żeglarza czy przewracać w piasku jaja ognistych jaszczurów, to mógł to równie dobrze robić ktoś inny. Zraziła do siebie więcej ludzi niż zyskała przyjaciół, a ci nieliczni życzliwi więcej mieli serca dla jaszczurek niż dla niej. Przemknęło jej przez myśl pytanie, jak przyjęto by ją, gdyby nie sprowadziła ze sobą dziewięciu gadów i ich jaj. Mistrz Harfiarz nie miałby wówczas piosenki o jaszczurkach ognistych do poprawiania. I jeszcze przeprosił ją za te poprawki. Mistrz Harfiarz Pernu przeprosił ją, Menolly z Zatoki Polkole za to, że wniosł poprawki do jej piosenki. Takich piosenek potrzebował; tak powiedział. Menolly zaczerpnęła tchu i powoli wypuściła powietrze. W siedzibie Cechu Harfiarzy wolno jej było grać i to się liczyło! Może nie było dziewczyn harfiarzy, ale nikt nigdy nie twierdził, że dziewczyna nie może być pioseniarką-rzemieslniczką i że to nie rokowało niezłej przyszłości.

Nie myśl o tym teraz, Menolly - dziewczyna wyrzucała sobie w duchu. Pomyśl, co zrobisz, gdy zjawisz się przed mistrzem Jerintem bez fletu. Wydawał się wiecznie zatopiony w myślach, ale Menolly podejrzewała, że to tylko pozory. Flet leżał na białym kołdrze w jej pokoju

i żadna siła, nawet posłuszeństwo i miłość wobec Mistrza Harfiarzy nie były w stanie zmusić jej, aby po niego poszła, teraz gdy dziewczęta tak gorąco dyskutowały na jej temat.

Piękna zerwała się z jej ramienia zwołując inne jaszczurki ogniste. Zebrały się w powietrzu nad jej głową i odfrunęły niespodziewanie. Menolly odepchnęła się od ściany domostwa i ruszyła w drogę powrotną. Wymyśli coś, aby usprawiedliwić się przed mistrzem Jerintem.

Jaszczurki pojawiły się tak niespodziewanie, jak przedtem zniknęły. Ich przenikliwe piski zmusiły ją, aby podniosła głowę. Leciały ciasno obok siebie. Na ułamek sekundy zawisły nieruchomo, a potem rozdzieliły się. Coś spadło. Odruchowo wyciągnęła ręce chwytając w dłonie flet.

-Och, kochane, nie wiedziałam, że potraficie to zrobić!

Przycisnęła instrument do piersi nie zwracając uwagi na klucze w dłoni. Gdyby nie zeszywniałe stopy zatanczylaby z radości. Uniknie teraz kłopotu. Okazało się też, że jej podopieczni przejawiają zdolności, jakich się po nich nie spodziewała. Jakże madre okazały się udając się do jej pokoju i przynosząc instrument! Nikt nigdy nie osmieleł się twierdzić w jej obecności, że to tylko zwierzątka-zabawki, które na nic się nie zdają i co najwyżej wpędzają właściciela w tarapaty!

"Najgorsza burza wyrzuca jednak na brzeg trochę drewna", zwykła mawiać jej matka, głównie wtedy, gdy chciała pocieszyć bezczynnego w czasie sztormu ojca.

No cóż, gdyby jej tak nie zależało na flecie, gdyby dziewczęta nie były takie paskudne, nigdy nie odkryłaby, jak wspaniała inteligencja odznaczają się jaszczurki!

Z lepszym sercem wkroczyła do pracowni mistrza Jerinta. Było tam pusto. W wielkim pomieszczeniu pracował jedynie, schylony nad imadłem przymocowanym do zagraconego warsztatu, mistrz Jerint. Z ogromną starannością naklejał drewniane listwy na ramie harfy. Czekala cierpliwie, aż w końcu znudzona westchnęła.

-Tak? Och, dziewczyno! A gdzież ty się podziewała tak długo? Czekalas, jak widzę. Przyniosłaś flet? - wyciągnął rękę i Menolly położyła na jego dłoni instrument.

Skupienie, z jakim mistrz badał podany przedmiot, lekko zbiło Menolly z tropu. Wziął flet na dłoń, oglądał uważnie łączenia kawałków trzciny wykonane przy pomocy plecionki z morskich wodorostów, gmerał dłutem w ustniku i otworach na palce. Mruczac coś pod nosem zaniósł instrument do okna i przyglądał mu się w jasnym świetle popołudniowego słońca. Pytając wzrokiem o pozwolenie ułożył odpowiednio długie palce i zaczął dmuchać. Brwi wygięły mu się łukowato, gdy rozległ się czysty, jasny dźwięk.

-Morskie trzciny? Nie słodkowodne?

-Słodkowodne, ale hartowane w morzu.

-Jak uzyskalas ten ciemny polysk?

-Wymieszałam olej rybi z wodorostami i wtarłam na ciepło.

-To daje interesujący, lekko fioletowy odcień. Czy umiałabys to odtworzyć?

-Tak sadzę.

-Użyłaś jakiegoś szczególnej odmiany ziela morskiego? Albo rybiego oleju?

-Grubogona. - Wbrew sobie, Menolly skrzywiła się wymieniając nazwę ryby. Zabolęła ją reka. - I morskiego ziela z płytkiej wody, takiego, które przyczepia się do piaszczystego dna, a nie do skał.

-Bardzo dobrze. - Oddał jej flet, przechodząc do innego stołu, na którym rozłożono obreże bebnów i kawałki skóry rozmaitych rozmiarów. Obok leżały zwoje naoliwionego sznura służącego do umocowywania skóry na ramie. - Czy umiesz złożyć beben?

-Może spróbować.

Pociągnął nosem, ale nie był to wyraz pogardy; raczej zamyslenia. Tak przynajmniej wydawało się Menolly. Potem dał jej znak, aby przystąpiła do pracy. Sam wrócił do dlubaniny przy harfie.

Zdając sobie sprawę, że jest to kolejny sprawdzian jej umiejętności, Menolly obejrzała starannie wszystkie dziewięć obreży bebnów, szukając ukrytych wad, badając suchość i twardość drewna. Jedną tylko obreż uznała za nadającą się do użytku. Miał być z niej zgrabny, ostro brzmiący bebenek. Lubiała raczej bebnę o głębokim, pełnym brzmieniu. Takie, które były w stanie przebić się przez chór męskich głosów i zmusić śpiewaków do utrzymania rytmu. Potem przypomniała sobie, że tutaj nie będzie raczej musiała martwić się o to, że śpiewacy fałszują. Zabrała się do pracy. Wpinała metalowe klamki przytrzymujące skóre w brzeg ramy. Skóry były w większości dobrze wyprawione i naciągnięte. Musiała więc tylko znaleźć kawałek odpowiedniej wielkości i grubości. Zmięczyła wybraną skóre w wodzie, gniotąc ją tak długo w dloniach, aż stała się elastyczna, podatna na naciąganie na obreż. Ostrożnie wykonała naciecia i przymocowała skóre zaczepami, symetrycznie, tak żeby nie naciągnąć silniej w jednym miejscu. Inaczej beben dawałby fałszywy ton. Gdy skóra została równomiernie naciągnięta, przywiązała ją do ramy, dwa palce od brzegu krawędzi. Kiedy membrana wyschnie, bebenek będzie gotowy.

-A więc znasz niektóre sztuczki naszego rzemiosła, co?

O mało nie wyskoczyła ze skóry słysząc głos mistrza Jerinta. Poczestował ją nieco chłodnym uśmiechem. Zastanawiała się, jak długo ją obserwował. Wziął beben, przyjrzał mu się dokładnie, chrząkając i wykrzywiając twarz. Z mimiki nie dało się wywnioskować, jak

ocenia jej prace. Pieczolowicie odlozyl beben na polke.

-Zostawimy to, az wyschnie. A ty lepiej idz na nastepna lekcje. Mlodziez zaraz tu bedzie - dodal suchym, znudzonym tonem.

Do Menolly dotarl w tej chwili halas dochodzacy z zewnatrz - smiech, krzyki i przytlumiony tupot wielu obutych stop. Poslusznie udala sie do sali choru, gdzie przywital ja mistrz Shonagar. Sprawial wrazenie, jakby nie ruszal sie z miejsca od poprzedniego dnia.

-Zbierz, prosze, swoich przyjaciol i niech usadowia sie tak, aby mogli sluchac - powiedzial mrugajac oczami, gdy jaszczurki ogniste wpadly do wysokiego pomieszczenia. Piekna zajela swoja ulubiona pozycje na ramieniu Menolly.

-Ty! - Dlugim, grubym palcem wskazal na ognista krolowa. - Dzisiaj usiadziesz gdzie indziej. - Paluch skierowal sie nakazujace w strone lawki. - Tam!

Piekna cwierknela z wahaniem, ale gdy Menolly w milczeniu ponowila rozkaz, poslusznie wycofala sie na lawke. Brwi mistrza Shonagara uniosly sie az do linii wlosow, gdy patrzyl, jak mala jaszczurka sadowi sie, dumnie skladajac skrzydla na grzbiecie i toczac wokol lsniacymi oczami.

Chrzaknal, az podskoczylo mu brzuszysko.

-A teraz, Menolly, ramiona w tyl, broda do gory, ale nie za wysoko, rece razem, wzdluz przepony. Wez oddech z brzucha do pluc... Nie, nie chce, zeby twoja klatka piersiowa poruszala sie jak mlot kowalski...

Pod koniec lekcji Menolly byla wyczerpana. Bolaly ja ledzwie, miesnie przepony i brzucha. Pomyslala, ze zarzucanie sieci przy polowie ryb to dziecinna igraszka w porownaniu z nauka spiewu. A przeciez nie robila nic ponad to, ze stala w miejscu i usilowala, zgodnie z lakonicznym poleceniem mistrza Shonagara, kontrolowac oddech. Wolno jej bylo spiewac jedynie pojedyncze dzwieki, a potem gamy piecionutowe, kazda na jednym wydechu. Mniej wysilku wymagaloby wypatroszenie calej sieci grubogonow, byla wiec niezmiernie wdzieczna mistrzowi Shonagarowi, gdy wreszcie pomachal jej reka, aby usiadla.

-Pokaz sie teraz, mlody czlowieku.

Menolly obejrzala sie zaskoczona. Ciekawa byla, od jak dawna Piemur siedzi spokojnie przy drzwiach.

-Pewnego poranka, Menolly, do naszych uszu dotarly czyste dzwieki, tworzace akompaniament do piesni choru. Obecny tutaj przed chwila Piemur wyrazil opinie, ze jaszczurki ogniste zaspiewaja dla kazdego i z kazdym. Czy zgadzasz sie z tym stwierdzeniem?

-Wtedy spiewaly, ale ja tez spiewalam. Nie umiem odpowiedziec, panie.

-Przeprowadzmy zatem maly eksperyment. Sprawdzimy, czy zaspiewaja, jesli sie je do tego zacheci.

Menolly drazil nieco jego sposob mowienia, ale krzywy usmiech Piemura zdawal sie swiadczyć o tym, ze mistrz objawial wlasnie swoje poczucie humoru.

-Powiedzmy, ze zanuće po prostu melodie piesni choru - rzekl Piemur. - Gdybys ty spiewala ze mna, to czy one spiewalyby z toba?

-Mniej paplania, wiecej muzyki - powiedzial zniecierpliwiony mistrz Shonagar bardzo grubym glosem.

Piemur zaczerpnal oddechu, jak najbardziej prawidlowo - jak zauwazyla Menolly - i otworzył usta. Ku jej zaskoczeniu i zachwytowi wydobyl sie z nich delikatny, slodki dzwiek. Blysk w oczach chlopca dowodzil, ze jej zdumienie nie uszlo jego uwagi, ale glos nie zdradzal rozbawienia.

Dopiero teraz Menolly polecila jaszczurkom dolaczyc sie do chlopca. Piekna sfrunela jej na ramie opasujac ogonem szyje i przekrzywiajac lebek z boku na bok, jakby rozwazala polecenie. Za to Skalka i Nurek nie daly sie prosic dwa razy. Sfrunawszy ze stolu piaskowego opadly na tylne lapy i zaczely spiewac. Piekna pisnela zabawnie, jakby nadasana, a potem, dotykajac przednia lapa ucha Menolly, podjela akompaniament. Jej delikatny, slodko brzmiacy trel wzniosl sie nad glosem Piemura. Oczy chlopca rozszerzily sie z zachwytu, a kiedy Mimik i Brazowy dolaczily swoje glosy, odchylil sie do tyłu, aby ogarnac wzrokiem wszystkie spiewajace gady.

Menolly zerknela niespokojnie na mistrza Shonagara. Siedzial z przyslonytymi dlonmi oczyma, zatopiony w muzyce. Menolly starala sie sluchac krytycznie, tak jak z pewnoscia robil to mistrz. Nie dopatrzyla sie bledow. Nie uczyla jaszczurek, jak nalezy spiewac. Podawala im tylko melodie, zeby sprawic stworzeniom przyjemnosc. Lubily to i wyrazaly radosc spiewem. Ich glosy nie mialy tak ograniczonej skali jak glosy ludzkie. Przenikliwe slodkie dzwieki ich spiewu budzily dreszcz w cialach sluchaczy.

-Ano, tak - mlody przyjacielu - odezwal sie mistrz Shonagar, gdy echo piesni zamarlo. - To cie ustawi na wlasciwym miejscu, nie sadzisz?

Chlopak usmiechnal sie zuchwale.

-Tak wiec muzykuja nie tylko z toba - mistrz Shonagar zwrocil sie do Menolly.

Katem oka dziewczyna zobaczyla, jak Piemur wyciaga reke, zeby poglaskac siedzacego najblizej Skalkę. Spizowy jaszczur natychmiast otarl sie lbem o dlon chlopca. Wyraz zachwytu na twarzy Piemura swiadczył o tym, ze bylo mu obojetne, czy jaszczur wyraża w

ten sposob uznanie dla jego spiewu, czy tez jest to wyraz przyjazni.

-Przywykly do spiewu, bo go lubia, panie. Trudno je sklonic, zeby siedzialy cicho, gdy slysza muzyke.

-Doprawdy? Rozwaze, jakie mozliwosci niesie ze soba to zjawisko. - Naglym machnieciem reki mistrz nakazal im odejsc. Ulozyl glowe na podkurczonym ramieniu i prawie natychmiast zachrapal.

-Czy on naprawde spi, czy tylko udaje? - zapytala Menolly, gdy wyszli juz na dwor.

-Na tyle, na ile udalo sie zbadac - spi. Jedyne co moze go obudzic to falszywy ton albo posilek. Nigdy nie opuszcza sali choru. Spi w pokoiku na tytach. Nie mysl, ze bylby w stanie wlec po schodach. Jest za gruby. Wiesz co, Menolly? Nawet spiewajac gamy masz ladny glos. Taki miekki. Jakby futerko.

-Dziekuje!

-O, nie ma za co. Lubie takie puszyste glosy - ciagnal Piemur nie zniechecony jej sarkazmem. - Nie lubie wysokich, piskliwych, cienkich. Takich, jakie maja Briala albo Pona. - Wskazal kciukiem budynek. - Hej, czy nie powinniśmy nakarmic jaszczurek? Zaraz pora kolacji, a na moj gust wygladaja na zmeczone.

Menolly przyznala mu racje. Piekna odbywajaca jazde na jej ramieniu zaczela zalosnie popiskiwać.

-Sadze, ze Shonagar bedzie chcial wykorzystac jaszczurki w pracy choru - powiedzial Piemur kopiac kamyki. Zasmial sie spojrzawszy w strone kuchni. - Zobacz, Camo juz czeka.

Stal tam rzeczywiscie, ogromnym ramieniem obejmujac wielka miche, w ktorej pietrzyly sie skrawki miesa. Trzymal kawalek w garosci chcac zwabic zwierzeta, ktore zlatywaly ku niemu zataczajac coraz ciasniejsze spiralne kregi.

Wujek i dwie zielone Cioteczki zdecydowanie uznaly Camo za stojak u zlobu. Tak zajely jego uwage, ze nie zauwazyl Piemura ani Skalki, Leniucha i Mimika, ktore ulozily sie obok chlopca czekajac na pozywienie. Przy trzech osobach karmiacych znacznie latwiej bylo rozdzielic resztki sprawiedliwie. Totez gdy Menolly zauwazyla, jak Piemur bada wzrokiem dziedziniec sprawdzajac, czy ktos nie widzi go w nowej roli, zaproponowala, zeby zawsze juz bral udzial w karmieniu, o ile nie narazi sie mistrzom.

-Jestem uczniem mistrza Shonagara. On nie bedzie mial nic przeciwko temu. A ja, na Skorupe, tez nic nie mam. - Mowiac to, Piemur pogladzil spizowego i dwa brunatne jaszczury pieszczotliwym gestem posiadacza.

Gdy tylko przestaly lapczywie pozerac mieso, Menolly odeslala Camo z powrotem do

kuchni. Abuna nie poskarżyła się głośno, ale Menolly czuła, że obserwuje ją z okna. Camo odszedł nie opierając się zbyt mocno, gdy zapewniła go, że rano znowu będzie je karmił. Syte i zadowolone, skrzydlate stworzy poszybowały na dach pracowni, aby kapac się w promieniach popołudniowego słońca. W samą porę, ledwie bowiem zaczęły się sadowić, dziedzińiec wypełnił się chłopcami i mężczyznami zmierzającymi na wieczorny posiłek.

-Fatalnie, że musisz z nimi siedzieć - powiedział Piemur kiwając głową w kierunku dziewcząt przy stole.

-Czy nie mogłabyś usiąść naprzeciwko mnie? - spytała Menolly z nadzieją. - Przyjemnie byłoby mieć do kogo się odezwać w trakcie posiłku.

-Nieee, zabroniono mi tego.

-Zabroniono?

Piemur wzruszył ramionami i skrzywił się, jakby wspominał coś zarazem śmiesznego i nieprzyjemnego.

-Pona naskarżyła Duncę, a ta wypaplała Silwinie...

-Co zrobiła?

-Och, nic takiego. - Wzruszenie ramion Piemura było dostatecznie wymowne, aby Menolly domyśliła się, że splatał jakiegoś wyjątkowo złośliwego figla. - Pona to rozgdakana kura. Wiesz, zadziera nosa i w ogóle. No i nie mogę siedzieć już przy dziewczynach.

Było jej z tego powodu przykro, ale jej szacunek dla Piemura wzrósł. Niechętnie skierowała się ku dziewczętom i wtedy przyszło jej do głowy, że wystarczy spóźnić się na posiłki, aby uniknąć ich towarzystwa. Będzie musiała siedzieć bliżej drzwi, żeby znaleźć wolne miejsce. Ten plan tak jej się spodobał, że rezolutnie pomaszerowała do stołu dziewcząt i zniosła wrogosć współbiesiadniczek. Na ich chłód odpowiadała kamienną obojętnością i nie załadowała sobie zupy, sera, chleba, a także słodkiego ciasta, które wienczyło prostą kolację. Wysłuchiwała grzecznie ogłoszeń dotyczących godzin prób oraz zapowiedzi o spodziewanym Opadzie Nici, które miało nastąpić następnego dnia w południe. Wszystkim polecono trzymać się blisko siedziby i wykonywać wyznaczone zadania. Menolly usłyszała z rozbawieniem, jak dziewczęta szepczą nerwowo między sobą i pozwoliła sobie na uśmiech pogardy pod ich adresem. Czy naprawdę niebezpieczeństwo, z którym powinny być oswojone od dziecka, napawało je aż taką grozą?

Nie poruszyła się, gdy wstały od stołu, ale była pewna, że Audiva wychodząc pociągnęła do niej oko. Gdy uznała, że odeszły już dość daleko, wstała. Może uda się jej wrócić do domu i nie natknąć się na Duncę.

-Ach, Menolly! Jedna chwilka, jeśli można cię prosić - zabrzmiał jej w uszach wesóły głos

Mistrza Harfiarzy. Robinton stal przy schodach rozmawiając z Sebellem i dawał jej znaki reka, aby podeszła.

-Chodź, obejrzyj ją. Wiem, Lessa mówiła, że to potrwa jeszcze kilka dni, ale... - Harfiarz wzruszył ramionami wyrażając niepokój. - Tedy... - Ruszyła za mężczyznami na wyższe piętro. - Sebell twierdzi, że jesteś kopalnią wiedzy - ciągnął Harfiarz, uśmiechając się do niej. - Nie przyszło ci pewnie do głowy, że w siedzibie Cechu będą chcieli, abyś im opowiadała o rybach, co?

-Nie, panie. Nie sądziłam, że tak będzie. Tak naprawdę, to nie miałam pojęcia, co się tu robi.

-Dobrze powiedziane, Menolly. Dobrze powiedziane. - Harfiarz i Sebell rozesmieli się. - W innych pracowniach mogą twierdzić, że chcemy wiedzieć za dużo o rzeczach, które nas nie dotyczą, ale ja zawsze uważałam, że znajomość życia - spraw zarówno drobnych jak i ważniejszych - wzbogaca umysł. Komus, kto uzna, że jutro już nie będzie miał się czego uczyć, grozi zastój umysłowy.

-Tak, panie. - Menolly spojrzała Sebellowi w oczy zaniepokojona, czy aby Harfiarz nie dowiedział się o pewnej drobnej, a może i ważnej sprawie, a mianowicie, że opuściła umówioną lekcję z Domickiem. Czeladnik jednak nieznacznie potrząsnął przecząco głową i Menolly odzyskała spokój ducha.

-Powiedz, co sądzisz o tych jajach, Menolly, gdyż często mnie tu nie ma, a nie zamierzam ryzykować, że przegapię porę Wylegu. Zgadza się, Sebell?

-Ani ja nie pragnę mieć dwóch jaszczurek ognistych zamiast jednej, która mi darowana.

Dwaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, gdy Menolly posłusznie nachyliła się nad wypełnionymi piaskiem, ciepłymi naczyniami. Obróciła delikatnie jaja, tak by skierować je chłodniejszą stroną ku zarzucym się głowniom paleniska. Robinton dorzucił jeszcze kilka czarnych kamieni i popatrzył na dziewczynę wyczekująco.

-Tak, panie, jaja twardnieją, ale nie są jeszcze na tyle twarde, by spodziewać się wylegu dzisiaj albo jutro.

-Czy przyjdiesz zatem jeszcze raz jutro rano, Menolly? Nie będzie mnie tutaj, ale Sebell wie, gdzie można mnie znaleźć.

Menolly zapewniła Mistrza Cechu, że będzie bacznie czuwać nad jajami i powiadomi Sebella w razie jakichś alarmujących zmian. Robinton odprowadził ją do drzwi.

-Menolly, grałaś przed Domickiem, śpiewałaś dla Shonagara i spowiadałaś się Morshalowi. Według Jerinta twój flet jest całkiem dobry, a beben solidnie zrobiony i po wysuszeniu będzie dobrze brzmiał. Jaszczurki ogniste śpiewają chętnie nie tylko z tobą. Bardzo wiele

działalas podczas pierwszych dni pobytu tutaj. Prawda, Sebell?

Sebell przytaknął, posyłając jej spokojny, miły uśmiech. Zastanawiała się, czy któryś z tych mężczyzn zdawał sobie sprawę z tego, co sadyli o jej pobyciu w siedzibie Dunca i dziewczęta.

-A jaja moge powierzc twoim wprawnym rekom. To wspaniale. Bardzo dobrze, w rzeczy samej - rzekl Harfiarz przeczesujac palcami srebrzyste wlosy.

Przez ulotna chwile jego zywa zazwyczaj twarz zastygla nieruchomo i Menolly niespodziewanie dostrzegla na niej napiecie i troske. Usmiechnal sie jednak tak wesolo, ze Menolly nie byla pewna, czy nie ulegla zludzeniu. W kazdym razie mogla oszczedzc mu troski, jesli chodzi o jaszczurki. Bedzie dogladac jaj kilka razy dziennie, nawet gdyby miala sie przez to spozniac do mistrza Shonagara.

Wrociwszy do domostwa Dunki zadowolona, ze chociaz w taki sposob przysluzyla sie Mistrzowi Harfiarzy, przypomniała sobie, co mowil o rybach. Uswiadomila sobie, ze niewiele przedtem wiedziala o tutejszym zyciu. Wyobrazala sobie tylko, ze jest to miejsce, gdzie tworzy sie muzyke i gra. Petiron wspominal o uczniach i czasach, gdy sam sluzyl jako czeladnik, ale nie rozwodzil sie nad szczegolami. Dla Menolly siedziba Cechu stala sie miejscem magicznym, gdzie ludzie spiewali zamiast rozmawiac, albo z zapamietaniem kopiowali nuty. Rzeczywistosc okazala sie banalna, szczegolnie jesli chodzi o Dunca i zlosliwa Pone. Dlaczego, jej zdaniem, harfiarze i ludzie zwiazani z siedziba Cechu wyrastali ponad przecietnosc i byli doskonalsi niz zwykle istoty ludzkie, tego Menolly nie mogla pojac. Smiala sie z wlasnej naiwnosci. A jednak harfiarze, tacy jak Sebell i Robinton, a nawet oschly Domick, przewyzszali innych ludzi. Silvina i Piemur ujeli ja dobrocia. I tak zylo sie jej tutaj lepiej niz w najlepszych czasach nad Zatoka Polkola, mogla zatem nie przejmowac sie drobnymi nieprzyjemnosciami.

Dobrze sie stalo, ze doszla do takiego wniosku. Ledwie bowiem przekroczyla prog domu, a juz Dunca zakrzyczala ja rozmaitymi pretensjami. Wyglosila tyrade na temat jaszczurek ognistych, stworzen niebezpiecznych i nieobliczalnych. Wrzeszczala, jak to Menolly powinna ich pilnowac, jesli chce, zeby Dunca tolerowala je u siebie. Oswiadczyła, ze Menolly powinna sobie zdawac sprawe, jak malo w jej domostwie liczyla sie urodzenie i ze jako nowo przybyla powinna okazywac wiecej pokory wobec tych, ktorzy goruja nad nia dlugoscia stazu w siedzibie Cechu. Menolly wedlug Dunki odznaczala sie nadmierna pewnoscia siebie, klotliwoscia, brakiem manier i zlosliwoscia, a Dunca nie chowala jeszcze u siebie takiego straszidla. Inne dziewczęta byly tak mile i grzeczne, jak kazdy wychowawca moglby sobie zyczyc.

Zalana potokiem slow Menolly zrozumiala, ze jakakolwiek proba obrony z gory skazana jest na niepowodzenie. Jedyne, co zdolala od czasu do czasu wtracic to "tak" lub "nie". Za kazdym razem, kiedy Menolly sadyli, ze gospodyni wyczerpala temat, ta przypomniała sobie kolejne wymaginowane uchybienie dziewczyny. Menolly w koncu przyszlo do glowy,

zeby przywolic Piekna. Pojawienie sie jaszczurki z pewnoscia przecieloby oratorskie popisy Dunki, ale uniemozliwiloby tez raz na zawsze ulozenie sobie z gospodynia stosunkow na bardziej przyjaznej stopie.

-No, czy dobrze mnie zrozumialas? - zapytala Dunca niespodziewanie.

-I owszem. - Pelna spokoju odpowiedz Menolly odjela Dunce mowe. Dziewczyna pognala na gore po schodach nie zwazajac na bol w stopach i smiejac sie z kolejnego wybuchu furii gospodyni.

Rozdzial 6

Lzy, co mnie w gardle dlawia

Nie splyna dzis z oczu moich.

Pociechy nie znajde w lkaniu,

A noc snem nie ukoi.

Niech mgla mi oczu nie mroczy,

Zaloba mysli nie maci,

Choc zal serce me toczy,

To niechaj mowa nie rzadzi.

I usta moje nie zdradza

Jakam rozpacza przejeta.

Tak. Lzy na pozniej sie zdadza,

Smutek trwa, gdy serce pamieta.

Menolly, Piesn dla Petirona

Piekna obudzila ja o wschodzie slonca. Pozostale jaszczurki takze juz nie spaly. Jasne bylo, ze poza nimi nikt w calym domu nie otrzasnal sie ze snu.

Zeszlego wieczoru, gdy Menolly znalazla sie we wzglednie bezpiecznym zaciszu wlasnego pokoju, zamknela drzwi na cztery spusty, otworzyla okiennice, aby wpuscic swoich skrzydlatych przyjaciol. Odzyskala spokoj ducha namaszczajac ich luszcza sie skore balsamem Mistrza Oldive'a. Po raz pierwszy, odkad opuscili jaskinie przy Smoczych Skalach, miala okazje, aby pielegnowac i piescic kazda z osobna. One takze pragnely jej

czulosci. Przekazaly jej wiele obrazow, glowniez kapieli w jeziorach powyzej Warowni. Nie bawily sie tak wspaniale, jak by chcialy, gdyz nie bylo fal, na ktorych moglyby sie kolysac. W umysle Menolly pojawily sie obrazy wielkich smokow oraz Weyru rozniacego sie ksztaltem od Bendenu. Najostrzejsze widzenia pochodzily od Pieknej. Menolly spedzila ze swoimi przyjaciolmi cichy, spokojny wieczor; przyjemnosc, jaka jej to sprawilo, wynagrodzila dzikie pretensje Dunki.

Teraz, gdy zaden szmer nie macil ciszy poranka, Menolly postanowila zadbac troche o siebie. Dobrze byloby wziac kapiel i sprac z tuniki plamy po owocach. W porannym sloncu ubranie szybko wyschnie na parapecie okna. Zdazy przed Opadem, ktory, jak pamietala, przypadal tego dnia.

Ostroznie otworzyla drzwi i nasluchiwała przez chwile w korytarzu. Uslyszala tylko stlumiony odglos chrapania, prawdopodobnie Dunki. Zaklinajac jaszczurki, by byly cicho, zesla bezglosnie po schodach do pokoju kapielowego na pierwszym pietrze. Mowiono jej kiedys o sadzawkach termicznych w duzych Warowniach i w Weyrach, ale ta byla pierwsza, jaka zobaczyla na wlasne oczy. Jaszczurki ogniste zbily sie za nia w ciasna gromadke cwierkajac w podnieceni na widok koryta pelnego parujacej wody. Menolly zanurzyla palce w wodzie, sprawdzila, czy jest piasek mydlany, a potem zrzuciwszy ubranie na ziemie wslizgnela sie do basenu.

Rozkosznie ciepla i lagodna dla skory woda roznila sie od wody morskiej, albo bogatej w sole mineralne wody w Warowni Morskiego Polkola. Menolly dala nura, a potem wynurzyla sie potraszajac wlosami. Jedna z jaszczurek wepchnela do wody Cioteczke Druga. Ta pisnela glosno ze strachu, a w chwile pozniej uszczesliwiona przebierala lapami niczym wioslami. I zaraz wszystkie stworzenia zaczely sie pluskac. Ich pazury zahaczaly przypadkiem naga skore Menolly albo wplatywaly sie we wlosy. Od czasu do czasu nakazywala im surowo cisze, poniewaz nie miala pojecia, jak daleko niosl sie halas z lazni. Tego jeszcze brakowalo, zeby wpadla tu Dunca, zerwana z blogiego snu przez jej najmniej pozadanych gosci.

Menolly natarla starannie wszystkie jaszczurki ogniste mydlanym piaskiem, oplukala je, sama umyla sie od stop do glow i na koniec wyprala ubranie. Wrocila do pokoju nie napotykajac zywej duszy. Smarowala wlasnie szorstka skore na grzbiecie Mimika, gdy do jej uszu dotarly pierwsze odglosy dnia rozpoczynajacego sie za oknem: wesole pozdrowienia pastuchow udajacych sie do obor, aby nakarmic bydlo, ktore wobec spodziewanego Opadu mialo pozostac w zamknieciu przez caly dzien. Ciekawa byla, jakie zmiany wprowadzal Opad w zwykly rytm dnia siedziby. Pewnie uczniowie i czeladnicy musieli pomagac przy miotaczach ognia. Nikomu na szczescie nie przyszlo do glowy, by zainteresowac sie, co w takich przypadkach robila Menolly w Warowni Morskiego Polkola. Uslyszala trzasniecie drzwi ponizej i uznala, ze widocznie Dunca wstala juz z lozka. Menolly narzucila na siebie jedyne ubranie, jakie miala na zamiane, to jest polatana tunike i spodnie z czasow, gdy mieszkala w jaskini. Byly przynajmniej czyste i schludne.

Nie okazały się jednak strojem odpowiednim dla młodej damy goszczącej pod dachem Dunki. Menolly wyjaśniła, że ma tylko jedną zmianę ubrania, która właśnie suszy się po praniu. Dunca wydała okrzyk oburzenia i zapytała, gdzie suszy się ubranie Menolly. Oznajmiła dziewczynie z naciskiem, że dopuściła się właśnie kolejnego niewybaczalnego grzechu wieszając ubranie na parapecie okna, jak najzwyklejsza wiesniaczka. Rozkazała jej znieść te gorszące dowody bezmyślności na dół i powiesić w pralni mieszczącej się w wewnętrznych zakamarkach domostwa. Dziewczyna była pewna, że będą tam schły tygodniami i z braku świeżego powietrza przesiakną stechlizną.

W pełni świadoma stanu nielaski i potępienia, pośpiesznie skończyła śniadanie. Gdy podniosła się od stołu, Dunca zazażądała wyjaśnień, dokąd to teraz zamierza się udać.

-Muszę nakarmić jaszczurki ogniste, Dunco, a potem kazano mi się stawić u mistrza Domicka...

-Nie otrzymałam żadnego zawiadomienia tej treści. - Twarz Dunki przybrała wyraz przesadnego niedowierzania.

-Mistrz Domick powiedział mi o tym wczoraj.

-Nie wspominał przy mnie, aby wydawał ci takie instrukcje. - Dunca zdawała się insynuować, że Menolly zmyśla.

-Pewnie dlatego, że wcześniejsza wiadomość zagubiła się gdzieś po drodze.

Dunca zaczęła coś gniewnie mówić, ale Menolly wymknęła się z pokoju, a później z domu. Biegła droga, a jaszczurki ogniste wirowały wdzięcznie wokół jej głowy. Gdy upewniły się, że ich pani zmierza w stronę siedziby Cechu, zniknęły.

Dotarła do kuchni, a one wisiały już na występach okiennych. Ich oczy jarzyły się czerwienią w oczekiwaniu zera. Wydawało się, że w kuchni panuje większe zamieszanie niż zwykle, ale ledwie Menolly pojawiła się w polu widzenia, Camo natychmiast porzucił ubitą zwierzynę, która właśnie taszczył i zniknął w spiżarni. Wychylnał stamtąd z jeszcze większą miłą niż wczoraj. Truchtając na spotkanie dziewczyny, gubił skrawki mięsa. Nagle krzyknął wystraszony. Menolly zobaczyła przez okno, jak Abuna pedzi za Camo z uniesioną do góry drewnianą łyżką. Uszedł pogoni, ale suknia Abuny zaczęła się o sterczące nogi porzuconego zwierzecia.

Menolly dała nura pod ścianę między oknami, modląc się żarliwie, aby gorliwość Camo w karmieniu jaszczurek nie doprowadziła do rozdzwieku między nią a Abuną. Może nie było się czego obawiać ze strony harfiarzy, ale kobiety w siedzibie Cechu stanowiły niewątpliwie potencjalnych wrogów.

-Menolly, czy bardzo się spóźniłem... - Piemur wpadł zadyszany. Wbiegł od strony podwórza, gdzie znajdowała się sypialnia uczniów. U butów wisiały mu nie związane

sznurowadła. Tuniki miał rozpięta, a twarz i włosy nosiły ślady wykonanej na chybcika porannej toalety.

Zanim zdolał się ogarnąć, spadły na niego Skalka, Leniuch i Mimik; Camo został zaatakowany przez następne trzy; rozległy się ogłuszające piski głodnych stworzeń.

Wielka misa Camo pokazała wreszcie dno. Jakby na dany znak, rozległ się głos Abuny wzywającej sługę do kuchni. Menolly pospieszyli podziękowała i popchnęła go ku schodom kuchennym zapewniając solennie, że przyniosł dość jedzenia dla slicznych i że sliczne nie są w stanie przelknąć ani kęsa więcej.

Kiedy rozległ się gong wzywający na śniadanie, Menolly skryła się w kacie kuchni. Pozostała tam, dopóki ostatni głodny harfiarz nie zniknął z podwórza. Musiała iść na lekcję do mistrza Domicka i mogła być jej potrzebna gitara. Poszła do pokoju nad arkadami i zabawiła tam trochę dłużej, ponieważ wszyscy i tak jeszcze jedli. Stroiła gitarę zachwycając się na nowo jej bogatym, słodkim brzmieniem. Próbowała paru motywów muzycznych, jakie zapamiętała z nieudanej lekcji z dziewczętami. Naciągnęła dłoń, tak że mięśnie boleśnie jej od tego zdrewniały. Przypomniła sobie nagle, że powierzono jej jeszcze jedną pracę - doglądanie jaj jaszczurek ognistych. Ale jeśli Mistrz Harfiarz spał nadal... Trzeba było sprawdzić. Zbiegła lekko ze schodów, zadowolona, że stopy nie były już takie sztywne i obolałe jak poprzedniego dnia. Dobiegł ją wyraźnie głos Mistrza Robintona siedzącego przy okrągłym stole w jadalni. Pospieszyła więc znowu na górę, a potem korytarzem do jego pokoju.

Naczynia były ciepłe także od tej strony, która nie były zwrócone do kominka. Musiano je zatem dopiero co odwrócić. Odkryła jaja i zbadała twardość ich skorup szukając także podłużnych rys będących oznaką pekania. Były nienaruszone. Przysypała je delikatnie piaskiem i zakryła naczynia.

Po wyjściu z pokoju usłyszała na schodach głos mistrza Domicka. Obok niego stał Sebell z małą harfą i Talmor z gitarą przewieszoną przez plecy.

-Tutaj jest - powiedział Sebell. - Obejrzałaś jaja, Menolly?

-Tak, panie. Wszystko w porządku.

-Wobec tego, chodź. Ruszaj się żywo, jeśli możesz - odezwał się Domick marszcząc brwi, bo właśnie przypomniawszy sobie o jej niedomaganiu.

-Moje stopy są teraz prawie jak nowe - oznajmiła Menolly.

-To dobrze. Dzisiaj nie będziesz brała udziału w żadnych wyścigach związanych z Opadem, he?

Menolly nie bardzo wiedziała, czy Domick kpił sobie z niej, czy mówi poważnie. Mówił

cierpkim tonem, ale Sebell pochwycił jej spojrzenie i mrugnął okiem.

W pracowni Domicka jasno oświetlonej wielkimi kosztami zarówno stał największy stół piaskowy, jaki zdarzyło się Menolly widzieć. Przykryty był płytą szklaną, ale dziewczyna grzecznie odwróciła oczy od zapisów pod szkłem. Domickowi mogło przeszkadzać, że ktoś gapi się na jego nuty. Na polkach leżały nie uporządkowane stosy zapisanych skoroszytów oraz cienkie, farbowane na biało, równo przycięte wzdłuż brzegów płyty jakiejś substancji. Usiłowała przyjrzeć się im lepiej, ale mistrz Domick przywołał ją do porządku wskazując stojący pośrodku stół. Sebell i Talmor sadowili się już przed stojakami na nuty i stroili instrumenty. Zajęła miejsce i szybko rzuciła okiem na zapis muzyczny, który miała przed sobą. Poczula dreszcz podniecenia, gdy przekonała się, że utwór rozpisany był na cztery instrumenty i wcale nie był łatwy w odczycie.

-Masz grać drugą gitarę, Menolly - rzekł mistrz Domick z takim uśmiechem, jakby jej wyrzadzał łaskę. Ujął metalowy flet, jeden z tych, jakich używali zdaniem Petirona wybitniejsi muzycy. Stłumiła ciekawość, ale nie była w stanie zapanować nad zachwytem, gdy Domick zagrał na wstępie game. Dźwięk przypominał głos jaszczurki ognistej.

-Powinnas przejrzeć nuty - powiedział widząc jej zainteresowanie.

-Tak?

Mistrz Domick odchrząknął.

-Tak się robi w przypadku zapisu, który widzi się po raz pierwszy. - Postukał fletem w nuty. - To nie jest ćwiczenie dla dzieci. - Jego głos brzmiał teraz bardzo kwasno. - Pomimo wczorajszego popisu u Talmora ta muzyka może nie okazać się dla Ciebie łatwa.

Skarcona zajęła się nutami, próbując alternatywnego harmonizowania w jednym takcie, aby sprawdzić, które będzie lepsze dla jej ręki. Złożoność harmonii zafascynowała ją, tak że zapominała o trzech czekających na nią muzykach.

-Proszę wybaczyć.

Odwróciła nuty na pierwszą kartę i spojrzała na Domicka, który podał rytm.

-Jesteś gotowa?

-Tak, panie.

-Na pewno?

-Tak.

-Bardzo dobrze, młoda panno, do taktu zatem. - Domick ostro wystukał rytm.

Gra z Petironem zawsze sprawiała Menolly wielką radość, szczególnie gdy pozwalał jej improwizować na motywach swojej muzyki. Utwór, jaki miała ostatnio okazję wykonać na lekcji u Talmora, przyjemnie ją zaskoczył, ale teraz podnieta w postaci koncertu z trzema zamilowanymi i znającymi się na rzeczy muzykami sprawiła, że dziewczyna zmieniła się w coś w rodzaju muzycznego medium, a jej palce same grały to, co widziały zachwycone oczy. Muzyka urzekła ją całkowicie, kiedy więc rozległy się ostatnie takty finale, odczuła to jak nagły ból.

-Och, to było wspaniale, czy moglibyśmy zagrać jeszcze raz?

Talmor wybuchnął śmiechem, Domick wpatrywał się w nią, a Sebell zakrył oczy dłońmi pochylając się nad harfą.

-Nie chciałem ci wierzyć, Talmorze - rzekł Domick potrząsając głową. - A sam także z nią grałem. Co prawda, tylko proste kawalki. Nie sądziłem, że reprezentuje tak wysoki poziom.

Menolly gwałtownie wciągnęła powietrze przestraszona, że znowu popełniła jakiś błąd, tak jak poprzedniego dnia, na lekcji z dziewczętami.

-Wiem - ciągnął sucho Domick - że nie mogła mieć tego w ręku wcześniej...

Menolly skierowała wzrok na mistrza.

-To było fascynujące. Przeplatanie się muzyki fletu, harfy i gitary. Przykro mi z powodu tego fragmentu. - Przewróciła karty. - Powinnam inaczej to zagrać, ale moja ręka...

Domick wpatrywał się w nią, póki słowa nie zamarzyły jej na ustach.

-Czy Sebell nie uprzedził cię, co czeka cię dziś rano?

-Nie, panie, powiedział tylko, że nie wolno mi opuścić tej lekcji.

-Wystarczy, Domicku. Dziecko umiera ze strachu, że zrobiło coś nie tak. Otoż nie, Menolly - powiedział Talmor, poklepując ją życzliwie po ręce. - Widzisz - powiedział zerkając z dobroduszną miną na Domicka - on właśnie skończył to pisać. Wzielasz nas do galopu; Sebella i mnie... I udało ci się przebrnąć przez jeden z karkołomnych pasażów Domicka... no dobrze, usłyszałem fałsz w jeszcze jednym miejscu, poza tym, które wskazałaś, ale jak sama mówisz, twoja ręka...

Teraz Sebell podniósł głowę. Ku zdumieniu Menolly, jego oczy szklily się od łez. A jednocześnie śmiał się! Trzesąc się ze śmiechu, niezdołny przemówić, pokiwał Domickowi palcem.

Domick klepnął z irytacją dłoń Sebella i zmierzył obu czeladników wzrokiem.

-Dosyc. Mozecie sobie zarty stroic, ale musicie przyznac, ze moj sceptycyzm byl uzasadniony. Kazdy moze grac solo. Czy duzo gralas z Petironem albo z innym muzykiem z Morskiej Warowni? - zwrocil sie do oszolomionej Menolly.

-Tylko Petiron umial tam grac. Polow ryb sprawia, ze rece staja sie zbyt sztywne, aby wykonywac trudniejsza muzyke - zerknela w strone Sebella. - Bylo tam kilku doboszy...

Slyszac jej odpowiedz, Sebell znowu parsknal smiechem. Nie wygladal na wesolka, myslala Menolly. Taki byl spokojny i opanowany. Co prawda nie rechotal, ale...

-Powiedz mi zatem dokladnie, co robilas w Warowni Morskiego Polkola, Menolly. Chodzi mi o muzykowanie. Mistrz Robinton byl zbyt zajety, abysmy mogli o tym porozmawiac.

Domick dal jej do zrozumienia, ze mial prawo wiedziec wszystko o niej na rowni z Mistrzem Robintonem, a Sebell skinal przyzwalajaco glowa. Zastanowila sie przez chwile. Czy byloby rzecza wlasciwa wyjawic, ze uczyla dzieci po smierci Petirona, zanim przybyl nowy harfiarz? Tak, gdyz mistrz Elgion na pewno powiadomil o tym Mistrza Robintona, a ten nie zbesztal jej za to, ze pelnila meskie obowiazki. Co wiecej, mistrz Domick przekomarzal sie kiedys z nia kazac mowic prawde. Rozsadniej byloby podporzadkowac sie, niz zyskac w nim wroga. Tak wiec opowiedziala o swoim zyciu w Morskiej Warowni: o tym, jak mistrz Petiron zwrocil na nia uwage, gdy byla juz na tyle duza, by uczyc sie Ballad i Sag Instruktaazowych. Nauczyl ja grac na gitarze i harfie, pomagac przy nauczaniu, a takze przy wieczornym spiewaniu. Domick pokiwal glowa.

Mowila o tym, jak Petiron pokazal jej wszystkie zapisy nutowe, jakie posiadal, ale mial tylko trzy utwory nie przeznaczone do nauki, poniewaz wiecej nie bylo potrzeba. Yanus, Pan Morskiej Warowni pragnal muzyki do spiewania, a nie do sluchania.

-Naturalnie - odezwal sie Domick, ponownie skinawszy glowa.

Petiron pokazal jej takze, jak wycinac i przewiercac trzciny na flety, jak naciagac skore na obrecz bebna. Nauczyl ja podstawowych prawidel wyrobu gitar i malych harf. W Morskiej Warowni brakowalo jednak twardego drewna na duze harfy, a Menolly w gruncie rzeczy nie potrzebowala ani harfy, ani gitary. Dwa Obroty temu musiala przejac nauczanie, gdyz rece Petirona na skutek choroby kciukow staly sie kalekie. Kiedy Petiron ku jej wielkiemu zalowi umarl, przeejala nauczanie, poniewaz Yanus zdawal sobie sprawe, ze zgodnie z wymaganiami Weyru nie wolno zaniedbac edukacji najmlodszych, a Menolly jako jedyna w Warowni mozna bylo zwolnic z obowiazku polowow.

-Jasne - rzekl Domick - a kiedy zranilas reke?

-Och, przybyl nowy harfiarz, Elgion, wiec... nie wymagano ode mnie, zebym grala. A poza tym - podniosla dlon tytulem wyjasnienia - uwazano, ze juz nigdy nie bede w stanie grac.

Z poczatku nie zwrocila uwagi na cisze, ktora zapadla. Pochylila glowe i patrzyla na swoja

dłoni, potarła bliznę kciukiem. Intensywna gra sprawiła, że ból się odnowił.

-Gdy Petiron był tutaj, nikt nie dorównywał mu jako nauczycielowi - powiedział mistrz Domick spokojnym głosem. - Miałem szczęście być jednym z jego uczniów. Nie musisz wstydzić się swojej gry.

-Ani radości, jaka daje ci muzyka - rzekł Sebell bez cienia uśmiechu w oczach.

"Radość, jaka daje muzyka!" Jak dobrze to wyraził. Skąd mógł wiedzieć?

-Teraz, skoro jesteś już w siedzibie Cechu Harfiarzy, Menolly - co odpowiadałoby ci najbardziej? - zapytał mistrz Domick tonem tak obojętnym, tak neutralnym, że Menolly nie mogła się domyslić, jakiej odpowiedzi oczekiwał.

"Radość, jaka daje muzyka", co o tym mogła powiedzieć? Jak dać wyraz tej radości? Czy pisać piosenki, których potrzebował Mistrz Robinton? Ale czego on właściwie potrzebował? A czy Talmor nie mówił, że Domick skomponował ten cudowny kwartet, jaki przed chwilą grali? Dlaczego mistrz Robinton szukał innego kompozytora, skoro miał już u siebie Domicką?

-To znaczy: granie albo śpiewanie, albo nauczanie?

Mistrz Domick otworzył szeroko oczy i spojrzał na nią z niewyraźnym uśmiechem.

-Skoro tego pragniesz.

-Jestem tutaj, aby się uczyć, czyż nie? - uniknęła zaczepki.

Domick przyznał jej rację.

-A więc naucz się tego, czego przedtem nie miałam okazji zrobić, gdyż mistrz Petiron twierdził, że wielu rzeczy nie może mnie nauczyć. Na przykład, jak umiejętnie posługiwać się głosem. To będzie wymagało wiele ciężkiej pracy u mistrza Shonagara. Pozwala mi tylko oddychać i śpiewać piecionutowe gamy... - Talmor uśmiechnął się szeroko, przewracając oczami, jakby dokładnie zdawał sobie sprawę z jej uczuć. To dodało jej odwagi.

-Naprawdę, to chciałabym... - Zawahała się, obawiając się reakcji Domicką. A знаła już jego cięty język.

-Czego pragniesz naprawdę, Menolly? - łagodnie zapytał Sebell.

-Ona się ciebie boi, Domicku - rzekł Talmor.

-Nonsens, czy boisz się mnie, Menolly? - W głosie mistrza brzmiało zaskoczenie. - Konieczność nauczania kretynów czyni mnie zgorzkniałym, Menolly. - Mówił niespodziewanie miłym głosem. - Powiedz mi teraz, które oblicze muzyki najbardziej cię

pociaga?

Pochwycił jej spojrzenie i nie odwrócił oczu, ale Menolly miała już gotową odpowiedź.

-Co pociaga mnie najbardziej? Ach, granie tak jak dzisiaj, w zespole. - Mówiła śpiesznie, gestykulując w stronę stojaka z nutami. - To takie piękne. Jakie to wyzwanie - grać, gdy przeplata się linia melodyczna różnych instrumentów. Czuję się tak, jakbym... leciała na smoku!

Domick wydawał się mocno poruszony. Zamrugał, uśmiech zadowolenia rozjaśnił jego zazwyczaj srogą twarz.

-Ona mówi to, co myśli, Domicku - przerwał milczenie Talmor.

-O, tak. To najwspanialsza muzyka, jaką grałam. Tylko... - Zawahała się

-Tylko co - ponaglił ją Talmor.

-Nie grałam prawidłowo. Powinnaś dłużej przyglądać się nutom. Byłam tak zajęta odczytywaniem zapisu i zmianami tempa, że nie mogłam utrzymać dynamiki. Strasznie mi przykro.

Domick zdesperowanym gestem klepnął się w czoło. Sebell zaśmiał się ponownie na swój cichy, łagodny sposób. Natomiast Talmor po prostu zawył ze śmiechu, uderzając się dłonią w kolano i celując w Domicka palcem.

-W takim razie, Menolly, zagrajmy to jeszcze raz - rzekł Domick podnosząc głos, aby zagłuszyć wesołość pozostałych. - A tym razem... - Zmarszczył brwi, ale Menolly nie przestraszyła się, bo wiedziała, że mistrz jest wzruszony - zwracaj uwagę na oznaczenia tempa. Umieściłem je nie bez powodu. Zaczynamy,

Nie zegrali od razu całego utworu, tak jak poprzednio. Domick przerywał im raz po raz, wskazując na zwolnienie w jednym miejscu, to na możliwość zmiany tempa w innym, albo wskazując na konieczność utrzymania właściwej równowagi instrumentów. Pod pewnymi względami było to równie fascynujące dla Menolly, jak za pierwszym razem. Komentarze Domicka umożliwiły jej głębsze zrozumienie zarówno utworu, jak i kompozytora. Sebell miał rację chwalić Domicka jako nauczyciela. Człowiek, który stworzył taką czystą muzykę, mógł nauczyć ją bardzo wiele.

Potem Talmor wdał się z Domickiem w dyskusję na temat interpretacji utworu. Dyskusja została raptownie ucieta, gdy rozległ się niesamowity dźwięk. Z początku cichy, lecz coraz intensywniejszy i głośniejszy. W zamkniętym pokoju stał się prawie nie do zniesienia. Ni stąd, ni zowad pojawiły się jaszczurki ogniste.

-Skąd się tutaj wzięły? - zapytał Talmor kryjąc głowę w ramionach, gdy przestrzeń pod

sufitem zapelnila sie nagle machajacymi niespokojnie skrzydlami jaszczurkami.

-No wiesz, one sa podobne do smokow - odparl Sebell, rowniez przestraszony tym widokiem

-Przekaz tym stworzeniom, zeby usiadly, Menolly - polecil Domick.

-Niepokoi je halas.

-To tylko alarm w zwiazku z Opadem Nici - rzekl Domick, ale mezczyzni odkladali juz instrumenty.

Menolly przywolala jaszczurki do porzadku. Usadowily sie na polkach, toczac pelnymi przerazenia oczyma.

-Poczekaj tutaj, Menolly - powiedzial Domick, kierujac sie wraz z pozostalymi ku drzwiom. - Wrocimy, to jest, ja wroce...

-Ja takze - powiedzieli razem Talmor i Sebell, po czym wszyscy trzej opuscili pokoj.

Menolly siedziala niespokojnie, swiadoma, ze siedziba przygotowuje sie, aby stawic czolo Opadowi, tak jak ona robila to od dzieciinstwa. Uslyszala tupot ludzi biegnacych korytarzem. Drzwi byly na wpol otwarte. Potem rozlegl sie stuk zatrzaskiwanych okiennic, zgrzyt metalu, krzyki. Powietrze w pokoju powoli gestnialo. Nagle drzenie towarzyszylo uruchomieniu na czas Opadu wielkich wentylatorow. I znowu pozalowala, ze opuscila bezpieczna przystan swojej nadmorskiej jaskini. Nienawidzila zamknecia w Morskiej Warowni na czas Opadu. Zawsze miala wrazenie, ze podczas tych pelnych grozy godzin nie starczy powietrza do oddychania. Jaskinia byla bezpieczna i dawala piekny widok na morze.

Piekna zaszczebiotala pytajaco, a potem przeskoczyla z polki na ramie Menolly. Nie denerwowalo jej zamknecie. Zdawala sobie w pelni sprawe z bliskosci Opadu. Jej szczuple cialo napielo sie, a oczy zawirowaly.

Loskot, brzek, krzyki i odglosy krokow ustalaly w koncu. Menolly uslyszala stlumione meskie glosy na schodach. Domick i dwaj czeladnicy wracali do pracowni.

-To pewne, ze twoja lewa reka nie obejmie jeszcze oktawy - powiedzial Domick, zwracajac sie do Menolly, ale tak jakby ciagnal rozmowe zaczeta z czeladnikami. - Jak dalece nauczylas sie od Petirona zasad gry na harfie?

-Mial jedna mala harfe, stawiana na podlodze, panie, ale tak ciezko bylo nam uzyskac material na nowe struny, ze nauczylam sie tylko...

-Improwizowac? - zapytal Sebell podajac jej swoja harfe.

Podziękowała i w zamian oferowała grzecznie gitarę, która została przyjęta z równie poważną kurtuazją.

Domick przerzucał nuty na polkach wybierając kolejny utwór. Karty, na których dokonano zapisu zniszczyły się i wyblakły miejscami, ale były na tyle czytelne, że dało się z nich korzystać.

Menolly potarła opuszki palców. Zgrubienia od gry na harfie prawie zniknęły i mogła już teraz boleć palce, ale kto wie... spojrzała na Domicka i na dany znak zagrała arpeggio. Sprawiała jej radość, że gra na harfie Sebella. Muzyka wprawiała ramę harfy trzymaną między kolanami w śpiewne wibracje. Niezgrabnie przesuwiała palce, żeby uporać się z oktavami. Rana dokuczala jej, toteż krzywiła się bolesnie, ale muzyka pochłonięła ją tak szybko, że zapomniiała o całym bożym świecie. Dotarła do finału i zdumiała się, że nie grała sama.

-Poczekamy z tym do jutra - rzekł stanowczo Domick odbierając jej harfę i wręczając ją na powrót Sebellowi. - Zdasz jeszcze zagrać innym razem, Menolly. Na dzisiaj dosyć. - Obrócił do góry jej lewą dłoń. Zauważyła, że szrama pękła i lekko krwawiła.

-Ale...

-Ale... - Domick przerwał jej tonem dużo grzeczniejszym niż zazwyczaj - teraz jest pora posiłku. Wszyscy muszą jeść od czasu do czasu, Menolly.

Uśmiechali się do niej. Osmielona wiezia, jaka powstała między nimi podczas wspólnej gry, odwzajemniła uśmiech. Wciągnęła nosem zapach pieczonego mięsa i korzennych przypraw. Zdziwiła się lekko, czując, jak jej żołądek kurczy się z głodu. W swojej kwaterze, gdzie tak bacznie ją obserwowano, nie najadała się do syta.

Perspektywa posiłku w towarzystwie dziewcząt przycmiła nieco jej radosne uniesienie. Ale to był drobiazg w porównaniu z przyjemnością, jakiej doznała podczas porannego koncertu. Ku jej zaskoczeniu nie zastała dziewcząt przy stole, a wielkie metalowe drzwi siedziby zamknięte były naглуcho. Okna także były zasłonięte. Sale jadalna rozjaśniały żary w wielkich koszach rozmieszczone pośrodku i na rogach. Pomieszczenie w jakiś tajemniczy sposób wydawało się jej teraz bardziej przytulne.

Wszyscy już siedzieli, chociaż zerknawszy szybko w kierunku okrągłego stołu nie dostrzegła Mistrza Robintona na jego zwykłym miejscu. Był za to mistrz Morshal i patrzył na nią groźnie spod ściągniętych brwi, poki mistrz Domick nie popchnął jej lekko do przodu wysuwając własne krzesło. Sebell i Talmor nie wydawali się w najmniejszym stopniu zmieszani, mimo że się spoznili. Menolly miała wrażenie, że zwraca powszechną uwagę idąc ku stolowi przy kominku. I nie myliła się.

-Hej, Menolly - odezwał się znajomy głos chrapliwym, ale donosnym szeptem. - Pospiesz się, żebyśmy mogli zabrać się do jedzenia. - Zobaczyła Piemurę postukującego dłoń w wolne miejsce obok siebie. - Widzisz? - zwrócił się do sąsiada. - Mówiłem ci, że nie będzie

sie chowala razem z innymi w domu. - Korzystajac z szumu, jaki powstal, gdy wszyscy siadali, dodal. - Nie boisz sie Opadu, co?

-A dlaczego mialabym sie bac? - Menolly mowila szczerze, zyskujac rzecz jasna w oczach najblizej siedzacych chlopcow. - Zdaje sie, ze nie pozwolono ci siedziec przy stole dziewczat?

-Ale ich tu nie ma, no nie? A ty mowilas, ze chcialabys miec z kim pogadac. No to masz.

-Menolly? - odezwal sie chlopiec o wylupiastych oczach siedzacy zwykle naprzeciwko. - Czy jaszczurki ogniste buchaja ogniem jak smoki i leca za Opadem?

Menolly spojrzala na Piemura podejrzewajac, ze to on kryje sie za tym pytaniem. Ale ten wzruszyl ramionami z niewinna minka.

-Moje nigdy tego nie robily, ale sa jeszcze mlode.

-Mowilem ci, Broily - powiedzial Piemur - smoczeta w Weyrze nie walczą z Opadem, a jaszczurki ogniste to po prostu male smoki. Zgadza sie, Menolly?

-Wydaje mi sie, ze tak - odparla grajac na zwloke, ale zaden z diskutujacych nie zwrocił na to uwagi.

-Gdzie zatem sa teraz? - zapytal Broily z lekkim szyderstwem w glosie.

-W pracowni mistrza Domicka.

Dotarla do nich micha z miesem i dalsza dyskusje zawieszono. Menolly tym razem zrecznie nadziala na noz cztery kawaly soczystej pieczeni. Siegnela po chleb uprzedzajac zakusy Broily'ego. Nalozyla tez troche czerwonych korzeni Piemurowi. Sam by tego nie zrobil. Byl jeszcze za maly, by pozwolic mu nie najadac sie nalezycie.

Czy stalo sie tak za sprawa Piemura, czy dzieki nieobecności dziewczat, albo tez z obu przyczyn, Menolly zaczela nagle uczestniczyc w ogolnej rozmowie przy stole. Chlopiec naprzeciwko mial tysiace pytan na temat jej jaszczurek; jak trafila na Wyleg krolowej, jak uratowala piskleta od smierci podczas Opadu, jak znajdowala pozywienie, zeby zaspokoic ich nienasycone apetyty, jak wyciagnela whera z trzesawiska, zeby uzyskac olej do smarowania ich niszczonej skory. Czula, ze chlopcy oswajaja sie z faktem posiadania przez nia tylu jaszczurek ognistych. I tak bylo niemozliwe, zeby wszyscy opiekowali sie nimi. Wysnuwali najcudaczniejsze teorie, dopytywali sie w malo subtelny sposob, kiedy jej krolowa bedzie sie parzyc i po jakim czasie nastapi wyleg, i z ilu jaj bedzie sie skladac.

-Mistrzowie i czeladnicy i tak zbiora smietanke - powiedzial zrzekliwym tonem Piemur.

-Powinien obowiazowac wolny wybor, tak jak wtedy, gdy smoki wybieraja jezdzcow.

-Jaszczurki ogniste nie sa zupełnie takie same jak smoki, Broily - stwierdził Piemur szukając wzrokiem wsparcia u Menolly. - Weź na przykład Lorda Groghe'a. Jaki smok wybrałby właśnie jego, gdyby mogli inaczej?

Chłopcy uciszyli go, rozglądając się nerwowo, czy aby ktoś nie usłyszał tej niestosownej uwagi.

-Bądź co bądź Weyry utrzymują kontrole nad jaszczurkami ognistymi - odezwał się Broily. - Mogę się założyć, że dadzą je tam, gdzie uszczęśliwia one Panów na Warowniach i Mistrzów Cechów.

Menolly westchnieniem potwierdziła słuszność tego domysłu.

-Tak, ale nie można zmusić jaszczurki do pozostania z kims, kto ją źle traktuje - rzekł Piemur stanowczo. - Słyszałem, że stworzenia Lorda Merona znikają na całe dni.

-Dokąd uciekają? - zapytał Broily.

Jako że Menolly nie znalazła odpowiedzi na to pytanie, ucieszyła się, gdy rozległ się znowu niesamowity dźwięk, który położył kres rozmowie. Był to, jak stwierdził Domick, sygnał alarmowy.

-To oznacza, że Opad znajduje się nad naszymi głowami - powiedział Piemur kuląc się i wskazując palcem na sufit.

-Popatrzcie tam! - Pelen niepokoju okrzyk Broily'ego sprawił, że wszyscy odwrócili głowy w jedną stronę.

Na polce nad kominkiem siedziało dziewięć jaszczurek ognistych. Ich oczy mieniły się kolorami teczki, skrzydła miały rozpostarte, a pazury obnażone. Były silnie wzburzone. Syczały wysuwając i chowając języki, jakby wylizywały z powietrza wyimaginowaną Nic.

Menolly uniosła się zerkając ku okrągłemu stolowi. Domick skinał jej głową przyzwalająco i sam także się podniósł. Gestykulował w stronę kogos siedzącego przy stole czeladników.

-Przydałby się teraz alarm w wykonaniu chóru, Brudeganie - zawołał podchodząc do kominka ze wzrokiem czujnie utkwionym w jaszczurki.

Menolly dała znak Pięknej, ale mała królowa nie zwróciła na nią uwagi. Uniosła się na tylnych łapach wydając serie przeraźliwych dźwięków. Pozostałe przylaczyły się do niej.

-Oszczędz nasze uszy, Menolly. Czy możesz skłonic te stworzenia, żeby śpiewały z chórem? Brudeganie, podaj rytm.

Stopy zaczęły uderzać o ziemię i choralny śpiew zagłuszył przeszywające zawodzenie

jaszczurek. Zaskoczona Piekna zatrzepotała skrzydłami, a Mimik, pchnięty w grzbiet zleciał z kominka. Nie upadł na podłogę tylko dlatego, że zdołał jeszcze wbic pazury w drewno.

Doboszu wal, kobziarzu dmij

Harfiarzu graj, żołnierzu idz...

Zaspiewali zgodnie. Menolly przyłączyła się do chóru kierując śpiew wprost do skrzydlatych stworów. Brudegan, a potem Talmor i Sebell podeszli do niej i stanęli z boku, twarzami zwróceni do chłopców. Brudegan dyrygował dając znaki do podjęcia akompaniamentu przy refrenie. Trel jaszczurek ognistych, wplatających własną muzykę w śpiew chóru, czysty i przenikliwy wznosił się ponad męskimi głosami.

Ostatni triumfalny dźwięk odbił się echem w korytarzach siedziby Cechu. Od drzwi prowadzących do sieni rozległo się błogie westchnienie. Stali tam pomocnicy kuchenni, wśród nich - wniebowzięty Camo. Uśmiechali się radośnie.

-Pragnąłbym usłyszeć jeszcze wykonanie "Wyprawy Morety", o ile twoi przyjaciele zechcą wysłuchać nam tę uprzejmość - odezwał się Brudegan, lekko kłaniając się Menolly. Zachęcił ją gestem, aby zajęła jego miejsce.

Piekna, jakby rozumiejąc, o co chodzi, zaszczębiotała zakrywając oczy pierwszą parą powiek. Pobudziło to do śmiechu tych, którzy stali najbliżej. To ją przestraszyło. Pomachała skrzydłami, jakby karcąc ich za nadmiar śmiałości. Wzbudziła nową salwę śmiechu, ale teraz patrzyła już tylko na Menolly.

-Podaj rytm, Menolly - powiedział Brudegan. Z jego zachowania wynikało, że nie spodziewa się sprzeciwu. Wzniosła zatem ręce wyznaczając tempo.

Chór odebrał sygnał. Doznała niezwykłego poczucia władzy, uświadomiwszy sobie, że to ona stoi na jego czele. Piekna przewodziła jaszczurkom śpiewając na zawrotnej wysokości. Pochwyciły melodie całe oktawy wyżej od barytonów śpiewających pierwszą zwrotkę ballady. Menolly wyczuła, że barytony najsłabiej reagują na jej wskazówki: dała sygnał, aby śpiewano z większym wyczuciem. Ballada, bądź co bądź, opowiadała o tragedii. Śpiewacy bardziej przejęli się swoją rolą. Menolly miała często okazję dyrygować wieczornymi śpiewami w Morskiej Warowni. Nie było to zatem zajęcie całkiem dla niej nowe. Ogromna różnica polegała na umiejętnościach śpiewaków i ich natychmiastowej reakcji na jej znaki.

Gdy barytony zakończyły opowieść o straszliwej zaradzie, która z niewiarygodną szybkością spustoszyła Pern, cały chór cicho wprowadził refren o Morecie zamkniętej w Warowni Weyru z królową Orlith, która wkrótce miała złożyć jaja. W tym czasie uzdrowiacze z wszystkich Warowni i Weyrow usiłowali powstrzymać rozwój choroby i znaleźć na nią lekarstwo. Tenorzy z narastającą intensywnością przejmują w tym momencie narrację. Basy i barytony podkreślają cierpienia całej planety, gdy nikt nie dogląda trzod, a whery niszcza plony. Zás mieszkańcy siedzib, rzemieślnicy i smoczy lud zmagają się ze straszliwą

goraczka.

Bas spiewa solo o Capiamie, Mistrzu Uzdrawiaczy Pernu, ktoremu udaje sie poznac nature choroby i wskazac lekarstwo. Jezdzczy, ktorzy jeszcze moga utrzymac sie na grzbietach smokow, udaja sie w poszukiwaniu uzdrawiajacych ziaren do tropikalnych lasow Naboli i Istu. Niektorzy z nich padaja z wysilku po wykonaniu zadania.

Dialog pomiedzy barytonem, Capiamem a sopranem, Moreta zostal wykonany - Menolly uswiadamiala to sobie tylko mglisto - z uczestnictwem Piemura. Podniecenie rosnie, gdy Moreta, po tym jak Orlith wydala piskleta, okazuje sie jedynym zdrowym jezdzcem w Warowni i jedna z niewielu osob uodpornionych na chorobe. Na jej barki spada zatem dostarczenie lekarstwa. Moreta ze swoja krolowa dokonuja cudow odwagi i wytrzymalosci, lecac pomiedzy od Warowni do Warowni, od siedziby Cechu do domostwa, od Weyru do Weyru. Koncowy wiersz jest smutnym pozegnaniem z bohaterkami, jako ze Orlith z umierajaca Moreta na grzbiecie, zanurza sie na zawsze w nicosc pomiedzy.

Po cichych akordach finalnych nastapilo glebokie milczenie. Menolly z trudem wyzwolila sie spod czaru piesni.

-Ciekaw jestem, czy zdolalibysmy to kiedys powtorzyc - rzekl po dluzszej chwili milczenia Brudegan, powoli, w zamysleniu. W sali rozleglo sie choralne westchnienie, znak tego, ze czar prysl.

-To te jaszczurki ogniste - odezwal sie lagodnie zwykle tak zuchwaly Piemur.

-To prawda, Piemurze - potwierdzil Brudegan. Pozostali mruknieciami przyznali chlopcu racje.

Menolly usiadla. Kolana jej drzaly, szumialo w skroniach. Wypila lyk klahu. Napoj, choc juz zimny, jednak jej pomogl.

-Menolly, czy myslisz, ze one beda potrafily zaspiewac jeszcze raz, tak jak dzisiaj? - zapytal Brudegan opadajac na lawke kolo niej.

Menolly skonsternowana zamrugala oczami. Nie zdazyla jeszcze ochlonac po niezwyklym doswiadczeniu, a tu czeladnik pytal o rade ja - nowo przybyla do Pracowni.

-Wczoraj ladnie ze mna spiewaly, panie - powiedzial Piemur i zachichotal. - Menolly przekonala mistrza Shonagara, ze trudno je powstrzymac, zeby nie spiewaly, prawda, Menolly? - Piemur chichotal, odzyskawszy swa zwykla smialosc. - To wlasnie zdarzylo sie pewnego ranka, gdy nie wiedzialas, panie, kto spiewa.

Menolly odetchnela z ulga, gdy Brudegan, najwyrazniej udobruchany, rozesmial sie serdecznie. Dziewczyna zdobyła sie na niesmialy, przepaszajacy usmiech za ten niefortunny incydent, ale szef choru przygladal sie teraz jaszczurkom ognistym. Muskaly

skrzydła niepamiętane sensacji, jaka wywołały.

-Słownie śpiewają, słowne - powiedział Camo zjawiając się u boku Menolly i Brudegana z dzbanem parującego kłahu w reku. Rozlał napój do pustych kubków. Menolly zauważyła, że napój podawano w całej sali.

-Podobał ci się ich śpiew, Camo? - zapytał Brudegan, pociągając łyk z kubka. - Śpiewają wyżej od Piemura, a on ma najlepszy głos, jaki słyszeliśmy od wielu Obrotów. Wie o tym doskonale. - Brudegan sygnalizował przez stół, żeby wytargać chłopca za czuprynę.

-Słowne zaspiewają znowu? - zapytał Camo zaintrygowany.

-Jeśli o mnie chodzi, to mogą śpiewać, kiedy mają na to ochotę - odparł Brudegan, skłaniając głowę w kierunku Menolly. - Ale na razie chciałbym, żebyśmy trochę pocwiczyli. Sporo trzeba jeszcze doszlifować w pracy chóru, zanim wystąpimy przed Lordem Groghe. - Podniósł się ciężko z westchnieniem i postukał w puste naczynie prosząc o ciszę. - Nie powstrzymuj ich, Menolly, gdyby chciały śpiewać - dodał wskazując głową w kierunku gadołów. - A teraz wy. Zaczniemy od tenora solo; Fresnalu, jeśli można cię prosić... - Brudegan zwrócił się do jednego z czeladników właśnie wstającego od stołu.

Uczestniczenie w próbie w charakterze słuchacza nie było równie intrygującym doświadczeniem jak dyrygowanie. Wówczas Menolly czuła, że stanowi jakby część chóru. Uznała jednak, że obserwowanie dyrygującego Brudegana jest interesujące. Zastanawiała się, jak sama dałaby sobie radę z poszczególnymi fragmentami. Doszła do wniosku, że Brudegan jest bardzo utalentowanym dyrygentem, uświadomiła sobie, że porównuje się z kims, kto niepomnie góruje nad nią doświadczeniem i wiedzą.

O mało nie rozesmiała się na głos. Uważała, że tak właśnie powinno wyglądać życie w siedzibie Cechu Harfarzy - muzyka rano, w południe, po południu i wieczorem. Muzyka nie mogła się jej sprzykrzyć, ale rozumiała celowość poświęcania popołudnia innym zajęciom. Konce palców bolały ją od strun harfy, blizna dokuczala bolesnym pulsowaniem. Pomasażowała rękę, ale ból tylko się nasilił. W domu Dunki zostawiła słoik ze środkiem łagodzącym ból. Musiała zatem czekać do końca Opadu. Ciekawa była, czy dziewczęta wiedziały, co działo się w siedzibie podczas Opadu. Piemur wspominał jej, że zamykały się na ten czas w domostwie. Wzruszyła ramionami; tutaj czuła się szczęśliwa.

Raz jeszcze niesamowity dźwięk alarmu zagłuszył wszelkie inne. Brudegan raptownie przerwał ćwiczenie, dziękując członkom chóru za uwagę i ciężką pracę. Potem odsunął się uprzejmie, gdy wysoki starszy czeladnik podszedł do kominka. Zbytecznym w tej chwili gestem wznosił ręce na znak, że chce mówić.

-Czy wszyscy pamiętają o swoich obowiązkach? - Obecni przytaknęli zgodnym pomrukiem. - Dobrze, jak tylko zostaną otwarte drzwi, wróćcie do swoich sekcji. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, a Weyr Fort okaże się równie skuteczny w działaniu jak zwykle, spotkamy się

ponownie w pracowni, w porze kolacji.

-Przygotowałem bulki z mięsem dla załóg pracujących na zewnątrz - oznajmiła Silvina podnosząc się od okrągłego stołu. - Camo! Weź tace i stan przy drzwiach.

Rozległo się ponowne dziwaczne trąbienie, potem zgrzyt i dźwięk metalu oraz głośne skrzypienie. Menolly zalowała trochę, że ze swojego miejsca nie może obserwować, jak działa mechanizm zabezpieczający drzwi. Światło zaczęło powoli zalewać zewnętrzna sien. Nastroj poprawił się i chłopcy rzucili się do wyjścia, niektórzy w poprzek fali wychodzących, żeby zaopatrzyć się w prowiant u cierpliwie trzymającego tace Camo.

Potem szczerknęły okiennice sali jadalnej i popołudniowe słońce poraziło oczy przyzwyczajone do łagodniejszego blasku koszy z zarami.

-Nadchodzi! Nadchodzi! - rozległ się krzyk i wszyscy zaczęli się przepychać jeden przez drugiego, mimo wysiłków mistrzów i czeladników próbujących utrzymać porządek.

-Równie dobrze możemy popatrzeć przez okno, Menolly. Chodź! - Piemur pociągnął ją za rękaw.

Jaszczurki ogniste uległy powszechnemu podnieceniu i wymknęły się przez otwarte okna. Menolly zobaczyła spirale smoków opadających na ziemię z rozpostartymi skrzydłami. Lądowały poza podwórzem siedziby. Był to rzeczywiście wspaniały widok. Niebo wydawało się tak wypełnione smokami, jak wcześniej musiało być wypełnione Nicia. Chłopcy wydali na powitanie okrzyk. Na ich wesole "hura" jeźdźcy podnieśli w pozdrowieniu dłonie. Nie bała się Nici, nie bała się samotnie stawiać jej czoło poza siedzibą, ale serce zawsze było jej mocniej na widok ogromnych smoków, które chroniły Pern przed zniszczeniami, jakie niosł ze sobą Opad.

-Menolly!

Obrocila się na dźwięk swego imienia i zobaczyła Silvine, której lekka zmarszczka przecinała czoło. Po raz pierwszy tego dnia Menolly zastanawiała się, czy aby nie zrobiła czegoś niewłaściwego.

-Menolly, czy nie przysłano ci z Weyru Benden żadnego ubrania? Wiem, że Mistrz Robinton porwał cię stamtąd, nie dając czasu na spakowanie się.

Menolly nie wiedziała, co powiedzieć. Domyslała się, że Dunca naskarzyła na nią Silvinię, że chodzi w podartych spodniach. Gospodyni siedziby Cechu z wyteżoną uwagą przyglądała się jej strojowi.

-No tak - przyznała utyskliwie - przynajmniej raz Dunca ma rację. Twój ubiór rozpada się na strzępy. Nie możesz tak chodzić. Przyniosłabym naszej siedzibie ujme paradując w lachmanach.

-Silvino, ja...

-O Wielkie Muszle! Dziecko, ja sie na ciebie nie gniewam! - Silvina ujęła Menolly mocno za brode i zmusiła, żeby spojrzała jej prosto w oczy. - Jestem wściekła na siebie, że o tym nie pomyślałam! Nie mówiac już o tym, że ta cała Dunca zyskała dzięki temu sposobność, aby kopac pod toba dolki! Tylko nie powtarzaj tego, prosze, bo Dunca bywa dla mnie na swój sposob uzyteczna. Ale ty w ogole niewiele mowisz. Nie slyszalam jeszcze, zebys sklecila dwa zdania. A to co znowu? Co takiego powiedzialam, ze cie nastraszyłam? Chodz ze mna.

- Silvina wzięła Menolly za lokiec i poprowadziła w kierunku magazynow mieszczacych sie na zapleczu siedziby Cechu, na poziomie kuchni.

-Ostatnio takie bylo zamieszanie, ze zachowywalam sie, jakbym nie miala wiecej rozumu niz Camo. A poza tym kazdy uczen przybywa zazwyczaj z dwiema porzadnymi zmianami ubrania, wiec nie przyszlo mi to do glowy. Zwlaszcza ze przybylas tu z Weyru Benden... jakkolwiek nie bylas tam zbyt dlugo, jak mi sie zdaje?

-Felena ofiarowala mi spodnice i tunike i wzieto mi miare na buty...

-A Mistrz Robinton wsadzil cie na grzbiet smoka, zanim zdazylas wyrzec slowo. No dobrze, zobaczymy, co sie da zrobic. - Silvina otworzyla drzwi, podniosla wieko koszyka z zarami, aby moc sie rozejrzec po magazynie zastawionym od podlogi do sufitu sztukami materialu, ubraniami, butami, kawalami skory, futrzanymi okryciami do spania, rulonami obic sciennych i chodnikow. Oszacowala Menolly wzrokiem, obracajac ja w dwie strony.

-W pracowni tkackiej i garbarskiej wiecej mamy rzeczy dla chlopcow.

-Naprawdę wolalabym spodnie.

Silvina zaśmiała się lekko.

-Jestes dość chuda. Byłoby ci w nich wygodnie, przyznaje, a ponieważ masz grać na instrumencie, spodnie przydałyby ci się bardziej niż spódnica. Ale musisz, dziecko, wyglądać trochę szykowniej. To podnosi na duchu, a poza tym są też zgromadzenia... - Przebierała wśród czarnych i brązowych spodnic ułożonych na stosie. Kilka sztuk odłożyła ze wzgardą. - A to? - Wyciągnęła zwoj pięknego, ciemnoczerwonego materiału.

-To za dobre dla mnie.

-Chciałabys, żeby ci ubrała w kolory posługaczy? Nawet oni noszą coś ładniejszego! - Silvina mówiła lekceważącym tonem. - Twoja skromność, Menolly, w gruncie rzeczy dobrze ci się przysłużyła, ale zechciej łaskawie wziąć pod uwagę zmianę swojej sytuacji. Nie jesteś już najmłodszym dzieckiem w rodzinie w odległej Morskiej Warowni. Jesteś uczniem harfiarskim, a my - Silvina stuknęła się dumnie palcem w pierś - musimy dbać o to, jak nas widza. Będziesz się ubierać równie dobrze, a jeśli dopnie swego, lepiej niż te babska o niezdarnych paluchach czy te muzyczne niedolegi, które nie osiągnęły nigdy więcej niż pozycja starszego ucznia albo młodszego czeladnika. W głębokiej czerwieni będzie ci do twarzy. O tak, bardzo ci w tym dobrze - powiedziała przykładając materiał do ramienia Menolly. - Zanim to uszyją, portki muszą wystarczyć. - Wydobyla parę ciemnoniebieskich skorzanych spodni. - Masz długie nogi. Jeszcze to. - Rzuciła dziewczynie drugą parę ciemnozielonych spodni z tkaniny. - A to powinno pasować do skorzanych spodni - powiedziała dając jej ciemnoniebieski kaftan. - Połóż to wszystko na kufrze i przymierz te wierzchołkowe kurtki. Nie wygląda źle, co? A tu masz kapelusz i rękawiczki, i tuniki. I jeszcze to. - Z innej skrzyni Silvina wyciągnęła przepaski przytrzymujące biust oraz majtki. Prychała, gdy podawała je dziewczynie. - Dunce rozżalowało się, że w ogóle nie masz bielizny. - Rozbawienie Silviny skończyło się, gdy ujrzała wyraz twarzy dziewczyny. - A czemuż to wyglądasz tak nieszczęśliwie? Czy dlatego, że wydarłaś całą bieliznę? A może dlatego, że Dunca wtykała nos w twoje sprawy? Nie możesz się przecież przejmować tym, co ta tłusta, stara krowa myśli albo gada.

Silvina popchnęła Menolly tak, że ta usiadła na skrzyni, która stała za nią, podczas gdy kobieta, z rękami na biodrach, przyglądała się jej. Na jej twarzy malował się wyraz dziwnego napięcia.

-Sadze - rzekła powoli i łagodnie - że zbyt długo żyłaś samotnie. I to nie tylko w tej jaskini. I myślę, że czułaś się straszliwie opuszczona po śmierci starego Petirona. Zdaje się, że on jeden spośród bliskich ci ludzi rozumiał, co w tobie siedzi. Chociaż, dlaczego zwlekał tak długo z opowiadaniem o tym Mistrzowi Robintonowi, nie jestem w stanie pojąć. No dobrze, w pewnym sensie rozumiem, ale nie tak całkiem. Jedna rzecz jest pewna. Nie zostaniesz w domostwie Dunki. Ani jednej nocy dłużej.

-Och, ale Silvino...

-A nie czestuj mnie tym "och" - rzekla kobieta ostro, ale wyraz jej twarzy zdradzal rozbawienie, a nie gniew. - Nie mysl, ze uszly mojej uwagi drobne sztuczki Pony albo Dunki. Nie, ten dom nie jest odpowiednim miejscem dla ciebie. Myslam tak, kiedy tu przybylas, ale byly inne powody, zeby tam cie ulokowac. Tak wiec, przyjrzelismy ci sie z daleka, tak jak byc powinno, ale na tym koniec. Oldive nie chce, zebys chodzila za duzo, a pewne jest jak to, ze Opad znowu nastapi, ze jaszczurki ogniste nie znosza Dunki rownie mocno jak ona ich. Stara kretynka! - Teraz Silvina gniewala sie naprawde. - To nie twoja wina! Poza tym, jako uczen harfiarski w pelnym tego slowa znaczeniu, rzeczywiscie nie masz nic wspolnego z tamtymi dziewczynami, ktore placa za nauke. Co wiecej, powinnas byc blisko jaj jaszczurek, poki nie nastapi Wyleg. Zostajesz zatem w siedzibie Cechu! I na tym koniec. - Silvina podniosla sie. - Zbierzmy ubrania i od razu poszukajmy jakiegos miejsca dla ciebie. Moze to bedzie znowu ten pokoj, w ktorym spalas pierwszej nocy. To bedzie na reke Harfiarzowi i w ogole...

-Ale to za dobry pokoj dla mnie!

Silvina spojrzala na nia dziwnie.

-Moglabym oczywiscie usunac meble, ogolonic sciany i dac ci uczniowska prycze i skladany stolek.

-Chcialabym sie lepiej... - Widzac wyraz oczu Silviny umilkla zmieszana.

-Ach, ty gluptasie, myslisz, ze mowilam powaznie?

-A nie? Wystroj tego pokoju jest zbyt bogaty, jak na ucznia. - SiMna wpatrywala sie w nia nadal. - To, ze mam dziesięć jaszczurek ognistych przysparza mi juz dosc klopotow. Pokoj powinien byc po prostu duzy i jesli bede miala takie meble jak inni uczniowie, to wszystko bedzie w porzadku, czyz nie?

Silvina spojrzala na nia jeszcze raz, przeciagle i krytycznie, potrzasnela glowa i zasmiala sie.

-Wiesz, masz racje. Wtedy nikt nie bedzie psioczyl. Ale prycza uczniowska jest waska, a ty musisz brac pod uwage jaszczurki.

-A wieksze prycze? Moze sa jakies zapasowe?

-Racja! Powiazemy je razem i dobrze wypchamy sienniki.

Tak tez zrobily. Bez bogatych obic na scianach i ciezkich mebli, po pokoju echo nioslo sie jak w lesie, Menolly twierdzila, ze jej to nie przeszkadza, a Silvina odpowiedziala, ze o tym ona decyduje, bo jest glowna gospodynia w siedzibie. Obicia, ktore Silvina usunela ze

względu na zły stan, wydobyto z magazynu, a Menolly dano do zrozumienia, że może je zacerować w wolnym czasie. Na podłodze rozłożono kilka małych dywaników. Długi stół z pracowni uczniowskiej, ławka i mała bielizniarka nadały pomieszczeniu przytulniejszy wygląd. Silvina oświadczyła, że urządziły pokój z przesadną skromnością, ale za to nikt nie będzie się mógł przyczepić, że nie pasuje to do statusu zwykłego ucznia.

-No, to mamy z głowy. Tak, Piemurze? Szukałeś mnie?

-Nie, Silvino. Szukałem Menolly. Z polecenia mistrza Shonagara. Straszliwie spóźniła się na lekcje.

-Bzdura. Podczas Opadu nie odbywają się regularne lekcje. Powinien dobrze o tym wiedzieć - odparła Silvina biorąc Menolly pod ramię i kierując się do drzwi.

-To mi właśnie powiedziałem, Silvino - rzekł Piemur, uśmiechając się od ucha do ucha - ale zapytał mnie wtedy, czy Menolly przydzielono do jakiejś sekcji. Oczywiście - nie przydzielono jej. Powiedział więc, że skoro Menolly nie ma niczego lepszego do roboty, to może wykorzystać swój czas bardziej konstruktywnie.

No i... - Piemur wzruszeniem ramion wyraził swoją bezradność w obliczu tak niezbitą argumentacji.

-W takim razie, dziewczyno, lepiej będzie, jeżeli pojedziesz. My wszyscy musimy, tak czy inaczej, wrócić do swoich zajęć. A ty, Piemurze, biegnij do Dunki. Poprosz grzecznie Audive, ty chochliku, żeby spakowała rzeczy Menolly. Włącznie ze spodnicą i tuniką, które dzisiaj zostały wyprane. Co tam jeszcze miałas, Menolly?

Silvina uśmiechnęła się zdając sobie sprawę, że Menolly nie miała najmniejszej ochoty wracać do domostwa Dunki.

-Mój flet jest u mistrza Jerinta, a w domu zostawiłam tylko lekarstwa.

-Ruszaj, Piemurze i pamiętaj, że masz rozmawiać z Audiva.

-I tak bym ją zawołał, Silvino!

-Smiały dzieciak z ciebie - zawołała za nim Silvina, gdy już galopował po schodach. - W gruncie rzeczy, dobry chłopak. Słyszałaś, jak śpiewa? Jest młodszy niż uczniowie, których zazwyczaj przyjmujemy, ale radzi sobie urwis jeden, a gdzie jest miejsce dla tak wspaniałego sopranu, jak nie tutaj? Miałby sadzić bulwy albo pasac bydło? Nie, takie oryginały jak ty czy Piemur powinny być tutaj, w siedzibie Cechu. No, idźże już, zanim mistrz Shonagar zacznie wrzeszczeć. Dostę na dzisiaj halasu.

Silvina sprowadziła Menolly po schodach i pchnęła ją delikatnie w stronę otwartych drzwi pracowni. Sama wróciła do kuchni. Menolly patrzyła za nią przez chwilę przepelnięta

radością za okazane jej serce. Silvina nie przypominała Petirona, a jednak Menolly wiedziała, że z wszystkimi kłopotami mogłaby się do niej zwrócić po pomoc, tak jak do zmarłego mistrza. Silvina była jak bezpieczna przystan podczas burzy. Menolly drepcząca posłusznie na lekcje do mistrza Shonagara, rozbawiła ta godna żeglarza metafora.

Mistrz Shonagar ryczał i krzyczał, i złościł się, ale Menolly podniesiona na duchu życzliwością Silviny zniosła jego humory w milczeniu. W końcu kazał jej uroczyście przyrzec, że cokolwiek rano się zdarzy, po południu zawsze stawi się u niego. W przeciwnym razie nigdy nie uczyni z niej śpiewaczki. Miała zatem pobierać lekcje podczas Opadu, mgły, pożaru, bo jak inaczej dałaby świadectwo jego umiejętnościom albo odwdzięczyła się siedzibie Cechu za wyjawienie jej swoich sekretów?

Rozdział 7

Nie opuszczaj mnie!

Głos słysze w mych snach,

Serce drży niepokojem,

Kogo dreczy strach?

Jaszczurki ogniste wierciły się niespokojnie, budząc Menolly z głębokiego snu. Rozdrażniona zalałowała, że upierają się, aby spać w jej łóżku. Miała ciężki, pełen wrażeń dzień i potem namęczyła się, zanim zdołała zasnąć. Reka bolała ją okropnie od całodziennego grania. Obficie nasmarowała ją mascią, żeby złagodzić ból. Ogon Pięknej rytmicznie uderzał Menolly w ucho. Traciła małą królową łokciem, w nadziei, że wyrwie ją z jakiegoś koszmaru, który dreczył ją we śnie. Piękna nie spała, jej świecące żółto oczy wirowały z niepokojem. Nie spała żadna z jaszczurek. Wydawały się wyjątkowo czymś podrażnione.

Piękna zajęczała śpiewnie, gdy spostrzegła, że Menolly uniosła powieki. Było to zawođenje ni to żalodne, ni to strachliwe. Skalka i Nurek przebiegły drobnymi kroczkami po nogach dziewczyny i przycupnęły na jej brzuchu wyciągając ku jej twarzy łebki. Ich oczy również wirowały zawrotnie. Sprawiały wrażenie przestraszonych. Pozostałe, przytulając się do boków dziewczyny, cicho popiskiwały.

Opierając się na łokciu, Menolly zerknęła ku otwartemu oknu. Z trudem rozróżniała zarysy Warowni - czarnej na tle ciemnego nieba. Po pewnym czasie zauważyła także ciemną bryłę strażującego smoka. Trwał bez ruchu. Cokolwiek przestraszyło jaszczurki ogniste, jego najwidoczniej nie dotyczyło.

-O co chodzi, Piękna?

Mała królowa zajęczała głośniejsze. Przyłączyły się do niej Skalka, a potem Nurek. Cioteczki Pierwsza i Druga podpełzły bliżej i wsunęły nosy pod lewe ramię Menolly. Leniuch, Mimik i

Wujek zakopaly sie w futrze u jej prawego boku. Splecionymi ogonami uwiezily jej nadgarstek, podczas gdy Brazowy deptal jej nogi, biegajac tam i z powrotem. Obawialy sie czegos.

-Co w was wstapilo? - Menolly zachodzila w glowe, co tez w siedzibie Cechu moglo im zagrazac. Zawisc - tak, ale nie grozba fizyczna.

-Uciszcie sie na chwile i dajcie mi posluchac. - Piekna i Skalka pomrukujac ze strachu umilkly poslusznie. Wytezyla sluch, ale jedynymi dzwiekami, jakie przyniosl nocny wiatr, byl uspokajajacy szmer meskich glosow i czasami smiechy z sali ponizej. Nie moglo byc tak pozno, jak z poczatku myslala, skoro mistrzowie i starsi czeladnicy gawedzili w najlepsze.

Wyplatujac sie delikatnie z jaszczurzych ogonow, Menolly wyslizgnela sie spod futra i podeszla do okna. Na kamieniach dziedzinca lsnily prostokaty swiatla, dwa z Wielkiej Sali, jeden z wyzszego pietra, z mieszkania Robintona.

Piekna pisnela zalosnie i przefrunela na ramie Menolly owijajac ciasno jej szyje ogonem i zagrzebujac sie we wlosach. Drobne, szczuple cialo stworzenia dygotalo. Pozostale gady podniosly wrzawe na lozku i dziewczyna musiala szybko do nich wrocic. Opadla je panika. Mistrz Harfiarz mogl nie pochwalic Silviny za to, ze ja tu przeniosla, gdyby jaszczurki zaklocaly jego nocne studia nad muzyka. Probowala uspokoic je cicha piosenka, ale placzliwe zawodzenie Pieknej przerwalo kolysanke. Menolly przytulila do siebie wszystkie dziewczec. Tak silnie oplotly ogonami jej ramiona, ze nie mogla poruszyc dlonmi, aby je poglaskac.

Przejelo ja naraz poczucie bliskiego niebezpieczenstwa. Jaszczurki drzaly ze wzgledu na jakies konkretne zagrozenie. Menolly walczyla z panika, ktora zaczela ja ogarniac.

-Jestescie smieszne. Jaka krzywda moze was tutaj spotkac?

Piekna z jednej, a Skalka z drugiej strony ocieraly sie natretnie lebkami o jej twarz popiskujac w narastajacej rozpacz. Dotykem i mysla przekazywaly jej wyraznie, ze reaguja na cos zlego, co dzialo sie daleko stad.

-W jaki sposob nam to zagraza?

Nagle ich przerazenie opanowalo ja tak dojmujaco, ze krzyknela.

-Nie! - Ten okrzyk wyrwal sie jej mimo woli. Probowala wzniesc ramiona w gescie obrony przed zagadkowym niebezpieczenstwem, ale jaszczury nie puszczaly. Ich strach udzielil sie jej calkowicie.

-Nie! Nie! - powtarzala przejeta groza.

Nie wiadomo skad, w umysle Menolly pojawilo sie uczucie straszliwego zamieszania,

jakiegoś żywiolu, dzikiego, okrutnego, niszczycielskiego; nieublaganej śmiertelnej sily; przewalającej się i wirującej masy, oslizglej i ohydnie burej. Zalało ją koszmarnie goraco, gwałtowne jak fala przyplywu. Strach! Groza! Niewyobrazalna rozpacz!

Krzyk, który rozbrzmiał jej w głowie, krzyk ostry jak noż!

NIE OPUSZCZAJ MNIE!

Menolly nie wiedziała, że krzyknęła na głos. Nie postradła zmysłów. Była pewna, że nie usłyszała słów, ale wiedziała, że ktoś je wykrzyknął w najwyższej udreće. Pchnięto gwałtownie drzwi od jej pokoju i jednocześnie smok-strażnik na ognistych wysokościach wydał krzyk tak podobny do tego, jaki rozległ się przedtem w jej głowie, że zastanawiała się, czy to nie on ryknął wcześniej. Ale smoki nie potrafią mówić.

-Menolly, co się stało? - Mistrz Robinton zmierzał wielkimi krokami w stronę łozka. Jaszczurki ogniste rozłożyły skrzydła. Wypadły jednym oknem, a za chwilę wpadły drugim. Miotaly się w oblakanczym strachu.

-Smok! - Menolly wskazała palcem, kierując uwagę Robintona ku oknu, aby pokazać, że nie tylko ona uległa panice. Oboje ujrzeli wyjącego z rozpaczki smoka, który wznosił się bez jeźdźca na grzbiecie. Do uszu Robintona i Menolly dobiegło słabe echo odległych porykiwań, a po chwili histeryczny, niesamowity skrzek wiera stróżującego na dziedzińcu Warowni.

-Czy wszystkie skrzydlate stworzenia powariowały? Dlaczego krzyczałaś, Menolly? - zapytał Robinton. - Mówiłaś, żeby nie robić... czego?

-Nie wiem - odpowiedziała Menolly. Łzy spływały jej po policzkach. Doznawała teraz uczucia głębokiego żalu. Kulila się szukając schronienia przed lodowatym, niewytłumaczalnym i tak dojmującym prawdziwym strachem. - Po prostu nie wiem.

Robinton schylił się, gdy Piekna na czele pozostałych jaszczurek zakolowała nad jego głową, aby znowu wylecieć przez okno. Królowa głośnym piskiem ponagliła jaszczurki do lotu. Menolly zobaczyła przez chwilę zarysy ich ciał w świetle padającym z okna pokoju Mistrza Harfiarzy, a potem całe stadko zniknęło. Zanim dziewczyna, przerażona, że straciła je na zawsze, zdążyła rzec słowo Mistrzowi Harfiarzy, do pokoju wpadł Domick.

-Robinton, co takiego...

-Cicho, Domicku - przerwał mu surowy głos Mistrza. - To, co przstraszyło Menolly, zaalarmowało także stróżującego smoka, a wycie wiera zbudziłoby umarłego. Co więcej, smok przeszedł w pomiedzy bez jeźdźca!

-Co takiego? - zdumiał się Domick zapomniawszy o gniewie.

-Menolly - powiedział Robinton kładąc ciepłe, silne dłonie na jej ramionach - odetchnij głęboko. Jeszcze raz...

-Nie mogę, nie mogę. Dzieje się coś okropnego. - Menolly nie mogła opanować spazmatycznego łkania. Drżała silnie, opanowana grozą. - To coś okropnego.

W pokoju zgromadził się tłum ludzi wyrwanych ze snu przez jej mimowolne krzyki. Ktoś powiedział głośno, że na podwórku i na drogach nic się nie porusza, a ktoś inny dodał, że to śmieszne, aby rozhisteryzowany dzieciak, pragnący zwrócić na siebie uwagę, budził ludzi po nocy.

-Powstrzymaj swój niemądry język, Morshalu - powiedziała Silvina przepychając się przez tłum do łóżka Menolly. - Wracajcie lepiej do siebie. Wszyscy. Nic tu po was.

-Tak, jeśli można prosić, odejdźcie - powiedział Robinton tonem, jak na niego niemal gniewnym.

-Czy to nie pora Wylegu? - zapytał niespokojnie Sebell.

Menolly potrząsnęła głową przecząco, próbując rozpaczliwie odzyskać panowanie nad sobą i powstrzymać spazmatyczne drżenie, które odbierało jej głos i jasność myślenia. Nie mogła wyjaśnić tego, co i tak nie dałoby się wyjaśnić.

Silvina próbowała ją uspokoić.

-Jej ręce są zimne jak lód, Robintonie - powiedziała. Menolly przywarła całym ciałem do gospodyni. Robinton stanął po drugiej stronie podwójnej pryczy. - To nie jest atak histerii...

Spazmy złagodniały, a potem ustąpiły. Ciało Menolly zwiótczało w ramionach Silviny. Dziewczyna dyszała ciężko usiłując oddychać głęboko, tak jak zalecił jej Robinton.

-Cokolwiek złego się działo, już się skończyło - powiedziała wyczerpana.

Silvina i Harfiarz ułożyli ją na pachnacym ziołami materacu, a Silvina naciągnęła jej futrzane okrycie aż po brode.

-Czy jaszczurki ogniste także się przeraziły? - zapytała gospodyni rozglądając się po oświetlonym pokoju. - Nie ma ich tutaj...

-Widziałam, jak wchodziły w pomiedzy. Nie wiem dokąd leciały. Bały się jak nigdy. Nic nie mogłam poradzić.

-Odetchnij chwilę i opowiedz wszystko - powiedział Harfiarz.

-Nie rozumiem wszystkiego. Obudziłam się, bo wierciły się tak niespokojnie. Zwykle śpię bez ruchu. Bały się coraz bardziej. Niczego... niczego nie mogłam zobaczyć i...

-Tak, tak, ale cos wywolalo ich reakcje. - Robinton schwycil jej dlon i glaskal uspokajajaco.
- Opowiedz, co bylo dalej.

-Byly nieprzytomne ze strachu. To mi sie udzielilo. Potem... - Menolly przelknela szybko sline, gdy poczula znowu zimny dreszcz grozy - potem w moim umysle pojawilo sie wrazenie czegos niebezpiecznego, koszmarnego, czegos poruszajacego sie w gore i w dol, szarego i zabojczego... Cale masy... szare i przerazajace! Gorace tez. Tak! Goraco bylo czescia koszmaru. A potem teskne pragnienie czegos. Nie wiem, co bylo najgorsze. - Zacisnela rece na dloniach Mistrza nie mogac opanowac strachu. - Nie spalam. To nie byl po prostu senny koszmar!

-Nie mow juz, Menolly. Miejmy nadzieje, ze niebezpieczenstwo minelo calkowicie.

-Nie, musze to powiedziec. To wazne. Nie moze tego nie zrobic. Potem uslyszalam... choc wlasciwie nie slyszalam tego. Ale slowa byly tak wyrazne, jakby ktos krzyknal w tym pokoju. Albo w mojej glowie. Ktos krzyknal: "nie opuszczaj mnie!"

Jej miesnie rozluznily sie nagle, jakby tym wyznaniem zrzucila z siebie ciezar koszmaru.

-Nie opuszczaj mnie? - powtorzyl Harfiarz probujac odgadnac znaczenie tych slow.

-To juz minelo.

Jaszczurki wpadly do pokoju kierujac sie na lozko, ale kilka sfrunelo na wystepy okienne, z dala od Robintona i Silviny. Piekna i dwa spizowe wyladowaly u podnoza pryczy. Popiskiwaly, jakby chcialy zapytac o cos Menolly. Ich zachowanie bylo tak naturalne, ze dziewczyna wydala okrzyk desperacji.

-Nie besztaj ich, Menolly - powiedzial Harfiarz. - Sprobuj ustalic, skad wrocily.

Menolly skinela na Piekna, ktora podpelzla poslusznie i pozwolila sie glaskac.

-W tej chwili nic jej z pewnoscia nie niepokoi.

-Tak, ale gdzie byla?

Menolly przysunela lebek Pieknej do swojej twarzy. Spojrzala w jej zataczajace leniwe kregi oczy i dotknela jej pyszczka wierzchem dloni.

-Gdzie ty bylas, moja mila? Skad wlasnie wrocilas?

Piekna otarla sie o dlon Menolly, skrzeknela zadowolona, przekrzywiajac zgrabna glowke na bok. Menolly odebrala w tej chwili obraz Weyru, wielu smokow i tlumu podnieconych ludzi.

-Mysle, ze wrocily z Weyru Benden. To musial byc Benden! Nie znaja Warowni na tyle

dobrze, żeby przekazać wyraźny obraz. To, co się zdarzyło, dotyczyło wielu smoków i wielu podnieconych ludzi.

-Zapytaj Pięknej, co ją tak przestraszyło.

Menolly przez dłuższą chwilę gładziła lebek małej królowej, chcąc ją uspokoić, ponieważ pytanie mogło z pewnością wzburzyć ją na nowo. I rzeczywiście, Piękna tak gwałtownie wystartowała spod ręki Menolly, że jej pazury zraniły dziewczynę.

-Smok spadający z nieba! - wyrzuciła z siebie Menolly. - Przecież smoki nie spadają z nieba.

-Podrapała cię, dziecko.

-Och, to nic, Mistrzu Robintonie, ale nie sądzę, aby dało się coś jeszcze z niej wydobyć.

Piękna uczepiła się kominka swiergocząc z irytacją. Jej oczy lśniły gniewnym odcieniem pomarańczy.

-Jeśli wydarzyło się coś w Weyrze Benden, Mistrzu Robintonie - zauważyła Silvina suchym tonem - nie będzie zbyt zwlekac z wezwaniem ciebie.

Silvina podniosła głos, aby nie dać się zagłuszyć podnieconemu cwierkaniu jaszczurek reagujących na zrzeczenie Pięknej.

-Nie powinniśmy dłużej męczyć tych stworzeń. A ja przyniosę ci ziółko, bo w ogóle nie zasiesz tej nocy, sądząc po wyrazie twych oczu.

-Nie chciałam wywołać zamieszania.

Silvina prychnęła zdesperowana, ucinając próbę przeprosin z jej strony. Gdy gospodyni otworzyła drzwi, Menolly zauważyła, że harfiarze nadal snuli się po korytarzu. Słyszała, jak Silvina beśta ich i kaze wracać do łóżek.

-Najdziwniejsze w tym wszystkim, Menolly - odezwał się Mistrz Harfiarz marszcząc w zamysleniu czoło - jest to, że smok także zareagował. Nigdy nie widziałem, żeby smok, poza okresem rui, leciał bez jeźdźcy. Nie dziwiłbym się wcale - Robinton uśmiechnął się z wysiłkiem - gdyby wkrótce zjawiał się tutaj T'ledon domagając się od ciebie wyjaśnień w sprawie zniknięcia jego smoka.

Obraz jeźdźcy proszącego ją o wyjaśnienie czegokolwiek był tak absurdalny, że Menolly zdobyła się na słaby uśmiech.

-Jak twoja reka? Dużo grałaś, jak słyszałem. - Harfiarz obrócił jej lewą dłoń do góry. - Blizna jest zbyt czerwona. Za bardzo forsowałaś rekę. Spiesz się powoli, dziewczyno. Czy

to boli?

-Nie bardzo. Mistrz Oldive dal mi masc.

-A stopy?

-Dopoki nie musze za dlugo stac albo chodzic za daleko...

-Szkoda, ze jaszczurki ogniste nie moga polaczyc sie, aby sluzyc ci sila jednego malego smoka.

-Panie?

-Tak?

-Sadze, ze powinnam ci to powiedziec. Jaszczurki ogniste potrafia przenosic przedmioty. Ktoregos dnia przyniosly mi flet... aby oszczedzic mi chodzenia - dodala pospiesznie. - Zabraly go z mojego pokoju, a potem zrzucily w moje rece!

-O, to bardzo interesujace. Nie zdawalem sobie sprawy, ze przejawiaja taka inicjatywe. Wiesz, Brekke, Mirrim i F'nor wysylaja swoje jaszczurki z wiadomosciami zatknietymi za obroze. - Robinton usmiechnal sie rozbawiony. - Jakkolwiek gady nie sa zbyt dobre, jesli chodzi o szybkie dostarczanie wiadomosci na miejsce przeznaczenia.

-Sadze, ze trzeba sie upewnic, czy wiedza, jak pilna jest sprawa.

-Jak na przyklad twoje pojawienie sie u mistrza Jerinta z fletem?

-Nie chcialam sie spoznic, a nie moge chodzic szybko.

-Przyjmijmy to zatem za przyczyne, Menolly - rzekl lagodnie Robinton. Jego oczy patrzyly ze zrozumieniem, gdy zdumiona Menolly zerkala z dolu na jego twarz. Zaczerwienila sie. Mistrz poglaskal jej dlon.

-Domyslalam sie niektorych spraw, Menolly, gdyz znam reakcje ludzi. Nie badz taka zamknieta w sobie, dziewczyno. I mow mi o wszystkich niezwyklych rzeczach, jakich dokonuja twoje jaszczurki. To duzo wazniejsze niz przyczyna, dla ktorej to robia. Nie wiemy zbyt wiele o tych malych krewniakach smokow, a zywie przeswiadczenie, ze beda nam ogromnie przydatne.

-Czy maly bialy smok czuje sie dobrze?

-Czy i w moich myslach czytasz, Menolly? Maly Ruth doszedl do siebie - odparl Harfiarz z wahaniem. Mowil powaznym glosem, ktory przeczyl temu zapewnieniu. - Nie trap sie Jaxomem i Ruthem. Prawie wszyscy w Pernie i tak to robia. - Ulozyl jej dlon na futrze i poklepal po raz ostatni.

Wrocila Silvina i podala jej kubek. Stala przy niej, dopoki dziewczyna nie wypila srodka nasennego, krzywiac sie troche z powodu jego gorzkiego smaku.

-Tak, wiem, specjalnie przyrzadzilam taki mocny. Potrzebujesz snu. Mistrzu Robintonie, na dole czeka na ciebie poslaniec z Weyru. Powiedzial, ze sprawa jest pilna. Az tchu mu brak!

-Wyspij sie, Menolly - powiedzial Harfiarz, szybko wychodzac z pokoju.

-Cos zlego? - zapytala Menolly w nadziei, ze dowie sie od Silviny czegos wiecej.

-Nie dla ciebie, ani tez z twojego powodu, moje dziecko - zachichotala Silvina opatulajac Menolly futrem. - Okazuje sie, ze Groghe, Pan Warowni doznal tego samego dreczacego koszmaru, jak to nazwal, co ty. Przyslal po Mistrza Robintona, zeby mu to wyjasnil. A teraz odpocznij i nie zwracaj sobie tym glowy

-Jakze bym zdolala? Musialas podwoic dawke wywaru z fellis. - Rozluznila sie pod wplywem napoju. Powieki opadly jej same. Zasnela niepostrzezenie, ukolysana chichotem Silviny. Nim stracila swiadomosc, zdolala jeszcze pomyslec, ze jaszczurki ogniste lorda Groghe'a takze zareagowaly. Nie byla zatem histeryczka.

W pewnej chwili troche sie rozbudzila. Nie zdawala sobie sprawy, gdzie jest, ale docieral do niej jakis grzmiacy glos, to znow dyszkant i swiergot glodnych jaszczurek. Gdy pozniej obudzila sie na dobre, na podlodze ujrzala pusta miche, a swoich przyjaciol zwinietych w klebki na lozku. Ssanie w zoladku wskazywalo na to, ze przespala duza czesc dnia. Gdyby jaszczurki poscily tak dlugo, nie spalyby juz dawno. Z pewnoscia to Camo i Piemur oddali jej te przysluge i nakarmili jej przyjaciol. Usmiechnela sie szeroko: obaj musieli byc zachwyceni nadarzajaca sie okazja.

Okiennice byly otwarte. Nie slychac bylo dzwiekow muzyki ani glosow. Domyslila sie, ze jest juz po poludniu i mieszkancy siedziby rozeszli sie do swoich roznorodnych zajec. Smok-straznik szybowal w gorze.

Usiadla wyprostowana na lozku, gdy nagle wspomnienie nocnego koszmaru zmiotlo jej pogodny nastroj i senne rozleniwienie. W tej samej chwili rozleglo sie pukanie do drzwi i zanim zdazyla odpowiedziec, weszla Silvina z mala taca.

-Dobrze wyliczylam - stwierdzila z zadowolonym usmiechem. - Porzadnie wycoczylas?

-Wybacz smialosc, Silvino, ty za to wygladasz tak, jakbys w ogole nie spala.

Pod nabieglymi krwia oczami Silviny widnialy ciemne kregi.

-No dobrze, masz racje i nie jestes zbyt smiala, ale pojde do lozka, zapewniam cie, jak tylko przygotuje wszystko dla Robintona. A teraz... - Silvina tracila Menolly lokciem w biodro i dziewczyna odsunela sie, zeby gospodyni mogla wygodnie usiasc - powinnas sie

dowiedzieć, co tak wzburzyło twych przyjaciół zeszłej nocy. Kiedy Harfiarz jest daleko, nikomu nie przyjdzie do głowy, by ci o tym powiedzieć. Ponadto oglądałam ją i myślę, że powinnaś rzucić na nią okiem. Ale najpierw dopijesz kłah. - Silvina powstrzymała Menolly łapiąc ją za ramię. - Nie chce, żebyś to robiła otumaniona tellis.

-Co się stało?

-W wielkim skrócie wygląda to tak, że F'nor, jeździec brunatnego Cantha, wbil sobie do głowy, że polecą na Czerwoną Gwiazdę. Zrobił to zeszłej nocy...

Okrzyk Menolly obudził jaszczurki ogniste.

-Powstrzymaj swoje myśli, dziewczyno. Nie chce, żeby znowu wpadły w panikę. Dziękuję pięknie. - Silvina odczekała, dopóki stworzenia ponownie nie zapadły w drzemkę.

-Zdaje się, że to właśnie je wzburzyło. I to nie tylko twoje zwierzęta były niespokojne. Robinton twierdzi, że wszyscy właściciele tych stworów mieli równie meczaca noc jak ty. Tylko że ty odczułaś to w większym stopniu, bo masz ich dziewięć... Otoż Canth i F'nor weszli w pomiędzy, żeby dotrzeć do Czerwonej Gwiazdy. Tak... nic dziwnego, że wpadłaś w przerażenie. Mówiąc o szarości, okropnym goracu i wirującej masie opisałaś Czerwoną Gwiazdę. Nie da się na niej wylądować! - Przerwała i mruknęła z satysfakcją. - To stłumi zapędy Panów na Warowniach, żeby się tam koniecznie dostać!

-Przeżyli. Ale to graniczyło z cudem. A kiedy mówiłaś "nie opuszczaj mnie" - czy tak? Usłyszałaś wtedy za pośrednictwem jaszczurek, Brekke wzywająca F'nora i Cantha. - Silvina zawiesiła głos, żeby uzyskać efekt dramatyczny. - Jakos udało im się zawrócić, mimo że byli w pol drogi do Czerwonej Gwiazdy. To musiał być jedyny w swoim rodzaju widok... - Zmęczone oczy Silviny zweziły się, gdy go sobie wyobraziła. - Smok-strażnik poleciał w górę, żeby pomóc Canthowi wylądować. To była, jak opowiadał Robinton, jakby ścieżka utworzona ze smoków, które podawały sobie F'nora i Cantha, chcąc złagodzić ich upadek. Obaj byli, rzecz jasna, nieprzytomni. Robinton mówi, że Canthowi nie został ani kawałek całej skóry; tak jakby zdarła ją z niego reka olbrzyma. F'nor nie wygląda dużo lepiej, choć miał na sobie skóre whera.

-Silvino, skąd moje jaszczurki mogły wiedzieć, co się dzieje w Weyrze Benden?

-Ramoth wezwala smoki. Królowa Bendenu jest w stanie to zrobić. Twoje jaszczurki były kiedyś w Weyrze Benden. Może i do nich dotarło wezwanie. - Silvina zbyła niecierpliwie tę część zagadki.

-Ale Silvino, one przestraszyły się na długo przedtem, zanim Ramoth wezwala smoka z Warowni, zanim nawet usłyszałam krzyk Brekke.

-No tak, zgadza się. No dobrze, we właściwym czasie odkryjemy i te tajemnice. U nas w siedzibie nie ma nie rozwiązanych zagadek. Jeśli smoki mogą porozumiewać się na

odleglosc, to dlaczego jaszczurki ogniste nie mialyby tego robic?

-Smoki mysla logicznie - powiedziala Menolly, drapiac delikatnie glowke budzacej sie ze snu malej krolowej, a te sliczne stworzenia nie. W kazdym razie, niezbyt czesto.

-Dzieci nie maja zbyt wiele rozumu, a te twoje jaszczurki nie tak dawno wyszly ze skorup. Ale pomysl o tym Menolly, Camo, przy swoim uposledzeniu, czuje tak jak wszyscy.

-Czy to on nakarmil rano jaszczurki, zebym mogla sie wyspac?

-On i Piemur. Camo marudzil i marudzil przed sniadaniem, az musialam go wyslac na gore wraz z Piemurem, zeby przestal jeczec. - Silvina rozesmiala sie ni to z rozbawieniem, ni to z irytacja. - Nudzil i nudzil o "glodnych slicznotkach" i "karmieniu slicznotek". Piemur mowil, ze sie nie obudzilas. Czy tak?

-Nie. - Ale Menolly bardziej przejmowala sie teraz stopniem rozwoju inteligencji jaszczurek ognistych. - Mysle, ze ich reakcje mozna wyjasnic tym, ze przebywaly kiedys w Weyrze Benden.

-Niezupełnie - odparla zywo Silvina. - Maly przyjaciel Lorda Groghe'a takze zareagowal. A nie wyklul sie w Bendenie i nigdy tam nie byl. Te stworzenia to nie tylko glupie maskotki. Kto wie, co w nich siedzi. I potrafia wystrychnac na dudka mezczyzn, ktorzy uwazaja, ze moga sie mierzyc z jezdzcami smokow.

-Wypilam klah. Czy obejrzymy teraz jaja?

-Tak, koniecznie. Gdyby jajo peklo pod nieobecncosc Harfiarza, nie opedzilybysmy sie od jego narzekan do konca swiata.

-Czy Sebell jest w poblizu?

-Krazy wokol jak jastrzab. - Silvina wykrzywila twarz w tak zabawnie zlosliwym grymasie, ze Menolly wybuchnela smiechem. - Jak miewaja sie dzisiaj twoje stopy?

-Sa tylko zeszywniale.

-Pamietaj o tym, ze masc nie dziala, poki jest w sloiku.

-Tak, Silvino.

-Czy nie przestaniesz z tym potulnym "tak, Silvino", moja panno? - W jej glosie zabrzmial nagle cieply, serdeczny ton. Menolly odwzajemnila niesmialo usmiech, gdy gospodyni wychodzila z pokoju.

Narzucila szybko tunike i niebieskie spodnie ze skory whera, uklepala materac i wygladzila futrzane nakrycie.

Silvina skonczyła wlasnie sprzatac pokoj Harfiarza, gdy zjawila sie tam Menolly. Piekna wleciala za nia, wdziecznie machajac skrzydlami. Wyladowala na ramieniu Menolly i gdy dziewczyna badala jaja, zerkala na nie z rownie zywym zainteresowaniem. Zaszczebiotala pytajaco.

-A wiec? - rzekla Silvina przeciagle. - Jakie sa wnioski po naradzie ekspertow?

Menolly zachichotala.

-Nie sadze, zeby Piekna wiedziala na ten temat wiecej ode mnie. Nigdy nie widziala, jak wykluwaja sie piskleta, ale jaja sa teraz zdecydowanie twardsze. Trzymano je caly czas w cieple. Nie jestem pewna, ale przypuszczam, ze w kazdej chwili moga zaczac pekac.

Silvina przestraszyla Piekna chrapliwie pociagajac nosem.

-Ten Harfiarz! To mu nie da spokoju. - Przyklepala jeszcze raz materac i rozprostowala futro. - Jesli Lord Groghe - Silvina wskazala glowa w kierunku Warowni - przysle po niego, wydeleguje F'lara. Albo wezwie go Lord Lytol w sprawie tego malego bialego smoka.

-Jesli chce Naznaczyc jaszczurke ognista, to bedzie musial wybierac. Czyz nie?

Silvina patrzyla przez moment na Menolly szeroko otwartymi oczami, a pozniej wybuchnela smiechem.

-To moze byc najlepsza rzecz, jaka wydarzyla sie od czasu, gdy zabito krolowe - powiedziala ocierajac ciekna ce z smiechu lzy. - Ten czlowiek sypia nie wiecej niz pare godzin na dobe. - Wyciagnela reke w strone pracowni Mistrza. Pstryknela palcami wskazujac porozrzucane nuty, gryzmoly na powierzchni stolu piaskowego, nie dopity buklok wina z przeciekajaca szyjka przechylona nedorzecznie na bok. - Nie opusci Naznaczenia swojej jaszczurki! Czy sa jakies oznaki zblizajacego sie Wylegu? Jezdzy potrafia to okreslic. A Harfiarz ma teraz wiele pilnych zajec.

-Kiedy wylegala sie Piekna i pozostale, stara krolowa wraz ze swoim stadem wydawala pomruki, glebokie gardlowe pomruki - odparla z wahaniem Menolly po chwili zastanowienia.

Silvina pokiwala zachecajaco glowa.

-To nie jest jajo Pieknej, totez nie wiem, czy zareaguje, chociaz smoki w Weyrze Benden mruzaly przy wylegu Ramoth. Byc moze jaszczurki zachowuja sie tak samo.

Silvina przytaknela.

-Mamy zatem troszke czasu, zeby wytropic Harfiarza? A gdyby nie udalo sie sklonic go, aby tkwil tu kolkiem przez jeden, dwa dni?

Menolly zawahała się, niechętnie skłaniając się do wniosków płynących z czystych domysłów.

-A jedzą coś, jak się wylegna? - zapytała Silvina, której myśl o tym zdawała się sprawiać przyjemność.

-Tak, wkrótce potem. - Menolly przypomniawszy sobie worek łapek pajeczurow, które zniknęły w gardziolkach jej świeżo wyklutych przyjaciół. - Czerwone mięso jest najlepsze.

-To się spodoba Camo - rzekła tajemniczo Silvina. - Poza tym uważam, że najlepiej będzie, jeśli tutaj zostaniesz. No, co w tym złego? Robinton gotów byłby poświęcić znacznie więcej aniżeli tylko prywatność swej kwatery, aby mieć jaszczurkę ognistą. Grozi mu nawet, że będzie musiał obejść się bez wina. - Silvina rozesmiała się na myśl o czymś tak nieprawdopodobnym. - No, co się z tobą dzieje?

-Silvino, jest już po południu?

-Tak, rzeczywiście.

-Zobowiązałam się... Muszę iść do mistrza Shonagara. Bardzo nalegał.

-O, doprawdy? A czy zdołasz przekonać Mistrza Robintona, że twój głos jest ważniejszy od jaszczurki ognistej Harfiarza? Och, nie marszcz się tak. Sebell może tu za ciebie posiedzieć. A ty kazesz jaszczurkom tutaj zostać. - Silvina podeszła do otwartego okna i wyjrzała na dziedziniec. - Piemur! Piemurze, poprosz Sebella, żeby przyszedł do pokoju Harfiarza, dobrze? Menolly już się obudziła. Tak, jest tutaj. Nie, nie może iść na lekcję do mistrza Shonagara, póki Sebell nie przyjdzie. Tak? Dobrze. Idź przez salę choru do kwatery czeladników i przekaz mistrzowi Shonagarowi wiadomość w moim imieniu. Menolly odpowiada przede wszystkim przed Mistrzem Robintonem, potem przede mną, a potem przed innymi mistrzami.

Menolly spodziewała się, że mistrz Shonagar będzie rozgniewany. Trapiło ją to. Tymczasem Silvina zmuszała ją, żeby zaczekała, aż Piemur znajdzie Sebella i z nim wróci.

-Wykluwają się? - Sebell stanął w drzwiach. Dyszał ciężko. Jego mocno zarumieniona twarz zdradzała niepokój.

-Jeszcze nie - rzekła Menolly, gotowa pognąć zaraz na lekcję do mistrza Shonagara. Obawiała się jednak przepychać obok czeladnika blokującego przejście.

-Po czym się zorientuje?

-Menolly twierdzi, że jaszczurki ogniste mruczą - odparła Silvina. - Shonagar kazał jej teraz przyjść.

-O tak, to do niego podobne! Gdzie jest Harfiarz?

-W Warowni Ruatha, jak sadze - powiedziala Silvina. - Wyruszył do Weyru Benden, gdy tylko przybył po niego smoczy jezdziec. Mówił, że wstąpi do Felgar, do Mistrza kowali Fandarela.

Oczy Sebella powedrowaly od Silviny do Menolly, tak jakby Silvina popelnila jakas niedyskrecje.

-Menolly musi wiedziec, co robi Harfiarz - powiedziala gospodyni. - Przysle wiecej klahu - zasmiala sie - i kaze Camo przygotowac tasak do miesa.

Menolly polecila jaszczurkom zostac przy Sebellu, a sama pomknela po schodach i przez podworze do sali choru.

Mimo zapewnien Silviny Menolly miala dusza na ramieniu stawiajac sie tak pozno przed obliczeni mistrza Shonagara. Ale on milczal. To wzmoglo jej poczucie winy. Wpatrywal sie w nia. Zaczela nerwowo przestepowac z nogi na noge.

-Nie rozumiem, jak to sie dzieje, mloda osobo, ze jestes w stanie wywrocic do gory nogami cala siedzibe Cechu. Jestes jednoczesnie niezbyt pewna siebie, i bezczelna. W gruncie rzeczy jestes nieskromnie skromna. Nie przechwalasz sie, nie puszysz z racji urodzenia, nie starasz sie popisowac, sluchasz uwaznie, co sie do ciebie mowi, a to zapewniam cie wielka przyjemnosc i ulga dla mnie. W dodatku korzystasz z tego, co do ciebie sie mowi i uczysz sie, a to juz rzecz doprawdy nieslychana. Zaczynam zywic nadzieje, ze odkrylem w jakimś tam podlotku oddanie cechujace prawdziwego muzyka-artyste! Tak, moge nawet wydobyć prawdziwy glos z twego gardla. - Jego piesc opadla z trzaskiem na stol piaskowy. Menolly wzdrygnela sie. - Ale nawet ja niewiele moge zrobic, gdy cie tu nie ma!

-Silvina powiedziala...

-Silvina jest cudowna kobieta. Gdyby nie ona, w siedzibie panowalby chaos i nikt nie dbalby o nasza wygode - rzekl mistrz Shonagar nadal podniesionym glosem. - Jest takze dobrym muzykiem. Och, nie wiedzialas? Musisz posluchac kiedys, jak ona spiewa, drogie dziecko. Ale - zagrzmial ponownie, az jego brzuch zafalowal, aczkolwiek reszta ciala zdawala sie trwac bez ruchu - sadzilem, ze ustalilismy raz na zawsze, ze masz tu byc nieodwolalnie kazdego dnia!

-Tak, panie!

-Bez wzgledu na mgle, pozar czy Opad! Czy wyrazilem sie dosc jasno?

-Tak, panie!

-Zatem... - jego glos powrocil do normalnego brzmienia - zacznijmy od oddychania.

Menolly stłumiła śmiech, opanowała się oddychając głęboko i szybko poddając się dyscyplinie lekcji.

Kiedy mistrz Shonagar zwolnił ją nakazując surowo, aby zjawiała się pojutrze, jako że jutro miał dzień odpoczynku, którego potrzebował, gromadki ludzi wracały już do siedziby po wykonaniu swoich zadań. Zdziwiła się, jak wielu chłopców rzuciło jej pozdrowienia, mijając ich w biegu, spiesząc do jaskzyń ognistych. Odpowiadała na powitania, niepewna imionami i twarzami, ale pokrzepiona na duchu ich pamięcią. Przeskakując po dwa stopnie schodów zastanawiała się, czy wszyscy chłopcy dowiedzieli się o niepokojach poprzedniej nocy. Pewnie tak. Nowiny rozchodziły się szybciej niż opadała Noc.

Gdy dotarła do sali na gorze, do jej uszu dotarły ciche dźwięki gitary. Zwolniła pedał - już i tak ledwie dyszała - i wpadła do pokoju Harfiarza zasapana. Sebell uśmiechnął się ze zrozumieniem i uspokajająco podniósł rękę, potem wskazał na stół piaskowy. Jaszczurki ogniste przycupnęły tam jedna koło drugiej, obserwując go mieniącymi się oczyma.

-Miałem słuchaczy. Nie umiem tylko stwierdzić, czy moja muzyka przypadła im do gustu.

-O tak - zapewniła Menolly z uśmiechem. Wyciągnęła rękę do Pięknej. Podfrunęła natychmiast. - Spójrz, ich oczy mówią. Dominuje zielony, co oznacza rozleniwienie i błogość. Czerwony to głód, niebieski i zielony nie mają specjalnego znaczenia, biały to przecucie niebezpieczeństwa, a żółty wyraża strach. Prędkość, z jaką ich oczy wirują, świadczy o intensywności uczuć.

-A co z nim? - Sebell wskazał na Leniucha. Jaszczurka oczy miała przysłonięte pierwszą parą powiek.

-Nazwałam go Leniuch nie bez powodu.

-Nie grałem kolysanki.

-Zachowuje się tak zawsze, chyba że jest głodny. Proszę - Menolly zgarnęła Leniucha z piaskowego stołu i umieściła na ramieniu Sebella. Mężczyzna zesztywniał przestraszony. - Pogląszaj okolice jego oczu i grzbiety skrzydeł. O tak! Widzisz? Pomrukuje z rozkoszy.

Sebell zastosował się do jej wskazówek. Leniuch ułożył się na jego przedramieniu, przytrzymując się delikatnie nadgarstka. Lebek wsparł na wierzchu dłoni czeladnika. Sebell oniesmielony, ale szczęśliwy, głaskał go po grzbiecie.

-Nie sądziłem, że są takie miłe w dotyku.

-Trzeba obserwować, czy skóra się nie łuszczy i dobrze ją natłuszczać. Napracowałam się przy tym niedawno, ale możesz popatrzeć, jak będę to robić teraz. Zostan tutaj. - Menolly pobiegła do swego pokoju po masło. Piękna na jej ramieniu skrzyła się strachliwie, niezadowolona z nagłego ruchu.

Gdy smarowali skore jaszczurek, Sebell poczul sie pewniejszy. Usmiechal sie, jakby zdumiony, ze przyszlo mu sie zajmowac czymś tak niecodziennym.

-Czy wszystkie jaszczurki ogniste spiewaja? - spytal namaszczajac Brazowego.

-Nie wiem, doprawdy, przypuszczam, ze moje nauczyly sie po prostu dlatego, ze spiewalam im w jaskini. - Menolly usmiechnela sie do siebie, przypominajac sobie usadowione na wystepach skalnych jaszczurki, krecace smiesznie lebkami, wsluchujace sie w dzwieki muzyki.

-Lepsi tacy sluchacze niz zadni? - rzekl Sebell. - Czy ktos wpadl na to, aby ci powiedziec, ze mala krolowa Lorda Groghe'a zaczela ostatnio spiewac, wtorujac harfiarzowi Warowni?

-Och, nie!

-Gdyby Groghe lepiej sobie radzil z muzyka - ciagnal Sebell bawiac sie jej zaskoczeniem - to byloby to zrozumiale. Nie przejmuj sie tym, Menolly. Slyszałem takze, ze Groghe jest zachwycony. - Wyraz jego twarzy zmienil sie lekko.

-Zalozę sie, ze nie byl z tego powodu tak szczesliwy zeszlej nocy. - Zawahala sie. - Czy myslisz, ze Canth i F'nor przezyja? - wyrzucila z siebie.

-Maja po co zyc, Menolly. Brekke ich potrzebuje. Stracila juz krolowa. Nie pozwoli im umrzec. Dowiemy sie wiecej, kiedy Harfiarz wroci.

Do pokoju wkroczył Camo dzwigajac wyladowana tace. Jego twarz o grubych rysach, wyrazajaca komiczny niepokoj, rozpromienila sie radoscia, gdy zobaczyl jaszczurki, a potem Menolly.

-Sliczne glodne? Camo ma jedzenie. - Na tacy wsrod innych naczyn staly dwa garnki z pokrojonym miesem.

-Dziekuje ci, Camo, ze je nakarmiles dzis wczesnym rankiem.

-Camo bardzo spokojny, bardzo spokojny. - Nachylil sie niezgrabnie nad Menolly, rozlewajac troche klahu.

Sebell zrecznie odebral mu tace i postawil posrodku piaskowego stolu.

-Jestes dobrym czlowiekiem, Camo - rzekl czeladnik - ale teraz idz juz do kuchni. Musisz pomoc Abunie. Potrzebuje cie.

-Sliczne glodne? - Na twarzy Camo malowalo sie rozczarowanie.

-Nie, nie teraz, Camo - powiedziala Menolly lagodnie, usmiechajac sie do niego. - Zobacz, zasnel.

Camo obrocil sie w strone piaskowego stolu i okien, gdzie na wygrzanych sloncem kamiennych parapetach rozlozyly sie blyszczace od niedawno wtartego oleju jaszczury.

-Nakarmimy je znowu wieczorem, Camo.

-Dzisiaj? Dobrze. Nie zapomnisz? Obiecujesz? Camo karmic sliczne?

-Obiecuje, Camo - powiedziala Menolly z naciskiem. Pelen smutku, zalosny ton nieszczesnego slugi wskazywal na to, ze rzadko kiedy dotrzymywano danego mu slowa.

-No tak - rzekl Sebell, gdy Camo wyszedl z pokoju szurajac nogami - Silvina mowila, ze po przebudzeniu ledwie zdazylas napic sie klahu. O ile pamietam, jak wygladaja lekcje z Shonagarem, to grozi ci teraz smierc glodowa.

Ku zachwytowi Menolly, na tacy znalazly sie pasy, jak rowniez zawijane platy miesa, klah, chleb, ser i slodkie konfitury. Sebell jadal niewiele, bardziej dla dotrzymania jej towarzystwa niz z glodu, choc mowil, ze tego dnia mial czas tylko na nauke. Na dowod tego wyrecytowal nazwy i opisy ryb, ktore podala mu wczesniej Menolly.

-Czy dobrze zapamietalem? - zapytal patrzac z ukosa na zdumiona dziewczynie.

-Tak, dobrze.

-Myslisz, ze moge juz udawac rybaka?

-O ile musialbys tylko nazywac ryby!

-Jesli tylko... - Zawiesil glos dramatycznie, krzywiac sie na to zastrzezenie. - Ucialem sobie onegdaj pogawedke z jezdzcem spizowego smoka, ktorego znam z Weyru Fort. Zgodzil sie zabrac nas, gdy trafi sie ku temu sposobnosc, nad jakis zbiornik wodny, ktory uznalabys za odpowiedni do nauki zeglowania.

-Nauczyc cie zeglowania! - zatrwozyla sie Menolly. - Za jednym zamachem, tak jak nazw ryb?

-Nie, ale nie sadze, bym tak naprawde mial kiedys zeglowac. Powinienem poznac podstawy i reszte zostawic... - usmiechnal sie do niej - znawcom rzemiosla.

Odetchnela z ulga, bo lubila Sebella i myslala ze zgroza, co by bylo, gdyby okazal sie na tyle nierozwazny, aby probowac samemu wyplynac w morze. Yanus mawial, ze ludzkiego zycia nie starczy, aby poznac wszystkie tajniki toni, tego co dotyczy wiatrow, przyplywow. Ktos moze myslec, ze juz wszystko wie, a tu zerwie sie nawalnica i zmiadzy statek, ze tylko drzazgi poleca.

-Wydaje mi sie, ze lepiej nauczyc sie patroszyc ryby, aby stac sie bardziej

przekonywajacym. To, jak sadze, rownie wazna czesc rzemiosla, jak samo zeglowanie. Niechaj zatem w twoim nauczaniu bedzie to sprawa pierwszoplanowa. N'ton mowil, ze moze mi dostarczyc swiezej ryby, kiedy tylko zechce.

I znowu Menolly powstrzymala cisnace sie na usta pytanie, dlaczego czeladnik harfiarski prowadzi rozmowy z przedstawicielami morskiego rzemiosla.

-Jutro dzien odpoczynku - ciagnal Sebell. - Jesli pogoda sie utrzyma, a to mnie szczurowi ladowemu wydaje sie prawdopodobne, moze odbyc sie nawet jarmark. Tak wiec, kiedy jaszczurki wyleza ze skorupy, a my zdolamy zniknac niepostrzezenie, pewnego dnia...

-Nie moge opuscic lekcji z mistrzem Shonagarem.

-Czy juz doprowadzil cie do tego, ze trzesiesz sie przed nim?

-Jest bardzo stanowczy.

-Taki jest. Ale naprawde potrafi ustawic glos, jesli cie to pocieszy. Zawsze umialem grac na jakims instrumencie - Sebell usmiechnal sie do swoich wspomnien - ale nie myslalem nigdy, ze nadaje sie na spiewaka. Balem sie strasznie, ze odesla mnie z pracowni.

-Ty sie bales?

-O, tak, naprawde. Chcialem zostac harfiarzem odkad poznalem pierwsze ballady. Urodzilem sie z dala od morza, tam gdzie wysoko ceniono harfiarstwo. Moj przybrany ojciec-wychowawca udzielil mi wszelkiej mozliwej pomocy, a harfiarz w naszej Warowni znal sie dobrze na sztuce gry. Choc nie byl zbyt tworczy - Sebell machnal reka - potrafil wpoic podstawy. Uwazalem sie za doswiadczonego muzyka, poki nie trafilem tutaj. - Sebell parsknal pogardliwie na mysl o swoich dziecinnych wyobrazeniach. - Potem dowiedzialem sie, czym naprawde jest harfiarstwo. A to nie tylko zwyczajna gra na instrumencie.

Menolly rozumiala go znakomicie.

-Tak jak byc rybakiem, to cos wiecej niz umiejetnosc patroszenia ryb i stawiania zagli?

-Tak, dokladnie. Aha, Domick zwolnil cie z dzisiejszego spotkania, ale nie zwolnil cie od cwiczen. Mozemy to zrobic teraz. Przy okazji gratuluje sposobu, w jaki poradzilas sobie wczoraj z Domickiem. Uderzylas we wlasciwa strune.

-Zawsze gram z zaangazowaniem.

Sebell otworzyl szeroko oczy.

-Nie mialem na mysli gry. - Przygladal sie jej przez dluzsza chwile. - Chcesz powiedziec, ze naprawde lubisz ten rodzaj muzyki? Ze nie udawalas?

-Ta muzyka była znakomita. Nigdy nie slyszalam czegos podobnego. - Zachowanie Sebella zbilo troche Menolly z pantalyku.

-Och, domyslani sie, ze mozesz tak uwazac. Mam tylko nadzieje, ze zachowasz te opinie za kilka Obrotow, kiedy przekonasz sie na wlasnej skorze, co to znaczy wieczna pogon Domicka za czysta forma w muzyce. - Wzdrygnal sie na niby. - Tutaj... - Rozlozyl zapis nutowy. - Zobaczmy, jak ci sie to spodoba. Domick chce, zebys grala pierwsza gitare, ale masz tez opanowac partie drugiej.

Utwor na dwie gitary okazal sie niezmiernie zlozony, z ciaglymi zmianami wartosci czasowych, o harmonii trudnej i dla calkiem wprawnych dloni. Razem z Sebellem musieli opracowac zastepcze rozwiazania dla pasazy, ktorym lewa reka Menolly nie potrafilaby podolac. Wiodacy temat przejmowany byl to przez jedna to przez druga gitare. Przebrneli przez dwie sposrod trzech czesci utworu, nim Sebell zarzadzil przerwe smiejac sie, ze ma juz dosc, i rozmasowujac zmeczone palce i ramiona.

-Nie odegramy tego perfekcyjnie, co do nutki, za jednym zamachem, Menolly - zaprotestowal, gdy wyrazila zyczenie przejscia do nastepnej czesci.

-Przepraszam, nie zdawalam sobie sprawy...

-Czy ty nie przestaniesz przepaszac?

-Przepr... Dobrze, otoz nie mialam na mysli... - Usilowala inaczej wyrazic rozpoczete zdanie, az Sebell rozesmial sie, ze tak przejela sie jego uwaga. - Taka muzyka stanowi wyzwanie. Tak jest. Na przyklad tutaj... - Przewrocila karty, aby znalezc fragment z szybkimi zmianami tempa, jeden z trudniejszych w utworze.

-Wystarczy, Menolly, jestem tak zmordowany, ze ledwo zyje, a ty...

-Ale ty jestes czeladnikiem harfiarskim...

-Zgadza sie, ale nawet czeladnik harfiarski nie moze poswiecac czasu wylacznie muzyce.

-A co robisz? Poza pokrewnymi rzemioslami?

-To, czego zazada Harfiarz. Przede wszystkim, podrozuje. Rozgladam sie wsrod mlodziezy w Warowniach, szukajac takich, ktorzy nadawaliby sie do naszej siedziby. Zanosze muzyke harfiarzom w odleglych stronach... ostatnio, twoja muzyke.

-Moja muzyke?

-Po pierwsze, zeby cie doceniono, bo nie wiedzielismy najpierw, ze jestes dziewczyna, a po drugie, bo dokladnie takich piesni potrzebujemy.

-Tak powiedział Mistrz Robinton.

-Nie bądź taka zdumiona i potulna. Jakkolwiek przyjemnie jest natrafic na jednego skromnego ucznia w tym towarzystwie nieposkromionych ekstrawertyków... o co chodzi?

-Dlaczego nie rozpowszechniasz muzyki mistrza Domicka?

-Twoja muzyka może wykonać z łatwością każdy podrzędny harfiarz i głupek o drewnianych paluchach. Nie, żeby nie cenił twoich piosenek. W porównaniu z muzyką Domicka to po prostu - żeby użyć rybackiego porównania - całkiem inne ryby w sieci. Nie osadzaj swoich utworów według jego poziomu! Więcej ludzi już wysłuchało i polubiło twoje utwory, niż kiedykolwiek wysłucha muzyki Domicka, a co dopiero - uważa ją za przyjemną.

Menolly przeknęła słine. Przypuszczenie, że jej muzyka spotykała się z większym oddźwiękiem niż muzyka Domicka, wydawało się jej niewiarygodne. Rozumiała jednak, o co chodzi Sebellowi. Domick był przede wszystkim kompozytorem muzyki poważnej.

-Oczywiście, potrzebujemy także takiej muzyki, jaką tworzy mistrz Domick. Służy innym celom. Domick wie więcej o sztuce komponowania. Powinnas się od niego uczyć.

-Och, wiem o tym. - A potem, ponieważ sprawa ta ciążyła jej na sumieniu, szybko wyrzuciła z siebie słowa: - Sebell, co z moją piosenką o jaszczurkach ognistych? Mistrz Robinton napisał ją na nowo i teraz jest dużo, dużo lepsza. A wszystkim opowiada, że to mój utwór.

-Harfiarz życzy sobie, żeby tak zostało, Menolly. Wie, co robi. - Sebell ujął ją za kolano i lekko potrząsnął. - I wcale nie zmienił wiele. Po prostu, jakby... - Sebell gestykulował teraz obiema rękami, jakby gnioł powietrze - ...wyrzucił to, co zbędne. Zachował twoją melodię bez zmian i wszyscy teraz ją nęca. Musisz się nauczyć, w jaki sposób szlifować swoje utwory nie tracąc ich świeżości. Dlatego studia pod kierunkiem Domicka są dla ciebie tak ważne. Wyuczy cię rzemiosła i dyscypliny, a ty wniesiesz swoją oryginalność.

Menolly nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Coś ją sciskało za gardło, gdy przypominała sobie, jak bito ją za to samo, do czego teraz ją zachęcają.

-Nie garb się tak - rzekł Sebell niemal ostro. - Co się stało? Zbladłaś jak przescieradło. Na Skorupy!

Ostatnie słowo wykrzyknął ze zdumieniem, a Menolly, zaskoczona, podniosła głowę.

-Właśnie wtedy, gdy nie chce, żeby mi przerywano...

Poszła za jego spojrzeniem. Spizowy smok, zataczając kregi, podchodził do lądowania za dziedzińcem.

-To N'ton. Musze z nim porozmawiac, Menolly, o naszej wspolnej podrozy. Zaraz wroce. - Wybiegl truchtem z pokoju. Slyszała tupot jego krokow na schodach.

Spojrzala na zapis muzyczny, który razem odtwarzali, i słowa Sebella zadzwieczyły jej w uszach: "wyuczy cie rzemiosla i dyscypliny, a ty wniesiesz swoja oryginalnosc", "wszyscy ja teraz nuca". Ludziom podobaja sie jej melodyjki? Nadal nie mogla w to uwierzyc, chociaz Sebell nie mial powodu, aby klamac. Podobnie jak Mistrz Harfiarz, który zapewnial, ze jej muzyka byla dla niego cenna. Dla niego i dla siedziby Cechu Harfiarzy. Niewiarygodne! Szarpnela za struny gitary wydobywajac niesamowity, triumfalny dzwiek. Zmodulowala go myslac, jakim brakiem dyscypliny odznaczala sie ta muzyka.

Jej piosenki to byly tylko takie sobie melodyjki, jakze inne od pieknych, zlozonych kompozycji Domicka. Jesli wezmie sie powaznie do pracy pod jego kierunkiem, to moze jej dziecinne rymowanki przekształca sie w prawdziwe piesni.

Zdecydowanie zwrocila mysli ku duetowi gitarowemu i przecwiczyła trudniejsze fragmenty jeszcze raz, najpierw powoli, a potem we wlasciwym tempie. Jeden ze zmodulowanych akordow brzmial jak krzyk rozpacz, który slyszała poprzedniej nocy. Powtorzyła fraze.

"Nie opuszczaj mnie". Znalazla kolejny, pasjonujacy akord, "Krzyk slysze w mych snach, glos pelen rozpacz, kogo dreczy strach?" Sebell powiedzial, ze Brekke nie bedzie chciala zyc, jesli Canth i F'nor umra. "Wasza zguba i memu kres zyciu polozy. Nie opuszczaj mnie, placz moj Pern zatrwozyl".

Podczas gdy Menolly pracowala nad muzyczna skarga, Piekna, Skalka i Nurek wtorowaly jej cichym nuceniem. Szukala jeszcze odpowiednich rymow.

-No jak, podoba sie wam? - zwrocila sie do swego stadka. - Moglabym to gdzies zanotowac.

-Nie potrzeba - odezwal sie spokojny glos za jej plecami. Okrecila sie na stolku i ujrzala Sebella siedzacego przy piaskowym stole i poruszajacego szybko rylcem.

-Mysle, ze wiekszosc spisalem. - Podniosl glowe i usmiechnal sie przelotnie na widok jej przestraszanej twarzy.

-Nie otwieraj buzi, jakbys chciala polknac zabe, i chodz tu sprawdzic moj zapis.

-Ale, ale...

-Co mowilem, Menolly, na temat twojej manii przepraszania za wszystko?

-Tak dla siebie gramam...

-Och, piosenka wymaga dopracowania, ale refren jest bardzo przejmujacy. Wycisnie lzy ze

wszystkich mieszkańców siedziby. - Zdecydowanym gestem zmusił ją, żeby podeszła. - Można by zmienić kolejność. Najpierw zaznaczyć niebezpieczeństwo, a potem dać szczęśliwe wyjście z sytuacji. Czy zawsze stosujesz tonację minorową? - Nasunął szklana tafele na piasek, aby uchronić zapis przed wymazaniem. - Zobaczmy, co Harfiarz na to powie. No, co tam znowu?

-Chcesz to zostawić? Chyba nie mówisz poważnie.

-Jestem poważnym człowiekiem i zwykle mówię poważnie, młoda damo - odrzekł wstając ze stolika, aby sięgnąć po gitarę. - Sprawdźmy teraz, czy dobrze zapisałem.

Menolly usiadła, głęboko zmieszana faktem, że Sebell zamierza odegrać utwor jej autorstwa. Musiała jednak słuchać. Kiedy jaszczurki ogniste zanuciły do wtóru świętemu muzykowi, jakim był Sebell, Menolly w głębi duszy przyznała, że całkiem się jej udała ta melodia.

-Bardzo dobrze, Sebellu! Nie wiedziałem, że coś takiego tkwi w tobie - powiedział Mistrz Harfiarski klaszcząc w dłonie. - Sam lekalem się przelożyć to wydarzenie na język dźwięków.

-Te piosenki, Mistrzu Robintonie, napisała Menolly. - Sebell podniósł się na widok Harfiarza, a teraz wykonał pełen szacunku ukłon w stronę dziewczyny. - Teraz wiesz już, dlaczego Harfiarz przeczesał cały kontynent w poszukiwaniu ciebie.

-Menolly, drogie dziecko, nie masz powodu czerwienić się z powodu tej piosenki. - Robinton chwycił ją za rękę i scisnął serdecznie. - Pomyśl, ile pracy mi oszczędziłaś. Wszedłem w polowie piosenki, Sebellu, gdybyś mogł...

Harfiarz poprosił Sebella gestem, żeby zaczął raz jeszcze. Wyciągnął stół spod stołu piaskowego i nie wypuszczając dłoni Menolly skupił się, żeby wysłuchać urzekającej muzyki, jaka wyczarowywała ze strun gitary wprawne palce Sebella. - Menolly, myśl teraz tylko o muzyce, a nie o tym, że to twój utwór. Naucz się słuchać z dystansu, a nie subiektywnie. Słuchaj jak harfiarz.

Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się uwolnić nie będąc niegrzeczną. Uścisk jego ręki nie tylko dodawał odwagi; wywierał efekt terapeutyczny. Jej zmieszanie ulotniło się, gdy rozbrzmiała muzyka i rozległ się ciepły baryton Sebella. Jaszczurki wydały głosny pomruk, a Robinton scisnął jej dłoń mocniej i uśmiechnął się.

-No tak, to wymaga dopracowania. Jedno czy dwa słowa można by zmienić dla zwiększenia efektu. Ale całość jest dobra. Czy możesz zapisać... Ach, Sebellu, znakomicie, znakomicie - Mistrz pochwalił czeladnika, gdy ten popukał w szklana szybę.

-Chce, by przeniesiono to na jedną z tych gładkich papierowych placht, w które zaopatruje nas Bendarek, tak aby Menolly mogła do tego wrócić w wolnej chwili, a nie będzie ich zbyt

wiele, ponieważ okazało się, że jaszczurki ogniste na całym Pernie odebrały sygnały z ubiegłej nocy. Trzeba to wyjaśnić. Dobra piosenka, Menolly. Bardzo dobra. Nie wątp tak uporczywie w swoje możliwości. Masz bardzo dobre wyczucie linii melodycznej, naprawdę bardzo dobre. Może powinienem wysłać na jakiś czas więcej uczniów do morskich siedzib, jeśli morski żywioł sprzyja rozwijaniu takich talentów. No i zobacz, twoje stadko nadal nuci te melodie.

Menolly zdążyła już na tyle otrząsnąć się z zakłopotania, aby zdać sobie sprawę, że pomruki wydawane przez jaszczurki nie mają nic wspólnego z jej piosenką. Ich uwaga skupiała się nie na ludziach, ale...

-Jaja! Zaczęły pekać!

-Pekają! Pekają! - Mistrz i czeladnik rzucili się jeden przez drugiego do drzwi, aby dostać się do paleniska i glinianych naczyń.

-Menolly, chodź tutaj!

-Przyniosę mięso!

-Wykluwają się! - krzyknął Harfiarz. - Wykluwają się. Bierz to naczynie, Sebellu, ono się chwieje!

Gdy Menolly wpadła do pokoju, obaj mężczyźni kleczeli przy palenisku, przyglądając się z niepokojem kolyszającym się z lekka naczyniom.

-Nie wyklują się w naczyniach - oświadczyła z pewną szorstkością w głosie. Wyjęła gliniany dzbanek z dłoni Sebella i ostrożnie odwróciła do góry dnem, podtrzymując jajo od dołu, poki piasek nie przestał się wysypywać. Spojrzała na Robintona, ale ten podał już za jej przykładem. Oba jaja o wyraźnych podłużnych rysach na skorupkach kolysały się lekko w blasku ognia.

Jaszczurki ogniste ustawiły się szeregiem na półce nad kominkiem i przy palenisku. Z ich gardel wydobywał się głęboki pomruk. Rytmiczny dźwięk zdawał się akcentować gwałtowne teraz poruszenia jaja, gdy piskleta uderzały od wewnątrz w skorupki chcąc się wydostać.

-Mistrzu Robintonie? - zawołała Silvina z drugiego pokoju. - Mistrzu Robintonie?

-Silvino! One pekają! - radosny wrzask Harfiarza wystraszył Menolly i pobudził jaszczurki do pisku i machania skrzydłami.

Zwabieni hałasem harfiarza, zaczęli gromadzić się tłumnie za Silvina stojącą w drzwiach sypialni Robintona. Jeśli będzie za dużo ludzi w pokoju, myślała Menolly...

-Odejdzie! Niech odejda! - krzyknęła, nim w ogóle zdała sobie sprawę, że otworzyła usta.

-Tak, rozejdzie się - powiedziała Silvina. - I tak wszyscy nie zobaczą. Masz mięso, Menolly? Czy to wystarczy?

-Powinno.

-Co mamy teraz robić? - zapytał pochylony nad jajem Harfiarz. Głos miał chrapliwy od stłumionego podniecenia.

-Kiedy ukaze się jaszczurka ognista, nakarm ją - odparła Menolly nieco zdumiona, gdyż Harfiarz musiał niejednokrotnie, jako gość, asystować przy Wylegu smoków. - Trzeba wepchnąć jej jedzenie do pyska,

-Kiedy wreszcie się Wylegna? - zapytał Sebell pocierając dłonie w zniecierpliwieniu.

Mruczenie ognistych jaszczurek nasilało się. Ich oczy wirowały. Nagle jakaś mała złota królowa o oczach zataczających kregi w zawrotnym tempie, wfrunęła do pokoju jak wystrzelona z procy. Wydała pisk, na który Piekna odpowiedziała unosząc jednocześnie skrzydła. Było to powitanie, a nie wyzwanie.

-Silvino! - Menolly wskazała królową.

-Mistrzu Robintonie, patrz! - powiedziała gospodyni. Nowo przybyła królowa usadowiła się na poleczce obok Pieknej, pomrukując równie intensywnie jak pozostałe.

-To Merga, królowa Lorda Groghe'a - rzekł Harfiarz spojrzawszy na drzwi przez ramię. - Mam nadzieję, że nie jest to dla niego niefortunny moment. Takie wezwania przychodzą często nie w porę...

Ponad wibrujące dźwięki wydobywające się z gardel jaszczurek ognistych wybił się głos wzywający Harfiarza.

-Niech ktoś pojdzie i towarzyszy tutaj Lordowi Groghe'owi - rozkazał Harfiarz nie spuszczając ani na chwilę z oka paleniska i dwóch jaj.

-Robinton! - Okrzyk można było uznać za zbędny, jako że wołająca osoba zbliżała się szybko. - Robin... Co? One... Wiesz co? Ta moja Merga! Zmusiła mnie do przyjścia tutaj! A co tu się dzieje? Gdzie jest Robinton?

Menolly oderwała z wysiłkiem oczy od jaj, chociaż z całą pewnością zobaczyła poszerzającą się szparę w jajach leżącym po lewej stronie. Chciała zobaczyć Władcę Warowni. Tak jak można się było domyslić po głosie, był to wysoki mężczyzna, prawie dorównujący wzrostem Harfiarzowi, ale o znacznie szerszych ramionach, tegich udach i grubasnych łydkach. Przy swej zwalności kroczył zwinnie, jakkolwiek oddychał ciężko z

pospiechu.

-Tu jesteś? Co to za zamieszanie?

-Jaja pekaja, Lordzie Groghe.

-Jaja? - Brwi na czerwonej twarzy Władcy zbiegły się w linie. - Ach, jaja? Pekaja, a Merga reaguje na to?

-Mam nadzieję, że nie było ci to bardzo nie na rękę.

-Hm, nie tak bardzo, żebym nie przyszedł, mimo jej nalegań. Skądże to stworzenie wiedziało?

-Zapytaj Menolly.

-Menolly? - Dziewczyna stała się nagle obiektem starannych oględzin dokonywanych ze zmarszczonymi brwiami.

-Ty jesteś Menolly? - Brwi uniosły się w górę ze zdumienia. - Dzieciak jeszcze? Spodziewałem się kogoś innego. Nie czerwien się. Nie gryzie. Może mogłaby moja jaszczurka ognista. Nie musisz się tym martwić. Te wszystkie należą do ciebie? No, moja królowa obok twojej, w najlepszej komitywie. Wcale nie są niebezpieczne.

-Menolly! - Okrzyk Harfiarza zwrócił jej uwagę ponownie w stronę paleniska.

Jajo zakolysało się konwulsyjnie i mało nie spadło na podłogę. Harfiarz wyciągnął obie ręce, aby temu zapobiec. Jajo pekało z trzaskiem i na jego ręce stoczyła się mała, spizowa jaszczurka ognista. Jej ciało błyszczało, popiskiwała z głodu.

-Nakarm ją! Nakarm ją! - krzyknęła Menolly. Robinton, niezdolny oderwać oczu od jaszczurki, sięgnął na oslep po mięso i wpakował garść pokarmu w rozwarty pyszczek gada. Mała spizowa jaszczurka bijąc skrzydłami dla równowagi, porwała łapczywie mięso, pozerając je tak szybko, że Menolly wstrzymała oddech ze strachu, że udławi się z łakomstwa.

-Nie za wiele. Daj jej odetchnąć. Mów do niej. Uspokajaj ją - nalegała Menolly. Właśnie wtedy rozpadło się drugie jajo.

-To królowa! - wykrzyknął Sebell, głęboko zdumiony, przechylając się do tyłu na piętach. Tylko szybki refleks Lorda Groghe'a, który go przytrzymał, uchronił czeladnika przed upadkiem na plecy.

-Nakarm ją! - warknął Pan Warowni.

-Ależ królowa nie do mnie powinna należeć! - Sebell już miał się odwrócić, aby ofiarować

krolowa Harfiarzowi, gdy Menolly krzyknęła.

-Za późno na to! - rzuciła się, aby mu przeszkodzić. Wcisnęła mu w dłoń kawałki mięsa i pchnęła go w stronę piszczącej rozpaczliwie królowej.

-Jedna z jaszczurek miała być twoja. Obojętnie która!

Do Harfiarza nie dotarła ta wymiana zdań. Całą uwagę skupił na spizowym stworzku. Gładził go i karmił, przemawiając donośnie. Mała królowa pochłonęła pierwszą porcję, a ogonem tak silnie opasała rękę Sebella w nadgarstku, że nie mogłoby się wyplatać, nawet gdyby jeszcze teraz chciał ją oddać Harfiarzowi.

Menolly zwróciła się ponownie ku Robintonowi, ale obok niego klęczał Lord Groghe. Kiedy piskłeta najadła się do syta, Menolly usunęła miski z mięsem.

-Starczy już, bo piękna - odpowiedziała na niemy wyrzut harfiarzy. - Teraz przytulcie je do siebie. Głaszczcie. Powinny zasnąć. Właśnie tak. - Mężczyźni posłusznie zastosowali się do jej wskazówek, a jaszczurki zaspokoiwszy głód spuścili sennie powieki. Menolly zapomniała już, jak małe i drobne jest ciałko nowo wyklutej jaszczurki ognistej. Merga należała do Lorda Groghe'a, równie wysoka jak Piękna, miała węższą klatkę piersiową. Wymieniały własnie uprzejmości, gładząc się nawzajem pyszczkami i dotykając skrzydełkami.

-To niewiarygodne - rzekł Harfiarz. Mówił ledwie słyszalnym szeptem, oczy błyszczały mu radością. - To najbardziej niezwykle doświadczenie, jakiego doznałem w życiu.

-Wiem, co masz na myśli - rzekł Lord Groghe wzruszonym szeptem; pochylił głowę, ale Menolly dostrzegła rumieniec na jego pełnej twarzy. - Sam nie mogę tego zapomnieć.

Mistrz Robinton podniósł się ostrożnie z kolan. Wpatrywał się w uspięte stworzonko unosząc wolną rękę do góry, aby niespodziewanym ruchem nie zakłócić jego spoczynku.

-Teraz zaczynam lepiej rozumieć jeźdźców. Tak, otwierają się przede mną całkiem nowe horyzonty. - Usiadł na brzegu łóżka. - Domyslałem się, jak musieli cierpieć Lytol i Brekke. I wiem też, dlaczego młody Jaxom musi mieć Rutha. - Uśmiechnął się słysząc chrząknięcie Lorda Groghe'a. - Tak, długo zaglądałem przez małe okienko do krainy obcych, nieznanych mi doznań. Nareszcie widzę jasno.

Broda opadła mu na piersi. Mówił cichym, zamysłonym głosem, bardziej do siebie niż do tych, którzy byli dość blisko, aby go usłyszeć. Otrząsnął się lekko i rozradowany podniósł wzrok.

-Jaki wspaniały dar od ciebie otrzymałem!

Piękna mrucząc cichutko przeniosła się na ramię Menolly. Królowa Lorda Groghe'a Merga sfrunęła na ramię swego pana i otoczyła jego szyję ogonem, tak jak to zwykle robiła

Piekna.

-Nie wiem, jak sie to stalo, Mistrzu Robintonie - odezwal sie Sebell wstajac od paleniska z przesadna ostroznoscia. Widac bylo, ze pragnie sie broniec, a zarazem czuje sie winien. - Naczynia zostaly ustawione przypadkowo. Nie rozumiem. Tobie powinna przypasc krolowa.

-Drogi Sebellu, to nie ma najmniejszego znaczenia. Ten spizowy maluch to wszystko, czego pragnalem. A poza tym, szczerze mowiac, dla ciebie, podrozujacego po calym kraju, korzystniej bedzie miec krolowa. Sadze, ze dobrze sie stalo. I naprawde jestem zadowolony z mojego spizowego stworka. Coz to za slodka, cudowna istotka! - Oparl sie wygodnie, z ognista jaszczurka wtulona w zgiecie ramienia. Druga reka gladzil jej bok.

-Cudowny malec! - Glowa opadala mu do tyłu. Powieki ciazyly. Zasypial.

-No, to prawdziwy cud - odezwala sie Silvina lagodnie. - Zasnal bez wina czy soku z fellis. Wyjdzie juz! Wyjdzie! - Machnela reka w kierunku gapiow tloczacych sie w drzwiach, ale Lorda Groghe'a poprosila o opuszczenie pokoju nieco bardziej kurtuazyjnym gestem. Pan Warowni skinal potakujaco glowa, a nastepnie dal pokaz delikatnosci dreczac na palcach ku drzwiom. Jego wyjscie rozproszylo resztkę widzow.

Silvina podniosla stojace przy kominku do polowy opróżnione misy i polozyla jedna z nich kolo reki Harfiarza. Menolly skinela reka na reszte swego stadka i jaszczurki wylecialy przez okno.

-Dobrzeje wytresowalas, co? - stwierdzil Lord Groghe, gdy Silvina zamknela drzwi do pokoju Harfiarza. - Chcialbym odbyc z toba dluzsza pogawedke na ten temat. Robinton zapewnial mnie, ze potrafia dla ciebie nosic przedmioty. Czy sadzisz tak jak on, ze to, o czym wie jedna jaszczurka ognista, wiedza takze wszystkie pozostale?

Zbyt zmieszana, aby odpowiedziec, Menolly spojrzala pytajaco na Silvine, a ta skinela jej zachecajaco glowa.

-To wydaje sie logiczne, Lordzie Groghe. Ach... byloby to, oczywiscie, wyjasnieniem tego, co zaszlo w nocy. W gruncie rzeczy, nie da sie tego inaczej wytlumaczyc. Chyba ze sie porozmawia ze smokami.

-Chyba ze sie porozmawia ze smokami? - Lord Groghe wybuchnal halasliwym smiechem, klepiac dziewczynę po ramieniu w przyplywie dobrego humoru.

-Rozmawiac ze smokami? Cha, cha, cha.

Menolly usmiechnela sie mimo woli, bo smiech okazal sie zarazliwy. Nie wiedziala, jak sie zachowac. Nie zamierzala powiedziec niczego zabawnego. Silvina nakazala im stanowczo cisze pokazujac na zamknięte drzwi pokoju Harfiarza.

-Przepraszam, Silvino - rzekł Lord Groghe ze skrucha. - Zdumiewająca rzecz! Wyrwała mnie z głębokiego snu i przeraziła śmiertelnie. To mi się nigdy przedtem nie zdarzyło. Zapewniam was. - Pokiwał zdecydowanie głową, a Merga zaswiergotała.

-To nie twoja wina, malenka - powiedział głaszcząc grubym palcem filigranową głowę. - Robilas to, co inne. Tego właśnie chce się od ciebie nauczyć, dziewczyno. - Palec wskazujący wycelowany był teraz w Menolly.

-Nauczysz mnie tego. Prawda? Robinton mówi, że ze swoimi wyprawiasz cuda.

-To dla mnie zaszczyt, panie.

-Dobrze powiedziane. - Lord Groghe odwrócił swój imponujący tors w stronę Silviny, zaszczycając z kolei gospodynię spojrzeniem swych przenikliwych oczu. - Rozgarnięte dziecko. Nie takie, jak się spodziewałem. Nie mogę polegać na opiniach innych ludzi. Coś później wymyślimy z Robintonem. I to już wkrótce. Życzę wam dobrego dnia.

Z tymi słowami, Pan Warowni wymaszerował z pokoju, kiwając głową i uśmiechając się do stojących wciąż na korytarzu harfiarzy.

Menolly spostrzegła, jak Sebell i Silvina wymieniają zaniepokojone spojrzenia i podeszła do nich z końca pokoju.

-Co miał Lord Groghe na myśli, kiedy mówił, że nie jestem taka, jak się spodziewał?

-Obawiałam się, że wpadnie ci to w ucho. - Oczy Silviny zweziły się z gniewu. Nie myśląc, co robi położyła rękę na ramieniu Menolly. - Była jakaś tam luźna rozmowa, która im się nie przysłużyła, a tobie nie zaszkodziła. Mam parę kopniaków do rozdania. O tak. Menolly rozgniewała się nie na żarty. Piękna zaszczębiotała. Jej wirujące oczy rozblysły czerwienią.

-Te dziewczyny od Dunki zostają w Warowni podczas Opadu, prawda?

Silvina posłała Menolly długie, strofujące spojrzenie.

-Powiedziałam, że załatwie te sprawy, Menolly. Ty zaś zajmiesz się harfiarstwem. - Była najwyraźniej równie wściekła jak Menolly. Z wielką siłą strzasnęła ze spodnicy nieistniejący pyłek kurzu. - Oboje tu zostaniecie i dopilnujecie, żeby Harfiarzowi nic nie przeszkodziło. Nic, rozumiecie?! - Przeszła uczennice i czeladnika surowym wzrokiem - On śpi i ma spać, dopóki to stworzonko mu pozwoli. Dzięki temu może nabierze trochę siły, zanim znowu będzie się zameczał na śmierć. Prześle tu wam kolację przez Camo. Ich kolację także.

Mówiąc to podniosła tacę. Zamknęła stanowczym ruchem drzwi za sobą. Wciąż zagniewana Menolly patrzyła przez dłuższy czas za nią. Nie wyrzadziła dziewczętom żadnej szkody, dlaczego zatem próbowały uprzedzić przeciwko niej Władce Warowni? A może była to intryga uknuta przez Dunce? Menolly wiedziała, że mała gospodyni nienawidziła jej

za upokorzenia, na jakie naraziły ją jaszczurki ogniste. Ale teraz, gdy Menolly mieszkała w siedzibie Cechu, dlaczego Dunca miałaby ją przesładować? Spojrzała na Sebella, który wpatrywał się w nią przez cały czas, kolysząc do snu swoją królową.

-Nie myśl o tym, Menolly - powiedział spokojnie, ale stanowczo. Wskazał jej stół piaskowy.
- Życie harfiarza to jest twoje przeznaczenie. Mistrz Robinton mówił, żebyś przepisała piosenkę na kartki. - Poruszając się ostrożnie, żeby nie zbudzić królowej, zdjął stos kartek z polki i położył je na środku stołu. - Zabierz się więc do roboty!

-Nie rozumiem, co chciały osiągnąć uprzedzając Lorda Groghe do mnie? Co on miałby zrobić?

Sebell nie odpowiedział. Wziął stół, usiadł na nim i wskazał na nuty.

-Chcę wiedzieć. Odpowiem na zniewagę.

-Siadaj, Menolly i przepisuj. To dużo ważniejsze dla Harfiarza i Cechu niż jakieś drobne intrygi zawistnych dziewcząt.

-Mogły wyrzadzić mi krzywdę, prawda? Gdyby zdołały przekonać Lorda Groghe'a. Nigdy im niczego złego nie zrobiłam.

-To prawda, ale to nie należy do harfiarstwa. A piosenka - tak. Przepisz ją! Jeszcze jedno słowo na inny temat, a...

-Jeśli nie będziesz cicho, obudzisz jaszczurkę - powiedziała Menolly, ale usiadła przy stole i zaczęła przepisywać. Nie chciała dłużej przeciwstawiać się jego woli. Po co miałaby nastawiać go przeciwko sobie?

-Jak ją nazwiesz? - zapytała.

-Jak nazwę? - zdumiał się Sebell i Menolly zrobiło się przykro, gdy uswiadomiła sobie, jak bardzo swoim głupim zaciętrzewieniem przygasila jego radość posiadania królowej. - Coż, to mnie przypada przywilej nadania jej imienia, prawda? Jest moja. Myśle - jego oczy spoglądały na piskle z czułością - myśle, że nazwę ją Kimi.

-To słiczne imię - odparła Menolly, a potem, już w lepszym nastroju, pochyliła się nad papierami.

Rozdział 8

Jarmark! Jarmark! Nad Warownią flaga!

Dzisiaj zapomni o troskach, kto z losem się zмага.

Ustawiają stragany, zamiatają plac,

Z daleka i z bliska przybywajcie wraz.

Przyniescie placiwo i pracy swej dzieła.

Kto żyw dzisiaj tanczy, popija i śpiewa.

Zabierzcie i żony, i dzieci, i dziadków.

Nie masz w całym Pernie, jak u nas, jarmarków!

-Czy coś złego dzieje się w Warowni? - Menolly zapytała Piemura następnego ranka, gdy razem z Camo karmili ogniste jaszczury. Piemur wyciągał szyję, aby ponad dachami siedziby Cechu dojrzec wzgorza ogniowe Warowni Fort.

-Nic złego. Chce sprawdzić, czy wciągnięto flagę jarmarku.

-Flagę jarmarku? Menolly przypominała sobie, że Sebell o tym wspominał.

-Jasne! Jest wiosna, słońce. Dzisiaj dzień odpoczynku. Nie spodziewamy się Opadu, więc powinien być jarmark. - Piemur przyglądał się jej dłuższą chwilę z wyrazem niedowierzania na twarzy. - Chcesz powiedzieć, że u was nie ma jarmarków?

-Zatoka Polkole jest odcięta od świata - a wobec Opadów...

-Hm, zapomniałem o tym. Nic dziwnego, że jesteś takim pierwszorzędym muzykiem - rzekł potraszając głową, jakby tłumaczenie go nie przekonało. - Nic do roboty, tylko ćwiczenie!

-Ale - dodał odrobine sceptycznie - musiały chyba odbywać się u was jarmarki, zanim pojawiły się Opady?

-O tak, oczywiście. Kupcy przychodzili zza moczarów trzy, cztery razy na Obrot. - Na Piemurze nie wywarło to wrażenia. Menolly zdała sobie sprawę, że sama bardzo mgliście pamięta takie okazje. Opady Nici zaczęły się, gdy miała zaledwie osiem Obrotów.

-Tutaj odbywają się jarmarki, jak tylko jest słonecznie w dzień odpoczynku - trąknął dalej Piemur - i kiedy nie spodziewamy się Opadu. Naturalnie, jesteśmy Warownią z wieloma małymi pracowniami i główna pracownia harfiarska, toteż i jarmarki są nie byle jakie.

-Nie masz przypadkiem - przechylił głowę z szelmowską miną - placiwa przy sobie?

-Placiwa?

Jej tepota wyraźnie działała Piemurowi na nerwy.

-Placiwo! Placiwo! Co dostajesz w zamian, kiedy sprzedajesz coś na jarmarku? - Siegnął do kieszeni i wyciągnął cztery małe, starannie wygładzone, białe kawałki drewna. Z jednej

strony miały wyryta liczba 32, a z drugiej znak Cechu Kowali. - Tylko trzydziestki dwojki, ale za cztery dostane osemkę i to kowalska.

Menolly nigdy przedtem nie widziała placiwa. Wszelkich transakcji handlowych dokonywał jej ojciec, Pan Warowni. Zaskoczyło ją, że tak młody chłopak jak Piemur dysponował placiwem, i powiedziała mu o tym.

-Och, wiesz, śpiewałem, jeszcze zanim zostałem uczniem. Zawsze dostawałem jakieś marki o większej lub mniejszej wartości. Moja matka-wychowawczyni zbierała je dla mnie, poki tutaj nie przyszedłem. - Piemur zmarszczył niechętnie nos. - Ale tutaj, jako harfiarz, nie dostajesz nic za śpiewanie podczas jarmarków. Nie mam nic takiego, co mogłbym tutaj wymienić na placiwo. Próbuje stać, ale mistrz Jerint nie umieści swojego znaku na moich fletach, więc muszę kombinować... Hej! Patrz, Menolly - chwycił ją za ramię - wciągają flagę, będzie jarmark! - Pognął jak wicher przez podwórzec do sypialni uczniów.

Na szczycie wzgórz ogniowych Warowni Menolly ujrzała jaskrawożółtą chorągiew, a poniżej powiewającą na maszcie czerwono-czarną, pasiastą proporzec - znak jarmarku. Usłyszała echo wrzasków Piemura i dochodzące z donitorium skargi budzonych uczniów.

Jakby idąc za przykładem Piemura, do kuchni wkroczyli posługacze pod wodzą Abuny i Silviny. Stwierdzono obecność chorągwi i proporca na maszcie Warowni, po czym w wesołym nastroju przystąpiono do przygotowywania posiłku.

Menolly rozpuściła stadko, aby zżywało w spokoju kąpiele słonecznych i wodnych, i pozdrowiwszy w kuchni obie kobiety zaoferowała, że zanieśli śniadanie Harfiarzowi i jego spizowemu, któremu nadano imię Zair.

-Zapewniam cię, Abuno, że dzięki pomocy Menolly dwie jaszczurki ogniste więcej nie sprawiają kłopotu - powiedziała Silvina, kierując uwagę kucharki w inną stronę i uśmiechając się ciepło do Menolly.

-Harfiarz ani Sebell nie będą tutaj często zaglądać - zawołała za Abuną, która odeszła na bok pomrukując gniewnie pod nosem.

Menolly zamierzała porozmawiać z Silvina na temat plotek, jakie rozpuściły dziewczęta, ale gospodyni unikała jej wzroku. Usłyszały nagle, jak ktoś woła Menolly zdenerwowanym głosem. Sebell zbiegał po schodach dudniąc ciężko. Jedną ręką przytrzymywał spodnie, a na drugiej siedziała jego królowa wbijając szpony w odsłonięte ciało. Czeladnik krzywił się z bólu, Kimi wydawała wściekłe piski z głodu.

-Menolly! Jesteś wreszcie! Szukałem cię wszędzie. Co się z nią dzieje? Ufff. - Oczywiście Sebella błyszczały niepokojem.

-Jest tylko głodna.

-Tylko głodna?

-Chodź ze mną. - Menolly ujęła Sebella pod ramię, chwyciła tace przygotowane dla Mistrza Robintona i wyprowadziła czeladnika z kuchni, aby oszczędzić mu ponurego spojrzenia Abuny. W sali jadalnej panował względny spokój. - Nakarm ją teraz!

-Nie mogę. Moje spodnie! - Sebell wskazał podbródkiem spodnie, które nie przytrzymywane paskiem groziły opadnięciem.

Tłumiąc chichot Menolly odpięła własny zniszczony pasek i wsunęła go w spodnie Sebella. Czelnik złapał garść mięsa i podał Kimi. Niewdzięczna złośnica syknęła i rzuciła się najadło, znowu zatapiając pazury w ręce Sebella.

Przy drzwiach do kuchni wisiała szmata. Dziewczyna wyrwała szpony jaszczura z podrapanej i krwawiącej ręki czeladnika i owinęła ją szmata, a potem zrezygnownie postawiła Kimi na poprzednie miejsce.

-Och, dzięki, dzięki - westchnął Sebell opadając na najbliższą ławkę.

-A ty musiałas karmić codziennie dziewięć takich stworzeń? - spojrzał na nią z większym respektem. - Nie mam pojęcia, jak mogłaś sobie dać radę! Naprawdę, nie mam pojęcia!

-Menolly! - rozległ się grzmiący głos ze szczytu schodów.

-Panie? - Dziewczyna pospieszyła w stronę wołającego.

-Wydaje z siebie najdziwniejsze odgłosy - krzyknął Harfiarz. - Coś mu dolega. Czy jest głodny? Oczy płoną mu czerwienią.

-Proszę bardzo - rzekła Silvina, wynurzając się z kuchni z drugą tacą pełną jedzenia dla nich obu. - Kiedy pojawił się Sebell, wiedziałam, że wkrótce i ty się odezwiesz.

Menolly rozesmiała się wtórując Silwinie. Wbiegła po dwa stopnie, nie wylewając więcej niż parę kropel kłahu i gubiąc kawaleczek mięsa z kopiaście naladowanej miski.

Harfiarz zdążył się już ubrać i zabezpieczył ramię przed ostrymi jak igły pazurkami swego szponowego jaszczura. Był jednak tak samo zaaferowany i przestraszony jak Sebell.

-Jestes pewna, że to tylko głód? - zapytał Robinton. Rozpaczliwy pisk jaszczurki ognistej ustał jednak natychmiast po pierwszej porcji mięsa.

Robinton zaprosił Menolly do swojej kwatery, ale jaszczurka, zaniepokojona, że odbiera jej się jedzenie, skrzeknęła gniewnie i trzepnęła skrzydłami po ręce dziewczyny.

-Proszę, proszę, jedź, nienazarty stworzku - powiedział Harfiarz z wielką czułością w głosie. - Tylko nie budź wszystkich naokoło. Dzisiaj odpoczywamy.

-Za pozno - zauwazyl kwasno Domick, stojac w drzwiach owiniety kocem. - Z toba, wyjacym jak ranny smok, i Sebellem wydzierajacym sie jak cale ich stado, i tymi utrapionymi bestiami, ktorych glosiki wywoluja vibracje zdolne odkszaltalic metal, nikt nie zdola tutaj odpoczac.

-Wciagnieto proporzec na jarmark - rzekl Harfiarz pojednawczo. Nie przestawal przy tym karmic Zaira.

-Jarmark? Tego mi tylko potrzeba. - Domick zatrzasnal drzwi swego pokoju.

-Ufam, ze to sie nie powtorzy - odezwal sie mistrz Morshal, gdy Harfiarz i Menolly mijali jego pokoj. Mial na sobie luzna szate, ale widac bylo, ze piski i krzyki wyciagnely go z lozka. Gniewny wzrok skierowal wylacznie na Menolly, jakby to ona byly jedyna przyczyna zamieszania.

-Wszystko moze sie zdarzyc - odparl wesolo Harfiarz - dopoki nie rozszyfruje obyczajow tego cennego zwierzecia. Wyklul sie dopiero wczoraj, Morshalu, badz dla niego poblazliwy jeszcze przez pare dni.

Morshal zamruczal cos pod nosem, lypnal oskarzycielsko i ze zloscia na Menolly, a potem zamknal drzwi, z widocznym wysilkiem powstrzymujac sie od trzasniecia nimi. Menolly slyszala wyraznie odglos drzwi zamykanych wzdluz korytarza i byla szczesliwa, ze towarzyszy jej Harfiarz.

-Nie przejmuj sie staruszkiem Morshalem, Menolly - rzekl cicho Robinton.

Menolly podniosla oczy, wdzieczna za wsparcie. Usmiechnal sie ponownie, zapraszajac ja do pokoju i proszac, aby ustawila tace na srodku piaskowego stolu.

-Na szczescie - ciagnal sadowiac sie wygodnie na krzesle i caly czas podtykajac Zairowi kawalczki miesa - nie musisz odbywac z nim lekcji.

-Nie musze?

Robinton zasmial sie, slyszac ulge w jej glosie, a potem parsknal znowu, gdy Zairowi wypadl kasek i stworzenie rozszczebiotalo sie zalosnie, dopoki Harfiarz nie podniosl miesa z podlogi i nie wlozyl w otwarty pyszczek.

-Nie. Morshal uczy jedynie na poziomie podstawowym. - Harfiarz westchnal. - Jest naprawde dobry, jesli chodzi o wbijanie podstaw teorii w buntownicze uczniowskie glowy. Ale Petiron nauczyl cie wiecej, niz Morshal sam umie. Zadowolona, Menolly?

-O tak. Mistrz Morshal zdaje sie mnie nie lubic.

-Mistrz Morshal zawsze uwazal nauczanie dziewczat za strate czasu i marnowanie sil. "A na

coz im to potrzebne?"

Menolly zamrugala oczami, zaskoczona, ze slowa jej ojca odbijaja sie echem w siedzibie Cechu Harfiarzy. Pozniej uswiadomila sobie, ze Mistrz Robinton zrecznie nasladowal gderliwe wyrzekania Morshala. Schwycil ja za brode i chcac nie chcac musiala spojrzec mu w oczy. Mimo dlugiego snu na jego twarzy znac bylo znuzenie i troske.

-Niechec Morshala do kobiet dostarcza stalego tematu do zartow w pracowni, Menolly. Traktuj go z szacunkiem naleznym jego wiekowi i randze, i nie zwracaj uwagi na jego uprzedzenia. Jak juz powiedzialem, nie musisz uczeszczac do niego na lekcje. To nie znaczy, ze z Domickiem bedzie ci latwiej. Domick wiele wymaga od uczniow, ale podejmie twoja edukacje w tym miejscu, w ktorym zakonczyl ja Petiron, w zakresie formy muzycznej i kompozycji. Niestety - wyraz smutku na twarzy Harfiarza nie byl udawany - czas mnie nagli i sam nie moze, chocbym i bardzo chcial, podjac sie tego zadania. Ponadto Domick przewyzsza mnie, jesli chodzi o zrozumienie prawdziwie klasycznej formy i pali sie do tego, zeby zgarnac w swoje posiadanie kazdego muzyka, ktory jest w stanie wykonywac jego zawile utwory. Nie opuszczaj lekcji z mistrzem Shonagarem, powinnas zapoznac sie ze sztuka prawidlowego spiewu, ale - podniosl ostrzegawczo palec - nie daj sie nabrac na choralne spiewy z udzialem jaszczurek ognistych, chocby Brudegan sie naprzykrzal. To mozna odlozyc na pozniej. Wpierw zajmiemy sie wazniejszymi sprawami. Chcialbym, abys poswiecila sie nauce gry na instrumentach. W takim stopniu i takim tempie, w jakim pozwoli twoja zraniona reka. A przy okazji. Jak sie goi? - Siegnal po jej lewa dlon. - Hmm. Sadzac po tych peknieciach, zanadto sie forsowalas. Czy to boli? Nie chce, zebys w swym zapale doprowadzila sie do kalectwa. Wez to pod uwage.

Menolly wzruszona jego serdeczna troska przelknela sline pokonujac suchosc w gardle i zdobyła sie na slaby usmiech.

-Nie jest rzecza latwa, moje dziecko, nosic w sobie prawdziwy talent. Czegos zawsze nie staje w zamian.

Smutek i melancholia malujace sie na twarzy Harfiarza gleboko poruszily dziewczynę.

-Jesli zgodzisz sie zaplacic te cene - ciagnal dalej, bardziej do siebie niz do niej - zawsze bedziesz zyła jakby polowicznie. Skoro mowa o cenie... - Wyraz jego twarzy zmienil sie zupełnie. Pochylil sie nad piaskowym stolem. Szperal przez chwile w przegrodkach szafki.

-O, prosze. - Wcisnal jej cos do reki. - Dzis jest jarmark, a ty zasluzylas na wypoczynek. Podejrzewam, ze w Morskiej Warowni niewiele mialas rozrywek. Poszukaj sobie czegos ladnego na straganach. Moze paska... i kup sobie troche piankowego ciasta. Ten galgan, Piemur, zaprowadzi cie tam. Ale jutro - Robinton pogrozil jej zartobliwie palcem - znowu do pracy. Sebell mowil, ze dobry z ciebie kopista. Czy mialas wczoraj wieczorem okazje popracowac nad piesnia Brekke? Mysle, ze zgodzisz sie ze mna, ze linia melodyczna troche szwankuje w czwartej frazie... - Zanucil. - Chce, zebys poprawila ballade, przestrzegajac

tradycyjnej formy. Potraktuj to jako ćwiczenie z teorii muzyki. Pamiętaj, osobiscie uwazam, ze sila twojej muzyki polega na swobodniejszym, nie tak sformalizowanym stylu. Sa jednak uczeni w rzemiosle purysci, ktorzych nie trzeba draznic, dopoki jestes tylko uczennica.

Zair z brzuchem tak wzdetym od jadla, ze przez skore mozna bylo odroznic poszczegolne kawalki miesa, czkнал nagle i od razu zapadł w sen.

-Menolly, jak dlugo on bedzie tylko jadal i spal? - Harfiarz wydawal sie rozczarowany.

-Przez pierwszy tydzien, a moze pare dni dluzej - odparla Menolly, bedaca ciagle pod wrazeniem jego zdumiewajacych rad i filozofii zyciowej. - W krotkim czasie rozwinie sie osobowosc.

-Sprawiasz mi ulge. - Harfiarz wydal przesadne westchnienie. - Martwilem sie, ze moze jego mozg ulegl uszkodzeniu. Nie dbalbym o niego ani troche mniej. - Usmiechnal sie czule do spiaczego smacznie stworka. - Jakze ty radzilas sobie z napelnieniem dziewieciu przepastnych, malych zoladeczkow? - Teraz usmiechal sie tylko do niej. - I jakaz to dla nas pomoc, miec cie przy sobie. Pod tym wzgledem jestem twoim uczniem. - Patrzyl jej w oczy, wciaz rozbawiony, mimo ze jego twarz przybrala wyraz powagi. - W innych dziedzinach powinnas, jak wiesz, uznawac sie za mego ucznia. Mozesz teraz odniesc tace do kuchni i jestes wolna. O ile, rzecz jasna - dodal ze zwyklym, ujmujacym usmiechem - nic niepokojacego nie przydarzy sie temu stworowi.

Zaniosla tace z pustymi naczyniami do kuchni, gdzie Abuna, zyczliwsza niz zazwyczaj, poradzila jej, zeby zjadla sniadanie, nim wszystko zniknie ze stolu. Wkrotce zacznie sie sprzatanie i jesli jakis leniuch sie spozni, tym gorzej dla niego. I tak odbija to sobie na jarmarku.

To przypomniało Menolly o placiwie, jakie Harfiarz wsunal jej do reki. Wydawalo sie jej najpierw, ze zle widzi w slabym swietle korytarza, ale gdy znalazla sie w glownej sieni, wyraznie zobaczyla cyfre dwa. Nie bylo to pol marki, co zaznaczono by w gornej czesci. Zacisnela cenny krazek w dloni. Mistrz Harfiarz dal jej cale dwumarkowe placiwo, zeby wydala je na wlasne potrzeby. Dwie marki! No, za to mogla juz cos kupic!

No tak, powiedzial, ze ma sobie kupic cos ladnego do ubrania - pasek. Bystre oko Harfiarza zauwazylo brak paska. A poza tym ten, ktory miala zniszczyl sie. Nowy pasek - ktory sama bedzie mogla wybrac! Jakie to mile ze strony Mistrza Robintona. I jeszcze powiedzial, zeby kupila piankowe ciasto. Rozejrzala sie wsrod chlopcow przy stolach w poszukiwaniu kedzierzawej glowy Piemura. Byl jak zwykle zatopiony w rozmowie z kilkoma chlopakami, a sadzac po tym, jak pochylili sie w jego strone, planowal pewnie jakas psote. Przy okraglym stole nie bylo mistrzow. Tylko przy stole owalnym siedzialo paru czeladnikow, skupionych wokol Sebella. Przygladali sie spiaczej w jego ramionach Kimi.

-Nie moglaby ich oddac, gdyby nawet chciala - uslyszala piskliwy glos Piemura, gdy zblizala

sie do ich stolu. Ktos musial dac mu szturchanca, bo spojrzal przez ramie i choc nie wydawal sie ani troche zmieszany, po wyrazach twarzy pozostalych poznala, ze to o niej mowiono.

-Moglabys?

-Czy moglabym co?

-Dac komus jedna ze swoich jaszczurek ognistych?

-Nie.

-Mowilem wam! - Piemur wskazal oskarzycielsko na Ranly'ego. - Tak samo Sebell nie mogli oddac Robintonowi krolowej. Prawda, Menolly?

-Mistrz powinien dostac krolowa - oswiadczył Ranly nieprzejednanie.

-Sebell dawal krolowa Mistrzowi Robintonowi, kiedy sie Wylegla - rzekla szybko Menolly - bylo jednak juz za pozno. Naznaczenie nastapilo, a tego nie mozna zmienic.

-No tak, ale jak doszlo do tego, ze Sebell zajal sie jajem krolowej? - Ranly patrzyla na nia gniewnie, jakby podejrzewajac o udzial w nieuczciwej machinacji.

-Przez przypadek - odparla hamujac irytacje wobec tak obraziwego posadzenia. - Po pierwsze, nie sposob stwierdzic, ktore jajo w Wylegu jaszczurki ognistej jest jajem krolowej. Po drugie, to sprawa wylacznie miedzy Sebellem a Mistrzem Robintonem. - Starala sie zgniesc w zarodku plotke, ktora mogla powasnic ludzi. Po trzecie, wybralam dwa najwieksze jaja z Wylegu dla mistrza Robintona - chlopcy pokiwali glowami z aprobatą - ale z obu mogly wykluc sie spizowe. - Rozesmiala sie. - Kiedy jaja zaczely pekac, wszystko potoczylo sie tak szybko, ze nikt nie dbal, do kogo nalezy kazde z naczyn. Chwyтали pierwsze z brzegu, bo hustaly sie tak, ze o malo nie spadly. Maly spizowy jaszczur wyklul sie pierwszy, prosto na rece Mistrza Robintona, no i stalo sie. Zlupal go, zanim zlecial z kominka.

Chlopcom zaparlo dech w piersiach na mysl o niedoszlej katastrofie.

-A potem krolowa wyladowala w ramionach Sebella. Probowal oddac ja Harfiarzowi, ale Zair juz zostal Naznaczony i mala Kimi tez. Nie sposob tego zmienic. I nie chce slyszec slowa wiecej na ten temat, kto co dostal i kto czego nie powinien dostac. Dosyc plotek krazy po siedzibie - zalowala, ze nie moze przestac martwic sie tym, co dziewczeta naopowiadaly o niej Wladcy Warowni Fort.

-Usilowalem ich przekonac - powiedzial Piemur wyrzucajac rece w gore i zwracajac na Menolly oczy pelne urazonej niewinnosci. A potem schwycil sie dramatycznym gestem za gardlo, bo jego glos zadrzal przy ostatnim slowie. - Zachryplem...

-Słowicze gardziolko nie może chrząpieć, prawda? - rzekł Ranly z sarkazmem.

Piemur badał naczynia z kłahem na stole sprawdzając, czy gdzieś nie zostało się trochę ciepłego płynu. Szczęśliwie znalazł, czego szukał. Napelnił dwa kubki i jeden podał Menolly. Zagulgotał, wlewając do ust zawartość połowy kubka, wytarł usta ręką, a potem poradził jej, żeby jadła szybciej, bo zaraz będzie sprzatać.

-Wróćmy teraz do sprawy płaciwa. To będzie dopiero drugi jarmark w tym Obrocie, więc myślę, że przysła starszego czeladnika z cechu kowali, żeby miał oko na młodszych i nadzorował handel. A tym czeladnikiem może być Pergamol, przyjaciel mego ojca; a jeśli Pergamol, to recze, że dostaniecie najwyższe marki za swoją pracę. A... - podniósł rękę powstrzymując Ranly'ego, który już otwierał usta, żeby skomentować jego wypowiedź - jeśli to nie będzie Pergamol, to na pewno ktoś, kto go zna.

-A jeśli to będzie ten młody czeladnik, który jest na ciebie cięty, Piemurze? - zapytał Ranly sarkastycznym tonem.

-No, to ryknę baranim głosem! - Piemur zbity ten problem z niedbalością wytrawnego komedianta. - Jestem mały szczawik i nigdy nie mam zbyt wiele i... - Jego oczy wezbrały łzami a twarz zamieniła się w maskę maltretowanego przez okrutny los niewiniątka.

-Jeśli mogę przerwać naradę strategiczną... - odezwał się inny głos. Chłopcy obejrżeli się zaniepokojeni. Obok stał Sebell kolysząc jaszczurkę ognistą w ramionach. - Chciałbym zamienić parę słów z Menolly.

Wstała i podeszła z czeladnikiem do okna. Wsunął jej do ręki zwinięty pasek, dziękując za uratowanie godności dziś rano.

-Czy mogę trzymać Kimi przy sobie przez cały czas? - zapytał gładząc lekko złożone skrzydła jaszczura. Nawet uspiona, reagowała na pieszczoty westchnieniem.

-Im więcej przebywa z tobą, tym silniejsza więź między wami powstaje. Trzymaj ją na rękach, a przynajmniej - blisko siebie.

-Czy jest za młoda, żeby nauczyć się siedzieć na moim ramieniu, tak jak Piekna na twoim? Dzisiaj będzie mi potrzebne obie ręce.

-Kiedy się obudzi, posadź ją na swoim ramieniu - uśmiechnęła się Menolly. - 1 przyzwyczaj się, że będzie ci owijać gardło ogonem.

-Jak często jąda?

-Da ci znać. - Menolly rozesmiała się ze skonsternowanej miny Sebella. - Nie musisz polować. Trzymaj zawsze parę kawalków mięsa w sakwie przy pasie, choć jestem pewna, że Camo będzie gotów ci przyjść z pomocą o każdej porze. - Sebell także zachichotał. -

Jedyna rzecz, która musisz robić regularnie, co dnia, to oliwienie jej skóry.

-Czy to musi tak cuchnąć, jak olej, którego ty używasz? - zaniepokoił się Sebell.

Menolly o mało nie parsknęła śmiechem.

-Mistrz Oldive miał to pod ręką. Przygotowuje to dla dam z Warowni do pielęgnacji twarzy...

-Och, nie.

-Jestem pewna, że sporządzi ci coś odpowiedniejszego... - Przerwała, niepewna, jak dalece może pozwolić sobie na przekomarzenie się z nim.

-...dla mojej męskiej godności i rangi? - uśmiechnął się Sebell. - Zaraz z nim porozmawiam.

Odmaszerował dziarskim krokiem.

Menolly cieszyła się, że sprostowała fałszywe wyobrażenia chłopców na temat Wylegu jaszczurek. Sebell był taki miły. I wcale nie wyglądało na to, żeby Mistrz Robinton zamartwiał się faktem Naznaczenia spizowego. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Z chwila gdy Naznaczył Zaira, ten należał wyłącznie do niego. A skoro Mistrz Harfiarski był ukontentowany, reszta mieszkańców siedziby nie powinna kłócić się z tego powodu!

Spochmurniała znowu na myśl o dziewczętach: jeśli przypadkowa zamiana naczyń przy Wylegu wywołała tyle emocji u uczniów, to gadanina dziewcząt tym bardziej może zaszkodzić jej reputacji.

-Słuchaj, Menolly - rzekł Piemur pojawiając się z nienacką u jej boku. - Mam teraz parę rzeczy do zrobienia. Ale po obiedzie, jeśli chcesz, oprowadzę cię po jarmarku. Pomysleć, że nigdy nie byłaś... chciałem powiedzieć, że tutaj nie byłaś jeszcze na jarmarku.

Zgodziła się skwapliwie, ciekawa, co wyjdzie z jego handlowych planów. Pognął jak strzala ku wyjściu. Inni chłopcy poszli w jego ślady.

Kilku czeladników siedziało jeszcze w swobodnych pozach przy okrągłym stole popijając kłah, ale większość uczniów zdążyła się już rozbiec. Mistrz Morshal, siedzący przy okrągłym stole, z ponurą miną przyglądał się jej spożywając swój posiłek. Menolly opuściła salę jadalną i poszła do swego pokoju.

Jaszczurki ogniste zwinęły się w kłębki na parapetach. Ich skrzydła lśniły w słońcu, ale oczy-klejnoty przysłonięte były kilkoma parami powiek. Piękna poruszyła się podnosząc głowę i uchylając zewnętrzne powieki. Pисnęła cicho, a kiedy Menolly pogłaskała ją uspokajająco, sapnęła i ponownie zapadła w sen.

Z drugiego pietra Menolly widziała plac za siedzibą Cechu i szeroka drogę. Panował tam już

znaczny ruch. Zwierzeta pociagowe szly droga wzdluz rzeki. Szly powoli, leniwe, wolne od ciezarow. Wznoszono stragany, ustawiajac je w kwadrat wokol pustego placu. Stoly i lawki przyniesiono juz wczesniej i ustawiono na wprost miejsca, gdzie mialy odbywac sie tance. Bez tancow nic sie nie obejdzie, przy ponad setce harfiarzy w pracowni.

Beda to pewnie inne plasy niz zdarzalo sie jej widywac w Morskiej Warowni. Och, zapowiada sie wspanialy jarmark, jej pierwszy tutaj - i pierwszy, odkad pojawila sie Nic.

Menolly zauwazyla wynurzajace sie z domu dziewczeta. Odziane byly w szaty o zywych kolorach, wlosy przepasaly przejrzystymi szarfami dla ochrony przed wiatrem. Gdybyz mogla dobrac sie do ich wlosow! Pona miala zaplecione dlugie warkocze - chetnie wyrwalaby je z korzeniami...

Menolly przestraszona gwaltownoscia swych uczuc zmusila sie, by o tym nie myslec. Badz co badz - dziewczeta nie osiagnely zamierzonego celu - nie zdolaly uprzedzic do niej Lorda Groghe'a. Czemu miala sobie tym zaprzatac glowe? Bylo cos lepszego do roboty. Byla przeciez uczniem harfiarskim, a nie kims, kto tylko przez krotki czas pobiera nauki. Byla uczniem Mistrza Robintona. To jasne - byl Mistrzem Cechu Harfiarzy i wszyscy uczniowie byli jego uczniami.

Ale najwazniejsze, ze ona takze byla uczniem. I zamierzala nim pozostac. Teraz, gdy dziewczeta usilowaly zachwiac jej pozycja, pragnela tego jeszcze mocniej. Zostanie na zlosc im i ich rodzicom. Chciala odnalezc tutaj swoje miejsce. Nalezala do tego miejsca, jak powiedzial mistrz Robinton. Jaskinie uczynila domem. Teraz uczyni nim siedzibe Cechu. I nikt jej w tym nie przeszkodzi! A juz najmniej te obludne pape, ktore poczucie wyzszosci braly z faktu bycia czyjas tam wnuczka! Ani ta intrygantka i tchorz - Dunca!

Menolly zainteresowalo, czy Silvina zrobila cos, aby zapobiec plotkom. To w gruncie rzeczy bez znaczenia, powiedziala sobie surowo. Zwlaszcza jesli trafila do przekonania Lordowi Groghe'owi, ktory nawet prosil ja o pomoc w tresurze jego krolowej, Mergi.

Menolly rozesmiala sie wesolo. Tylko slychac, az te pustoglowy o tym uslysza. Ona - uczen Cechu i treser jaszczurek ognistych. Jedyny w calym Pernie. Zachichotala zakrywajac usta dlonmi, bo wydawalo sie jej, ze popada w zarozumialstwo. Ale bylyby niemadra, gdyby nie dostrzegla faktu, ze gra na kilku instrumentach jednoczesnie; pisze wlasne utwory; zajmuje sie jaszczurkami; opowiada, jak patroszyc rybe i trymowac zagle, gdy ktos potrzebuje takich informacji. Ale wlasciwie, to po co bylo to potrzebne Sebellowi? Westchnela ciezko.

Szkoda jednak, ze tak zle jej poszlo z dziewczetami. Zalowala, ze Audiva musi z nimi pozostac; byla z innej gliny niz pozostale i byloby przyjemnie przyjaznic sie z nia. Miala, oczywiscie, prawdziwego przyjaciela w Piemurze. Kiedy chlopak urosnie i straci swoj niezwykly glos, moze bedzie musial opuscic Cech? Nie, przeciez na pewno ucza go grac jeszcze na jakims innym instrumencie. Nie bardzo mogla sobie wyobrazic Piemura wstepujacego w slady mistrza Shonagara...

Odsunęła się od okna, przypominając sobie zadanie, jakie zlecił jej Mistrz Robinton. Nastroiła gitarę i zaczęła ćwiczyć piosenkę Brekke. Grała cicho na wypadek, gdyby Harfiarz pracował w swym pokoju. Czy naprawdę uważał, że piosenka, której układaniem zabawiała się czekając na Sebella, warta była tego, aby ją poprawiać?

Grała nie myśleć o tym, co robi. Ponownie przejęło ją rozpaczliwe i tęskne wołanie Brekke: "nie opuszczaj mnie!" Zagrała cały utwór, przyznając Harfiarzowi rację, że czwarta fraza wymagała wygładzenia... obniżenie tonów przy piątej frazie zintensyfikuje efekt i wzbogaci harmonię.

Odezwał się dzwonek wzywający na posiłek. Krzyki i śmiechy rozproszyły uwagę dziewczyny. Prawie ją to rozgniewało. Ale gdy wróciła jej świadomość tego, co się wokół dzieje, zdała sobie również sprawę, jak bardzo boli ją ręka. Plecy i szyja zeszywniały od pochylania się nad instrumentem. Nie miała pojęcia, że ćwiczyła tak długo, ale czuła to teraz w ręce i palcach. Skończyłaby w mgnieniu oka, gdyby miała więcej atramentu i te gładkie papierowe karty.

Przebrała się na jarmark w strój nie tak bogaty, jak inne dziewczęta, ale w każdym razie nowy. Ciasno tkane spodnie i kontrastująca barwa tuniki ze skórzaną kamizelką odsłaniającą odznakę ucznia znaczyły dla niej więcej niż wykwintne tkaniny i pajeczne szale. Naciągając kapcie zauważyła, że stałe szorowanie o kamienne podłogi spowodowało zużycie się podeszew i czubków obuwia. A może jej stopy były już w o tyle lepszym stanie, że nie musi się obawiać włożenia prawdziwego obuwia?

Rozdział 9

W płochliwym wietrze mam wroga

I w burzliwej fali, jego przyjaciółce.

Zawistni są o miłość mą do morza.

Knują spisek na mą zgubę w społeczności.

O słodkie morze, o bliskie sercu morze

Nie zważaj na wrogów knowania

Nieś mnie całego przez wodne bezdroża

Od przepastnej topieli z dala.

Piosenka Wschodniej Morskiej Warowni

W sali jadalnej wyczuwano się podniecenie. Chłopcy gwarzyli głośniejszym niż zwykle. Szum

głosów przycichł tylko trochę, gdy usiedli i wniesiono tace z parującą pieczenią. Menolly siedziała z Ranlym, Piemurem i Timiny, którzy zachęcali ją, żeby sobie nie żalowała jedzenia, bo będzie dobrze, jeśli na kłosa dostanie ciepły chleb.

-Silvina liczy na to, że za własne marki napchamy sobie żółdki podczas jarmarku - oświadczył Piemur pakując mięso do ust. Zamruczał niechętnie, kładąc bulwy na talerz.

-Nienawidzę ich.

-Cieszcie się, że je macie. Tam skąd przybyłam, uchodzą za przysmak.

-Weź zatem moje. - Piemur był teraz uosobieniem szczodrości, ale Menolly skłoniła go, żeby zjadł całą porcję.

Nie trącono czasu i wszyscy odeszli od stołów, gdy tylko Brudegan odczytał listę.

-No, dzisiaj mam wolne - rzekł Piemur z taką miną jakby otrzymał ulaskawienie tuż przed wykonaniem wyroku śmierci.

-Wolne?

-Aha, bo to jest Cech Harfiarzy i w Warowni spodziewają się muzyki na okrągło, ale nikt z nas nie pracuje więcej niż jedna kolejka, czy to śpiewając czy przygrywając do tańca. Żaden problem. Wiesz co, Menolly? Każ lepiej jaszczurkom ognistym trzymać się dzisiaj z daleka - powiedział Piemur, gdy zmierzali do przejścia pod arkadami. Pozostali chłopcy przytaknęli skwapliwie. - Nie wiadomo, co za holota pojawi się na jarmarku.

Piemur wydawał się żywić najgorsze przeczucia.

-Kto mógłby zrobić coś złego jaszczurkom? - zapytała zaskoczona Menolly.

-Mogą chcieć je ukrąść.

Menolly spostrzegła w gorze swoich przyjaciół wygrzewających się na parapetach. Wystarczyło, że zwróciła na nie uwagę, a już Piekna i Skalka sfrunęły swiergoczac wyczekująco.

-Czy nie mogłabym zabrać Pieknej? Nikt jej nie zobaczy, gdy ukryje się w moich włosach.

Piemur pokiwał przecząco głową. Chłopcy mieli zatroskane miny.

-My - miał na myśli siebie i harfiarzy - znamy ciebie i twoje jaszczurki ogniste. Ale przyjdą jakieś tepaki, które niczego nie rozumieją. Nosisz odznakę ucznia. Uczniowie nie mają nic i nikt się z nimi nie liczy. Są najniżsi z niskich i muszą słuchać każdego mistrza, czeladnika czy nawet starszego ucznia z innej pracowni. Na Skorupy! Wiesz, jak Piekna reaguje, gdy ktoś ci dokucza. Nie chcesz chyba, żeby rzuciła się nagle na jakiegoś dostojnego czeladnika czy

mistrza? Albo na kogos z Warowni? - Podniosl kciuk w strone skalistego zbocza, sciszajac glos, tak aby do uszu kogos przewrazliwionego nie dotarlo nawet echo przypuszczenia, ze mogloby dojsc do czegos tak potwornego.

-Mistrz Robinton moglby miec z tego powodu nieprzyjemnosci? - Biorac pod uwage szkody, jakich plotki zdazyly juz dokonac w Warowni, Menolly wolala nie narazac sie zlym jezykom.

-O tak, moglby! - Ranly i Timiny skineli glowami robiac powazne miny.

-Jak to sie dzieje, ze ty nie wpadasz w tarapaty, Piemurze? - zapytala Menolly.

-Bo pilnuje sie podczas jarmarku. Co innego, to podpasc w Cechu, gdzie sa sami harfiarze.

-Hej, Piemurze! - Odwrocili sie. Biegl ku nim Broily i inny uczen, ktorego Menolly nie znala. Broily sciskal w reku jaskrawo pomalowane tamburyno, a drugi chlopak ladnie pomalowany flet tenorowy.

-Pomyslec, ze moglismy na ciebie nie trafic, Piemurze - wysapal chlopak. - To moj flet. Mistrz Jerint podstemplowal go i tamburyno Broily'ego tez. Czy wezmiesz je na jarmark?

-Jasne. Jest przyjaciel mojego ojca, Pergamol, tak jak wam mowilem.

Piemur wzial instrumenty i pusciwszy oko do Menolly poprowadzil ja w strone budek luzno porozstawianych na placu.

Menolly dopiero teraz uswiadomila sobie, jak wielu ludzi zamieszkiwalo obszar podlegly Warowni. Chetnie pomyszkowalaby najpierw na obrzezach, aby przywyknac do tlumu, ale Piemur chwycil ja za reke i wciagnal w najwieksza ludzka gestwine.

Niemal przewrocila sie, gdy chlopak zatrzymal sie niespodziewanie pomiedzy dwoma straganami. Spojrzal ostrzegawczo przez ramie. Oba instrumenty chowal za plecami nadajac twarzy wyraz prostoty i lekkiego zasmucenia. Czeladnik garbarski targowal sie przy straganie z dobrze ubranym platniczym. Odznaka Cechu Kowali na piersi tego ostatniego polyskiwala zlotym paskiem.

-Patrzcie, to Pergamol - rzekl Piemur polgebkim. - Idzcie teraz do stoiska z nozami, dopoki nie zalatwie sprawy. Nikt nie lubi zbyt wielu gapiow, gdy sie uzgadnia cene. Nie, Menolly, ty mozesz zostac! - Piemur zlupal ja za kamizelke na plecach, gdy poslusznie skierowala sie za pozostalymi.

Menolly widziala, jak poruszaja sie wargi Piemura, ale slow nie slyszala. Tylko czasem dolatywal ja glos czeladnika stojacego obok. Platniczy z Cechu Kowali ustawicznie gladzil pieknie wyprawiona skore whera, tak jakby pragnal wykryc jakas skaze i wynegocjowac dalsza obnizke. Skore ufarbowano na kolor blekitu. Taka barwe ma niebo latem, gdy powietrze jest przejrzyste, a slyszyc zachodzi.

-Pewnie na zamówienie - szepnął jej Piemur. - Sprzedając to w ten sposób unika opłaty obrotowej. Jeśli o nas chodzi, skoro Jerint podstępował instrumenty, płatniczy nie musi mówić, że to robota uczniów. Tak więc osiągniemy lepszą cenę, niż sprzedając je w stoisku harfiarzy, gdzie podaje się nazwisko wykonawcy.

Menolly doceniła teraz strategię Piemura. Transakcje przypieczętowano uściskiem dłoni i marki stuknęły o łade. Blekitna skóra została starannie zwinięta i zapakowana do torby podróżnej. Piemur grzecznie odczekał, aż czeladnik skończy pogawędkę, a potem, nim ktokolwiek zdążył go ubiec, przysunął się do lady.

-Znow cię widzę, mały łobuzie, No, dobra, zobaczymy, coś przyniosł. Hmm... podstępowane, tak jak mówiłeś. - Pergamol, jak zauważyła Menolly, badał nie tylko stempel na tamburynie. Oczy rzemieślnika podchwyciły jej spojrzenie, gdy puknąwszy palcem w napięta skórkę instrumentu uniósł brwi na śpiewny dźwięk małych dzwoneczków. - No, to ile spodziewasz się za to dostać?

-Cztery marki! - rzekł Piemur z niezachwianą pewnością siebie.

-Cztery marki? - Pergamol udął zdziwienie. Zaczeli targować się z zapalem.

Menolly była zachwycona. Przebiegłość Piemura zrobiła na niej jeszcze większe wrażenie, gdy dobito wreszcie targu na cenę trzy i pół marki. Piemur podkreślał, że jak na tamburyno wykonane przez czeladnika cztery marki nie były przesadną ceną. Pergamol nie musiał podawać wykonawcy i oszczędzał trzydziestkę w ogólnym rozrachunku. Pergamol replikował, że dochodzą jeszcze koszty transportu. Piemur twierdził z kolei, że skoro Pergamol może z powodzeniem sprzedać przedmiot na jarmarku, niech przyjmie cenę podawaną przez harfiarzy. Pergamol na to, że nie po to się męczy, podróżuje i płaci za stragan, aby zarobić na tym parę groszów. Piemur sugerował, żeby rzemieślnik wziął pod uwagę znakomity lakier na drewnie i wsłuchał się ponownie w słodki dźwięk metalu najwyższej jakości, kutego z mistrzowską precyzją. To tamburyno jest instrumentem w sam raz dla damy... Skórkę wyprawiono równiutko, bez szorstkich wybrzuszeń czy ciemnych plam. Menolly rozumiała, że mimo śmiertelnej powagi, z jaką targowały się obie strony, był to rodzaj gry prowadzonej według określonych zasad, które Piemur musiał zapewne poznać jako dziecko na kolanach swej matki wychowawczyni. Targi w sprawie fletu przebiegły nieco gładziej, gdyż Pergamol zauważył parę małych mieszkańców Warowni czekających dyskretnie koło stragana. Ugodzili się wreszcie i przypieczętowali transakcję uściskiem dłoni. Piemur potrząsał głową na skąpstwo Pergamola i wzdychał tragicznie inkasując marki. Z mina tak złośliwa, że aż Menolly scisnęła w dół, chłopiec pokazał jej, żeby szła za nim do miejsca, gdzie czekała reszta. W połowie drogi Piemur odetchnął z ulgą. Jego twarz rozpromieniła się najszcześniejszym z jego szczęśliwych uśmiechów. Idąc prawie tanczył i dumnie prostował ramiona.

-Nie mówiłem, że od Pergamola można wytargować nieżyły grosz?

-Udalo ci sie? - Menolly nie wiedziala, co o tym sadzic.

-Jasne, ze tak. Trzy i pol za tamburyno? I trzy za flet? To najwyzsza cena!

Chlopcy otoczyli ich i Piemur pochwalil sie sukcesem strzelajac oczami i parskajac smiechem raz po raz. Za fatyge od kazdego z chlopcow otrzymal po cwierc marki. Menolly wyjasnil, ze bylo to dla nich korzystne, jako ze Cech Harfiarzy pobieral pol marki za prawo sprzedazy.

-Chodz, Menolly! Powloczmy sie troche - powiedzial Piemur chwytajac ja za reke i wciagajac z powrotem w strumien wolno poruszajacych sie ludzi.

-Czuje zapach ciasta - rzekl, gdy zgubili pozostalych. - Bedziemy tylko musieli isc za wechem.

-Ciasto? - Mistrz Robinton wspominal o piankowym ciescie.

-Nie mam nic przeciwko temu, zeby ci postawic, bo to twoj pierwszy jarmark. Tutaj - dodal pospiesznie, niespokojny, czy jej nie urazil. - Ale nie zamierzam niczego kupowac dla tych nienazartych glodomorow.

-Wlasnie wstalismy od obiadu...

-Targowanie sie rozbudza apetyt - powiedzial oblizujac wargi. - Mam ochote na cos slodkiego, goracego i bulgoczacego sokiem jagodowym. Sama zobaczysz. Zanurkujmy tutaj.

Wyprowadzil ja z cizby, manewrujac w poprzek przemieszczajacego sie tlumu, az znalezi nieco wolnej przestrzeni na placu. Widzieli stamtad rzeke i lake, na ktorej pasly sie spetane zwierzeta handlarzy. Drogami wciaz naplywali ludzie z odleglych siedzib na rowninie i w gorach. Ich barwne stroje odcinaly sie jaskrawymi plamami na tle swiezej zieleni wiosennych pol. Slonce swiecilo jasno. To doskonaly dzien na jarmark, pomyslala Menolly. Piemur pociagnal ja mocniej.

-Nie zdazyli jeszcze wyprzedac wszystkich slodyczy! - Rozesmiala sie.

-Nie, ale wystygna, a ja lubie gorace, z babelkami!

Takie wlasnie byly - wyjmowane z pieca na szerokiej szufli o dlugiej raczce - sos jagodowy splywal ciemnymi strugami po delikatnie przyrumienionej skorce blyszczacej krysztalkami cukru.

-Ho, ho, wczesnie na nogach, co, Piemur? Pokaz mi najpierw swoje marki.

Piemur z demonstracyjnym ociaganiem wyciagnal trzydziestkedwojke i pokazal sceptykowi.

-Dostaniesz za to szesc ciastek.

-Szesc? Tylko tyle? - Twarz Piemura wykrzywila skrajna rozpacz. - To wszystko, co zdolalismy uzbierac z kolegami z dormitorium - zapiszczal zalosnie.

-Stary dowcip, Piemurze - rzekl piekarz drwiaco. - Wiem dobrze, ze sam wszystkie pochloniesz. Kolegom nie dalbys nawet powachac.

-Mistrzu Palimie...

-A nie mistrzuj mi tu, Piemurze. Znasz moja range, tak jak ja twoja. Dostaniesz szesc ciastek za trzydziestkedwojke, albo przestan zawracac mi glowe. - Czeladnik, bo taka mial odznake na tunice, zsuwal szesc ciastek z szufli. - Kto jest tym twoim przyjacielem? Tym kumplem z dormitorium, o ktorym zawsze tyle opowiadasz?

-To Menolly...

-Menolly? - Piekarz podniosl glowe zdumiony. - Dziewczyna, ktora napisala piesn o jaszczurkach ognistych?

Obok pierwszych szesciu pojawilo sie jeszcze siodme ciastko. Menolly siegnela do kieszeni po swoje dwie marki.

-Poczestuj sie tym ciastkiem, Menolly. A gdybys znalazla jakies dodatkowe jajo...

Nie dokonczyl zdania. Mrugnal i usmiechnal sie od ucha do ucha, tak aby wiedziala, ze zartuje.

-Menolly! - Piemur chwycil ja za reke w nadgarstku gapiac sie na placiwo oczyma okraglymi ze zdumienia. - Skad to wytrzasnelas?

-Mistrz Robinton dal mi to dzis rano. Powiedzial, ze bym kupila sobie slodycze i pasek. Prosze wiec, czeladniku, przyjmij zaplate.

-Nic z tego! - Obrazony Piemur odtracil jej reke. - Powiedzialem, ze ci stawiam, bo to twoj pierwszy jarmark. I wiem doskonale, ze to pierwsze placiwo, jakie trzymasz w rece. Nie wydawaj go na mnie. - Odwrociwszy sie od piekarza puscil dyskretnie oko do dziewczyny.

-Piemurze, nie wiem, co bym bez ciebie zrobila przez tych ostatnich pare dni - powiedziala, usilujac usunac go z drogi, zeby wreczyc Palimowi placiwo. - Nalegam.

-Mowiy nie ma, Menolly. Dotrzymuje slowa.

-No to wsadz sobie pieniadze do geby, Piemurze - rzekl Palim. - Zajmujesz tylko miejsce przy ladzie. - Wskazal zblizajaca sie w ich kierunku niedzwiedziowata sylwetke Camo.

-Camo! Gdzies ty byl, Camo? - krzyknal Piemur. - Szukalismy cie wszedzie. Tutaj sa twoje ciastka, Camo.

-Ciastka? - Camo podszedl blizej wyciagajac reke i zwilzajac wargi jezykiem. Mial na sobie czysta tunike, jego twarz wypucowano, ze az lsnila, a zmierzwione zwykle wlosy gladko przyczesano. Najwidoczniej tak jak Piemur latwo chwytal w powietrzu zapach ciasta.

-Piankowe ciastka, zgodnie z obietnica, Camo. - Piemur podsunal mu dwa ciastka.

-Nie nabierales mnie zatem z tym czestowaniem kumpli, ale Menolly i Camo...

-Oto placiwo - rzekl Piemur z pewna wyzoscia wciskajac trzydziestkedwojke w dlon Palima. - Mam nadzieje, ze twoje ciastka dorownuja slawie jaka maja.

Menolly otworzyla szeroko oczy, bo teraz na ladzie lezalo juz dziewiec ciastek.

-Trzy dla ciebie, Camo. - Piemur wreczal mu trzecie. - Nie poparz sobie ust. Trzy dla ciebie, Menolly. - Ciastka byly tak cieple, ze urazily zraniona dlon dziewczyny. - 1 trzy dla mnie. Dziekuje, Palimie. Jestes bardzo hojny. Postaram sie, zeby wszyscy dowiedzieli sie, ze twoje wyroby...

Mimo ze ciasto bylo jeszcze gorace, Piemur wgryzl sie gleboko w chrupiaca skorke, az ciemnofioletowy sok splynal mu po brodzie - ...sa rownie wysmienite, jak zwykle. - Ostatnie slowo zlalo sie z westchnieniem rozkoszy.

-Chodzcie oboje - rzekl zywiej. Pomachal czeladnikowi, ktory sledzil ich przez chwile wzrokiem, nim parsknal krotkim smiechem.

-Do zobaczenia, Palimie!

-Dostalismy dziewiec ciastek za cene szesciu! - powiedziala Menolly, gdy oddalili sie od straganu.

-Jasne. I dostane nastepnych dziewiec, gdy do niego wroce, bo bedzie myslal, ze znowu podziele sie z toba i Camo. To najlepszy interes, jaki z nim jak dotad ubilem.

-To znaczy...

-Sprytnie z twojej strony tak blyskac ta dwumarkowka. Nie bylby w stanie jej rozmienic tak wczesnie po poludniu. Sprobuje tego numeru podczas nastepnego jarmarku. Z marka o wysokiej wartosci. To chcialem powiedziec.

-Piemurze! - Menolly zaszokowala jego dwulicowosc.

-Hm? - Wyraz jego twarzy ponad krawedzia ciastka nie zmienil sie ani odrobine. - Dobre, prawda?

-Tak, ale ty jesteś okropny. Sposob, w jaki handlujesz...

-A co w tym złego? Wszyscy się bawia. Zwłaszcza teraz. Później im się znudzi i nic mi nie pomoże, że jestem mały i robię smutną minę. Och, Camo! - Piemur zachnął się rozszłoszczony, - Czy ty nie umiesz nawet jeść jak człowiek?

-Ciastka dobre! - Camo wpałował do ust wszystkie trzy ciastka naraz. Popłamił sobie tunikę sokiem jagodowym, twarz upstrzył okruchami ciasta i skorkami jagod, a na policzku rozsmarował smugę soku.

-Menolly! Spójrz tylko na niego, przyniesie wstyd siedzibie. Nie można na moment spuścić go z oka. Chodźmy!

Piemur zaciągnął Camo za stragany, gdzie na tyłach budki wisiał bukłak z wodą. Zmusił Camo, żeby nabrał wody w ręce i umył twarz. Menolly znalazła szmatę, niezbyt brudną, i wspólnymi siłami doprowadzili Camo jako tako do porządku.

-Och! Peknięte skorupy i dziura w piecie! - zaklął Piemur biorąc trzecie ciastko. - Jest zimne. Camo, sprawiasz czasem więcej kłopotu, niż jesteś wart.

-Camo kłopot? - Twarz sługi kuchennego zmarszczyła się żalownie. - Camo zimny?

-Nie, ciastko zimne. Ach, nie szkodzi. Lubie cie, Camo. Jesteśmy przyjaciółmi. - Piemur poklepał go uspokajająco po ramieniu i Camo rozpromienił się na nowo.

-Zimne czy nie - stwierdziła Menolly zabierając się do trzeciego, zimnego już przysmaku - są pyszne. Tak jak mówiłeś, Piemurze.

-Hej! - Piemur lypnął na nią spod przymrużonych powiek. - Może to ty kupisz od Palima następną partię?

-Nie dam rady wepchnąć więcej.

-Och, nie teraz. Później.

-Ale wtedy ja stawiam.

-Tak, tak, oczywiście - zgodził się tak grzecznie, że Menolly sama musiała przyznać, iż polknęła haczyk razem z wedką.

-Najpierw - mówił dalej - odszukamy stragan garbarza.

Wziął ją za rękę, a Camo za rękaw i pociągnął ich wzdłuż szeregu budek.

-A więc naprawdę jesteś uczennicą Mistrza Robintona? Fiu! Niech no się inni dowiedzą! Mówiłem, że tak będzie.

-Nie rozumiem.

Piemur rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

-Powiedział przecież, że jesteś jego uczennica, kiedy dawał ci te dwumarkowke, no nie?

-Mówił mi o tym wcześniej, ale nie sądziłam, żeby było w tym coś nadzwyczajnego. Czyż wszyscy uczniowie w Cechu nie są jego uczniami? Jest przecież Mistrzem Harfiarzy...

-Guzik rozumiesz. - Piemur patrzył na nią z politowaniem. Wyraźnie współczuł jej z powodu tepoty umysłowej. - Każdy mistrz ma kilku specjalnych uczniów... Ja jestem uczniem mistrza Shonagara. Dlatego wciąż biegam z jego poleceniami. Nie wiem, jak to wygląda w tej twojej Morskiej Warowni, ale tutaj przyjmują cię do Cechu jako ucznia w ogóle. Jeśli okaże się, że się w czymś wyróżniasz, tak jak ja w śpiewie, a Broily w robieniu instrumentów, mistrz tego rzemiosła bierze cię na swego specjalnego ucznia i masz się do niego zgłaszać na dodatkowe zajęcia. Jeśli jest z ciebie zadowolony, daje ci markę, żebyś sobie coś kupiła na jarmarku. Skoro Mistrz Robinton dał ci dwumarkowke, to znaczy, że jest z ciebie zadowolony i jesteś jego specjalną uczennicą. Nie ma ich wielu. - Piemur pokręcił powoli głową i cicho gwizdął. - Było mnóstwo zakładów w dormitorium, co do tego, kogo teraz weźmie, odkąd Sebell zmienił stol... chociaż Sebell, mimo że to czeladnik, i tak stale biega do mistrza. Ranly był pewien, że to on będzie tym szczęśliwcem.

-Czy dlatego Ranly mnie nie lubi? Piemur machnął lekceważąco ręką.

-Ranly nie miał szans. A jedyną osobą, która o tym nie wiedziała, był on sam! Uważał się za nie wiadomo kogo. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że Mistrz Robinton szukał właśnie ciebie... Bo to ty napisałaś te piosenki! Zobacz, tu jest garbarz. Tylko zerknij na ten piękny niebieski pasek. Ma nawet klamrę w kształcie małej jaszczurki ognistej! - Pociągnął ją ku straganowi. - Niebieski! Pozwól mi się potargować, dobrze?

Wymawiając ostatnie słowa sciszył głos.

Nie czekając na odpowiedź podszedł do lady swobodnym krokiem spoglądając to na kaftany, to na miękkie pantofle i buty, i nie zwracając najmniejszej uwagi na wskazany Menolly pasek.

-Jest niebieska skóra na buty - zwrócił się do Menolly.

Doceniając spryt Piemura, Menolly włączyła się w jego grę i spojrzawszy pytająco na garbarza, dotknęła grubej skóry whera. Patrzyła ukradkiem na pasek z klamrą misternie wykuta w kształcie skrzydlatego gada.

-Nie powiesz mi, że masz placiwo, niedorostku - rzekł czeladnik garbarski do Piemura, a potem skierował niepewne spojrzenie na przyczesaną gestwie włosów Menolly, jej spodnie i odznakę ucznia.

-Ja? Nie, to ona kupuje. Jej kapcie sie rozpadaja.

Czeladnik popatrzył w dol, a Menolly zapragnęła w tym momencie zapasc sie pod ziemie ze swoim znoszonym obuwiem.

-To jest Menolly - szczebiotal radosnie Piemur, absolutnie nieswiadom zmieszania dziewczyny. - Ma dziewiec jaszczurek ognistych i jest nowa uczennica Mistrza Robintona.

Zastanawiajac sie, co opetalo Piemura, Menolly rozgladala sie dookola, czy nie napotka oczu jakiegos zaciekawionego czeladnika. Przypadkiem dostrzegla w oddali powiewajace na wietrze barwne chusty i bogato zdobione tuniki. Przyjrzwawszy sie uwazniej poznala Pona uwieszona na ramieniu jakiegos wysokiego mlodziena. Mial na sobie zolte barwy Warowni, a na ramieniu wezel wskazujacy na przynaloznosc do rodziny jej pana. Za Pona nadchodzily Briala, Amama i Audiva, kazda z nich pod eskorta bogato odzianego mlodziena. Sadzac po kolorach strojow i wezlach naramiennych, byli to wychowankowie Lorda Groghe'a.

-No, Menolly, jak ci sie podoba ta skora? - zapytal Piemur.

-Sprawdz najpierw, czy ma czym zaplacic - odezwala sie Pona zatrzymujac sie przy straganie. Mowila lagodnym glosem, ale jej zachowanie nadal obrazliwy wydzwiek slowom. - Jestem pewna, ze tylko marnuje twój czas i pobrudzi paluchami twoje wyroby. A ja chcialam u ciebie zamowic pare miekkich butow na lato... Potrzasnęła dobrze wypchana sakwa u pasa.

-Ona ma dwie marki - szczebnal Piemur zwracajac na Pone lsniace od gniewu oczy.

-Jesli tak jest, to znaczy, ze je ukradla - odparla Pona porzucajac obojetny ton. - Nie miala ani grosza, gdy trzymano ja jeszcze w domostwie Dunki.

-Ukradla? - Menolly poczula, jak miesnie jej tezeja na to nieslychane oskarzenie.

-Ukradla? Nigdy w zyciu! - wtracil sie oburzony Piemur. - Mistrz Robinton dal je Menolly dzis rano!

-To zniewaga, Pono! - krzyknęła Menolly z reka na rekojesci noza, ktory nosila u paska.

-Benisie, ona mi grozi! - wrzasnęła Pona wczepiajac sie w ramie swojego towarzysza.

-No, no. Spusc z tonu, dziewczyno. Nie smiej obrazac damy z Warowni. Oddaj wpierw to placiwo - rzekl Benis rozkazujacym tonem i wyciagnal reke w strone Menolly.

-Menolly, nie reaguj. - Audiva przepchnęła sie do przodu i zlapala Menolly za ramie, usilujac ja powstrzymac. - Ona chce cie wpedzic w pulapke.

-Pona wyrzadzila mi zbyt wiele zlego, Audivo.

-Menolly, nie wolno ci...

-Zabierz jej placiwo, Benisie - syknęła Pona. - Daj jej nauczkę za to, że śmiała mi grozić!

-Z drogi, Benisie, kimkolwiek jesteś - rzekła Menolly. - Pona odpowie za zniewagę, bez względu na to, jak wielka z niej dama.

Menolly uskoczyła na bok, nie pozwalając Poni czmychnąć.

-Benisie! Ona może być niebezpieczna, ostrzegałam cię! - pisnęła Pona z przerażeniem.

-Nie, Menolly - zawołała Audiva chwytając dziewczynę za rękaw. - Ona do tego właśnie dąży... Piemurze, pomocy!

-Nie wtracaj się, Audivo - w głosie Poni brzmiał nie tylko gniew, ale i złośliwa drwina - zapłacisz mi za to!

-No, dziewczyno, oddawaj placiwo i zapomnij o obrazie - rzekł Benis pełnym wyższości, sztucznie dobronim tonem.

-Pona obraziła Menolly! - krzyknął urażony Piemur. - Tylko dlatego, że jesteś...

-Stul głowę! - W stosunku do Piemura, Benis nie silił się na kurtuazje. Ruszył ku Menolly z nieprzyjemnym uśmiechem na twarzy. Mierzył lekceważącym wzrokiem trzy drobne sylwetki przeciwników.

Pona miauknęła strachliwie, gdy Benis zostawił ją samą. Potem miauknęła ponownie, gdy Menolly skoczyła ku niej, starając się chwycić jej drugi warkocz.

-Hej, wy tam, poczekajcie no chwilę - odezwał się donośnym głosem czeladnik garbarski, zaniepokojony perspektywą walki. Zanurkował pod ładą i wynurzył się w przejściu. - To jest jarmark, a nie...

Benis był szybki. Złapał Menolly za ramię, odwracając ku sobie i wykrecając jej lewą rękę. Z okrzykiem triumfu Pona rzuciła się na dziewczynę, sięgając rękoma do jej sakwy. Piemur przyskoczył na pomoc. Kopnął Benisa w golenie, a Pona pociągnął za włosy. Kopnięcie spowodowało, że Benis rozluźnił uścisk na ramieniu Menolly. Dziewczyna, krzepka dzięki obrotom spędzonym przy łowieniu ryb, wyrwała się i odskoczyła na bezpieczną odległość.

-Zostaw mi Pona! - krzyknęła do Piemura.

-Benis, ratuj mnie! - zaskrzeczała Pona pedząc w stronę swego adoratora, z Piemurem uciepionym jej warkoczem.

Benis kopnął chłopaka z rozmachem, wywracając go i waląc butem w zębra, gdy ten leżał już rozciągnięty na piasku.

-Odczep się od niego! - zapomniawszy o Ponie, Menolly rzuciła się na Benisa. Z całej siły palnęła młodziana piescią w twarz. Zatoczył się, rycząc z gniewu i bólu. Jeden z pozostałych wychowanków Warowni ruszył do ataku z piescią nastawioną do ciosu, ale Audiva uczepiła się jego ramienia.

-Viderianie! Menolly to córka pana Morskiej Warowni! Pomóż nam!

Jej zaskoczony towarzysz skoczył na pomoc. Menolly, uchylając się przed ciosem Benisa, usiłowała zasłonić Piemurę, który gramolił się z ziemi. Z nosa ciekła mu krew.

W chwili potem w powietrzu zaroilo się od skrzeczających, drapiących pazurami, wściekłych jaszczurek ognistych. Piemur darł się, żeby Benis nie wazył się bić ucznia Harfiarza albo wpakuje się w tarapaty; Camo wyl, że jego slicznotki się przestraszyły, i wymachując masywnymi łapskami, włączył się do akcji grzmocąc na prawo i lewo, nie patrząc, kto wrog, kto przyjaciel. Menolly oberwała w ucho, gdy próbowała go powstrzymać.

-Na Skorupy! To głupek z Pracowni! Rozejść się! Łap ja! Przewróć go! Nie daj jej nawiać, Menolly!

Jaszczurki Ogniste w przeciwieństwie do Camo nie miały kłopotu z odrozdzeniem walczących stron. Zaatakowały Pone, Briale, Amanie, Benisa i pozostałych młodzieńców. Menolly, dysząc w zapale bitewnym, uswiadomiła sobie nagle, że wydarzenia wymknęły się jej spod kontroli, i próbowała rozpaczliwie odwołać jaszczurki. Dziewczeta rozpięzchły się krzycząc i na próżno starając się przykryć włosy i zasłonić twarze. Młodzieńcy, bezradni wobec napasci z powietrza, zachowywali się tak samo.

-Stać! Wszyscy! - przez wrzaski, piski i okrzyki wojenne przebił się czyjs głos. Był na tyle stanowczy, żeby wymusić natychmiastowe posłuszeństwo.

-Wy tam, chwyćcie Camo! Polejcie go wodą z bukłaka! Garbarzu, pomóż im się uporać z Camo. Usiądź na nim, podetnij mu nogi, jeśli trzeba. Menolly, uspokój jaszczurki ogniste! To jest jarmark, a nie okazja do bijatyki!

Harfiarz wkroczył w sam środek zbiegowiska, postawił na nogi jednego z wychowanków, popchnął jedną z dziewcząt w ramiona gapia, który stał bliżej, podał krwawiacemu Piemurowi rękę, aby ten mógł się podnieść z ziemi. Popiskiwanie małego spizowego jaszczura, uczeponego mocno lewego ramienia Mistrza, krepowało jego swobodę, ale widac było, że Harfiarz jest wściekły. Zapadła cisza. Słychać było tylko żalosne pochlipywanie dziewcząt.

-Teraz proszę mi wyjaśnić - Harfiarz panował nad swoim głosem, mimo że jego oczy ciskały błyskawice - co się właściwie tutaj działo?

-To przez nią! - Pona zrobiła chwiejnie krok w stronę Mistrza celując palcem w Menolly i usiłując stłumić łkanie. Długie zadrapania znaczyły jej policzki, chusta wisiała w strzepach a

kosmyki włosów wylazily z warkoczy. - Ona zawsze wywołuje zamieszanie...

-Panie, zajmowalismy sie własnymi sprawami - rzekl Piemur z godnoscia - to jest, chcielismy kupic pasek dla Menolly, tak jak powiedziales, kiedy Pona...

-Ta mala kanalia podstawila mi noge, kiedy przechodzilismy, a potem rzucily sie na nas te obrzydliwe bestie. Zrobily to juz przedtem. Mam swiadkow!

Przerwala raptownie widzac wyraz twarzy Harfiarza.

-Lady Pono - rzekl z przesadna uprzejmoscia w glosie - mialas nadto wrazen. Brialo, odprowadz ja do Dunki. Podniecenie wywolane jarmarkiem wydaje sie zbyt silnym przezyciem dla istot tak delikatnych. Amano, udaj sie, prosze wraz z Brialo. - Wbrew slowom, wyrazajacym pozornie troske o dziewczeta, polecenie Harfiarza odebrano jako kare wobec nich.

Nastepnie zwrocil sie do wychowankow Warowni. Benis z siniakiem ciemniejacym pod okiem, rozcieta wargi, zmierzwionymi włosami i czolem zorany przez jaszczurze pazury, wygladzal tunike i otrzasal kurz z rekawow i spodni. Pozostali mlodzienci, odkad spostrzegli Harfiarza, stali bez ruchu.

-Lordzie Benis?

-Mistrzu? - Benis doprowadzal ubranie do porzadku ledwie raczywszy rzucic okiem na Harfiarza.

-Ciesz sie, ze znasz moja range - rzekl Robinton z niklym usmiechem

Menolly uspokajala Piekna i Skalke, ktore nie chialy odleciec wraz z innymi. Podniosla glowe zdumiona, ze Harfiarz potrafi tak ostro zganic uzywajac tak niewielu slow i usmiechajac sie przy tym.

Jeden z towarzyszy dzgnal Benisa palcem miedzy zebra i mlodzian popatrzyly gniewnie dookola.

-Spodziewam sie, ze masz sprawy do zalatwienia... gdzie indziej! - powiedzial Robinton.

-Sprawy? To dzien jarmarku, panie.

-Dla innych - w istocie. Ale dla ciebie juz nie. - Gestem dloni mistrz nakazal Benisowi odejsc. - Ani tez dla ciebie czy dla ciebie, czy dla ciebie - dodal wskazujac pozostalych wychowankow naznaczonych szponami jaszczurek ognistych. - Czy odejdziecie spokojnie do swoich kwater, czy tez mam pomowic o tym z Lordem Groghe?

Mlodzienci energicznie potraszneli glowami.

Odwrociwszy się do nich plecami, wyjaśnił zyczliwie gapiom, którzy zachłannie obserwowali, jak Mistrz Harfiarz wymierza sprawiedliwość, że mogą już wrócić do przerwanych zakupów. Podeszedł potem do Camo przytrzymywanego przez trzech rosłych czeladników, belkoczacego o slichnotkach, którym dzieje się krzywda i które walczą, aby go uwolnić.

-Slichnotek nikt nie krzywdzi, Camo. Nie krzywdzi. Rozumiesz? Menolly zajmuje się slichnotkami. - Głos Harfiarza oraz widok dziewczyny głaszczacej jaszczurki, uspokoił biedaka.

-Slichnotki nic złego?

-Nie, Camo. Brudeganie, kto tu jeszcze jest w pobliżu? - Harfiarz zwrócił się do czeladnika. - Camo powinien teraz wrócić do pracowni. Proszę. - Harfiarz sięgnął do sakwy i podał Brudeganowi jednomarkówkę. - Kup mu za to tych piankowych ciastek w drodze powrotnej. To go udobrucha.

Cizba stopniała. Harfiarz gładząc uspokajającego się stopniowo jaszczurę, odwrócił się do małej grupki wciąż trzymającej się razem. Wskazał im, żeby przeszli między dwa najbliższe stragany, gdzie nikogo nie było.

-Chciałbym usłyszeć waszą wersję wydarzeń - powiedział bez owej nieprzyjemnej nutki niezadowolenia., która pobrzmiwała niedawno w jego głosie.

-To nie była wina Menolly! - powiedział Piemur, odsuwając rękę Audivy usiłującej, za pomocą poplamionej szmaty użytej przedtem do wytarcia Camo, zahamować krew ciekącą mu z nosa. - Oglądaliśmy paski... - Popatrzył na garbarza, który potwierdził jego relacje.

-Nie wiem nic na temat pasków, Mistrzu Robintonie, ale zachowywali się spokojnie, kiedy ta jasnowłosa dziewczyna, lady Pona, zaczęła krecić nosem. Oskarżyła twoją uczennicę o posiadanie płaciwa, którego ponoc nie powinna mieć.

Wyraz konsternacji przemknął po twarzy Harfiarza.

-Nie zgubiłaś marek w tym zamieszaniu, Menolly? - Przeorał koncem buta zdeptana ziemię. - Nie mam zbyt wielu dwumarkówek, oj nie.

Garbarz parsknął cicho śmiechem, a Harfiarz odetchnął z komiczną ulgą, gdy Menolly wydobyła uroczyste płaciwo.

-Co za szczęście. - Mistrz Robinton uśmiechnął się. - Mów dalej - poprosił czeladnika.

-A potem ta dzierlatka - garbarz wskazał Audive - stanęła po stronie Menolly. Podobnie jak młody przybysz znad morza. Przypuszczam, że wszystko rozeszłoby się po kosiach, gdyby

Camo sie nie przestraszyl. W chwile potem w powietrzu pelno bylo jaszczurek ognistych. Czy one wszystkie naleza do niej?

-Tak - rzekl Harfiarz. - I lepiej o tym pamietac.

-Panie, nie wzywalam ich... - rzekla Menolly odzyskawszy glos.

-Jestem pewien, ze nie musialas. - Polozył uspokajajaco dlon na jej ramieniu.

-Mistrzu Robintonie, Pona nie znosi Menolly - powiedziala Audiva pospiesznie, jakby bala sie, ze za chwile zabraknie sie odwagi, aby zdobyc sie na szczerosc - choc nie ma po temu zadnej konkretnej przyczyny.

-Dziekuje ci, Audivo. Zdawalem sobie sprawe, ze Pona jest uprzedzona. - Harfiarz sklonil sie z uznaniem dla uczciwosci dziewczyny. - Lady Pona nie bedzie cie wiecej niepokoic, Menolly, ani ciebie, Audivo - ciagnal z nuta stanowczosci w glosie. - Zachowales sie godnie, Viderianie, spieszac z pomoca innemu przybyszowi znad morza, choc wolalbym, aby lojalnosc twa wynikala nie tylko z racji miejsca urodzenia.

-Moj ojciec, Mistrzu Robintonie, podziela twoje zdanie i dlatego wychowuje sie w Warowni polozonej w glebi ladu - odparl Viderian z pelnym szacunku uklonem. Nagle znieruchomil, a jego oczy rozszerzily sie. Dostrzegl cos, co go zaniepokoil. Przelykal glosno sline ze zmieniona twarza.

-Ach - powiedzial Harfiarz idac za jego wzrokiem. - Ciekaw bylem, kiedy wreszcie Lord Groghe ulegnie... - Usmiechnal sie, rozbawiony wlasnymi myslami. - Viderianie! Zabierz stad Audive. Teraz! I bawcie sie dobrze!

Audive nie trzeba bylo tego dwa razy powtarzac. Chwycila mlodziencza za reke i pospieszyla wraz z nim przejsciem miedzy straganami, az znikneli w tlumie.

To Lord Groghe! - pisnal Piemur ciagnac Menolly za rekaw.

Harfiarz ujal chlopca za ramie.

-Zostaniesz tutaj, dziecko, tak abysmy mogli zakonczyc te sprawe raz na zawsze! - Odwrocil sie do garbarza. - A ktoryz to pasek spodobal sie Menolly?

-Ten z klamra w ksztalcie jaszczurki ognistej - powiedzial cicho Piemur, a potem przemiescil sie ostroznie,

tak aby Harfiarz znalazl sie miedzy nim a nadchodzacy m panem Warowni.

-Robintonie, moja krolowa znowu wariuje... Ach, Menolly we wlasnej osobie! - Miesista twarz Lorda Groghe'a rozjasnila sie usmiechem. - Merga... Hm. Uspokoila sie! - Pan

Warowni popatrzył na zwierze z wyrzutem. - Kaprysila tylko! Az do chwili, gdy dotarłem do placu.

-To można łatwo wytłumaczyć - rzekł Harfiarz swobodnym tonem.

-Tak? Teraz obie zachowują się tak samo. Menolly zauważyła to już wcześniej, gdyż Piekna od

początku swiergotała zawzięcie. Poczula, że krew napływa jej do twarzy. Szczebiot ustal równie szybko jak się zaczął. Obie małe królowe złożyły skrzydła na plecach i całkowicie zubożetniały.

-O co tu chodzi? - zapytał Lord Groghe,

-Podejrzewam, że wymieniały płoteczki - odparł chichocząc Robinton, gdyż takie właśnie można było odnieść wrażenie: dwie kumoszki paplające jedna przez drugą, opowiadające sobie nowinki. - A propos, Lordzie Groghe, słyszałem, że winiarze mają beczulke dobrego starego wina z Benden.

-Ach tak? - zainteresował się Lord. - Skąd je wytrzasneli?

-Myślę, że powinniśmy sprawdzić.

-Hmm! Zgadza się. Chodźmy!

-Szkoda, żeby dobre bendenskie wino marnowało się dla ludzi, którzy nie są zdolni go należycie docenić, nieprawdaz? - Robinton ujął Lorda Groghe pod ramię.

-Masz rację. - Pan Warowni nie zapomnił jednak, dlaczego tu przyszedł i spojrzał na Menolly spod zmarszczonych brwi. Menolly zdretniała, ale po chwili zrozumiała, że boi się niepotrzebnie. - Chciałbym znaleźć czas, żeby z dziewczyną porozmawiać. Jak dotąd nie było okazji, a przy Wylegu nie dało się swobodnie pomówić.

-Oczywiście, Lordzie Groghe. Kiedy tylko Menolly dokończy zakupów...

-Zakupy? Hm. Nie wolno przeszkadzać w zakupach podczas jarmarku... Hm! - Lord Groghe wysunął dolną wargę, spoglądając na to dziewczynę, to na krazacego w pobliżu garbarza. - Nie poświęć na to całego dnia. Dzisiejsze popołudnie to dobra pora na pogaduszki, a rzadko może sobie na to pozwolić.

-Kup sobie ten pasek, Menolly - rzekł Harfiarz popychając delikatnie Lorda Groghe'a w przeciwną stronę - a potem odszukaj nas przy straganie z winami.

-A ty - Robinton wycelował palcem w Piemura - umyj twarz, nie miał językiem bez potrzeby i nie szukaj guza. Przynajmniej dopóki nie wzmocnie się dobrym bendenskim winem. - Lord

Groghe mruknał, niezadowolony ze zwłoki. - Jeśli to rzeczywiście wino z Benden..." Tedy, Lordzie. - Obaj mężczyźni odeszli równym krokiem, każdy z jaszczurką ognistą na ramieniu.

Ciche gwizdanie wyrwało Menolly z zamyslenia, gdy patrzyła za dwoma najbardziej wpływowymi ludźmi w Warowni. Piemur pocierał czoło dłonią, wesół, że wyszedł z opresji obronna reka.

-O co się załóżysz, Menolly, że nie będą się wściekać, iż rozkwasilas Benisowi gębę? I gdzie nauczyłaś się dawać taki łomot?

-Kiedy zobaczyłam, jak ten byczek cię kopie, wpadłam w furie i... i...

-Czy mogę złożyć gratulacje z twojej strony? - odezwał się cichy głos. Oboje odwrócili się i zobaczyli Sebella opierającego się o ścianę budki garbarza. Oczywiście królowej wirowały poblyskując czerwienią.

-Och, nie! - jęknęła Menolly. - Jeszcze ty! I co ja mam z nimi teraz zrobić? - Menolly były blisko zalamania. Jaszczurki zjawiały się przy całym zamieszaniu; rzuciły się na mistrza Domicka tylko dlatego, że przemówił do niej gniewnym tonem. A teraz, na dodatek, wzięły udział w publicznej boju z synem Pana Warowni.

-To nie twoja wina - stwierdził Piemur zdecydowanie.

-To nigdy nie jest moja wina i zawsze wszyscy mają do mnie pretensje.

-Od jak dawna tu jesteś, Sebellu? - zapytał Piemur ignorując skargi Menolly.

-Przyszedłem w ślad za Lordem Groghe - rzekł czeladnik uśmiechając się. - Ale udało mi się jeszcze zobaczyć, jak Benis zwiwał stąd z podrapaną twarzą - ciągnął gładząc bezmyślnie Kimi. - Dreczy mnie tylko jedno: kto odważył się podbić Benisowi oko?

-Zaiste, niezwykle był to widok - odezwał się garbarz, który dotąd trzymał się na uboczu, ale teraz przysunął się bliżej. - Dziewczyno wymierzyło słodką piastką taki cios w oko tego szczeniaka, jakiego jeszcze nie widziałem, a byłem na niejednym jarmarku słynącym z niezłych bijatyk. Powiedz mi teraz dziewczyno-harfiarko, nad którym paskiem zastanawiałaś się, zanim doszło do zwady? Sadziłem, że szukasz raczej skóry na buty. - Rzucił Piemur owi surowe spojrzenie.

-Menolly chce ten niebieski z klamrą w kształcie jaszczurki ognistej.

-Pewnie jest zbyt kosztowny - rzekła pośpiesznie dziewczyna.

Garbarz zanurzył się znowu pod ładą i wychylnawszy z drugiej strony zdjął pasek z haka.

-Czy to ten?

Menolly spojrzala z zalem. Sebell wyjal go z rak czeladnika, obejrzał dokładnie, rozciągnął chcąc sprawdzić, czy jest bez wady i czy skóra nie jest zbyt cienka.

-Kawalek dobrej roboty, czeladniku - powiedział garbarz. - Odpowiedni dla dziewczyny, właścicielki jaszczurek ognistych.

-Ile za niego zadasz? - zapytał Piemur przystępując do targów.

Garbarz popatrzył na Piemura, pogładził pasek, który mu zwrócił Sebell, a potem zerknął na Menolly.

-Należy do ciebie, dziewczyno. Nie weźmie od ciebie ani poł marki. To warte tego ciosu, którym poczęstowałaś lobuza. Proszę, nos go w zdrowiu i przez długie lata.

Piemur wybaluszył oczy i rozdziawił szeroko usta.

-Och, nie mogę. - Menolly wyciągnęła dwumarkówkę. Garbarz szybko zamknął jej dłoń na palcu i otoczył talie paskiem.

-Ależ możesz, uczennico harfiarska! I na tym koniec. Ubilem interes. - Ucisnął jej dłoń czyniąc zadość tradycji.

-Ach, czeladniku Ligandzie. - Sebell oparł się na ładzie i dał garbarzowi znak, żeby się nachylił. - Sam niewiele widziałem... - potarł nos palcem wskazującym - ale nie jest to wydarzenie, o którym...

-Rozumiem, co masz na myśli, harfiarzu Sebellu - odparł garbarz kiwnawszy potakująco głową. Uśmiechał się melancholijnie. - A byłoby o czym opowiadać. Te twoje jaszczury, dziewczyno, to jeszcze młode zwierzęta? Nie przywykły do jarmarków i łatwo je wystraszyć... Och, wiem, co mówić. Nie martwcie się, harfiarze. - Poklepał rękę Menolly. - Rozchmurz się, wyglądasz jak deszczowy Obrot. Dobrze się sprawiłaś. A jakbyś potrzebowała butów pasujących do tego paska, daj mi znać. Nie oszukam cię na cenie. - Rzucił okiem na sceptyczną minę Piemura. - To nie znaczy, że nie lubię się czasem potargować.

Piemur zagulgotał i było widać, że ma ochotę podroczyć się z garbarzem.

-Lepiej umyj się, Piemurze, jak mówił Mistrz Robinton - powiedział Sebell, ruchem głowy nakazując milczenie.

-Za straganem mam pojemnik z wodą - rzekł Ligand - a tu, proszę, czysta ściereczka! - Wrecał Menolly kawałek białej tkaniny, uśmiechem i machnięciem ręki ucinając jej podziękowania. Pożegnali się.

Jak tylko Sebell i Menolly odciągnęli Piemura na tył budki, przy ładzie garbarza zrobiło się

tloczno.

-Ha! - rzekł Piemur oglądając się za siebie. - Przebiegły ten Ligand, że ofiarował ci pasek. Zyska trzy razy tyle klientów, dlatego że ty...

-Zamknij dziób - poradził mu Sebell, zmywając energicznie smugi krwi z twarzy chłopca. - Trzymaj go, Menolly.

-Hej, ja... - Sebell stłumił skargę chłopca wycierając mu policzki wilgotną ściereczką.

-Im mniej się mówi na temat tej sprawy, tym lepiej. To, o co prosilem Liganda, ciebie także dotyczy. Tu i w siedzibie Cechu. Dosc będzie gadaniny i bez twoich trzech groszy.

-Czy myślisz... uuuch... ajajaj... że zrobiłbym coś... zostawcie mnie w spokoju... co mogłoby zaszkodzić Menolly?

Sebell przerwał operacje mycia i popatrzył na błyszczące oczy chłopca i usta wygięte w grymasie oburzenia.

-Nie, myślę, że nie. Choćby dlatego, żeby móc dalej karmić jaszczurki.

-To nie w porządku.

-Sebellu, co ja mam w końcu z nimi zrobić? - zapytała Menolly nie mogąc dłużej tłumaczyć obaw.

-One tylko broniły... - zaczął Piemur, ale Sebell uciszył go zakrywając mu usta dłonią i patrzac surowo.

-Dzisiaj wzburzyły się nie bez powodu, jak powiedział Piemur. Innym razem, poprzez jaszczurkę ognista Brekke reagowały na to, co działo się z F'norem i Canthem w Weyrze Benden. Znowu nie bez powodu. - Sebell spojrzal za siebie i zauważył, że kilkoro gapiów wpatruje się w nich ukradkiem. Nakazał Menolly i Piemurowi, aby poszli za nim, za stragany, z dala od ciekawskich.

-To wszystko - reka Sebella zakresliła luk w powietrzu, od potężnego muru Warowni aż do siedziby Cechu Harfiarzy - jest dla nich równie nowe, jak dla ciebie. To spowodowało, że były niespokojne i wystraszone. Choć tak wiele już dokonałaś, jesteś jeszcze młoda i one też.

To także kwestia dyscypliny - dodał uśmiechając się zyczliwie.

-Nie wykazałam się dyscypliną dziś po południu - odparła zalużąc, że zaatakowała Pone. Mogła wszystko zaprzepścić ulegając checi zemsty.

-Cos ty? Ale mu dołożyłaś! - pisnął Piemur i zademonstrował cios w powietrzu. - I miałas

racje, po tym, co ta wredna Pona zrobiła... - Piemur szybko zakrył usta, zorientowawszy się, że za dużo powiedział.

-A co zrobiła Pona? - zapytał Sebell marszcząc brwi. - O ile sobie przypominam, prosił was z Silvina, żebyś się tym nie przejmowała.

-Nazwała mnie złodziejka. Namawiała Benisa, żeby mi zabrał płaciwo.

-Dwumarkówkę, którą Mistrz Robinton dał Menolly, żeby kupiła pasek - potwierdził Piemur.

-Skoro Pona dodała nową zniewagę do złych, które już wyrządziła - powiedział Sebell wolno wymawiając słowa - to zrozumiałe, że nie wytrzymałaś. - Uśmiechnął się leciutko nie spuszczając oczu z jej twarzy. - Dobrze wiedzieć, że potrafiś się bronić. Ale jeśli chodzi o jaszczurki ogniste...

-Nie wzywałam ich, Sebellu. Kiedy Benis przewrócił Piemura i zaczął go kopać, przeraziłam się. Leżał na ziemi i...

-Jasne, to najlepsza taktyka, kiedy walczy się nogami - wtracił Piemur ani trochę nie zmieszany.

-Nie mogę jednak dopuścić, żeby dochodziło do bojek między uczniami albo innymi mieszkańcami Warowni. Zwłaszcza jeśli włączony byłby ktoś wyższy rangą...

-Benis to tchórz, który znęca się nad słabszymi, Sebellu. Wiesz, jak dał się nam wszystkim we znaki.

-Dość, malcze - rzekł Sebell najostrożniejszym tonem, jaki Menolly u niego słyszała. - Nie o to mi jednak chodziło, Menolly, kiedy wspomniałem o dyscyplinie. Miałem na myśli umiejętność doprowadzania rzeczy do końca. Na przykład, ta piosenka, którą napisałaś wczoraj... to rzeczywiście było zaledwie wczoraj? - Uśmiechnął się czule do Kimi, która zwinęta w klebuszek spała smacznie przycisnięta do jego boku.

-Napisałaś nową piosenkę? - ucieszył się Piemur. - Nic nie mówiłaś. Kiedy ją usłyszymy?

-Kiedy ją usłyszycie? - powtórzyła Menolly łamiącym się głosem.

-O co chodzi, Menolly? - Sebell potrząsnął nią lekko, ale dziewczyna nie była w stanie przemówić.

-To tylko... tak inaczej... - jąkała się, niezdolna wyrazić tego, co klebiło się jej w głowie. Wszystko było takie inne i zdumiewające. - Czy wiecie, czy wiecie, co się działo, kiedy pisałam piosenki? - Starła się kontrolować, bała się, że wybuchnie, ale widok współczującej twarzy chłopca i spokojnego, życzliwego Sebella zerwał tamę. - Ojciec bił mnie, gdy grałam, nie znośił moich, jak je nazywał, głupich melodyjek. Kiedy zraniłam reke -

podniosła dłoń wpatrując się w krwawą prege - patrosząc grubogony, leczyli mnie tak, aby źle się goiło i żebym nigdy już nie mogła grać. Nie pozwalali mi nawet śpiewać w pracowni bojąc się, że harfiarz Elgion domysli się, że to ja uczyłam dzieci po śmierci Petirona. Wstydzili się mnie! Myśleli, że ich osmieje. Dlatego ucieklam. Wolalabym raczej umrzeć podczas Opadu, niż zostać chociaż jedną noc więcej nad Zatoką Polkole...

Po policzkach Menolly, na wspomnienie doznanej krzywdy, spłynęły łzy. Docierało do niej błaganie Piemura, żeby przestała płakać, zapewnienia, że jest wszystko dobrze, że jest bezpieczna, i że Piemur uwielbia wszystkie jej piosenki. Nawet te, których jeszcze nie słyszał. A jej ojcu powie dwa słowa, jeśli go kiedyś spotka. Czula, że Sebell obejmuje ją ramieniem i niezgrabnie głaszcząc. Ale dopiero niespokojny świergot Pieknej zmusił ją do zapanowania nad sobą. Mistrz Robinton i Lord Groghe nie byłiby zachwyceni, gdyby po raz drugi postawiła ich na nogi przez swój brak samokontroli. Zwłaszcza gdyby mieli w związku z tym oderwać się od dobrego bendenskiego wina.

Wytarła łzy i stłumiła szloch patrząc wyzywająco na zmieszane twarze Piemura i Sebella.

-A ja chciałem, żebyś uczyła mnie, jak patroszyć ryby! - Sebell westchnął głęboko, - Dziwilem się, że zgadzasz się tak niechętnie. Poszukam kogoś innego. Teraz rozumiem, dlaczego tak nienawidzisz tego zajęcia.

-Och, ja chcę cię uczyć, Sebellu. Zrobię dla ciebie wszystko, co mogę, jeśli chodzi o patroszenie ryb czy żeglarstwo. Jestem dziewczyna, ale zostanę najlepszym harfiarzem w całym Cechu...

-Uspokój się, Menolly - rzekł Sebell śmiejąc się. - Wierzę ci.

-Ja także! - odezwał się ciszej, lecz z całkowitym przekonaniem Piemur. - Nie zdawałem sobie sprawy, że tak wyglądało twoje życie. Czy nikt nigdy nie słuchał twoich piosenek?

-Petiron tak, ale kiedy umarł...

-Rozumiem teraz, dlaczego tak trudno ci uznać wartość swoich utworów. Po tym, co wycierpiałaś - Sebell delikatnie uścił jej rękę - niełatwo byłoby zachować wiarę w siebie. Przrzekasz, że to się zmieni, Menolly? Twoje piosenki są bardzo cenne dla Harfiarza, dla Cechu i dla mnie. Muzyka mistrza Domicka jest genialna, ale twoja przemawia do wszystkich mieszkańców Warowni i rzemieślników, ludzi, którzy w życiu nie widzieli morza i rybaków. Poruszasz tematy, które pomagają zmienić ustalone wzory postępowania, takie jak te, które omal nie doprowadziły do twojej śmierci w rodzinnej Warowni. To źle, jeśli się nie docenia czyichś zdolności, dziewczyno. Znac granice swoich możliwości - tak. Ale nie podcinać sobie skrzydeł fałszywą skromnością.

-To właśnie podoba mi się u Menolly: ma głowę na właściwym miejscu - powiedział Piemur moralizatorskim tonem starego wujaszka.

Menolly spojrzala na przyjaciela i wybuchnela smiechem. Smiala sie z niego i z siebie. Zrzucila wreszcie z siebie nieznosny ciezar, ktory przygniatl ja do ziemi zatruwajac wszelkie radosci. Wyprostowala sie usmiechnieta podnoszac ramiona w gore na znak, ze uporala sie raz na zawsze z marami przeszlosci.

Jaszczurki ogniste gruchaly uszczesliwione. Piekna mruclala z zadowoleniem, pocierajac lebkim o policzek Menolly, a Kimi wydala senne cwierkniecie, ktore przyprawilo trojke harfiarzy o nowy atak smiechu.

-Czujesz sie juz lepiej, prawda, Menolly? - spytal Piemur. - Zastosujmy sie teraz do polecenia Mistrza, bo niebezpiecznie jest kazac Panu Warowni czekac, a jeszcze bardziej - Harfiarzowi. Ty masz pasek, ja sie umylem, chodzmy wiec do straganu z winami.

Menolly zawahala sie przez moment.

-Tak? - Sebell uniosl wyczekujaco brwi.

-Co bedzie, jesli sie dowie, ze to ja uderzylam Benisa?

-Od Benisa na pewno sie nie dowie - odparl Piemur parskajac pogardliwie. - Poza tym, ma pietnastu synow, a tylko jedna jaszczurke ognista. O tym chce z toba mowic. Nawet Mistrz Harfiarzy nie wie tyle o nich, co ty. Chodzmy!

Rozdzial 10

Potem moje stopy frunely po ziemi, pociagajac nogi

I cale me cialo zmuszajac do biegu

Uskrzydliło mi rece. Kurz sie podniosl z drogi

I tamowal mi oddech przewiercajac gardlo.

Menolly, Piesn o biegu

Ku ogromnej uldze Menolly, Lord Groghe rzeczywiscie chcial rozmawiac o jaszczurkach, a szczegolnie - o swojej wlasnej. Cala czwórka, Robinton, Sebell, Lord Groghe i dziewczyna, usiadla przy stole na uboczu, kazde ze swoim zwierzciem. Menolly bawilo, a zarazem oniesmielalo, ze ona, nowo przybyla do Cechu, przebywa w tak swietnym towarzystwie. Lord Groghe, mimo swej manieri mowienia urywanymi zdaniem i zaskakujacej ilosci grymasow, w jakie umial skladac twarz, okazal sie bardzo przyjemnym rozmowca. Opowiedzial jej szczegolowo o wyleganiu sie Mergi. Menolly usmiechnela sie, gdy zarechotal rubasznie, wspominajac, jak bardzo z poczatku meczylo go mlode stworzenie.

-Nie bylo wtedy nikogo, kto by wiedzial na ten temat tyle co ty.

-Wez pod uwage, panie, ze moi przyjaciele wykluli sie mniej wiecej w tym samym czasie co Merga. Nie umialabym wowczas przyjsc ci z pomoca.

-Ale teraz umiesz. Jak nauczyc Merge, zeby przenosila rzeczy? Slyszałem o twoim flecie.

-Merga jest tylko jedna. Flet przenosila cala dziewczynka. Instrument jest dosc ciezki. - Menolly zastanowila sie widzac rozczarowanie na twarzy Lorda Groghe[^]. - Dla Mergi musialoby to byc cos lekkiego, jakas wiadomosc. I musialbys, panie, mocno chciec, aby to przeniosla. Wtedy... no, stopy wciaz mi dokuczaly, a do chaty szlabym dlugo...

Niepokojaco jasne, brazowe oczy spoczely na dziewczynie.

-Musialbym mocno tego chciec? Hmm, nie wiem, czy umiem mocno chciec!

Widzac jej mine, parsknal chrapliwym smiechem.

-Mlodzi ludzie to potrafia, dziewczyno. W moim wieku juz sie kalkuluje. - Mrugnal do niej. - Ale rozumiem, ze Merga to klebek emocji. Czyz nie tak, moja sliczna? - Poglaskal lebek zwierzecia z niezwykla, jak na swoje dlonie o grubych paluchach, delikatnoscia. - Emocje, oto na co reaguja. Emocjonalne wezwanie, tak? Jesli czegos mocno chcesz... Hm. - Zasmial sie znowu patrzac na z ukosa na Harfiarza. - Zatem emocje, a nie informacje przekazuja sobie te male bestyjki, Harfiarzu. Emocje, jak strach Brekke. Wyleg tez budzi emocje. A dzisiaj... - Zwrocil oczy na Menolly.

-Dzisiaj to moja wina, panie - rzekla Menolly, szukajac rozpaczliwie wymowki i czepiajac sie rozpaczliwie pierwszej, jak przyszla jej do glowy.

-Moj przyjaciel, ten maly chlopiec - reka odmierzyla wzrost od ziemi - potkнал sie w tlumie. Balam sie, ze go zadekpcza.

-Czy o to chodzilo, Robintonie? - zapytal lord Groghe. - Nie wyjasniles mi tego, jak dotad.

Lord Groghe wydawal sie jednak bardziej zmartwiony brakiem wina w swoim kubku. Robinton napelnil go uprzejmie z buklaka lezacego na stole.

-Nigdy nie przyszlo mi do glowy - powiedziala Menolly szczerze skruszona - ze moge niepokoić ciebie albo Mistrza czy Sebella.

-Mlodziez latwo daje sie ponosic uczuciom - zauwazyl Harfiarz, ale Menolly dostrzegla, ze kaciki jego ust drza z rozbawienia. - Problem ustanie z chwila osiagniecia dojrzalosci.

-A na razie poglebia go fakt, ze jaszczurek ognistych jest az tyle - dodal chrzaknawszy Lord Groghe. - Jak myslisz, dziewczyno, ile one jeszcze urosna, skoro twoje sa w tym samym wieku co Merga? - Marszczac brwi spogladal to na Piekna, to na Merge.

-Trzy jaszczurki ogniste Mirrim w Weyrze Benden pochodzily z pierwszego Wylegu, prawda? Sa wieksze najwyzej o dlugosc paznokcia - odparla Menolly, gorliwie podejmujac nowy watek - wydaje mi sie, ze powinny urosnac w ciagu paru siedmiodni. - Podniosla spojrzenie na Mistrza, ktory skinal potakujaco glowa

-Gdy zobaczylam po raz pierwszy krolowa F'nora, Grali, myslalam, ze to moja Piekna. - Piekna zapiszczala urazona, a jej oczy zaczely wirowac. - Tylko przez chwile - rzekla przepaszajaco Menolly gladzac jej glowke - i tylko dlatego, ze nie wiedzialam, iz w Weyrze takze znaja jaszczurki.

-Orientujesz sie, kiedy odbywaja gody? - zapytal Lord Groghe z mina pelna wyczekiwania.

-Nie, panie. T'gellan, jezdziec Monatha ma piecze nad jaskinia, w ktorej wyklyly sie moje jaszczurki. Byc moze krolowa tam wroci, aby ponownie zlozyc jaja.

-W jaskini? To one nie skladaja jaj w piasku na plazy? Mistrz Robinton dal dziewczynie znak, ze z Lordem

Groghe moze mowic swobodnie, totez Menolly opowiedziala, jak podczas szukania pajeczurow zobaczyla krolowa parzaca sie przy Smocznych Skalach...

-Pycha - stwierdzil Lord Groghe, proszac gestem dloni, aby kontynuowala swoja historie.

...i pomogla malej krolowej przeniesc jaja z zagrozonej przyplywem plazy do pobliskiej jaskini.

-To ty napisalas te piosenke? - Lord Groghe ponownie zmarszczyl brwi w wyrazie zaskoczenia i aprobaty. - Te o jaszczurce odpychajacej fale skrzydlami! Podobala mi sie! Pisz takich wiecej! Latwa do zaspiewania.

Robintonie, dlaczego nie powiedziales mi, ze dziewczyna to napisala? - Teraz z kolei przybral mine pelna wyrzutu.

-Nie widzialem, ze to Menolly, kiedy otrzymalem ten tekst.

-Hm, niewazne. Mow dalej smialo, dziewczyno. Czy to stalo sie wtedy, kiedy napisalas te piosenke?

-Tak, panie.

-Jak to sie stalo, ze znalazlas sie w jaskini, kiedy nastapil Wyleg?

-Rozgladalam sie za pajeczurami i zapuscilam sie za daleko. Zblizal sie Opad. Nie zdazylam wrocic, a jedyna kryjowka, o jakiej pomyslam, byla wlasnie jaskinia, gdzie schowalam jaja. Poszlam tam z torba pajeczurow... i akurat wtedy jaja zaczely pekac. Dlatego Naznaczylam

tyle jaszczurek. Nie mogłam im pozwolić, aby wyleciały na zewnątrz i zginęły od Nici. Po wydostaniu się ze skorup były wściekle głodne.

Lord Groghe chrząknął, pociągnął nosem i zamruczał, dając do zrozumienia, że karmienie jednego jest już dostatecznie kłopotliwe, a co dopiero mówić o dziewięciu! Tak jakby wzmianka o jedzeniu dotarła do nich we śnie, Kimi i Zair podniosły się swiergocząc.

-Proszę, wybaczyć Lordzie Groghe - rzekł Mistrz Robinton wstając od stołu równie pośpiesznie jak Sebell.

-Nonsens. Nie odchodźcie. Zjedzą wszystko i wszędzie. - Lord Groghe odwrócił swoje masywne cielsko. - Hej! Ty, tam, jak się nazywasz... - Pomachał niecierpliwie na ucznia winiarskiego, który podbiegł natychmiast. - Przynies no tace mięsa ze straganu. Duża taca, kopiasta. Tak aby starczyło dla dwóch jaszczurek ognistych i jeszcze paru harfiarzy. Nie znam harfiarza, który nie byłby głodny. Zjadłabys coś dziewczyno-harfiarko?

-Nie, panie, dziękuję.

-Sprzeciwiasz mi się, harfiarko? Przynies trochę piankowych ciastek - huknął Władca Warowni, oddalając się w podskokach uczniem. - Mam nadzieję, że usłyszałaś. Jesteś zatem córką Yanusa z Warowni Morskiego Polkola?

Menolly przytaknęła.

-Nigdy nie byłem nad Zatoką Polkola. Chętnie się tam swoją jaskinią. Czy to prawda, że mieści całą flotę rybacką?

-Tak, panie. Największy statek może tam wpłynąć bez składania masztów, z wyjątkiem okresów, gdy przyływ jest wyjątkowo wysoki. Na osobnej polce skalnej dokonuje się napraw i remontów, w innej części buduje się łodzie, a w bardzo suchej wewnętrznej jaskini składuje się drewno.

-Warownia położona nad dokami w jaskini? - Lord Groghe zdawał się wątpić w celowość takiego rozwiązania.

-Och nie, panie. Warownia Morskiego Polkola naprawdę ma kształt polkola. - Zgięła ku sobie kciuk i palec wskazujący demonstrując, w którą stronę szło wygięcie zatoki. Przedtem sprawdziła przymrużonymi oczami położenie słońca. - To, czyli mój kciuk, wskazuje doki, a tu - wskazała drugi palec - znajduje się Warownia. W tym miejscu natomiast - dotknęła nasady kciuka i palca wskazującego - jest piaszczyste wybrzeże. Moga tam podczas ładnej pogody wciągać łodzie rybackie, patroszyć ryby, szyc sieci i naprawiać żagle.

-Moga? - zapytał Lord Groghe, unosząc ze zdumienia gesty brwi.

-Tak jest panie, oni moga. Ja jestem teraz harfiarka.

-Dobrze powiedziane, Menolly - powiedział Lord Groghe, klepiąc się z głośnym plasnieniem w udo. Merga aż pisnęła zaniepokojona. - Dziewczyna, bo dziewczyna, ale dobry nabytek, Robintonie. Pochwalam to, doprawdy, pochwalam.

-Dziękuję, Lordzie Groghe. Miałem nadzieję, że tak będzie - odrzekł Mistrz Harfiarz z lekkim uśmiechem. Sebell miał także zadowolona minę.

Piękna cwierknęła pytająco, na co Merga udzieliła odpowiedzi.

-Ale co z innymi rzemiosłami, Robintonie. Myślę, że powinienem powysłać jeszcze paru swoich synów w różne miejsca. Do morskich Warowni także.

Wizja Benisa wysłanego nad morską zatokę wydała się Menolly niezwykle pociągająca, choć nie wiedziała, którego ze swych synów Lord ma na myśli.

Tupot i głośne sapanie przerwały rozmowę. Uczeń zonglując dwiema tacami, o mało co nie wysypał ich zawartości na kolana siedzących.

Kiedy jaszczurki pochłaniały pożywienie, Menolly zauważyła, że coraz więcej ludzi napływa na plac i sadowi się przy stolach i ławach. W jednym końcu placu znajdowała się drewniana platforma. Grupa harfiarzy rozlokowała się na podescie, zaczęła stroić instrumenty. Ustawili się chętni do tanca z figurami. Wysoki czeladnik dał sygnał, potrzasając tamburynem. Wykrzykiwał nazwy poszczególnych figur, wybijając rytm na swoim bebenku.

Gapie klaskali do taktu i dobrodusznie zachęcali tancerzy do dalszych popisów. Ku zdumieniu Menolly, Lord Groghe włączył się do zabawy, bijąc głośno w ręce, tupiąc nogami i uśmiechając się radośnie do wszystkich zebranych.

Gdy rozległa się muzyka, na plac ściągano jeszcze więcej ludzi. Ławki zajęte każdy skrawek wolnej przestrzeni. W barwnym tłumie można było rozpoznać czeladników i uczniów z różnych Cechów zespołu Warowni. Gdzieś tam stały grupki mężczyzn w ciężkich butach i czystych, lecz mocno spłowiałych spodniach, którzy przyglądali się tancom popijając wino. Ich strój zdradzał przybyszów z małych, okolicznych gospodarstw. Przybyli rozerwać się, a także trochę pohandlować. Ich kobiety skupiły się z jednej strony placu, gawędząc, bawiąc małe dzieci i spoglądając na tancerzy. Gdy część tancerzy odeszła, chcąc odpocząć, niektórzy spośród gospodarzy wciągnęli swoje chichoczące, lecz nie stawiające oporu polowice, aby poddać się magii zbiorowych płasów z tupaniem nogami i klaskaniem w dłonie. Później tanczono w parach wirując zawrotnie, do utraty tchu. Sadząc po ilości zamówień u pomocników winiarskich, taniec ten bardzo wzmagał pragnienie. Harfiarze wymienili się. Na platformę wstąpił teraz Brudegan z trzema uczniami, którzy ustawili się krok za nim. Na dany znak odspiewali piosenkę, którą Menolly słyszała w wykonaniu Elgiona, w noc jego przybycia do Morskiej Warowni. Dotąd nie miała okazji się jej nauczyć. Pochyliła się, nie chcąc uronić ani jednego słowa, ani jednej nuty. Piękna na jej ramieniu uniosła nieco przednią łapę, chwytając dla równowagi Menolly za ucho. Mała

krolowa zagruchala spiewnie i popatrzyla wyczekujaco na swa pania.

-Pozwol jej spiewac - rzekl Mistrz Robinton. Oparl sie rekoma o stol. - Ale mysle, ze byloby lepiej, gdyby pozostale nie ruszaly sie z dachu.

Menolly przeslala stanowcza komende swoim przyjaciolom. Tymczasem M erga takze podniosla sie na tylnych lapach na ramieniu Lorda i przylaczyła sie do spiewu Pieknej.

Trele jaszczurek ognistych wzniosly sie ponad glosy harfiarzy i Menolly zdala sobie sprawe, ze skupia sie na niej uwaga zaskoczonego tlumu. Lord Groghe promienial z dumy. Usmiechal sie zadowolony, wybijal palcami jednej reki rytm na stole, a druga wymachiwal w powietrzu, jakby dyrygowal wyimaginowanym chorem.

Gdy piosenka ustala, zerwala sie burza oklaskow i rozlegly sie okrzyki: "Piosenka jaszczurki ognistej!", "Zaspiewajcie piosenke krolowej!", "Czy ona to zna?", "Jaszczurka ognista!"

Z wysokosci podestu Brudegan skinal rozkazujaco reka na Menolly.

-Idz dziewczyno, na co czekasz? - Lord Groghe strzelil palcami. - Chca uslyszec, jak spiewasz te piosenke. Napisalas ja. Powinnas zaspiewac! Zbierz sie do kupy, dziewczyno. Nigdy nie slyszalem o harfiarzu, ktory by nie chcial spiewac.

Menolly spojrzala blagalnie na mistrza Robintona, ale jego oczy blyszczaly szelmowsko mimo obojetnego wyrazu twarzy.

-Slyszalas, co mowil Lord Groghe. Twoja kolej! - ostatnie slowo wymowil z naciskiem. Podniosl sie podajac jej reke, aby uciszyc jej niepokoj. Nie miala wyboru. Odmawiajac osmieszylaby go, przynioslaby wstyd Cechowi i urazilaby Lorda Groghe'a.

-Bede ci towarzyszyc, jesli pozwolisz. Pamietasz nowa wersje? - zapytal Robinton pomagajac jej wejsc na platforme.

Wymamrotala pospiesznie, ze tak, i zastanowila sie, czy rzeczywiscie. Nie spiewala nigdy nowego tekstu ani tez nie nucila melodii, odkad ja skomponowala dawno temu w malej izdebce nad Zatoka Polkola. Ale Brudegan usmiechal sie do niej zachecajaco, proszac dwoch muzykow, aby przekazali swoje gitary jej i mistrzowi.

Menolly odwrocila sie i stanela naprzeciwko tlumu wpatrzonych w nia ludzi. Gwar ucichl i w pelnej napiecia ciszy Harfiarz wybral pierwsze akordy jej piosenki o jaszczurkach ognistych. Przez mysl przemknela jej wciaz powtarzana rada mistrza Shonagara: "stoj prosto, wciagnij powietrze, ramiona do tylu, otworz usta i...spiewaj!"

Mala krolowa, cala ze zlota

Frunela z sykiem nad morza ton

Wbrew groznym falom

Ratować wyląg!

Życie jej stawka w pogoni tej.

Aplauz, który nastąpił po ostatnim wersie, mógłby obudzić umarłego. Piękna rozłożyła skrzydła piszcząc z przestachu. Tłum rozesmiał się i hałas stopniowo ucichł.

-Zaspiewaj coś ze swej Warowni - szepnął jej do ucha Mistrz, tracił struny gitary. - Coś, czego ci mieszkańcy z głębi ładu nie mogli słyszeć. Ty zacznij, a my będziemy ci akompaniować.

Cizba hałasowała i Menolly wątpiła, czy zdoła ją usłyszeć, ale przy pierwszych dźwiękach muzyki na placu zapanował spokój. Poddawała Mistrzowi melodie. Akompaniament Robintona, świętego muzyka, był dla niej prawdziwą przyjemnością.

O wielkie morze, o słodkie morze

Weź mnie za kochankę swego

I przeprowadź bezpiecznego

Przez swych fal miękkich łoz.

Gdy skończyła, wśród gestych braw usłyszała głos Mistrza szepczącego jej wprost do ucha: "Nie znali tego. Dobry wybór". Ukłonił się, dał znak Menolly, żeby zrobiła to samo, potem kiwnął na harfiarzy czekających z tyłu platformy, aby zagrali znowu do tanca.

Uśmiechając się i machając ręką na prawo i lewo, poprowadził Menolly z powrotem do stołu, gdzie Lord Groghe wciąż klaskał z entuzjazmem. Sebell wydawał się także uradowany. Podniósł się szybko, aby oddać Robintonowi bardzo zirykowanego małego Zaira.

Menolly wolałaby teraz usiąść i odpocząć po wstrząsie, jakim był dla niej pierwszy publiczny występ i niezwykle serdeczne przyjęcie, które jej zgotowano. Ale pojawił się Talmor.

-Spełniłaś obowiązek, Menolly, a teraz chodźmy potanczyc. - Dostrzegł Piękna na jej ramieniu. - Czy możesz ją zostawić? Przeszkadzałyby nam tylko!

Harfiarze podjęli skoczną taneczną melodie.

-Czy ona zechce z nami zostać? - zapytał Sebell podsuwając ramię zabezpieczone specjalną poduszczką. - Zair nie będzie miał nic przeciwko temu...

Menolly pogłaskała Piękna, która zacwierkała z niechęcią, ale pozwoliła przenieść się na

ramie Sebella. Talmor, objawszy dziewczynę jedną ręką w pasie, pociągnął ją z wprawą doświadczonego tancerza i włączyli się w wir zabawy.

Menolly wydawało się później, że zdążyła lyknać zaledwie trochę wina, aby zmoczyć wargi i przeplukac wysuszone gardło, nim poprosił ją następny partner. Viderian prowadził ją w następnym tancu figurowym, podczas gdy Talmor tanczył z Audiva. A potem chwycił ją za rękę Brudegan, po nim zaś, ku jej największemu zdumieniu, Domick. Uległa także przechwałkom Piemura, że tanczy równie dobrze jak każdy czeladnik, a w ogóle, to czyż nie jest jej najlepszym przyjacielem, chociaż ma trochę za krótkie ręce i krótko żyje?

Kwartety śpiewacze złuzowały muzykantów. Menolly była pewna, że wszyscy harfiarze po kolei pojawiali się na scenie. Obu piosenek, które Petiron przysłał Harfiarzowi, domagano się tak często, że zmieszana Menolly nie wiedziała, co z sobą począć, dopóki Sebell nie podchwycił jej spojrzenia. Unosił jedną brew do góry i śmiał się bezwstydnie.

Gdy nad Warownią zapadł zmrok, ciżba zaczęła się przersedzać, gdyż ci, którzy przybyli z daleka, musieli ruszać w drogę powrotną. Stragany zlikwidowano, pasące się bydło zabrano z łąki, a biegusy osiodłano, żeby zanieśli swoich właścicieli do domu. Winiarz mieszkający przy Warowni nadal obsługiwał tych, którzy nie mieli ochoty kończyć jarmarku.

Dziobiąc Menolly w policzek, Piękna uswiadomiła jej, że jaszczurki dość już się naczekały grzecznie na kolację. Skruszona Menolly popędziła do siedziby Cechu. Na stopniach kuchni siedział niepokieszony Camo, kołysał w ramionach ogromną miche skrawków mięsa. Gdy tylko ujrzał Menolly wraz z eskortą kolujących w powietrzu jaszczurek, zerwał się krzycząc głośno.

-Sliczne głodne? Sliczne bardzo głodne! Camo czekać. Camo też głodny.

Piemur zjawiał się jak spod ziemi.

-Widzisz, Camo. Mówiłem ci, że ona wróci. Mówiłem, że trzeba będzie nakarmić jaszczurki ogniste.

Piemur przerwał tłumaczenia zdyszanej Menolly, podawał kawaliki mięsiwa jaszczurkom.

-Mówiłem ci, że jarmark to fajna zabawa, no nie? I że czas już, żebyś miała jakąś rozrywkę. Śpiewałaś fantastycznie! Zawsze powinnaś śpiewać "Piosenka jaszczurki ognistej"! Zamurowało ich! A jak to się stało, że nie znaleźliśmy tej piosenki o morzu? Strasznie fajna melodia.

-To stara piosenka.

-Nigdy jej nie słyszałem.

Menolly zachichotała, bo Piemur powiedział to gderliwym tonem, nie pasującym do małego

chlopaka.

-Mam nadzieje, ze znasz wiecej piosenek takich jak ta, bo mi sie juz przejadlo to, co slysze od dzieciinstwa. Hej, dostales juz kawalek, Leniuchu! Teraz kolej na Mimika... tak! Zachowuj sie przyzwoicie.

Wyglodzone jaszczurki uporaly sie szybko z micha Camo. Ranly wychylil sie przez okno jadalni wolajac, zeby przyszli, zanim sprzatna ze stolow. W jadalni bylo pustawo. Piemur mial racje mowiac, ze w dzien jarmarku dostana skape racje, ale Menolly i tak nie dalaby rady zjesc wiecej niz kawalek chleba z serem.

Kiedy opiekun zabral uczniow do sypialni, Menolly udala sie do siebie. Rytmiczne dzwieki kolejnego tanca dobiegaly ze spowitego ciemnoscia placu. Odbyla wystep jako harfiarz i to z powodzeniem. Po raz pierwszy poczula, ze jest harfiarka w pelnym tego slowa znaczeniu, a siedziba Cechu jest jej prawdziwym domem. Muzyka i odlegle smiechy ukolysaly ja do snu. Spala przytulona do cieplych cialek jaszczurek.

Gdy rano wyjrzala przez okno, na placu, na ktorym odbywal sie jarmark, nie dostrzegla sladow wczorajszej zabawy, z wyjatkiem lsniacej od rosy stratowanej ziemi. Wiesniacy wedrowali powolnym krokiem w strone pol, pastuchowie gnali bydlo na laki, a uczniowie biegali jak zwykle tam i z powrotem z poleceniami swoich mistrzow. Wzdłuż rampy Warowni posuwala sie grupka jezdzcow na wypoczetych po calodziennym leniuchowaniu i rwacych sie do galopu dlugonogich biegusach. Jezdzczy powstrzymywali zwierzeta dopoki nie wyprzedzili stada bydla. Pozniej znikneli w chmurze pylu wzniesionej przez nich na drodze wiodacej na wschod.

Menolly uslyszała halas dobiegajacy z dormitorium uczniow i cichutki, ledwie slyszalny swiergot tuz obok. Narzucila ubranie i popedzila w dol po schodach.

-Wiedzialam, ze nie zawiedziesz, Menolly - powiedziala Silvina, gdy wpadly na siebie na schodach. Wyciagnela tace. - Zanies to na gore Harfiarzowi, dobrze? Camo zaraz skonczy wymachiwac tasakiem, zeby przegotowac zarcie dla twego stadka.

Na grzeczne pukanie do drzwi Mistrz odpowiedzial natychmiast. Owiniety byl futrem, a popiskujacy natarczywie jaszczur wczepial sie w jego gole ramie.

-Skad wiedzialas? - zapytal uradowany na jej widok. - Co za szczescie. Nie moge, doprawdy, pokazywac sie w kuchni w takim stanie. No juz, cicho, cicho! Juz ci daje, ty nienazarty glodomorze. Jak dlugo bedzie mial tak straszliwy apetyt?

Przytrzymala tace, aby mogl karmic Zaira przechadzajac sie po pokoju. Pozniej polozyla ja na piaskowym stole i uprzedzajac prosbe Harfiarza dala Zairowi kilka kawalkow miesa, podczas gdy Mistrz Robinton lykal goracy klah. Chwycil kawalek chleba, zanurzyl go w slodziku, lyknal znowu plynu i dopiero potem, z pelnymi ustami, dal Menolly znak, ze moze wyjsc.

-Masz do nakarmienia swoje własne. Nie zapomnij popracować nad piosenką. Później poproszę o kopie.

Kiwnęła głową i wyszła, zastanawiała się, czy nie powinna sprawdzić, jak Sebell radzi sobie z Kimi. Radził sobie zupełnie nieźle, siedział przy stole czeladników otoczony tłumem chętnych do pomocy.

Jaszczurki Menolly siedziały cierpliwie na schodach kuchennych w towarzystwie Piemura i Camo. Gdy jej przyjaciele zaspokoili głód, a Menolly popijała z przyjemnością drugi kubek kłahu, zbliżył się do niej Domick.

-Menolly. - Zmarszczył brwi z irytacją. - Wiem, że Robinton polecił ci przepisać te piosenki, ale czy zajmie ci to całe przedpołudnie? Chciałbym, żebyśmy pocwiczyli w kwartecie z Sebellem i Talmorem. Morshal ma lekcje z dziewczętami i Talmor jest wolny. Bez paru porządnych prób nie będziemy gotowi do występu.

-Wezmę się do kopiowania już zaraz, tylko że...

-Tylko co?

-Nie mam żadnych przyborów.

-Czy tylko o to chodzi? Wypij to szybko do końca. Zaprowadzę cię do kryjówki Amora - rzekł Domick prowadząc ją do drzwi w przeciwnym kącie podwórza. - Muszę cię tam zaprowadzić, bo Robinton życzy sobie dostać kopie na płachcie z pulpy drzewnej, a Arnor nie rozdaje tego uczniom.

Mistrz Arnor, archiwista Pracowni, zajmował obszerne pomieszczenie za główną salą. Kosze zarówno w każdym kącie, pośrodku i zwieszające się nad pochyłymi blatami, przy których uczniowie i czeladnicy kopiowali teksty ze słownych skor i nowsze piosenki, zapewniały sali znakomite oświetlenie.

Mistrz Arnor był zrzęda. Dociekał, po co Menolly kartki; uczniowie kopisci wprawiali się najpierw na starych skorach, a dopiero potem powierzano im cenne płachty; skąd taki pośpiech? Dlaczego Mistrz Robinton nie uprzedził go osobiście, skoro to takie ważne? I to dziewczyna? Tak, tak, słyszał o Menolly. Widział ją w sali jadalnej, podobnie jak innych okropnych uczniów i dziewczyny z Warowni i - och, no dobrze, już dobrze - oto przybory i atrament, ale nie ma zamiaru marnować czegokolwiek, bo musiałby znowu robić papier, a to bardzo powolny proces. Uczniowie nigdy nie uważają przy ogrzewaniu, a gdy mieszanina się zagotuje, to się psuje i papier zolknie zbyt szybko i, och, do czego to jeszcze dojdzie!

Czeladnik nie przejmując się narzekaniem mistrza, zebrał potrzebne przedmioty i wręczając je Menolly mrugnął filuternie okiem. Uśmiechnął się i Menolly zrozumiała, że następnym razem powinna zwrócić się bezpośrednio do niego, a nie do zbiegowanego mistrza.

Domick wyprowadził ją stamtąd, ograniczając wymiane uprzejmości do minimum. W drodze powrotnej upomniął ją jeszcze raz, aby nie poświęcała całego popołudnia na kopiowanie, gdyż inaczej nie zdążyła przeczwiczyć całego kwartetu przed Festiwalem. Menolly usłyszała głos Mistrza Harfiarzy i pognęła na gorę.

Do pokoju, gdzie pracowała, docierały od czasu do czasu strzępki rozmowy, ale nie interesowała jej, gdyż dyskutowano, o ile rozumiała, na temat przydziału placówek na terenie kraju czeladnikom z Cechu.

Konczyła właśnie trzecią, swobodniejszą interpretację piosenki, gdy energiczne pukanie do drzwi przestraszyło ją tak, że o mało nie zgniotła kartki. Do pokoju wkroczył Domick.

-Nie skończyłaś jeszcze?

Pokazała mu rozłożone do suszenia kartki. Krzywiąc się z rozdrażnieniem, przeszedł przez pokój i chwycił pierwszą z brzegu. Chciała ostrzec go, że atrament jest mokry, ale Domick trzymał kartkę ostrożnie, za brzegi.

-Hm. Kopiujesz na tyle dobrze, żeby zadowolic nawet starego Arnora. Taak... - Przeglądał pozostałe kartki. - Trzymasz się tradycyjnych form... Niezła melodia. - Skinął głową z uznaniem. - Trochę surowa, ale temat nie potrzebuje upiększania przy pomocy muzyki. Dobrze, dobrze, skończ i te kopie. - Wskazał na kartkę leżącą przed nią. - Och, skończyłaś! Świetnie. - Dmuchał lekko, aby wysuszyć ostatnią linijkę Isniaca od mokrego atramentu. - Tak, to wystarczy. Zabiore ją. Pojdź z gitarą do mego pokoju i przestudiuj nuty na stojaku. Będiesz grać drugą gitarę. Zwroc szczególną uwagę na wartości dynamiczne w drugiej wariacji.

Powiedziawszy to wyszedł. Prawa ręka bolała ją od kopiowania. Pomasażowała ją, a później potrasnęła mocno dłoń w nadgarstku, aby rozluźnić mięsie.

-Otoż - dobiegł ją z domu głos Mistrza Robintona - rzecz polega na tym, że nie dopełniono jednej formalności. Czas spędzony w siedzibie Cechu jest krótki, ale zawsze respektowano tu praktykę spędzoną pod okiem kompetentnego czeladnika. Czy ktoś ma zastrzeżenia do kompetencji tego czeladnika? - Nastąpiła krótka przerwa. - A więc ustalone. Ach, tak. Dziękuję Domicku. Mistrz Arnorze, jeśli można... - Menolly nie usłyszała niczego więcej, gdyż Harfiarz odszedł zapewne od okna.

Miała nieprzyjemne wrażenie, że nie tylko podsłuchiwała, czego nie powinna robić, ale ponadto nie zastosowała się do polecenia mistrza Domicka. Nie przez złą wolę. Podniosła gitarę. Muzykowanie z Sebellem, Talmorem i Domickiem sprawiało jej ogromną przyjemność. Czy mistrz Domick dawał jej do zrozumienia, że ma wziąć udział w występach kwartetu? No, dobrze. Skoro wczoraj miała próbkę tego, co znaczy być harfiarzem, to pewnie wystąpi w kwartecie, mimo że jest nowa w Cechu. To należało, bądź co bądź, do rzemiosła.

Gdy Menolly zjawila sie w kwaterze Domicka, Talmor i Sebell z niezbyt zachwycona Kimi na ramieniu dyskutowali zawziecie nad zapisem nutowym. Powitali ja wesolo pytajac, czy podobal sie jej jarmark w Warowni. Obaj parskneli smiechem, slyszac entuzjazm w jej glosie.

-Wszyscy czekaja na jarmarki - stwierdzil Talmor.

-Z wyjatkiem Morshala - rzekl Sebell i patrzac z ukosa na Talmora, jakby laczył ich jakis sekret, zaczal pocierac palcem nos.

-Pozwol, ze przystapimy do gry, czeladniku Sebellu. - Menolly wydawalo sie, ze w glosie Talmora slyszy wymowke.

-Z najwieksza przyjemnoscia, czeladniku Talmorze - odparl Sebell ani troche nie zmieszany.
- Jesli uczennica Menolly nie ma nic przeciwko temu. - Wyszukanie uprzejmym gestem zaprosil ja, aby usiadla na stolku obok niego.

Menolly sprawdzala, czy gitara jest dobrze nastrojona, a Talmor tymczasem przerzucal karty na stojaku. - Od czego mielismy zaczac?

-Mistrz Domick polecil mi przestudiowac dynamike w trzeciej wariacji - odrzekla Menolly.

-Ach tak, mam to - powiedzial Talmor strzelajac palcami, nim polozyl wlasciwa karte na wierzchu. - Zaczynajmy zatem... na slodkie skorupy... on zmienia tempo w co trzecim takcie... czego on sie po nas spodziewa?

-Czy dynamika jest trudna? - zapytala zaniepokojona Menolly.

-Nie trudna, tylko to jest caly Domick - odparl Talmor wzdychajac cierpietnicze. Wystukal rytm na pudle gitary, uderzajac na koniec mocniej i dajac tym samym sygnal do rozpoczecia gry.

Zdolali odegrac druga wariacje, gdy wszedl Domick. Klaniajac sie kurtuazyjnie usiadl kolo nich.

-Zacznijmy od poczatku drugiej wariacji, skoro juz troche to przecwiczyliscie.

Pracowali bez przerw, odgrywajac utwor w calosci. Za drugim razem zatrzymywali sie raz po raz, aby dopracowac trudniejsze fragmenty. W zywe dzwieki finale wdarl sie odglos dzwonu wzywajacego na obiad. Talmor i Sebell odlozyli instrumenty oddychajac z ulga, ale Menolly, zanim odlozyla swoj, odegrala trzy koncowe akordy.

-Czy boli cie reka? - zapytal Domick z nieoczekiwanym wspolczuciem.

-Nie, sprawdzalam tylko, czy struny sie nie poluzowaly.

-Jeżeli usłyszałaś fałszywy dźwięk, to był to mój żółtek - odezwał się Talmor.

-Za długo bawiłaś się na jarmarku? - zapytał Sebell z fałszywą troską w głosie.

-Nie, za mało zjadłem na śniadanie - odciął się Talmor. Wstał i wyszedł z pokoju, a tuż za nim Sebell, śmiejąc się bezgłośnie.

-Masz lekcje z mistrzem Shonagarem po południu, Menolly? - zapytał Domick nakazując dłoń, by mu towarzyszyła.

-Tak, panie.

-No tak, będziesz musiała kontynuować ćwiczenie głosu - stwierdził trochę tajemniczo.

Menolly doszła do wniosku, że chciałaby mieć z nim więcej zajęć, ale mistrz Robinton postawił sprawę jasno: rano lekcje u mistrza Domicka, po południu - u mistrza Shonagara.

Kiedy weszli do jadalni, większość miejsc już była zajęta. Domick skręcił w prawo, do stołu mistrzów. Menolly dojrzała w przelocie mistrza Morshala. Staruszek miał tak cierpki wyraz twarzy, jakiego jeszcze u niego nie widziała. Szybko odwróciła wzrok.

-Pona wyjechała. - Tryskający zadowoleniem Piemur wyskoczył z lewej strony. - Teraz mogę siedzieć z tobą przy dziewczynach. Audiva powiedziała, że mogę, bo to Pona miała muchy w nosie. Audiva prosiła, żebyś usiadła koło niej.

-Pona wyjechała? - Menolly zaskoczona i zaniepokojona pozwoliła się Piemurowi pociągnąć w stronę stołu przy kominku. Po obu bokach Audivy były puste miejsca. Audiva uśmiechnęła się niesmiało. Wskazała miejsce po prawej, z dala od innych dziewcząt.

-Widziałas! Pona wyjechała. Zabrali ją na grzbiecie smoka - dodał Piemur.

Fakt, że Pona podróżowała w ten sposób, przyćmiewał lekko jego szczęście.

-Z powodu wczorajszego zajścia? - Poczula silniejszy niepokój. Pona w domostwie, oddana dyscyplinie siedziby Cechu, stanowiła już dostateczne niebezpieczeństwo, ale w siedzibie dziadka, dyszająca zemstą, mogła zaszkodzić znacznie bardziej uczennicy harfiarskiej, Menolly.

-Nie, nie tylko - rzekł Piemur zdecydowanie - więc nie czuj się winna. Ale wczoraj, z tego co wiem, to była ostatnia kropla, to fałszywe oskarżenie rzucone przeciwko tobie. A Duncce dostało się od Sihdny! Miała frajdę. Aż się paliła, żeby utrzymać Duncce nosa.

Timiny zajęły trzy miejsca na wprost Audivy i gestykulując żywo zachęcały ich, żeby się przesiadli.

-Siadaj przy Timinym, Piemurze. Ja zostanę przy Audivie. Zdaje się, że Briala się do niej nie

odzywa.

Gdy sadowila sie przy Audivie, podchwycila zaskoczone, pelne zlosci spojrzenie Briali. Ciemnowlosa dziewczyna tracila lokciem swoja sasiadke, Amanie, ktora odwrocila sie takze, aby poslac zjadliwe spojrzenie Menolly. Menolly usmiechnela sie jednak do Audivy, a ta ujela ja ukradkiem za reke i lekko scisnela z wdziecznoscia. Audiva miala zaczerwienione oczy, a jej spuchniete policzki zdradzaly, ze niedawno musiala dlugo plakac.

Dano sygnal do rozpoczecia posilku. Menolly byla zbyt powsciagliwa, a Audiva zbyt przygnebiona, zeby rozmawiac, Piemur jednak nie krepowal sie ani troche i paplal radosnie o tym, jakie to swietne interesy ubil na jarmarku.

-Dostalem jeszcze dziewiec piankowych ciastek, Menolly - oswiadczył wesolo - bo cukiernik myslal, ze to dla mnie, dla ciebie i Camo. Naprawde to podzielilem sie z Timiny, no nie, Tim? A potem wygralem zaklad. Kazdy, kto nie jest slepy, moze stwierdzic, ze biegus z uszkodzonym kopytem pobiegnie szybciej, zeby szybciej skonczyc.

-No, to z iloma markami wrociles z jarmarku?

-Ha! - Oczy Piemura zalsnily triumfalnie. - Z wieksza iloscia niz mialem przed jarmarkiem, ale ani mi sie sni mowic z iloma dokladnie.

-Nie trzymasz ich chyba w dormitorium? - zapytal zaniepokojony Timiny.

-Phi! Dalem je Silwinie do przechowania. Nie jestem kretynem. I zawiadomilem o tym wszystkich w dormitorium, zeby wiedzieli, ze i tak niczego ode mnie nie wydebia. Jestem maly, dobra! Ale mozgownice mam w porzadku.

Briala ostentacyjnie nie zwracajaca na nich uwagi mruknela z pogarda. Piemur juz mial jej przygadac, gdy Menolly kopnela go w kostke pod stolem, aby nie otwieral buzi.

-Menolly, wiesz co - Piemur niemal polozyl sie na stole, przybierajac mine osoby, ktora posiadla wiedze tajemna. Zerknal przy tym ku Audivie i Timiny'emu - przydzielaja placowki czeladnikom.

-Naprawde? - zapytala zaskoczona Menolly.

-Powinnas wiedziec. Nic nie slyszalas w swoim pokoju? Widzialem, ze okna glownej sali byly otwarte, a ty masz pokoj tuz nad nia.

-Bylam zajeta - odparla Menolly ostrym tonem. - Uczono mnie, zeby nie podslychiwac cudzych rozmow.

Piemur przewrocil oczami w rozpacz nad taka naiwnoscia.

-Nie przeżyjesz tutaj, Menolly! Musisz o krok wyprzedzić mistrzów... i Władców Warowni...
A harfiarz powinien uczyć się, ile tylko może...

-Uczyć, owszem, ale nie podsłuchiwać - odparła Menolly.

-A ty jesteś uczniem - dodała Audiva.

-Uczeń uczy się podsłuchując mistrza, czyż nie? - stwierdził Piemur. - A poza tym muszę myśleć o przyszłości. Muszę być dobry nie tylko w śpiewaniu. Mój głos kiedyś się zmieni. Czy zdajecie sobie sprawę, że tylko jeden na setki - rozłożył ramiona z takim rozmachem, że Timiny musiał schylić głowę - chłopiecych sopranów może w ogóle śpiewać po mutacji? No więc, jeśli mi się nie poszczęści, a będę dobry w wywachiwaniu różnych rzeczy, to może będą mnie wysyłać jak Sebella i dadzą jaszczurki ogniste do wysyłania ważnych informacji z Warowni do Cechu... - Piemur znieruchomiał nagle i głęboko skonsternowany spojrzał na Menolly.

Wybuchnęła śmiechem. Nie była w stanie się powstrzymać. Timiny, który zapewne wcześniej został zaznajomiony z dalekosieżnymi planami Piemura, przelknął tak gwałtownie, że grdyka podskoczyła mu w górę i w dół jak korek na wzburzonej wodzie.

-Ja naprawdę lubię jaszczurki ogniste. Naprawdę - zapewniał Piemur próbując naprawić gafę i wkręcać się znowu w łaski Menolly.

Udawiała obrażona. Milczała chwilę, ale na widok jego szczerze przerażonej miny poddała się szybciej, niż zamierzała.

-Piemur, jesteś moim najlepszym i pierwszym, jakiego miałam w siedzibie, przyjacielem. I myślę, że ogniste jaszczurki cię lubią. Mimik, Skalka i Leniuch pozwalają ci się karmić. Być może nie będę mogła nic zrobić, ale jeśli moje zdanie zostanie wzięte pod uwagę, dostaniesz jedno jajo z Wylegu Pięknej.

Głosne westchnienie ulgi, jakie wydał Piemur, przyciągnęło uwagę pozostałych dziewcząt, które nie przyjmowały do wiadomości istnienia drugiego końca stołu. Podawano właśnie polmiski gotowanego mięsa z jarzynami i Menolly wykorzystwała rozgardiasz, aby zapytać Audivę, jak sobie teraz radzi.

-Po pierwszej burzy, w porządku. Dorównuje pozostałym ranga, choć to się ponoć nie liczy podczas naszego pobytu w siedzibie Cechu Harfiarzy.

-Jesteś najlepszym muzykiem z nich wszystkich - rzekła Menolly chcąc pocieszyć Audivę. - Pozostałe są beznadziejne. Jeśli nie ma powodu, żebyś spędzała czas wolny u Dunki, może chciałabyś przychodzić do mnie. Mogłybyśmy razem ćwiczyć, jeśli byłoby to dla ciebie pomocą.

-Ja? Ćwiczyć z tobą? Och, Menolly, naprawdę mogę? Ja chcę się uczyć, ale pozostałym w

głowie tylko plotkowanie o wychowankach w Warowni, strojach i mezach, jakich im wybiora rodzice. A ja chce sie nauczyc grac.

Menolly wyciagnela reke dlonia zwrocona do gory. Audiva chwycila ja skwapliwie. Jej oczy rzucaly iskierki, a wszelkie slady przygnebienia zniknely z twarzy.

-Poczekaj tylko, jak opowiem ci, co zaszlo w domu - zaczela konfidencjonalnie, tak ze tylko Menolly ja slyszala. Piemur przechylil glowe, zeby cos przechwycic, ale machnela na niego reka. - To bylo swietne! Szkoda, ze nie slyszalas, co Silvina nagadala Duncce! - zachichotala Audiva.

-Ale czy Pona nie narobi nam klopotow? Jest wnuczka Wladcy Warowni Boli.

Twarz Audivy spochmurniala na krotko.

-Harfiarz ma prawo decydowac, kto zostaje w siedzibie, a kto nie - odrzekla szybko. - Jest rowny ranga panu Wladcy Warowni, ktory moze odeslac kazdego wychowanka, jaki mu sie nie spodoba. A poza tym, ty sama jestes corka Pana Warowni.

-Tak, ale malej i odleglej. A teraz jestem uczennica. - Menolly dotknela odznaki, ktora znaczyła dla niej wiecej niz powiazania rodzinne.

-Jestes uczennica Mistrza Harfiarzy - odezwal sie do szepczacych miedzy soba dziewczat obdarzony znakomitym sluchem Piemur. - A to sprawia, ze nie jestes pierwsza lepsza. - Zerknal na Briale, ktora takze nastawiala ucha ku Menolly i Audivie. - I lepiej, zebys o tym pamietala, Brialo - dodal strojac grozne miny w kierunku ciemnowlosej dziewczyny.

-Mozesz sobie myslec, ze jestes kims szczegolnym, Menolly - odezwała sie Briala tonem wyzszosci - ale jestes tylko uczennica. A Pona jest ulubienica swojego dziadka. Jak powie mu, co sie tu dzialo, mozesz stad zniknac na zawsze! - Pstryknela palcami w szyderczym gescie.

-Zamknij dziob, Brialo! Mowisz bzdury - odparla Audiva, ale Menolly wyczula niepewnosc w jej glosie.

-Bzdury? Poczekaj, a zobaczysz, co Benis zrobi z twoim Viderianem!

Nagly jek ze strony Piemura odwrocil ich uwage.

-O, skorupy! Pona wyjechala! To znaczy, ze musze spiewac jej partie! A zeby to! - rozpaczal w komiczny sposob, ale dzieki temu rozmowa skierowala sie na nadchodzacy Festiwal.

Piemur zapewnil Menolly, ze jarmark to pestka w porownaniu z Festiwalem.

Wszyscy w Warowni rozlokowują się tak, aby przybysze z zachodniej części Pernu znaleźli schronienie pod dachem przez dwa dni święta. Zewsząd przybywają jeźdźcy smoków, harfiarze, mistrzowie rzemiosł, dostojnicy starzy i młodzi. Wtedy właśnie nadaje się tytuły mistrzowskie, przyjmuje uczniów. To będzie fantastyczna zabawa. Nic nie szkodzi, nawet jeśli kaza mu śpiewać partię Pony. A tańczy się do białego świtu, a nie tylko do zachodu słońca.

Zabrział gong i rozdzielono obowiązki: większość sekcji miała wysprzątać plac po jarmarku i zagrabić pola, gdzie pasły się zwierzęta przyjezdnych. Piemur skrzywił się paskudnie, gdyż jego sekcji przypadła praca w polu. Briala uśmiechnęła się złośliwie i chłopak już miał odplacić jej pięknym za nadobne, lecz Menolly znów przyłożyła mu pod stół w golen. Przewrócił oczyma, ale poddał się, widząc, jak przyjaciółka przechyliła głowę i poklepała się znacząco po ramieniu. Zrozumiał, że aby dostać jaszczurkę ognistą, musi żyć z nią w zgodzie.

Zgodnie z poleceniem, Menolly stawiała się u Mistrza Oldive'a, który obejrzał jej stopy i oświadczył, że są w zasadzie zdrowe. Radził jej, żeby pomówiła z Silvina na temat butów. Rana na ręce także goiła się, ale należało uważać, by nie naciągać uszkodzonej tkanki. Jeśli nie zaniedba smarowania leczniczą maseczką, powoli, lecz niezawodnie, odzyska całkowitą sprawność dłoni.

Gdy szła przez podwórze, udając się na lekcje do mistrza Shonagara, jaszczurki krążyły nad jej głową. Piękna wylądowała na jej ramieniu, przekazywała obrazy cudownej kąpieli w jeziorze i rozgrzanej słońcem płaskiej skały. Merga musiała im towarzyszyć, bo Menolly ujrzała także obraz drugiej złotej królowej rozciągniętej na skałach. Wszystkie jaszczury były w wysmienitych humorach.

Mistrz Shonagar ani drgnął. Jego ciężka głowa spoczywała na zwiniętej piesci. Drugą rękę wsparł na udzie. Menolly sadziła, że zasnął.

-Ha, zatem wracasz do mnie? Po tym, jak śpiewałaś na jarmarku?

-Czy nie powinnam była śpiewać? - Menolly zatrzymała się raptownie, zdumiona nagana w głosie mistrza. Piękna zapiszczała wystraszona.

-Nigdy nie wolno ci śpiewać bez mojej wyraźnej zgody. - Masywna piesc opadła na blat stołu.

-Ale Mistrz Harfiarz osobiście...

-Czy to mistrz Robinton jest twoim nauczycielem śpiewu, czy ja? - ryknął Shonagar, aż się cofnęła.

-Ty, panie, myślałam tylko...

-Myslalas? Ja jestem od myslenia, poki chodzisz do mnie na lekcje. I bedziesz chodzic jeszcze jakis czas, mloda panno, az wykszaltcisz swoj glos na tyle, by moc sprostac obowiazkom harfiarza! Czy to jasne?

-Tak, panie. Bardzo mi przykro, panie. Nie sadzilam, ze robie cos niewlasciwego.

-W porzadku. - Jego glos zabrzmial teraz tak zyczliwie, ze Menolly znowu spojrzala zdziwiona. - Scisle mowiac, nie stwierdzilem, ze nie jestes gotowa do publicznych wystepow. Totez przyjmuje twoje przeprosiny.

Menolly przelknela sline z uczuciem ulgi.

-Biorac wszystko pod uwage, nie wypadlas wczoraj tak najgorzej - ciagnal.

-Slyszales mnie, panie?

Piesc znowu palnela w stol, z mniejsza jednakze sila niz poprzednio.

-Slysze kazdego, kto spiewa w siedzibie. Fatalnie rozlozylas akcenty. Mysle, ze najlepiej bedzie, jesli popracujemy teraz nad ta piosenka, abys mogla poprawic swoja interpretacje. - Westchnal ciezko z rezygnacja. - Z pewnoscia bedziesz wykonywac ja jeszcze nieraz publicznie; to jasne, napisalas ja i cieszy sie niezaprzeczalna popularnoscia. Nie zaszkodzi, bys nauczyla sie spiewac ja poprawnie! Zaczniemy od cwiczen oddechowych. A nie mozemy - znow grzmotnal w stol piaskowy - zajac sie tym, poki stoisz w tej odleglosci i trzesiesz sie jak galareta. Nie zjem cie, dziewczyno - dodal niezwykle lagodnym, jak na niego, glosem. Na jego ustach pojawil sie nikly uśmiech.

-Mimo wszystko naucze cie, jak robic najlepszy uzytek z glosu.

Choc lekcja zaczela sie niespodziewana bura, Menolly pozegnala mistrza Shonagara z uczuciem, ze wykorzystala swoj czas niezwykle owocnie. Pracowali nad "Piosenka jaszczurki ognistej" fraza po frazie. Piekna towarzyszyła im od czasu do czasu swoimi spiewnymi trelami. Podziw Menolly dla muzycznej doskonalosci mistrza wzrosl jeszcze bardziej. Z jej wlasnej melodii wydobyl wszelkie mozliwe niuanse i odcienie tonow, znacznie poprawiajac efekt koncowy.

-Przynies mi jutro - rzekl mistrz Shonagar zegnajac sie z nia - kopie ostatniego utworu, jaki napisalas. Tego o Brekke. Masz przynajmniej dosc rozumu, zeby pisac to, co potrafisz zaspiewac. Powiedz mi, czy robisz to celowo? Nie, nie, to obrazliwe pytanie. Niegodne mnie. Niestosowne wobec ciebie. No, idz juz. Jestem straszliwie zmeczony!

Oparl glowe na piesci i zanim Menolly zdazyla podziekowac za wspaniala lekcje, zaczal chrapac.

Piekna, swiergoczac wesolo, sfrunela na jej ramie. Menolly czula, ze opanowuje ja

znuzenie. Podobnie jak mistrza Shonagara. Pozostałe jaszczurki wygrzewały się jak zwykle na dachu. Czekaly na pore posilku.

Menolly przestapila prog siedziby Cechu zastanawiajac sie, czy powinna porozmawiac z Silvina o butach, ale w kuchni panowal halas i zamieszanie, uznala wiec, ze lepiej poczekac na lepsza okazje. Drzwi od swego pokoju zastala uchylone, a wewnatrz ku swemu zdziwieniu ujrzala czekajaca na nia Audive.

-Wzielam cie za slowo, Menolly. Ale mowiac powaznie, gdybym miala pozostac jeszcze chwile w tej zatrutej atmosferze...

-Mowilam serio...

-Wygladasz na zmeczona. Nuzace sa lekcje z mistrzem Shonagarem. My mamy tylko jedna w tygodniu, a ty codziennie? Czy probowal, jak zwykle, rozwalic stol? - Audiva zachichotala, a jej oczy roziskrzyly sie wesolo.

Menolly takze sie zasmiala.

-Zaspiewalam wczoraj na jarmarku bez pytania go o zgode.

-Och! Wielkie gwiazdy! - Audiva nie wiedziala, czy ma sie smiac, czy martwic.

-Ale dlaczego mialby ci robic wyrzuty? Spiewalas tak pieknie. Viderian twierdzi, ze w zyciu nie slyszal tak doskonalego wykonania tej piosenki o morzu. Masz w nim teraz kolejnego przyjaciela, jesli ma to dla ciebie jakies znaczenie. Ten cios w gebe Benisa! Wiele razy sam mial ochote przylozyc temu aroganckiemu cymbalowi.

-Audivo, czy Lord Sangel z Boli moglby sklonic Mistrza Robintona...

-Nie przejelas sie chyba tym zlosliwym wherem, Briala? Och, Menolly...

-Ale czy uczen...

-Uczen, zwykly uczen, to jedno - Audiva westchnela zawahawszy sie chwile - uczniowie nie maja zadnej rangi. Czeladnicy tak. Ale ty jestes specjalna uczennica Mistrza Robintona, tak jak powiedziala Piemur, i Pan Warowni nie zmieni tego, co postanowil Harfiarz. Posluchaj, Menolly, nie pozwol tej zgrai zlosliwych plociuchow szarpac sobie nerwow! To wszystko zazdrosc. Z Pona bylo to samo. Poza tym - twarz Audivy rozjasnila sie, gdy przyszedl jej do glowy najwazniejszy argument - Lord Groghe potrzebuje cie, abys pomogla mu wytresowac Merge. I ta twoja nowa piosenka. Och, Menolly, Talmor ja gral. Jest taka sliczna!

Wasza zguba i memu

kres zyciu polozy.

Gardłowy kontralt Audivy zdrzał przejmująco.

-Chciało mi się płakać, a chociaż jestem taka głupia...

-Nie jesteś głupia. Stanelas po mojej stronie bronić mnie przed Pona.

Audiva przygryzła wargi ze skruszonym wyrazem twarzy.

-Nie powiedziałam ci wtedy o poleceniu mistrza Domicka - przerwała pełna wyrzutów sumienia. - A wiedziałam o tym. Słyszałam, jak rozmawiał z Dunca. Wszystkie słyszałyśmy. Wiedziałam, że chce cię wpędzić w tarapaty z powodu jaszczurek ognistych.

-Ale powiedziałaś mistrzowi Domickowi, że jego polecenie do mnie nie dotarło.

-Albo się jest uczciwym, albo nie.

-Dobrze, skoro tak. Bronilas mnie przed Pona i innymi, kiedy naprawdę znalazłam się w opalach. Zapomnijmy o tym, co było kiedyś... i po prostu zostanmy przyjaciółkami. Nigdy dotąd nie przyjaźniłam się z dziewczyną - dodała Menolly niesmiało.

-Naprawdę? - Audiva wydawała się zaszokowana. - Czy nie wychowywałaś się poza domem?

-Nie, byłam najmłodsza w rodzinie, a Zatoka Polkole jest tak odcięta od świata i jeszcze te Opady. Harfiarze to zwykle robią, ale Petiron nigdy...

-Dobrze się stało, że Petiron zatrzymał cię przy sobie, prawda? - uśmiechnęła się Audiva. - A teraz jesteśmy przyjaciółkami i tak już zostanie, co?

Mocno uściśniły sobie ręce.

-Czy one rzeczywiście uczą się mojej piosenki? - zapytała trochę speszona Menolly.

-Tak i są z tego powodu wściekle - odparła rozbawiona Audiva. - Byłabym ci wdzięczna, gdybys nauczyła mnie prostszych melodii. Nie potrafię tak ułożyć rak...

-Ależ to proste.

-Może dla ciebie, ale nie dla mnie! - mruknęła Audiva przygnębiona niskim poziomem swoich umiejętności.

-Proszę. - Menolly wreczyła jej gitarę. - Zaczynaj od E... idź dalej, graj... teraz moduluj do amoll...

Menolly zdała sobie szybko sprawę, że brak jej cierpliwości, choć Audiva była teraz jej najlepszą przyjaciółką i starała się usilnie nadążyć za poleceniami; obie dziewczyny

odetchnęły z ulgą, gdy niecierpliwy swiergot Pieknej zakłócił im ćwiczenia. Audiva stwierdziła, że musi iść, żeby przebrać się przed kolacją. Później nie zdąży, bo spóźniłaby się na próbę. Cmoknęła Menolly w podciecze w policzek i pognęła schodami w dół.

Camo i Piemur czekali na Menolly koło kuchni. Gdy karmiła swoich zgłodniałych skrzydlatych przyjaciół, wydało się jej nieprawdopodobne, że spędziła w Cechu Harfiarzy zaledwie siedmiodziesiąt dni. Tyle się wydarzyło. A jaszczurki zadomowiły się tu tak, jakby nigdzie indziej nie mieszkaly. Ona sama przywykła do porannych ćwiczeń z Domickiem i czeladnikami, i z Shonagarem po południu. A przede wszystkim zyskała prawo, cudowne prawo - nie, to nie było prawo, lecz nakaz pisania piosenek, czego kiedyś wzbraniano jej surowo.

Siedmiodziesiąt dni temu, stojąc na tym samym dziedzińcu, miała łzy w oczach. Co powiedział T'gellan? Zapewniał, że przystosuje się w ciągu siedmiodni. I miał rację, choć wtedy mu nie wierzyła. Mówił też, że ze strony harfiarzy nie ma się czego obawiać. To okazało się prawdą, ale doświadczyła na sobie ludzkiej zawiści. Do pewnego stopnia zdolala ją pokonać: zdobyła prawdziwych przyjaciół i życzliwość tych ludzi w siedzibie i Warowni, którzy mogli mieć wpływ na jej przyszłość. Znalazła sobie miejsce dzięki swoim piosenkom, jaszczurkom i - niespodziewanie - wiedzy na temat rybolowstwa.

Gnebiło ją tylko jedno: co będzie, jeśli mściwa Pona uprzedzi swojego dziadka, Lorda Sangela, do skromnej uczennicy w Cechu? Nie wszyscy możni tego świata są równie tolerancyjni jak Lord Groghe. Nie każdy z nich ma jaszczurkę ognistą. Menolly zbyt wiele wycierpiała w rodzinnej Warowni, by o tym zapomnieć.

Rozdział 11

O pieśni moja, skrzydłem smoczym wzlataj

Nadzieje i radość ludziom opowiadaj!

Domick złapał ją następnego dnia rano, zanim zdążyła opuścić jadalnię.

-Ta piosenka o morzu, którą śpiewałaś na jarmarku. Czy napisanie jej zajmie ci dużo czasu? Nigdy przedtem jej nie słyszałem. - Menolly nie była pewna, czy przypadkiem nie uważa jej za winną tego niedopatrzenia. - Mistrz Robinton pragnie, by morskie pieśni śpiewano na łodzi, a lądowe na wybrzeżu. - Domick zmarszczył brwi z irytacją. - Och, zgadzam się z nim co do zasady, ale on chce wszystko mieć natychmiast. Czeladnicy dzisiaj otrzymają przydział placówek i Mistrz chce ich zaopatrzyć w jak największą ilość kopii. Oszczędzi się dzięki temu późniejszych podróży.

-Mogę wykonać więcej kopii - powiedziała dziewczyna.

Domick zamrugał oczami jak wyrwany ze snu.

-Tak, oczywiście, masz piękny, czytelny charakter pisma. Nawet stary Arnor musiał to przyznać! - Z jakiegoś sobie tylko znanego powodu, Domick uznał to za zabawne. Humor najwyraźniej mu się poprawił. - W porządku zatem. Nie tracmy czasu na czczą gadaninę. Czy mogłabyś przepisać tę morską piosenkę? I zrobić parę kopii "Piosenki jaszczurki ognistej". Nie wiem, ile zgromadził ich Arnor, a wczoraj miałas próbkę jego humoru... - Menolly uśmiechnęła się. - Pamiętasz, do kogo się zwrócić, jeśli zabraknie materiału? Nazywa się Dermently.

Z tymi słowami pożegnał dziewczynę i zamysłony powędrował ku zamkniętym drzwiom głównej sali.

Morskie piosenki na lądzie i lądowe na wybrzeżu, myślała Menolly pnać się po schodach do swego pokoju. Ciekawa była, jak jej ojciec, Yanus, przyjąłby takie utwory nad Zatoką Polkole. A gdyby tak pieśni z głębi lądu wprowadzone nad jej rodzinną zatokę przez harfiarza Elgiona okazały się utworami jej autorstwa, lub przez nią skopiowanymi? Czy los nie płata przezabawnych figli? Przyniosła wstyd Warowni! No, rzeczywiście!

Przyszło jej do głowy, że może napisze do matki lub siostry i wspomni mimochodem, iż została uczennicą Mistrza Harfiarzy Pernu. A jej głupawe melodyjki są wyżej cenione, niż kiedykolwiek były nad Zatoką Polkole, gdzie nikt nie potrafił się na nich poznać. Z wyjątkiem, oczywiście, harfiarza Elgiona i jej brata Alemiego.

Nie, nie napisałaby ani do ojca, ani do matki, ani też w żadnym razie do siostry. Ale mogłaby wysłać list do Alemiego. Tylko jego jednego coś obchodziła. I on potrafiłby trzymać język za zębami.

Teraz jednak czeka ją praca. Zebrała przybory, atrament, pióra i wzięła się do roboty. Pracowała szybko. Musiała tylko wytrzeć piaskiem kilka drobnych błędów. Gdy rozległ się dzwonek oznajmiający porę obiadową, miała już gotowych sześć czystych kopii.

W sieni zastała Domicka pograzonego w rozmowie z Jerintem, który zdawał się czymś rozdrażniony. Gdy Domick ją spostrzegł, przeprosił Jerinta i podszedł do niej. Menolly po wyrazie ulgi na jego twarzy zorientowała się, że dostarczyła mu pożądanego pretekstu.

-Sześć... - przekartkował kopie - i wszystkie bardzo staranne. Serdeczne dzięki, Menolly. Czy mogłabyś... nie, musisz popracować z Shonagarem po południu.

-Potrzebuje więcej papieru, mistrzu Domicku, ale zdąże zrobić jeszcze ze dwie, trzy kopie, jeśli trzeba.

Domick rozejrzył się po zapelniającej się sali. Ujął dziewczynę za rękę.

-Gdybys zdążyła zrobić jeszcze trzy kopie swojej piosenki o jaszczurkach ognistych, byłbym ci zobowiązany. Chodź ze mną. Arnor wycofał się już chyba ze swojej jaskini, a Dermently da nam tyle papieru, ile będziemy chcieli. Przynajmniej dzisiaj.

Nie zwlekając dłużej udali się do archiwum.

-Nie chce, żebyś zajmowała się tym stale, bo ważniejsze jest, abyś tworzyła, a nie kopiowała. Był uczniak może przepisywać teksty. Tylko ze tylu czeladników teraz wyjeżdża... Dlatego właśnie Jerint jest taki zdenerwowany. A jak Arnor usłyszy...

-Czeladnicy wyjeżdżają?

-Nie sądziłaś chyba, że siedzą tutaj wiecznie, gnusniejąc bez pożytku.

Menolly zrobiło się nagle przykro, gdyż Talmor i Sebell też byli czeladnikami, a Sebell powiedział kiedyś, że jest "czeladnikiem wędrownikiem".

-Nie obawiaj się o swoich partnerów z kwartetu - odrzekł Domick odgadując jej myśli. - Co innego odesłać człowieka, który przyda się gdzie indziej, a co innego pozbyć się z pracowni wykwalifikowanego czeladnika, na którego miejsce trzeba będzie wykształcić nowego. Zadaniem Cechu Harfiarzy jest szerzenie wiedzy - Domick rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał objąć cały Pern - a nie gromadzenie jej w jednym miejscu.

Zwinał ciasno prawa pięść.

-Tak było do tej pory i to było złe, nie pozwoliło nam dojrzec wielu zagadnień; nic nie trafiło do płytkich, skarlanych umysłów, które nie pamiętały o rzeczach najważniejszych; odrzucały wszystko, co nowe... - Uśmiechnął się. - Toteż ja, Domick, zdaje sobie sprawę, że twoje piosenki są równie bezcenne dla Cechu i Pernu jak moja muzyka. Przynoszą świeże spojrzenie na świat i ludzi i nikt nie jest w stanie im się oprzec. Nuca je wszyscy.

-Czy opuścisz kiedyś siedzibę Cechu, panie? - zapytała Menolly dziwiąc się własnej odwadze. Chciała zapamiętać jego wypowiedź, aby spokojnie ją później przemyśleć.

-Ja? - zdumiał się Domick marszcząc czoło. - Mogłoby, ale to nie miałoby sensu. Swoja droga dla mnie nie byłoby to takie złe. - Potrząsnął głową przecząco. - Być może przy jakiejś szczególnej okazji, w którejś z większych Warowni czy siedzib Cechu... Albo przy Wylegu... Ale w gruncie rzeczy, nie ma Warowni czy siedziby, która potrzebowałaby człowieka o moich zdolnościach. - Domick mówił bez zrozumiałstwa. Miał rację.

-Czy mistrzowie tu pozostają?

-Na skorupy, nie zawsze, część wyjeżdża, przekonasz się. Ach, Dermently, pozwól na chwilę - Domick przywołał czeladnika, który wychodził właśnie innymi drzwiami z dobrze oświetlonej sali archiwalnej.

Menolly wróciła do siebie obciążona materiałami do pracy, a potem pobiegła do jadalni, zdążyła nim wszyscy zasiedli do stołów. Mistrz Jerint i mistrz Arnor mieli nadasane, niezadowolone miny. Ciekawa była, kto wyjeżdża, ale brakło jej czasu na takie rozważania.

Teraz czekał na obiad, później lekcja.

Gdy tylko mistrz Shonagar zwolnił ją, wróciła do sporządzania kopii, tym razem "Piosenki jaszczurki ognistej". Z początku czuła się niezrecznie kopiując własny utwór, ale wkrótce zaczęła to bawić. Jej piosenki trafiały w głąb ludu i dzięki nim ludzie nabiorą pewnego wyobrażenia o stworzeniach morskich, które niegdyś uchodziły za wymysł bazarzy. Sliczna piosenka o morzu, która kiedyś poznała nad Zatoką Polkole, pierwsza, jaka potrafiła świadomie ocenić w kategoriach muzycznych, nadawała się świetnie do tego, aby pokazać szczerom ludowemu, czym dla żeglarzy jest przestwór słonych wód.

Stosunek Domicka do jej muzyki także podniósł ją na duchu. Ucieszyła się, że nie ma do niej żadnych ukrytych pretensji. Uważał, że jej piosenki spełniały określoną funkcję i to jej wystarczało.

Czym innym jest, myślała Menolly, ciężko pracować dzień w dzień, aby zapewnić jedzenie sobie, rodzinie i Warowni, a czym innym - i to dużo bardziej satysfakcjonującym - tworzyć ku pocieszeniu samotnych, pozbawionych muzyki serc i umysłów. Tak, Mistrz Robinton i T'gellan nie pomylili się: znalazła się na właściwym miejscu.

Menolly nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. Nadejście wieczoru zaskoczyło ją. Starannie odłożyła przybory, atrament i nie zużyte kartki, dostarczyła kopie do pokoju mistrza Domicka i zeszła do kuchni, aby nakarmić jaszczurki.

Piekna i spizowe klebiły się wokół niej. Ledwie rozpoczęły posiłek, spojrzały w niebo. Piekna zagruchala cichutko, Skalka i Nurek odpowiedziały, jakby potakując, a potem wszystkie trzy rzuciły się znowu na jedzenie.

-Co to było? - zapytał Piemur. Menolly wzruszyła ramionami.

-Popatrz tylko! - wrzasnął Piemur podnieconym głosem, podnosząc rękę do góry. Trzy, a po chwili cztery smoki pojawiły się na niebie, kołowały wolno w kierunku poł. - A twoje jaszczurki ogniste wiedziały! Rozumiesz, Menolly? One wiedziały, że zbliżają się smoki.

-Coż sprowadza smoki? - zapytała Menolly czując dławiący strach w gardle. - Nie pora jeszcze na Opad. Prawda? - Wąpiła, w gruncie rzeczy, aby Lord Sangel wysyłał smoki w celu przywołania do porządku zwykłej uczennicy.

-Mówiłem ci - odparł Piemur przygnębiony jej tepotą umyslową. - Mistrzowie zamknęli się już wczoraj i przydzielają placówki czeladnikom. - Potrząsnął głową, jakby to wyjaśniało obecność wielkich gadów - a smoki zawiozą ich do nowych siedzib. Dwa błękitne, zielony i... ojej! spizowy! - Chłopak był pod wrażeniem. - Ciekaw jestem, kto zasłużył na spizowego!

Smokstraznik Warowni zaryczał na powitanie, a skrzydlate stworzy odpowiedziały w ten sam sposób. Piekna i pozostałe jaszczurki zaczęły swoje powitalne trele.

-O nie - jeknal Piemur. - Laduja na polach, ktore wlasnie uprzatnelismy!

-Smoki to nie zwykle biegusy - rzekla cierpko Menolly. - 1 nie karm Skalki, Leniucha i Mimika w takim tempie. Udlawia sie. Wkrotce zobaczysz jezdzcow, skoro przybyli tu po czeladnikow.

Piemur nie byl jedynym uczniem o bystrych oczach. Na dziedziniec wyroily sie grupki ciekawskich. Jezdzczy wysuneli sie z cienia pod arkadami i Menolly rozpozнала na ich tunikach kolory Weyrow: Ista, Igen, Telgar i Benden. Zaden z nich nie nosil barw Boli. Jezdzcem z Bendenu okazal sie T'gellan.

-Menolly! Przywiozlem je dla ciebie - krzyknal przez podworze, potraszajac nad glowa jakimis przedmiotem dziwaczneho ksztaltu. Rozmawial caly czas ze swymi towarzyszami, ktorzy kierowali sie ku schodom siedziby Cechu, na ktorych czekali Domick, Talmor i Sebell. T'gellan odlaczyl sie od nich i skrecil w strone dziewczyny. Gdy podszedl blizej, zorientowala sie, ze niesie pare butow trzymanyh za sznurowadla: niebieskie wysokie buty ze skory dzikiego whera o wywinietyh cholewach.

-Prosze bardzo, Menolly! Felena martwila sie, ze twoje lekkie pantofelki sie rozpadna. Widze, ze czubki juz sie przetarly. Nie dali ci tutaj nic innego, co? Ale dobrze wygladasz. A jak tam jaszczurki ogniste? Rosna? - Spojrzal aprobujaco na Menolly, potem na Camo i Piemura, ktorym oczy omal nie wyszly z orbit z przejecia, ze prawdziwy jezdziec spizowego smoka znalazl sie tak blisko nich. - Ciesze sie, ze masz pomocnikow.

-To jest Piemur, a to Camo. Obaj ogromnie mi pomagaja.

-Sadzisz zatem, ze chlopak zasluzył, aby dac mu jaszczurke ognista? - zapytal T'gellan puszczajac do Menolly oko.

-A jak myslisz, dlaczego on mi pomaga? - odparla Menolly nie mogac sie oprzec pokusie, zeby dociac Piemurowi.

-Aj, Menolly. - Policzki Piemura spasowialy nagle, opuscil oczy zbity z pantalyku, az dziewczyna zlitowala sie nad nim.

-Naprawde, T'gellanie. Piemur od pierwszego dnia zostal moim najlepszym przyjacielem. Nie dalabym sobie rady bez niego i bez Camo.

-Camo karmic sliczne. Camo bardzo dobry karmic sliczne!

T'gellan zdziwil sie, ale poklepal kuchcika po plecach.

-Dobry czlowiek z ciebie, Camo. Pomagaj dalej Menolly.

-Wiecej jedzenia dla slicznych? - Poderwal sie Camo.

-Nie, na razie wystarczy. Sliczne nie są już głodne - pospiesznie wtraciła Menolly.

-Czy Camo jest ci jeszcze potrzebny? - W drzwiach kuchni pojawiła się Abuna. - Och! - Zaskoczyło ją towarzystwo, w jakim znajdował się jej niespełna rozumu podwładny.

-Camo pomoże teraz Abunie. Sliczne najedzone, Camo. Pomóż Abunie! - Menolly obróciła mężczyznę w stronę kuchni i popchnęła go lekko.

-Siadaj tutaj, Menolly, na stopniach - rzekł T'gellan - i przymierz buty. Felena nakazała mi wyraźnie, żebym sprawdził, czy pasują. Bo jeśli nie... - T'gellan zawiesił głos.

-Powinny być dobre. Garbarz w Weyrze wziął moją miarę - powiedziała Menolly zdejmując zniszczone pantofle i przymierzając prawy but. - Muszą pasować, nawet jeśli moje stopy są jeszcze trochę opuchnięte. O tak, w porządku. Pasują doskonale. A jakie miściutki w środku. Ojej! - Wsunęła dłoń do lewego buta. - Podbił je miękka skóra.

-Potrzebujesz porządnych butów, Menolly - stwierdził T'gellan robiąc sprytną minę - zwłaszcza gdybyś zamierzała jeszcze pobiegać...

-Nigdzie już nie pobiegne - powiedziała zdecydowanie. - Zapomniała o Lordzie Sangelu i o Ponie. - Proszę, przekaz moje podziękowania Felenie i pozdrow Mirrim, i podziękuj Manorze i wszystkim...

-No, no. Dopiero co dotarłem. Na razie nigdzie się nie wybieram. Zobaczymy się przed moim wyjazdem. Pojde teraz tam, gdzie reszta.

-Jezdziec na smoku... jezdziec szpizowego smoka przynosi ci błękitne harfiarskie buty... - Piemur wbił zaokrąglone ze zdumienia oczy w wysmukłą postać T'gellana oddalającego się w stronę wejścia do siedziby Cechu.

-Nie przypuszczam, aby chcieli marnować przyciętą wcześniej skórę. Sądziłem, że zostanie w Weyrze - rzekła Menolly, w głębi duszy silnie wzruszona darem. Poruszała palcami stop, radując się miękka skórą. Nie będzie musiała zwracać Silwinie głowy. I ten błękit! Tak, od stop do głów, miała teraz na sobie harfiarski błękit.

Rozległ się dzwón na kolację i gromadki ciekawskich znalazły się w jedną masę przemieszczającą się z nierównomierną prędkością po schodach. Pod ścianą naprzeciwko jadalni Menolly ujrzała rząd plecaków i pudeł z instrumentami.

-Mówiłem ci - Piemur tracił ją łokciem w bok - wysyłają czeladników. Jutro przy owalnym stole będą puste miejsca.

Menolly pokiwała głową myśląc, że będzie także kilku rozdrażnionych mistrzów i mniej czeladników, aby ich ulagodzić.

T'gellan zajął miejsce przy okrągłym stole, ale pozostali, jak zauważyła, usadowili się w czeladniczej części sali jadalnej. Usiadła obok Audivy, a naprzeciwko ulokował się Piemur.

Do zwykłej zupy podano tym razem wykwintnie przyrządzone mięso, rybę, a także ostre w smaku sery, chleb, a na koniec trójkatne ciastka z morskich jagód. Piemur zamruczał niezadowolony, gdyż ciastka powinny być gorące.

W całej sali rozmawiano z ożywieniem, jakkolwiek siedem dziewcząt nadal zachowywało wyniosłe milczenie w stosunku do Audivy i Menolly. Wyczuwano się ogólne podniecenie. Zwłaszcza przy stole czeladników.

-Uprowadzą się ich tylko, że zostaną wysłani na placówkę - wyjaśnił Piemur. - Nie wiedzą jednak dokąd. Osmiu wyjeżdża, o ile dobrze policzyłem worki. Mistrz Harfiarz naprawdę pragnie szerzyć słowo.

-Słowo? - Timiny był zbity z tropu.

-Czy ty nigdy nie słuchasz, jak się do ciebie mówi, Timiny? - zdenerwował się Piemur. - Załóż się, że żaden z czeladników nie wraca do rodzinnej Warowni czy siedziby, tak jak przedtem bywało. Mistrz Harfiarzy uwielbia przetasowania. Czy wszyscy dostali kopie twoich piosenek, Menolly?

W końcu nadszedł moment, na który wszyscy czekali. Rozległ się gong i gwar ucichł, nim przebrzmiały metaliczne dźwięki. Oczy obecnych skierowały się na Mistrza Robintona.

-Zatem, drodzy przyjaciele, bez dalszych ceregieli i aby ci, co wstrzymują oddech, odetchnęli swobodniej, przystapcie teraz do przydzielania placówek. - Przerwał i rozejrzał się po sali z uśmiechem. Następnie spojrzał ku miejscu, gdzie zasiadali czeladnicy.

-Czeladnikowi Farnol, twoim przeznaczeniem jest Gar w Ista. Czeladnikowi Sefranie, proszę, abys zrobił co w twojej mocy, dla szerzenia oświaty w Telgarze, w Warowni Balen. Czeladnikowi Campiolu, wyjedziesz także do Telgaru, do pracowni obróbki minerałów pod Facenden. Dopilnuj, jeśli ci się uda, aby poprawiła się jakość metalu używanego do wyrobu naszych fletów i innych instrumentów. Czeladnikowi Dermently, pragnalbyśmy, abys asystował Wansorowi, głównemu kowalowi w telgarskiej siedzibie Cechu Kowali. - Wokół Dermently'ego rozległy się pełne zdumienia szepty. - Masz świetne pióro i choć przykro mi pozbawiać mistrza Arnora jego najznakomitszego kopisty, potrzebują cię tam, aby studia Wansora posuwały się naprzód i były we właściwy sposób dokumentowane.

U ujścia rzeki Igen leży mała morska Warownia, w której oczekują człowieka odznaczającego się swoją tolerancją i pogodą ducha, czeladnikowi Strud. Chciałbym także, abys miał baczenie na plażę nadmorską, na wypadek gdyby znalazły się tam jaja jaszczurek ognistych. O ewentualnym znalezisku powiadomisz swego bezpośredniego przełożonego, a nie mnie. - Szczery żal w głosie mistrza wywołał wybuch wesołości u słuchaczy. - Czeladnik Deece również uda się do Igen. Harfiarz Bantur prosił o młodego

asystenta. Nie ma sobie równych, jeśli chodzi o kształcenie harfiarzy, tak aby zdołali pojąć złożoność pracy mistrzów naszego rzemiosła. Otrzymałeś nowe piosenki, aby mu je przekazać. Czeladnikowi Petillo, trudno to nazwać synekurą, ale harfiarzowi Fransmanowi z Bitry przyda się wsparcie kogoś równie taktownego i cierpliwego jak ty.

Czeladnikowi Rammany, Lord Asnegar z Lemos prosił nas o kogoś wykształconego przez mistrza Jerinta. Będziesz pracował głównie z mistrzem Benderekiem, a nie sadzę, abyś uprzykrzył sobie te prace, wziawszy pod uwagę doskonale drewno, jakie Benderek przygotowuje na nasze potrzeby. Jednakże nie omieszkaj czuwać nad kolejną przesyłką drewna dla nas, a mistrz Jerint cię pobłogosławi.

Zapraszam serdecznie wszystkich czeladników do Wielkiej Sali na pożegnalną lampkę wina, bendenskiego wina, ma się rozumieć. Ale przedtem mam jeszcze coś niezwykłego i przyjemnego do zakomunikowania.

Aby zostać harfiarzem trzeba wykazać się licznymi talentami, jak zdążyliście, zapewne, do tej pory zauważyć. - Spojrzał spod zmarszczonych brwi na chichoczących wesoło najmłodszych uczniów. - Nie wszystkie umiejętności nabywa się koniecznie w obrębie tych murów. Zaprawdę, wiele naszych nauk zapada w młodociane umysły z dala od tych czcigodnych murów. - Popatrzył na czeladników, którzy uśmiechnęli się w odpowiedzi. - Dlatego też, w wypadku kogoś, kto rzetelnie i uczciwie przyswoił sobie podstawy naszego rzemiosła, domagam się, aby nie zamykano mu drogi do pozycji i rangi, jaka należy mu się z racji wiedzy i zdolności, a w tym konkretnym wypadku - rzadkiego talentu. Sebellu, Talmorze, skoro zaden z was nie chciał ustąpić drugiemu tego zaszczytu...

Zapadła cisza, w której rozbrzmiewały tylko westchnienia zdumionego Piemura. Sebell i Talmor podnieśli się ze swoich miejsc i ruszyli wzdłuż stołów w stronę kominka. Zatrzymali się. Zaskoczona Menolly podniosła głowę i ujrzała niesmiały uśmiech Sebella i rozpromienioną radością twarz Talmora.

Nie docierało do niej znaczenie tego, co się działo. Usłyszała radosny okrzyk Audivy i dostrzegła osłupiałe miny Briali i Timiny'ego. Rozejrzała się w poplochu. Mistrz Robinton śmiejąc się dawał jej znaki, żeby wstała. Ale otrząsnęła się z odretwienia dopiero wtedy, gdy Piemur kopnął ją w łydkę.

-Masz przejść od stołu do stołu, Menolly - syknął chłopak. - Wstan i idź. Jesteś czeladniczką.

-Menolly jest czeladniczką! Menolly jest czeladniczką! - zawtorowali mu inni uczniowie, klaszcząc rytmicznie w ręce. - Menolly została czeladniczką. Idź, Menolly, idź. Idź, Menolly, idź!

Sebell i Talmor ujęli ją pod ramiona i postawili na nogach.

-W życiu nie widziałem, żeby uczeń tak się wzdrygał przed tą ceremonią - mruknął Talmor

po cichu do Sebella.

-Moglibyśmy ja przenieść - odparł Sebell równie cicho. - Miedzy nami mówiac podejrzewam, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

-Pojde sama - rzekła Menolly odsuwając ich pomocne dłonie. - Mam harfiarskie buty. Mogę dojsc wszędzie!

Nie czuła teraz najłżejszego niepokoju. Jako czeladnik harfiarski zyskała rangę i status, tak że nie musiała się bać nikogo i niczego. Dostała biegania i ukrywania się. Znalazła swoje miejsce w wymarzonej Cechu. W jeden siedmiodziesiąt przebyła długą, długą drogę. Słowa pulsowały rytmem piosenki. Później do tego wróci. Teraz, z wysoko uniesioną głową, przy towarzyszeniu szczęśliwego gruchania jaszczurek ognistych, z Talmorem i Sebellem u boku, ruszyła do owalnego stołu, by zająć należne sobie miejsce w siedzibie Cechu Harfiarzy Pernu.

W siedzibie Cechu Harfiarzy:

Robinton: Mistrz Harfiarz;

Spizowy jaszczur ognisty Zair

Jerint: mistrz, nauczyciel gry na instrumentach

Domick: mistrz kompozytor

Morshal: mistrz, nauczyciel teorii muzyki

Shonagar: mistrz, szkolenie głosu

Arnor: mistrz skryba

Oldive: Mistrz Uzdrowiciel

Czeladnicy:

Sebell, złota jaszczurka ognista Kimi

Brudegan

Talmor

Dermently

Uczniowie:

Piemur

Ranly

Timiny

Broily

Bonz

Menolly, dziewiec jaszczurek ognistych

zlota - Piekna

spizowe - Skalka, Nurek

brunatne - Leniuch, Mimik, Brazowy

blekitny - Wujek

zielone - Cioteczka Pierwsza, Cioteczka Druga

Uczennice: Amania, Audiva, Pona, Briala

Silvina: ochmistrzyni

Abuna: przelozona kuchni

Camo: ociezaly umyslowo; pomoc kuchenna

Dunca: gospodyni domostwa dziewczat

W Warowni Fort:

Pan Warowni Groghe; zlota jaszczurka ognista - Merga

Benis: syn Groghe'a

Viderian: wychowanek

Ligand: czeladnik garbarski

Palim: piekarz

T'ledon: jezdziec smoka

W Warowni Morskiego Polkola:

Yanus: Pan Siedziby

Mavi: Pani Siedziby

Alemi: syn Yanusa

Petiron: stary harfiarz

Elgion: nowy harfiarz

W Weyrze Benden:

Flar: Przywódca Weyru

Lessa: jego zona

T'gellan: jezdziec spizowego smoka

Fnor: jezdziec brunatnego smoka; zlota jaszczurka ognista Grali

Brekke: jezdziec krolowej; spizowa jaszczurka ognista Berd

Manora: ochmistrzynie

Felena: zastepczynie Manory

Mirrim: wychowanek Brekke; trzy jaszczurki ogniste

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-20

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/